

Czasem krótka chwila
zapomnienia może
przynieść nieoczekiwane
konsekwencje

NIESTOSOWNE

zachowanie

VI KEELAND



hot level 🔥🔥🔥🔥🔥

VI KEELAND

NIESTOSOWNE
zachowanie

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



Nie ma kwiatów bez deszczu

Rozdział 1

Ireland

Boże, czuję się koszmarnie.

Uniosłam głowę z poduszki i się skrzywiłam. To właśnie dlatego tak rzadko piłam alkohol – perspektywa pobudki o wpół do czwartej rano z okropnym kacem nie wydawała się zbyt zachęcająca. Sięgnęłam ręką w stronę irytującego brzęczenia i po omacku zaczęłam szukać telefonu na nocnym stoliku, żeby wyłączyć alarm.

Niestety dziesięć minut później w pokoju znów rozległ się ten nachalny dźwięk. Jęknęłam, wyczołgałam się z wygodnego łóżka i skierowałam się do kuchni po kawę i ibuprofen, których rozpaczliwie potrzebowałam. Postanowiłam jeszcze zrobić sobie okłady z lodu na oczy, żeby jakoś znośnie wyglądać, kiedy się pokażę rano na antenie.

Nalewałam parującej kawy do kubka, gdy nagle sobie przypomniałam, co doprowadziło mnie do takiego stanu. Jak, do diabła, mogłam o tym zapomnieć?

List.

Ten przeklęty list.

– Auć! Cholera! – krzyknęłam, gdy gorąca kawa wylała się z kubka i poparzyła mi dłoń. – Cholera! Aua!

Włożyłam rękę pod strumień zimnej wody i zamknęłam oczy. Co ja najlepszego zrobiłam? Miałam ochotę wczłogać się z powrotem do łóżka i wrócić do krainy zapomnienia.

Niczym tsunami zalała mnie fala wspomnień z wczorajszego dnia. Godzinę po moim powrocie z tygodniowych wakacji w rajku kurier doręczył mi przesyłkę.

Zwolnienie.

W formie listu.

Na dzień przed moim powrotem do pracy z urlopu.

Poczułam mdłości. Od czternastego roku życia ani przez chwilę nie byłam bezrobotna. Nie wspominając już o tym, że po raz pierwszy to nie ja odeszłam z pracy, lecz zostałam zwolniona. Zakręciłam wodę i zwiesiłam głowę, próbując sobie przypomnieć tekst tego przeklętego listu.

Szanowna Pani Saint James,

z przykrością informujemy, że Pani umowa z Lexington Industries została rozwiązana ze skutkiem natychmiastowym z następujących powodów:

– naruszenie zasad 3–4 polityki firmy: „Popelnienie jakiegokolwiek czynu związanego z molestowaniem seksualnym lub nieprzyzwoitym obnażeniem się”,

– naruszenie zasad 3–6: „Używanie internetu i/lub innych środków komunikacji do angażowania się w zachowania seksualne lub czyny lubieżne”,

– naruszenie zasad 3–7: „Angażowanie się w inne niemoralne lub niestosowne formy zachowań seksualnych”.

Niestety nie przysługuje Pani odprawa ze względu na to, iż została Pani zwolniona z wyżej wymienionych powodów. W ciągu trzydziestu dni wyślemy do Pani list z informacją o aktualnym stanie Pani świadczeń. Pozostanie Pani ubezpieczona przez czas określony w prawie pracy stanu Nowy Jork.

Dział kadr zajmie się Pani ostatnią wypłatą i skontaktuje się z Pani przełożonym w sprawie przekazania Pani rzeczy osobistych.

Niezmiernie żałujemy, że zostaliśmy zmuszeni do podjęcia tej decyzji, i życzymy powodzenia w kolejnych przedsięwzięciach.

Z poważaniem

Joan Marie Bennett

Dyrektor HR

W wysłanej kopercie znajdował się jeszcze pendrive z trzydziestosekundowym filmikiem nagrany przez jedną z moich przyjaciółek na plaży. Poczułam palenie w gardle, bynajmniej nie z powodu zatrucia alkoholem, na które zapewne się naraziłam.

Moja praca. Przez ostatnie dziewięć lat była całym moim życiem. I jakiś głupi, kiepskiej jakości filmik wystarczył, aby obrócić w pył wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam!

Bach! Żegnaj, kariero. Jęknęłam.

Boże. Co ja mam teraz zrobić, do jasnej cholery?

W tym momencie wiedziałam tylko jedno – niczego nie wymyślę na stojąco. Zabrałam więc swoją obolałą głowę z powrotem do sypialni, wczółgałam się pod kołdrę i cała się nią nakryłam w nadziei, że ciemność połknie mnie żywcem.

W końcu znów zapadłam w sen. Obudziłam się kilka godzin później już w nieco lepszym stanie. Moje samopoczucie natychmiast się jednak pogorszyło, gdy zdałam sobie sprawę, że pamiętam zaledwie połowę wydarzeń z ostatniej nocy.

•••

Mia, moja współlokatorka i najlepsza przyjaciółka, naląła mi kawy i podgrzała ją w kuchence mikrofalowej. Po jej zmarnowanym wyglądzie domyśliłam się, że też ma kaca.

– Jak ci się spało? – zapytała.

Oparłam się łokciami o blat kuchenny i podtrzymałam głowę dłońmi. Spojrzałam na nią przymrużonym okiem i odpowiedziałam pytaniem na pytanie:

– A jak myślisz?

Westchnęła.

– Nie potrafię się pogodzić z tym, że cię zwolnili. Przecież miałaś z nimi umowę. Czy to w ogóle legalne? Zwalniać kogoś za coś, co zrobił poza pracą?

Wypiłam łyk kawy.

– Najwyraźniej tak. Rozmawiałam o tym ze Scottem kilka minut temu.

Schowałam dumę do kieszeni i zadzwoniłam do swojego byłego – ostatniego dupka na

świecie, z którym miałam ochotę rozmawiać, a zarazem jedynego prawnika, jakiego znałam. Niestety potwierdził, że mój pracodawca postąpił zgodnie z prawem.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, że niewinny dzień na plaży może się tak tragicznie skończyć. To wszystko moja wina. Wpadłam na durny pomysł opalania się topless.

– To nie twoja wina.

– Co ta Olivia sobie myślała? Nie dość, że zamieściła ten filmik na Instagramie, to jeszcze nas wszystkie na nim oznaczyła!

– Chyba w ogóle nie myślała po tych wszystkich piña coladach z podwójnym rumem, które serwował nam ten uroczy kelner. Nie mogę pojąć, jak nagranie trafiło do HR-u. Olivia oznaczyła na filmiku Ireland Saint James, a nie Richardson, a to pod tym nazwiskiem występuję na antenie. A właściwie występowałam. Jakim cudem widzą mój prywatny profil? Sprawdziłam ustawienia już dwa razy i jestem pewna, że nie jest publiczny.

– Nie wiem. Może ktoś z twojej pracy śledzi jedną z nas, która ma publiczny profil?

– Na to wygląda. – Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Czy ten dupek odpowiedział przynajmniej na twojego e-maila?

– Jakiego e-maila? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie pamiętasz?

– No nie.

– Tego, którego wysłałaś do prezesa swojej firmy.

Wybałuszyłam oczy. O cholera. Sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, niż myślałam.

•••

Najwyraźniej dno ma piwnicę.

Zwolniona.

I to bez odpłaty.

Tydzień po zapłaceniu wykonawcy drugiej i największej raty za budowę mojego domu.

Prawdopodobieństwo uzyskania dobrych referencji od byłego pracodawcy? Zerowe, bo wpadłam w pijacki szal i poinformowałam faceta pracującego w wieży z kości słoniowej, co myślę o nim i jego firmie.

Wspaniale.

Po prostu fantastycznie.

Świetna robota, Ireland!

Po tym, jak wydałam większość oszczędności życia na zakup ziemi w Agoura Hills i zapłaciłam rachunek za alkohol z całego tygodnia panińskiego na Karaibach, zostało mi jakieś tysiąc dolarów. Na domiar złego, moja współlokatorka wkrótce miała wyjść za mąż i się wyprowadzić, a wtedy cały koszt wynajmu spadnie na mnie.

Ale nie martw się, Ireland. Dostaniesz inną pracę.

Jasne. Prędzej piekło zamarznie.

Branża medialna była równie wyrozumiała, jak moje konto bankowe po całodniowych zakupach w centrum handlowym.

Miałam przechłapanie.

Całkowicie.

Został mi tylko powrót do pisania artykułów prasowych za grosze, co ledwie pozwoli mi się utrzymać. Myślałam, że już dawno zamknęłam ten rozdział. Przez prawie dziesięć lat wypruwałam sobie żyły, pracując prawie sześćdziesiąt godzin tygodniowo, żeby zasłużyć na obecne stanowisko. I miałabym teraz tak po prostu poddać się bez walki?

Musiałam spróbować przynajmniej załagodzić sytuację, żeby chociaż uzyskać przyzwoite

referencje. Wzięłam głęboki oddech, zebrałam się w sobie i otworzyłam laptopa, żeby sprawdzić, co takiego właściwie napisałam prezesowi Lexington Industries. Za nic w świecie nie mogłam sobie tego przypomnieć. Może nie było aż tak źle? Weszłam do folderu „wysłane” i odnalazłam e-maila:

Szanowny Panie Dzong Un

Przymknęłam oczy. Cholera. Chyba właśnie runęła moja ostatnia nadzieja. Ale może nie zrozumiał żartu i uznał, że pomyliłam jego nazwisko? To możliwe, czyż nie?

Wstrzymałam oddech i z niechęcią czytałam dalej.

Chciałabym oficjalnie przeprosić za swoją drobną niedyskrecję.

„Hm, całkiem niezły początek. Jest dobrze. Jest naprawdę dobrze”, pomyślałam. Niestety okazało się, że dopiero się rozkręcałam.

Widzi Pan, nie zdawałam sobie sprawy, że pracuję dla dyktatora.

Eh, zamieniam się we wredną zołzę, kiedy za dużo wypiję. Wypuściłam głośny, drżący oddech i już się nie hamowałam.

Myślałam, że po pracy mam prawo robić, co mi się podoba. Naprawdę ciężko pracuję, w przeciwieństwie do Pana, w czepku urodzonego dupka, więc chyba zasługuję na to, żeby od czasu do czasu się wyluzować. A jeśli oznacza to zafundowanie odrobiny słońca moim cycuszkom na prywatnych wakacjach tylko dla kobiet, to co z tego? Nie złamałam prawa. To była plaża dla nudystów. Mogłam pójść dalej i całkiem się rozebrać, ale poprzestałam na toplessie. Bądźmy szczerzy – mam świetne cycki. Jeśli oglądał Pan „niestosowne nagranie”, które Pańska sztywna dyrektorka HR przesłała mi na pendrivie wraz z idiotycznym zwolnieniem, powinien się Pan uważać za szczęściarza. Nie zdziwiłabym się, gdyby dodał Pan ten filmik do swojej kolekcji porno, zboczeńcu.

Od ponad dziewięciu lat wypruwam sobie żyły dla Pana i Pańskiej durnej firmy. Idźcie do diabła.

Pocałuj mnie gdzieś!

Ireland Saint James

No dobra. Załagodzenie sytuacji będzie trudniejsze, niż się spodziewałam. Ale nie mogłam się zniechęcać. Może *el presidente* nie przeczytał jeszcze tego nieszczęsnego e-maila i mogłabym go poprosić, aby go zignorował.

Zależało mi na znalezieniu pracy w tej branży, więc nie mogłam dopuścić, aby wystawiono mi niekorzystne referencje. Firma naruszyła moją prywatność, więc mogłaby chociaż zachować neutralność. Oblał mnie zimny pot i przygryzałam nerwowo paznokcie. Chyba nie pozostało mi nic innego, jak zniżyć się do błagania. Przekleiałem pospiesznie adres e-mail prezesa do okienka nowej wiadomości. Gonił mnie czas.

Niestety gdy tylko zaczęłam pisać, laptop powiadomił mnie o przyjściu nowego e-maila. Otworzyłam go i moje serce zamarło. Przeczytałam adres nadawcy: Grant.Lexington@LexingtonIndustries.com.

O Boże.

Nie.

Chciałam przełknąć ślinę, ale zaschło mi w gardle.

Oj, niedobrze. Pytanie tylko, jak bardzo mam przerąbane?

Szanowna Pani Saint James,

urodzony w czepku dupek dziękuje za e-maila, którego przeczytał o drugiej w nocy, bo jeszcze pracował w biurze. Z tonu Pani listu oraz zbyt wielu błędów, jak na kobietę z wykształceniem dziennikarskim, wywnioskowałem, że napisała go Pani pod wpływem alkoholu. Jeśli tak, to teraz przynajmniej nie musi Pani rano wstawać. Nie ma za co.

Gwoli ścisłości, nie widziałem filmiku, o którym Pani wspomina. Jeśli jednak znudzą mi się kiedyś filmy porno z mojej kolekcji, być może wykopię go z mojego kosza w skrzynce pocztowej wraz ze standardowym listem polecającym, który miał Pani przekazać Pani przelozony.

Z poważaniem

Richie Rich

Wypuściłam wstrzymywany oddech. Jasna cholera.

Rozdział 2

Grant

Zamówić dla pana lunch, panie Lexington? Facet, z którym miał się pan spotkać o czternastej, właśnie zadzwonił i poinformował, że spóźni się pół godziny, więc ma Pan małą przerwę.

– Dlaczego ludzie się wiecznie spóźniają? – wymamrotałem pod nosem i wdusiłem przycisk interkomu, żeby odpowiedzieć asystentce: – Czy może mi pani zamówić pełnoziarnistą kanapkę z indykiem Boar’s Head i plasterkiem sera Alpine Lace? Tylko proszę wyraźnie zaznaczyć, że chcę tylko jeden plasterek. Ostatnim razem kanapkę przyrządzał mi chyba ktoś z Wisconsin.

– Oczywiście, panie Lexington.

Skoro kolejny spóźnialski rozwalil mi mój idealny harmonogram dnia, postanowiłem odpowiedzieć na zaległe e-maile, więc otworzyłem laptopa. Zacząłem przeglądać wiadomości w poszukiwaniu tej najpilniejszej, kiedy mój wzrok się zatrzymał na nazwisku: Ireland Saint James.

Ta kobieta musiała być alkoholiczką lub wariatką, albo nawet jedno i drugie. A jednak jej ostatni e-mail okazał się znacznie bardziej interesujący niż połowa tych wszystkich spraw, które na mnie czekały. Zaciekawiony odczytałem więc jej nową wiadomość:

Szanowny Panie Lexington,

czy uwierzy Pan, jeśli napiszę, że ktoś włamał się wczoraj na moje konto i wysłał Panu tego niedorzecznego e-maila?

Zapewne nie, zważywszy na Pańskie wykształcenie, inteligencję, pracowitość i liczne sukcesy zawodowe.

Przesadzam z kadzeniem Panu?

Przepraszam, ale trochę sobie nagrabiłam.

Czy możemy zacząć od nowa? Wbrew temu, co Pan sobie teraz o mnie myśli, w zasadzie jestem prawie abstynentką. Dlatego też po otrzymaniu wypowiedzenia umowy o pracę, nie potrzebowałam wiele, aby zatopić swoje żale... I najwyraźniej również rozum.

W każdym razie jestem Panu wdzięczna, jeśli nadal Pan to czyta. Oto wiadomość, jaką powinnam była Panu wysłać:

Szanowny Panie Lexington,

uprzejmie proszę o pomoc z powodu mojego bezprawnego – w moim odczuciu – zwolnienia. Pragnę zaznaczyć, iż byłam oddanym pracownikiem Lexington Industries przez dziewięć i pół roku. Zaczęłam jako stażystka i z czasem awansowałam na różne stanowiska

dziennikarskie, aby ostatecznie osiągnąć swój cel i zostać prezenterką telewizyjną.

Ostatnio w ramach przyjęcia panińskiego wraz z ośmioma innymi kobietami udałam się na bardzo potrzebne mi wakacje na Arubę. Do naszego hotelu przynależał prywatny kawałek plaży przeznaczony dla nudystów. Chociaż nie należę do ekshibicjonistek, dołączyłam do kilku opalających się topless koleżanek. Zrobiono wówczas parę niewinnych zdjęć, z których żadnego osobiście nie opublikowałam. Nie oznaczono mnie na filmiku pod nazwiskiem, jakim przedstawiam się na antenie. A jednak po powrocie do domu otrzymałam list z wypowiedzeniem umowy z powodu niestosownego i naruszającego politykę firmy zachowania.

Popieram politykę Lexington Industries, ale szczerze wątpię, aby karanie pracownika za jego niewinne prywatne wakacje rzeczywiście chroniło dobre imię firmy. Z tego względu uprzejmie proszę Pana o zapoznanie się z przyczyną rozwiązania mojej umowy.

Z poważaniem

Ireland Saint James (na wizji Ireland Richardson)

Saint James. Skąd znam to nazwisko? Już wcześniej wydało mi się znajome, więc sprawdziłem je w końcu w katalogu firmy. Pracowała w dziale wiadomości, który prowadziła moja siostra i którego unikałem jak zarazy, odkąd objąłem stanowisko prezesa po śmierci ojca osiemnaście miesięcy temu. Nie przepadałem za polityką, propagandą i biurokracją. Formalnie zostałem prezesem, ale w praktyce zajmowałem się głównie finansami Lexington Industries.

Wygrzebałem pierwszego e-maila od pani Saint James i przeczytałem go ponownie. Ten nowy z pewnością był stosowniejszy, ale nie tak zabawny jak pierwszy. Podpisała go: „Pocałuj mnie gdzieś”, czym tak mnie rozbawiła, że aż zachichotałem. Nikt nie odnosił się do mnie w taki sposób. Co ciekawe, uznałem to za miłą odmianę. W dodatku poczułem dziwną chęć porozmawiania z panią Richardson przy kilku drinkach. Ta kobieta naprawdę mnie zaintrygowała. Znow wduśliłem przycisk interkomu.

– Millie, czy możesz zadzwonić do producenta porannych wiadomości? Jak on się nazywa? Harrison Bickman czy Harold Milton... jakoś tak.

– Oczywiście. Umówić go z panem?

– Nie. Powiedz mu, że chciałbym zobaczyć akta jednej z jego pracownic: Ireland Saint James. Oficjalnie występowała pod nazwiskiem Ireland Richardson.

– Już się robi.

– Dziękuję.

Moje popołudniowe spotkanie trwało zaledwie kwadrans. Nie dość, że facet się spóźnił półtorej godziny, to jeszcze w ogóle nie był przygotowany. Nie mam cierpliwości do ludzi, którzy nie cenią mojego czasu, więc dałem sobie z nim spokój. Wyszedłem z sali konferencyjnej powiadomiwszy go, żeby nie próbował nawet do mnie dzwonić.

– Wszystko w porządku? – Millie spojrzała na mnie, gdy mijałem jej stanowisko. – Potrzebuje pan czegoś ze swojego biura?

– Nie, spotkanie zakończone. Jeśli zadzwoni tu jeszcze ktoś z Bayside Investments, proszę się rozłączyć.

– Och... Dobrze, panie Lexington. – Millie wstała i poszła za mną do mojego biura

z notatnikiem w ręku. – Dzwoniła pana babcia. Kazała przekazać, że nie potrzebują alarmu i odesłali instalatora do domu.

Okrzyłem biurko i potrząsnąłem głową.

– Wspaniale. Po prostu świetnie.

– Odnalazłam dla pana dokumenty pani Saint James i je wydrukowałam. Leżą w folderze na pana biurku. Znalazłam też jakieś nagranie w aktach działu kadr i podesłałam je panu e-mailem.

– Dziękuję, Millie. – Usiadłem przy biurku. – Możesz zamknąć za sobą drzwi?

•••

Jezu Chryste. Teraz ją sobie przypomniałem. To się wydarzyło dawno temu, ale nie sposób było zapomnieć takiej historii. Firmą zarządzał wtedy mój ojciec. Siedziałem w jego biurze, kiedy Millie przyniosła mu jakieś dokumenty na temat Ireland Saint James. Opowiedział mi jej historię i wyjaśnił, jakie działania podejmuje firma, żeby chronić swój wizerunek.

Odchyliłem się na krześle. Od zawsze sprawdzaliśmy przeszłość pracowników, zwłaszcza tych znanych z twarzy i nazwiska, których życie prywatne mogło wpłynąć na wizerunek marki. Lustracją zajmował się głównie dział HR i zewnętrzna firma detektywistyczna. Jeśli dany pracownik okazywał się czysty, menedżer zatrudniał go za zgodą dyrektora działu. Kierownictwo wyższego szczebla zwykle nie angażowało się w ten proces – chyba że menedżer chciał zaproponować stanowisko komuś, kto stwarzał potencjalne zagrożenie dla marki.

Ireland Saint James. Potarłem lekki zarost na brodzie. Pewnie zapamiętałem ją ze względu na dość niezwykle imię, chociaż wyparłem mnóstwo wspomnień sprzed dziesięciu lat.

Przejrzałem jej akta... Podsumowanie zmieściło się na jednej stronie, ale cała teczka miała z pięć centymetrów grubości.

Na UCLA zdobyła licencjat z telekomunikacji oraz ukończyła kierunek dodatkowy: język angielski. W Berkeley Graduate School of Journalism zrobiła specjalizację podyplomową w dziennikarstwie śledczym. Nieźle. Nigdy nie została aresztowana i dostała tylko jeden mandat za nieprawidłowe parkowanie. Osiemnaście miesięcy temu, kiedy objęła stanowisko prezenterki, jej dokumentacja została zaktualizowana. Wyglądało na to, że spotyka się z jakimś prawnikiem. Podsumowując, niczym się nie wyróżniała. Ot, idealny pracownik i uczciwy obywatel.

Ale jej ojciec to inna historia...

Następne pięćdziesiąt stron dotyczyło głównie jego. Swego czasu był ochroniarzem w miejskim kompleksie apartamentów, ale wszystkie informacje z teczki dotyczyły okresu po jego odejściu z pracy. Przeglądałem kolejne strony, pozwalając im opadać powoli jedna po drugiej, aż doszedłem do zdjęcia małej dziewczynki. Zbliżyłem je do oczu, żeby lepiej się przyjrzeć, i odczytałem podpis. Przedstawiało Ireland, która musiała mieć jakieś dziewięć lub dziesięć lat. Z jakiegoś powodu nie mogłem oderwać wzroku od tego zapłakanego dziecka wprowadzanego z domu za rękę przez policjantkę.

„Dzielna mała”. To ci wyjdzie na dobre, Ireland – jeszcze sporo osiągniesz.

Z jakiegoś powodu uśmiechnąłem się do tej fotografii. Po takiej tragedii jej życie mogło się potoczyć w zupełnie innym kierunku, ale najwyraźniej była wojowniczką. Nic dziwnego, że odważyła się wysłać mi drugiego e-maila.

Wcisnąłem guzik interkomu w telefonie na biurku.

– Tak, panie Lexington? – odezwała się Millie.

– Potrzebuję kilka ostatnich odcinków porannych wiadomości z panią Saint James. Na antenie występuje pod nazwiskiem Ireland Richardson. Czy możesz poprosić, aby wysłali mi e-mailem link do archiwum?

– Oczywiście.

•••

Poświęciłbym więcej uwagi Broadcast Media, gdybym wiedział, jak wygląda ich prezenterka. Nigdy nie oglądałem porannych wiadomości.

Ireland Saint James była prawdziwą pięknoscią – miała duże niebieskie oczy, jasne blond włosy, pełne usta i białe zęby, które często pokazywała w uśmiechu. Wyglądała jak młodsza wersja tej wysokiej aktorki z ostatniego *Mad Maxa*.

Obejrzałem trzy pełne odcinki wiadomości, zanim zajrzałem do e-maila, którego wcześniej wysłała mi Millie. Otworzyłem filmik z załącznika i na ekranie niespodziewanie wyskoczyły mi trzy pary cycków. Zdezorientowany odsunąłem głowę. Nagranie z pewnością nie miało nic wspólnego z pracą Ireland. Ubrane jedynie w skąpe majteczki od bikini kobiety wylegiwały się na plaży i popijały przez słomkę drinki w skorupie orzecha kokosowego. Zmusiłem się do podniesienia wzroku, żeby się przyjrzeć ich twarzom. Żadnej z nich nie znałem, ale na kilka sekund przed końcem filmiku podeszła do nich jeszcze inna kobieta. Jej mokre włosy wyglądały na ciemniejsze po kąpieli w morzu, ale tego uśmiechu nie sposób było pomylić z żadnym innym.

Chociaż najpierw zwróciłem uwagę na ciała tamtych kobiet, a dopiero potem na ich twarze, to w przypadku Ireland spojrzałem w dół dopiero wtedy, gdy filmik się skończył – bynajmniej nie z powodu jej nieatrakcyjności – i na ekranie pozostała stopklatka akurat z nią. Miała pełne i naturalne piersi, które doskonale pasowały do jej ponętnych kształtów. Ale to ten rozbrajający uśmiech wydał mi się najbardziej niebezpieczny.

Poprawiłem się na swoim miejscu i zamknąłem plik. Co prawda Ireland po pijanemu zasugerowała, żebym dodał go do swojej kolekcji filmów porno, ale uznałem, że ta kobieta zasługuje na większy szacunek. Co innego, gdyby sama wysłała mi to nagranie. Na pewno nie zamierzałem odtwarzać tego wideo kilkanaście razy i fundować sobie erekcji w biurze, bez względu na to, jak bardzo kusił mnie mój wewnętrzny dupek.

Odwróciłem się na krześle, żeby wyjrzeć przez okno. „Ireland Saint James. Wyglądasz na niezłe ziółko”. Z pewnością należała do tego rodzaju kobiet, które powinienem omijać szerokim łukiem. A jednak czułem, że muszę się dowiedzieć o niej czegoś więcej. Przez kilka minut się zastanawiałem, czy nie zgłębić tematu jej zwolnienia i nie wysłuchać jej wersji wydarzeń.

Ale dlaczego miałbym to robić?

Bo byłem ciekaw Ireland Saint James.

Czy zależało mi na sprawiedliwym traktowaniu pracowników w mojej firmie, czy też chodziło raczej o hipnotyzujący uśmiech tej kobiety, jej zabójczy tyłek i popieprzoną przeszłość, która mnie zaintrygowała?

Już po chwili nie miałem żadnych wątpliwości, jak brzmi odpowiedź na te pytania. Wszystkie czujniki ostrzegawcze w moim mózgu kazały mi usunąć tego e-maila i zniszczyć wszystkie jej dokumenty w niszczarce. To byłaby najrozsądniejsza i zdecydowanie najwłaściwsza decyzja biznesowa. A jednak...

Ponownie włączyłem laptopa, otworzyłem okno nowej wiadomości i zacząłem pisać.

Szanowna Pani Richardson,

po głębszej analizie...

Rozdział 3

Ireland

Harold Bickman to dupek!”

Kochałam swoją pracę, ale nigdy nie zatęskniłabym za tą kanalią – swoim byłym szefem. Facet nie należał do moich fanów, odkąd zwróciłam mu uwagę, że przyznał mojemu męskiemu odpowiednikowi pensję roczną o dwadzieścia tysięcy wyższą niż moja, chociaż miał on mniejsze ode mnie doświadczenie i pracował w firmie krócej niż ja. Bickman wyjaśnił mi wówczas protekcjonalnie, że tak naprawdę każde stanowisko jest inne, a każdy pracownik ma swoje mocne i słabe strony. Zapewnił mnie też, że nie powinnam zwracać sobie głowy takimi drobiazgami, bo pewnego dnia skorzystam z praw, które nie przysługują Jackowi Dorphmanowi, na przykład z urlopu macierzyńskiego na bardzo korzystnych warunkach.

Po tym, jak złożyłam formalną skargę w dziale HR i otrzymałam wyrównanie wynagrodzenia, nie miałam już szans na zdobycie sympatii Harolda Bickmana, który uznał moje posunięcie za zdradę. Jakimś cudem udawało nam się współpracować bez zbędnych tarć – głównie dzięki zręcznemu unikaniu się nawzajem. Dzisiejszy e-mail okazał się jednak kolejnym dowodem na to, jak wielkim jest on palantem. Instynkt podpowiadał mi, że drań miał swój udział w zdobyciu tamtego nagrania z plaży. Z pewnością nie mógł się doczekać, aż przekaże moje stanowisko młodziutkiej Siren Eckert.

Na marginesie, Siren to jej prawdziwe imię. Co sobie myśleli jej rodzice?

W każdym razie Harold Bickman, pięćdziesięcioletni łysiejący mężczyzna z nadwagą, który pachniał jak jednodniowy ser, kompletnie nie znał się na kobietach. Uroił sobie, że ma szansę u Siren, dwudziestoczteroletniej byłej Wicemiss Seattle, tylko dlatego, że zatrzepotała do niego rzęsami. W dodatku spodziewał się po mnie, że postąpię zgodnie ze wskazówkami zawartymi w jego e-mailu.

Szanowna Pani Richardson,

w związku z ostatnimi niefortunnymi wydarzeniami i Pani odejściem z Broadcast Media, zapraszam Panią do biura o dziesiątej w czwartek 29 września w celu odbioru rzeczy osobistych. Ufam, że zachowa się Pani profesjonalnie podczas wizyty w naszej firmie. Pani karta identyfikacyjna umożliwiająca wejście do budynku została dezaktywowana, więc będzie Pani musiała się zameldować w punkcie ochrony.

Pozdrawiam

H. Bickman

Poważnie? Miałam ochotę udusić tego człowieka przez ekran laptopa. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, że zobaczył nagranie z „niefortunnym wydarzeniem”. Pewnie przy nim się onanizował, a potem poszedł do Siren i zaoferował jej moje stanowisko.

Boże, jedynym plusem mojego zwolnienia było to, że w końcu mogłam powiedzieć tej

gnidzie, co o nim myślę. Nie zdziwiłabym się jednak, gdyby mięczak cudownie zapadł się pod ziemię, żeby uniknąć konfrontacji ze mną.

Westchnęłam i kliknęłam ikonę kosza, żeby się pozbyć Harolda raz na zawsze. W chwili, gdy miałam zamknąć laptopa, zobaczyłam, że przyszedł nowy e-mail. Od Granta Lexingtona! Zaciekawiona natychmiast go otworzyłam.

Szanowna Pani Richardson,

po głębszej analizie ustaliłem, że decyzja o zwolnieniu Pani była uzasadniona. Skontaktuję się z Pani bezpośrednim przełożonym i poproszę go o przesłanie Pani neutralnych referencji na podstawie Pani dokonań zawodowych.

Z poważaniem

Grant Lexington

Świetnie, po prostu świetnie. Nie ma to jak liczyć na Harolda w kwestii wystawienia neutralnej opinii. Powinnam była zamknąć laptopa i ochłonać, ale po ostatnich okropnych czterdziestu ośmiu godzinach przelała się czara goryczy. Odpisałam więc Lexingtonowi, nie zawracając sobie głowy formalnościami.

Wspaniale. Harold Bickman nienawidzi kobiet prawie tak samo jak stukania stopą. Ach... chyba że liczy na małe bykanko, jak w przypadku mojej zastępczyni. Wielkie dzięki za nic.

•••

W czwartek rano, dwa dni później, równie rozżalona i rozgoryczona jak wcześniej, zjawiłam się w biurze prawie czterdzieści pięć minut przed czasem. Nie miałam pojęcia, ile zajmie mi dotarcie na miejsce w godzinach szczytu, więc wyjechałam dosyć wcześnie. Zwykle ruszałam do pracy o czwartej trzydzieści rano, kiedy drogi są puste. Nie chciałam ryzykować, że Bickman nie wpuści mnie wcześniej do środka, więc postanowiłam pójść do kawiarni obok, żeby mentalnie się przygotować na sprzątnięcie swojego dawnego biurka i spotkanie z tym draniem.

Zamówiłam kawę bezkofeinową – kofeina nie pomogłaby na moje zszarpane nerwy – i usiadłam przy stoliku w rogu. Swoim zwyczajem weszłam na Instagram programu *Ellen*, który zawsze mnie bawił i pozwalał się odstresować. Obejrzałam fragment odcinka, w którym Billie Eilish przestraszyła Melissę McCarthy, i głośno się roześmiałam. Kiedy podniosłam głowę znad telefonu, zobaczyłam przed sobą nieznanego mężczyznę.

– Nie miałyby pani nic przeciwko, żebyśmy się przysiadł?

Zlustrowałam go z góry na dół. „Wysoki, przystojny, drogi garnitur... Seryjny morderca to chyba nie jest”. Tylko że mój były też zawsze nosił doskonale dopasowane garnitury.

– A niby dlaczego chce się pan dosiąść? – zapytałam ze zmrużonymi oczami.

Mężczyzna zerknął w prawo, a potem w lewo. Gdy zielonkawoszare oczy znów spoczęły na mnie, zauważyłam lekkie drgnięcie jego lewego kącika ust.

– Bo wszystkie miejsca są zajęte.

Rozejrzałam się dookoła. „O cholera, rzeczywiście”. Zdjęłam torebkę ze stołu i skinęłam głową.

– Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że kawiarnia się zapełniła. Myślałam... Nieważne. Proszę się dosiąść.

Kącik jego ust znowu drgnął. „Ma jakiś nerwowy tik, czy może go bawię?”

– Powiedziałem „przepraszam”, ale chyba mnie pani nie usłyszała, tak była pani pochłonięta czymś w swoim telefonie.

– Ach, tak. Jestem strasznie zapracowana. – Zamknęłam Instagram i otworzyłam swoją skrzynkę mailową.

Przystojny facet rozpiął marynarkę, usiadł przy stoliku naprzeciwko mnie i podniósł filiżankę z kawą do ust.

– Najbardziej lubię ten z Willem.

Skonsternowana zmarszczyłam brwi.

– Z Willem Smithem – wyjaśnił z ironicznym uśmieszkiem na twarzy. – U *Ellen*. Niechcący zauważyłem, co pani ogląda. Śmiała się pani. Nawiasem mówiąc, ma pani piękny uśmiech.

Poczułam ciepło na policzkach, ale bynajmniej nie z powodu komplementu.

– No dobrze, skłamałam. – Przewróciłam oczami. – Nie pracowałam. Nie musiał mnie pan na tym przyłapywać.

Jego ironiczny uśmieszek przerodził się w pełny uśmiech, w którym też było coś zarozumiałego.

– Czy ktoś panu kiedyś powiedział, że ma pan arogancki uśmiech? – zapytałam.

– Nie. Ale muszę przyznać, że rzadko go używałem przez ostatnie lata.

– Jaka szkoda. – Przechyliłam głowę.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy.

– Więc dlaczego skłamała pani na temat pracy?

– Szczerze?

– Pewnie. Chętnie się czegoś o pani dowiem.

Westchnęłam.

– Zareagowałam instynktownie. Niedawno straciłam pracę i nie wiem... Chyba czułam się przegrana, siedząc tu i oglądając *Ellen*.

– Jak zarabia pani na życie?

– Jestem prezenterką w Lexington Industries, a przynajmniej byłam jeszcze kilka dni temu. Prowadziłam poranne wiadomości.

Pan Rzadko-Się-Uśmiecham nie zareagował tak jak większość ludzi. Zwykle podnosili brwi zaciekawieni i zadawali milion pytań, gdy tylko się dowiadawali, że pracuję w telewizji (choć brzmiąco to znacznie bardziej efektownie, niż było w rzeczywistości). Facetowi siedzącemu po drugiej stronie stołu chyba to nie zaimponowało albo tego po sobie nie pokazał. Intrygujące.

– A pan czym się zajmuje, że nosi taki elegancki garnitur i przesiaduje sobie spokojnie w kawiarni... – Spojrzałam na telefon. – Za kwadrans dziesiąta?

Znów to nieznaczne drgnięcie ust. Chyba mu się podobał mój sarkazm.

– Jestem prezesem firmy.

– Imponujące.

– Nie całkiem. To firma rodzinna, więc to nie tak, że zbudowałem ją od zera.

– Nepotyzm. – Wypiłam łyk kawy. – Ma pan rację. Teraz znacznie mniej mi pan imponuje.

Jeżeli naprawdę rzadko się uśmiechał, to straszna szkoda... Bo te pełne usta i zarozumiałe uśmieszek, który znów się pojawił na jego twarzy, mogłyby roztopiać serca i zapewniać mu wygrane w pokera.

– Może opowie pani, dlaczego została zwolniona? To znaczy, jeśli nie musi pani wrócić

do tego, czym się pani zajmowało w swoim telefonie.

Zachichotałam.

– To długa historia. Zrobiłam coś, co wydawało się nieszkodliwe, a okazało się naruszeniem polityki firmy.

– A poza tym jest pani dobrym pracownikiem?

– Tak, harowałam jak wół przez ponad dziewięć lat, żeby zasłużyć sobie na odpowiednie stanowisko.

Przyjrzał mi się bacznie i upił trochę kawy.

– Próbowала pani porozmawiać z szefem?

– Mój szef od lat marzył o pozbyciu się mnie. Od czasu, kiedy się poskarżyłam, że zaoferował większą wypłatę mężczyźnie na takim samym stanowisku jak moje.

Co przypomniało mi, że pora ruszyć do biura na spotkanie z tym dupkiem.

– Powinam już iść. Wspomniany szef czeka, aż posprzątam swoje biurko.

Pan prezes potarł podbródek.

– Czy mogę służyć pani drobną radą? Mam często do czynienia z takimi problemami.

– Pewnie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie zaszkodzi.

– Odwet za zgłoszenie nierówności płacowej w związku z płcią jest nielegalny. Proponuję się umówić na spotkanie z działem HR i przedstawić im swoje argumenty. Wygląda na to, że powinno zostać przeprowadzone dochodzenie w tej sprawie. Być może to pani szef powinien tu siedzieć i oglądać filmiki *Ellen*.

Ha! Scott nie wspomniał o tym ani słowem, kiedy mu zrelacjonowałam, co się stało. Nic dziwnego – był zbyt zajęty pouczaniem mnie, że nie należy chodzić topless po plaży.

– Dziękuję. – Wstałam. – Być może właśnie tak zrobię.

Przystojny nieznajomy podniósł się z krzesła. Wpatrywał się we mnie, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Dałam mu chwilę na zebranie myśli, ale nadal milczał. Zrobiło się niezręcznie, więc przerwałam ciszę:

– Ekhm... Miło było pana poznać.

– Wzajemnie. – Skinął głową.

Już odchodziłam, kiedy zatrzymał mnie słowami:

– Czy chciałaby pani... zjeść ze mną później lunch? Nie może pani teraz wymówić się pracą, skoro jest bezrobotna.

– Dzięki, ale nie sędzę – odparłam z uśmiechem.

Pan prezes skinął głową i usiadł.

Wyszłam z kawiarni, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego mu odmówiłam. Naturalnie jako kobieta miałam prawo obawiać się spotkania z nieznajomym, ale on zaproponował tylko lunch w miejscu publicznym. Zdarzało mi się już znacznie bardziej ryzykować, kiedy umawiałam się z facetami poznanymi w barze. Szczerze mówiąc, coś mnie w nim onieśmielało, podobnie jak kiedyś w Scotcie. Był po prostu zbyt przystojny i przedsiębiorczy. Chyba czułam się trochę zakłopotana przy takich mężczyznach.

Nagle moje obiekcje wydały mi się strasznie głupie. Właśnie spławiłam cholernie seksownego przystojniaka, czym tylko popsułam sobie już i tak wystarczająco gówniany poranek. Dlaczego właściwie miałabym nie pójść z nim na niewinny lunch?

Zatrzymałam się na ulicy tak gwałtownie, że jakiś przechodzień na mnie wpadł.

– Przepraszam – wybąkałam.

Facet skrzywił się z niesmakiem i wyminął mnie, a ja pobiegłam z powrotem do kawiarni i weszłam do środka. Przystojny prezes wstał właśnie od stołu i podniósł swój kubek, jakby zbierał się do wyjścia.

– Hej, panie prezesie, nie jest pan seryjnym mordercą, prawda?
– Nie. – Jego brwi podskoczyły w górę. – Nie jestem.
– Dobra. Zmieniłam zdanie. Zjem z tobą lunch.
– W takim razie cieszę się, że nie wpadłem jeszcze w szal zabijania.
Zachichotałam i sięgnęłam do torebki po telefon.
– Wpisz swój numer. Wyślę ci wizytówkę ze swojego telefonu.
Zrobił to, o co go poprosiłam, a ja od razu wysłałam mu swoje dane. Spojrzał w dół, kiedy telefon zawibrował mu w dłoni.
– Irland. Piękne imię. Pasuje do ciebie.
– Prezes? – Spojrzałam na swój telefon. – Nie podasz nawet swojego imienia?
– Potrzymam cię w niepewności do lunchu.
– Hm... No dobrze. Ale zgaduję, że masz jakieś aroganckie nazwisko, które odziedziczyłeś wraz z funduszem powierniczym.
Zachichotał.
– Cieszę się, że wpadłem tu dziś na kawę.
– Ja też. – Uśmiechnęłam się. – Odezwę się później w sprawie lunchu.
Skinął głową.
– Nie mogę się doczekać, Irland.
Wysłałam z kawiarni i udałam się do biura w znacznie lepszym nastroju niż wcześniej. „Może ten dzień wcale nie będzie taki zły?”, pomyślałam.

•••

– Poważnie? Nie mogłeś kazać jej poczekać, aż sprzątnę swoje biurko?
Znalazłam się na kwadratowej, otwartej przestrzeni biurowej z boksami na środku i przeszklonymi prywatnymi biurami dookoła. Kiedy ochroniarze eskortowali mnie do gabinetu Bickmana, jakbym była więźniarką, zobaczyłam Siren przenoszącą pudła ze swojego boksu do mojego biura.
Bickman szarpnął za klamrę swojego paska i podciągnął spodnie do góry.
– Nie rób scen, albo sam spakuję twoje gówniane rzeczy.
Skrzywiłam się i zaczęłam stukać stopą w podłogę.
– Mam nadzieję, że przynajmniej dałeś jej takie samo wynagrodzenie jak mężczyźnie z tym samym wykształceniem i doświadczeniem. Och, czekaj... To mogłoby być trudne, zważywszy na to, że facet z jej kwalifikacjami pracuje jeszcze w dziale pocztowym.
Stuknął w kilka przycisków na aparacie i odwrócił się w stronę mojego biura, rozmawiając przez telefon w trybie głośnomówiącym:
– Irland przysłała po sobie posprzątać. Daj jej trochę czasu. Potem skończysz się urządzać w swoim nowym biurze.
– Tak, panie Bickman.
Przewróciłam oczami.
– Nie ociągaj się zbytnio. – Dupek odprawił mnie machnięciem ręki.
Odwróciłam się zniesmaczona i wymaszerowałam z jego biura. Po chwili jednak się zatrzymałam i postanowiłam zawrócić. Nie zdecydowałam jeszcze, czy zgłoszę działowi HR, że zwolnił mnie w ramach odwetu, bo nie miałam żadnego dowodu. Nie potrafiłam udowodnić, że to Bickman wytrzasnął skądś ten nieszczęsny filmik, a ta gnida z pewnością nie przejęłaby się czczymi groźbami. Ale żeby się lepiej poczuć, musiałam przynajmniej sprowadzić go do parteru.
Weszłam z powrotem do biura swojego byłego szefa, zamknęłam cicho drzwi i odwróciłam się do niego, żeby wygłosić swoją mowę pożegnalną:

– Od lat szukałeś jakiegoś powodu, żeby mnie zwolnić. Nie mogłeś go znaleźć, bo byłam wzorowym pracownikiem, a nasza oglądalność stale rosła, odkąd zostałam presenterką. I nareszcie zdobyłeś na mnie haka. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale wiem, że maczałeś w tym palce. To twoja sprawka, że filmik trafił do działu HR. Powiedz, czy zachowałeś dla siebie kopię? Mam nadzieję, że tak, bo to jedyne cycki, jakie kiedykolwiek ujrzysz w swoim gabinecie. Ta niedoświadczona dziewczyna, która dopiero co skończyła szkołę średnią, a której przydzieliłeś moje stanowisko, na pewno ci tu niczego nie pokaże. Wydaje ci się, że może cię polubi, jeśli się postarasz, ale w rzeczywistości jest zajęta pieprzeniem się z nowym stażystą z działu reklam. Ach, pamiętasz Marge Wilson: rozwiedziona, w średnim wieku, pracowała u nas na zastępstwo? Upiłeś ją na firmowym przyjęciu świątecznym kilka lat temu i pojechałeś z nią do domu. Myślałeś, że nikt o tym nie wie? Cóż, wszyscy wiemy. – Z uśmiechem uniosłam w górę mały palec i pomachałam nim w powietrzu. – Nadała ci ciekawe przezwisko: Gąsieniczka.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam sprzątać dziewięć lat mojego życia.

Dosłownie trzy minuty później przed drzwiami mojego dawnego biura zjawili się ochroniarze, a Bickman stanął tuż za nimi.

Włożyłam ostatnie rzeczy z górnej szuflady do pudełka i spojrzałam na niego groźnie.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Daliśmy ci już wystarczająco dużo czasu. My tu pracujemy.

Otworzyłam drugą szufladę i wymamrotałam pod nosem:

– Boże, jesteś takim dupkiem, Gąsieniczko.

Bickman musiał to usłyszeć, bo aż poczerwieniał ze złości.

– Wyjdz! – Wskazał palcem drzwi. – Wynocha.

Wyszarpnęłam drugą szufladę z szafy i bezceremonialnie wrzuciłam jej zawartość do swojego pudełka. Potem zrobiłam to samo z dwiema pozostałymi – po ich opróżnieniu rzuciłam je na krzesła po drugiej stronie biurka. Zgarnęłam jeszcze zdjęcia w ramkach, które stały na biurku, i zdjęłam mój dyplom ze ściany.

Dwóch umundurowanych ochroniarzy, których wezwał mój były szef, przyglądało się całej sytuacji z zakłopotanymi minami.

Uśmiechnęłam się do jednego z nich ze smutkiem.

– Już sobie idę, żebyście mogli się uwolnić od tego palanta.

Ochroniarze odprowadzili mnie do windy i wsiedli do niej razem ze mną. Bickman miał na tyle przyzwoitości, aby pojechać drugą. Znaleźliśmy się na dole w tym samym momencie.

Potrząsnęłam dumnie głową i rzuciłam w marszu:

– Myślę, że dwóch ochroniarzy wystarczy. Nie musisz mnie eskortować, Bickman.

Ale on nadal szedł za nami. Kiedy dotarliśmy do zatłoczonego holu głównego, coś mnie podkusiło i postanowiłam odejść z hukiem. Zatrzymałam się i odwróciłam się do Bickmana. Postawiłam swoje ciężkie pudło na podłodze, wskazałam na niego palcem i zaczęłam krzyczeć z całych sił:

– Ten mężczyzna próbuje wykorzystać swoją pozycję, żeby dobrać się do młodej dziewczyny. Właśnie mnie zwolnił i dał jej moje stanowisko. Liczy na to, że ona rozłoży dla niego nogi w podziękowaniu. Najwyraźniej idee ruchu #MeToo są mu zupełnie obce!

Bickman rzucił się w moją stronę i złapał mnie za łokieć, ale się wyrwałam.

– Nie dotykaj mnie.

Zrobił kilka kroków do tyłu, kiedy sobie uświadomił, że ludzie na nas patrzą. Odwrócił się i ruszył z powrotem do windy.

Musiałam się stąd wydostać, zanim ochrona wezwie policję. Wzięłam więc głęboki oczyszczający oddech, podniosłam pudło z podłogi i z dumnie uniesioną brodą ruszyłam

w stronę szklanych drzwi. Wtem zobaczyłam, że jakiś mężczyzna sunie prosto na mnie. Robił szybkie, długie kroki. Straciłam nieco animuszu, gdy spojrzałam na jego twarz. Wyglądał na nieźle wkurzonego.

– Trzymaj swoje brudne ręce przy sobie – warknął przez ramię do Bickmana.

Pan prezes!

Wspaniale. Po prostu świetnie. Ledwie poznany facet, który po raz pierwszy od miesiący odrobinę mnie zainteresował, musiał wejść do tego budynku akurat w chwili, gdy urządzałam scenę jak jakaś wariatka. Nie mógł wybrać gorszego momentu. Ale przecież idealnie wpasowało się to w mój gówniany dzień.

Napięcie, które gromadziło się we mnie w ciągu kilku ostatnich dni, sięgnęło zenitu i coś we mnie pękło. Zaczęłam się śmiać jak szalona. Najpierw zachichotałam, potem parsknęłam śmiechem, a na koniec ryczałam już na całego, jakbym straciła rozum. Próbowałam to jakoś powstrzymać, zakrywając usta, ale nie potrafiłam.

– Oczywiście, że musiałam tu na ciebie wpaść – zwróciłam się do prezesa pomiędzy wybuchami histerycznego śmiechu. – Przysięgam, że zwykle się tak nie zachowuję. Ostatnie dni były naprawdę kiepskie.

Prezes nadal patrzył mi przez ramię z morderczym wyrazem twarzy. Zacisnął mocno szczęki, mięśnie drgały mu na policzku, a nozdrza się poruszały jak u rozjuszonego byka.

Odwróciłam się, podążając za jego wzrokiem, i zobaczyłam podchodzącego do nas Bickmana.

Westchnęłam z rezygnacją, uświadomiwszy sobie, że scena jeszcze się nie skończyła. Przymknęłam oczy i zwróciłam się do przystojniaka:

– Zrozumiem, jeśli nie zechcesz już pójść ze mną na lunch.

Mężczyzna spojrzał na mnie, potem na Bickmana, a potem znowu na mnie.

– Właściwie to nadal chciałbym się z tobą spotkać. Obawiam się jednak, że to ty zaraz zmienisz zdanie.

Rozdział 4

Grant

Panie Lexington, dobrze pana widzieć.

Zdezorientowana Ireland patrzyła to na mnie, to na Bickmana. W kawiarni nie miałem pewności, czy wie, kim jestem, ale teraz rozwiązała moje wątpliwości. Wydawała się szczerze zmieszana i zaskoczona, co oznaczało, że nie miała wcześniej pojęcia, z kim rozmawia.

– Czy on właśnie cię nazwał...

Bickman stanął obok Ireland, a ja zmroziłem go wzrokiem.

– Proszę dać nam chwilę. Muszę porozmawiać z panią Saint James.

– Ty sukinsynu. – Oczy Ireland zabłysły gniewem. – Od początku wiedziałeś, kim jestem?

Bickman stał jak wryty.

– Nie zrozumiał pan, co powiedziałem? – Warknąłem do niego.

– Przepraszam, panie Lexington. Oczywiście. Już wracam do swojego biura. W razie czego będę na jedenastym piętrze, gdyby mnie pan potrzebował.

„Jasne... Już wystarczająco nabroiliśmy”, odparłem w myślach.

Poprosiłem ochroniarzy, aby wrócili na swoje stanowiska i zabrałem pudełko z rąk Ireland.

– Pozwól, że to potrzymam.

Natychmiast mi je wyrwała.

– Jesteś Grantem Lexingtonem?

– Tak.

– I wiedziałeś, kim jestem, kiedy podszedłeś do mnie w kawiarni?

Przełknąłem ślinę.

– Tak.

– Boże, dałam swój numer kłamcy. To gorsze niż gdybym podała go seryjnemu mordercy.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Tak, tylko zapomniałeś wspomnieć, że jesteś szefem mojego szefa. – Pudełko zaczęło się jej wyslizgiwać z rąk i prawie upuściła je na ziemię. – O Boże. Nasze e-maile! Pisaliśmy do siebie, a mimo to nie raczyłeś mi się przedstawić?

– Szczerze mówiąc, nie rozpoznałem cię od razu. Dopiero później, gdy już się dosiadłem. Ale zamierzałem się przedstawić na lunchu...

– Lunchu? – Potrząsnęła głową. – Wal się. Albo jeszcze lepiej: pieprzyć całą twoją cholerną firmę!

Wyminęła mnie i ruszyła do drzwi.

– Ireland! – zawołałem za nią, ale się nie zatrzymała. Chyba powinienem zbadać sobie głowę, bo mój penis drgnął zaintrygowany, gdy spławiła Bickmana, i teraz, kiedy kazała mi się walić. To było nawet lepsze niż patrzenie na jej seksowny tyłek, kiedy biegła do wyjścia.

Uśmiechnąłem się i przewróciłem oczami. Może oboje mieliśmy nie po kolei w głowie?

– To zadzwonię później w sprawie naszego lunchu! – krzyknąłem za nią.

Podniosła rękę i pokazała mi środkowy palec, nie odwracając się w moją stronę.

Zachichotałem. Intuicja podpowiadała mi, że się jeszcze spotkamy, ale w tej chwili musiałem się zająć innymi pilnymi sprawami.

•••

– Panie Lexington, miło pana widzieć. Przykro mi, że był pan świadkiem tych niefortunnych wydarzeń w holu. Prezenterka, którą zwolniliśmy, najwyraźniej musiała wyrzucić z siebie swoje frustracje i urządzić scenę.

Jakaś młoda kobieta wsunęła głowę do gabinetu Bickmana. Nie zauważyła mnie od razu, bo stałem z boku.

– Czy mogę już wejść do swojego biura? – Zauważyła mnie i zamilkła. – Och, przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

– W porządku. – Skinąłem.

– Siren, to Grant Lexington. – Bickman dokonał prezentacji. – Jest prezesem firmy, do której należy nasza mała stacja.

– Ojej – wybąkała.

– Miło mi panią poznać. – Wyciągnąłem do niej rękę.

– Siren awansowała właśnie na prezenterkę. – Bickman wypiął pierś.

To jest ta niewykwalifikowana dziewczyna, na którą utyskiwała Ireland?

Bickman pozwolił Siren się urządzić w jej nowym biurze. Kiedy się odwróciła, żeby wyjść, przyłapałem go na gapieniu się na jej tyłek.

– Czy to zastępczyni pani Saint James? – zapytałem go, gdy się oddaliła.

– Tak – potwierdził moje przypuszczenia z dumną miną. – Jest absolwentką Yale i...

– Jak zdobył pan filmik z urlopu pani Saint James? – przerwałem mu.

– Słucham?

– Mam mówić wolniej? – zapytałem, po czym powtórzyłem bardzo powoli: – Jak zdobył pan filmik z urlopu pani Saint James?

– Ja... Ekhm... Zobaczyłem go w mediach społecznościowych.

– Na jej profilu publicznym? – Uniosłem brew.

– Nie, na jej prywatnym profilu na Instagramie.

– Jesteście znajomymi w mediach społecznościowych? Od kiedy widzi pan posty opublikowane na jej prywatnych profilach?

– Technicznie rzecz biorąc, nie widzę. Ale obserwuję kogoś, z kim się przyjaźni.

– Proszę to rozwinąć. – Zacząłem już tracić cierpliwość.

– Założyłem kilka takich podstawowych profili w mediach społecznościowych pod nazwiskiem starego pracownika.

– Chce mi pan powiedzieć, że podszywa się pod kogoś, aby śledzić prywatne profile swoich pracowników?

– Nie. – Bickman pociągnął nerwowo za węzeł krawata. – Tylko tych kłopotliwych.

– Tych kłopotliwych?

– Tak.

Nie musiał mi już nic mówić. Ireland w niczym nie przesadziła, gdy mi go opisywała. Ten facet to niezła kanalia. Podszedłem do biurka, podniosłem słuchawkę telefonu i nacisnąłem kilka przycisków. Kiedy zgłosił się ochroniarz, powiedziałem:

– Tu Grant Lexington. Możecie podejść na jedenaste piętro? Mam zwolnionego pracownika, którego trzeba wyprowadzić.

Rozłączyłem się, spojrzałem na nic niezrozumiejącego Bickmana i położyłem ręce na biodrach.

– Zwalniam pana. Ma pan czas na posprzątanie swojego biurka do przyścia ochrony. Jestem pewien, że to i tak więcej czasu, niż dostała pani Saint James.

– Co? – Kretyn zamrugał kilka razy.

Pochyliłem się i powiedziałem powoli:

– Nie rozumie pan, co oznacza „zwalniam pana”?

Bickman wymamrotał coś pod nosem, ale go nie usłyszałem. Wyszedłem z jego biura i podszedłem do kobiety, którą z racji miejsca, w którym siedziała, uznałem za jego asystentkę.

– Czy jest pani asystentką Bickmana?

– Tak. – Starsza pani wyglądała na zdenerwowaną.

Spojrzałem na tabliczkę z nazwiskiem na jej biurku i wyciągnąłem rękę. Chyba naprawdę powinienem był tu częściej zaglądać. Połowa pracowników nie wiedziała nawet, kim jestem.

– Cześć, Carol. Jestem Grant Lexington, prezes Lexington Industries, firmy, do której należy ta stacja. Moje biuro mieści się w budynku po drugiej stronie ulicy. Pan Bickman już dla nas nie pracuje, ale nie martw się o swoje stanowisko. Jest bezpieczne.

– Okej...

– Kto przejmuje obowiązki Bickmana, kiedy jest na urlopie?

– Hm... Wcześniej robiła to Ireland.

Wspaniale.

– Kto poza nią ma tu najdłuższy staż?

– Pewnie Mike Charles.

– A gdzie on siedzi?

Carol wskazała mi biuro.

– Dziękuję.

Porozmawiałem chwilę z Mikiem Charlesem i przekazałem mu kierownictwo nad działem. Potem popatrzyłem, jak ochrona wyprowadza zdenerwowanego Bickmana z budynku, i wróciłem z powrotem do swojego biura po drugiej stronie ulicy.

Millie wstała na mój widok i ruszyła za mną do mojego gabinetu, żeby zrelacjonować bieżące sprawy. Jej słowa wpadały mi jednym uchem, a wypadały drugim. Zdjąłem marynarkę i podwinąłem rękawy koszuli.

– Czy możesz wysłać e-maila do mojej siostry i poinformować ją, że zwolniłem Harolda Bickmana z Broadcast Media? Na razie funkcje kierownicze przejmie Mike Charles, dopóki sytuacja się nie wyklaruje.

– Hm, jasne. Kate pojawi się tu pewnie w ciągu dziesięciu minut. Ostatnim razem nie była zadowolona, kiedy zatrudnił pan kogoś do jej działu bez jej wiedzy.

Usiadłem i odetchnąłem głęboko.

– Słuszna uwaga. Sam jej o tym powiem. Zapytaj, czy może tu podejść na rozmowę.

Millie spojrzała na mnie znad swojego notatnika.

– Myślę, że ucieszyłaby się, gdyby dla odmiany sam się pan do niej pofatygował.

No tak. Moja siostra i tak miała mi już za złe, że za bardzo się rządzę.

– Racja. Powiesz jej w takim razie, że zajrzą do niej za dziesięć minut.

– Coś jeszcze?

– Czy możesz wysłać posłańca z pisemnymi przeprosinami do Ireland Saint James? Napisz jej, że zbadałem dokładnie okoliczności towarzyszące jej zwolnieniu i może wrócić do pracy od poniedziałku.

– Dobrze. – Millie zapisała to w swoim notatniku. – Już się robi.

– Dziękuję. – Zanim wyszła, jedna rzecz wpadła mi do głowy. – Do listu do pani Saint James dołącz jeszcze tuzin róż.

Millie ściągnęła brwi, ale nie skomentowała mojej decyzji. Rzadko to robiła, a poza tym dopiero co zwróciła mi uwagę, że sam powinienem się udać do biura mojej siostry. Zapisała więc coś w swoim notatniku i rzuciła tylko na odchodne:

– Oczywiście.

•••

Następnego popołudnia zdenerwowana Millie weszła do mojego biura z pudełkiem kwiatów, na którym widniało moje imię nabazgrane czerwonym markerem.

– Kurier właśnie je przyniósł.

Otworzyłem długie białe pudełko i rozpakowałem bibułkę. W środku znajdowało się kilkanaście róż z odciętymi główkami. Na wierzchu leżała złożona kartka ze słowami:

Zatrzymaj sobie kwiaty. Jeśli chcesz mnie z powrotem, będziesz mi musiał dać sporą podwyżkę.

Ireland

Roześmiałem się głośno, a Millie spojrzała na mnie jak na szaleńca.

– Czy możesz zadzwonić do pani Saint James? Powiedz, że nie negocjuję przez kuriera, i umów ją na lunch ze mną w La Piazza na trzynastą.

•••

Spojrzałem na zegarek. Gdyby to ktoś inny kazał mi na siebie czekać, już dawno wyszedłbym z lokalu. Teraz jednak, piętnaście minut po umówionym czasie, nadal siedziałem sam przy stoliku i popijałem wodę. W końcu Ireland Saint James weszła do restauracji i rozejrzała się wokół. Hostessa podeszła do niej i wskazała jej mój stolik.

Ruszyła w moją stronę z uśmiechem na twarzy. Z zaskoczeniem zauważyłem, że moje serce zaczęło bić szybciej. Włosy miała ściągnięte w gładki kucyk, co uwydatniało jej wysokie kości policzkowe i pełne usta, przyciągając uwagę do jej twarzy. Niektóre kobiety potrzebowały doskonałej fryzury i makijażu dla podkreślenia swojej urody, ale Ireland wyglądała jeszcze piękniej bez tego wszystkiego. Miała na sobie jedwabną koszulę w kolorze królewskiego błękitu i czarne spodnie. Jej strój wydawał się dość konserwatywny, a jednak przyciągała spojrzenia zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Wstałem, starając się ukryć, jak bardzo fascynuje mnie jej piękno.

– Spóźniłaś się.

– Przepraszam. Wysłałam z domu dość wcześnie, ale się okazało, że mam przebitą oponę w samochodzie i musiałam zamówić ubera.

– Usiądź, proszę. – Wyciągnąłem rękę.

Gdy Ireland zajęła miejsce, przy naszym stoliku zjawił się kelner.

– Co podać państwu do picia?

Spojrzałem na Ireland. Uśmiechnęła się i rozłożyła serwetkę.

– Zwykle nie piję w ciągu dnia, ale skoro jestem bezrobotna i nie prowadzę, a ten pan płaci, to skuszę się na kieliszek merlota.

Staralem się powstrzymać uśmiech.

– Ja poproszę tylko wodę gazowaną. – Skierowałem wzrok na Ireland. – Skoro mam pracę i płacę.

Kelner zniknął, a Ireland splotła dłonie przed sobą na stole. Zwykle ludzie czekali, aż poprowadzę rozmowę, ale w tej kobiecie nie było nic zwyczajnego.

– A zatem... – zaczęła. – Rozmawiałam ze swoim prawnikiem. Powiedział, że mogę oskarżyć twoją firmę o nękanie, zerwanie umowy i szkody emocjonalne.

– A kto jest twoim prawnikiem? – Oparłem się o krzesło.

– Nazywa się Scott Marcum.

Znałem to nazwisko z jej akt. Spotykała się z tym facetem. Ciekawe, czy nadal są razem.

– Rozumiem. Cóż, przyszedłem zaoferować ci twoje stanowisko z powrotem wraz z przeprosinami i być może niewielką podwyżką. Ale jeśli wolisz się użerać z naszymi prawnikami, to w porządku. – Udałem, że wstaję z krzesła. Chciałem sprawdzić, czy blefuje.

– Właściwie to wolałabym nie mieć do czynienia z prawnikami – przyznała zgodnie z moimi przypuszczeniami. – Chciałam cię tylko poinformować, czego się dowiedziałam.

– Żeby użyć tego przeciwko mnie? – Złożyłem ręce na piersi.

Przyjęła taką samą pozę i odparła:

– Usiądziesz, żebyśmy mogli porozmawiać, czy zamierzasz stąd wymaszerować jak obrażone dziecko?

Bez wątpienia ta kobieta miała gigantyczne jaja. Niemal chciałem zajrzeć jej między nogi i ich tam poszukać. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo mnie do tego zachęca swoim prowokacyjnym zachowaniem... Gapiliśmy się na siebie przez całą wieczność, aż w końcu się poddałem i usiadłem.

– W porządku, pani Saint James. Wyłóżmy karty na stół. Czego chcesz?

– Słyszałam, że zwolniłeś Bickmana. Czy to prawda?

– Tak.

– Dlaczego?

– Nie spodobały mi się jego metody monitorowania pracowników.

– To dobrze. Mnie też się one nie podobały. Poza tym, jest chamem.

– Tak, to też. – Usta drgnęły mi z rozbawienia.

– Wyśledziłeś mnie w tamtej kawiarni?

– Nie. Żeby było jasne: nie śledzę nieznanomych kobiet ani swoich pracowników. Wszedłem tam tylko na kawę. Odebrałem telefon w samochodzie, ale połączenie zostało przerwane. Chciałem napisać w spokoju SMS-a, żeby nie martwić osoby, która do mnie dzwoniła.

– Dlaczego się nie przedstawiłeś, kiedy mnie rozpoznałeś?

– Już ci mówiłem. To był zbieg okoliczności, że usiadłem przy twoim stoliku. A kiedy zdałem sobie sprawę, kim jesteś... Zaciekawilo mnie, co powiesz.

Kelner przyniósł nam wino i wodę. Ireland spoglądała to na niego, to na mnie.

– Potrzebujemy jeszcze kilku minut – powiedziałem. – Nie zdążyliśmy zajrzeć do menu.

Odszedł od naszego stolika, a wzrok Ireland znów spoczął na mnie. Wydawało się, że nad czymś się zastanawia.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

Skinęła głową.

– Z kim rozmawiałeś przez telefon?

– Słucham?

– Mówiłeś, że rozmawiałeś przez telefon, kiedy prowadziłeś samochód, ale połączenie zostało przerwane. Nie chciałeś, żeby ta osoba się martwiła.

Upiłem łyk wody.

– To nie twoja sprawa, ale jeśli już musisz wiedzieć, to z moją babcią. Skończyłaś mnie przesłuchiwać? Chciałem zapomnieć o twoim pijackim e-mailu, ale jeśli chcesz przeanalizować wszystkie nasze ostatnie interakcje, to powinniśmy wrócić również do tego.

Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami i wypła trochę wina.
– Domagam się dwudziestoprocentowej podwyżki i wzięcia pod uwagę Madeline Newton na stanowisko Bickmana.

Ciekawe. Podrapałem się w podbródek.

– Wszystko po kolei. Dam ci dziesięcioprocentową podwyżkę.

– Piętnastoprocentową.

– Mogę zaproponować góra dwanaście procent.

– Siedemnaście. – Uśmiechnęła się.

Zachichotałem.

– To tak nie działa. Kiedy już zejdziesz w dół w negocjacjach, nie możesz potem nagle znowu ruszyć w górę.

– Kto tak powiedział? – Zmarszczyła brwi.

– Słuchaj. – Potrząsnąłem głową. – Dam ci piętnastoprocentową podwyżkę ale musisz podpisać dokument, w którym się zrzekniesz prawa do ewentualnego pozwu o wszystko, co mógł zrobić Bickman, kiedy dla nas pracował.

Zastanowiła się chwilę.

– Dobrze. To uczciwa propozycja. Szczerze mówiąc, i tak nie zamierzałam was pozywać. Uważam, że nasze społeczeństwo jest już wystarczająco skłócone. Poza tym nie znoszę prawników.

– A Scott Marcum?

– Zwłaszcza Scotta Marcuma.

Dobrze wiedzieć.

– Więc mamy umowę?

– Tak, o ile rozważysz kandydaturę Madeline Newton na stanowisko Bickmana. Jest najlepszą kandydatką, ale została dwukrotnie pominięta.

– Jeśli będzie starała się o to stanowisko, poświęcę jej należytą uwagę.

– Dziękuję. – Wyciągnęła rękę. – No to chyba mamy umowę.

Ucisnąłem jej dłoń. Nie powinienem był zwracać uwagi na to, jak jest drobna i jedwabście miękka... Odchrząknąłem.

– Dam znać Mike’owi Charlesowi, że przejmujesz stery. Muszę przyznać, że jestem zaskoczony, że sama nie ubiegasz się o stanowisko Bickmana.

– Nie jestem jeszcze na to gotowa. – Potrząsnęła głową. – Ale Madeline doskonale się nadaje. W przeciwieństwie do Bickmana jest mądra i uczciwa. Ludzie ją szanują. No dobra, żeby oddać sprawiedliwość Bickmanowi, on też był inteligentny. Tylko nie w kwestii kobiet.

Ta kobieta ciągle mnie zaskakiwała.

– Uważasz Bickmana za inteligentnego?

– Tak. – Skinęła głową. – Mam tylko obiekcje do innych, okropnych cech jego charakteru.

– Skoro to takie okropne indywidualium, to jakim cudem udawało się wam tak długo współpracować?

– Zachowywał się niegrzecznie i lekceważąco, ale mściłam się na nim, robiąc pewne drobne rzeczy, które doprowadzały go do szału.

– Jakie rzeczy? – zapytałem ze ściągniętymi brwiami.

– Takie, które strasznie go irytowały – Uśmiechnęła się przebiegle. – Nie znosił, kiedy ktoś stuknął stopą o podłogę. Robił się wtedy czerwony jak pomidor, próbując zapanować nad rosnącą wściekłością.

– Aha...

– Kiedy mnie czymś wkurzył, stukałam stopą i patrzyłam z satysfakcją, jak pulsuje mu żyła na szyi.

Uniosłem brwi.

– Wspomniał też kiedyś, że nie znosi, kiedy ludzie spryskują się mocno perfumami lub wodą kolońską. Trzymałam więc buteleczkę perfum w szufladzie i używałam ich, gdy przyłapywałam go na gapieniu się na tyłek którejś z moich koleżanek. Spryskiwałam się przed wejściem do jego biura i udawałam, że potrzebuję jego pomocy.

– Bardzo zmyślnie – skomentowałem.

– Też tak sędzę.

Nie ulegało wątpliwości, że Ireland Saint James miała w sobie wrednego chochlika, co uznałem za całkiem seksowne, chociaż pewnie nie powinienem.

Kelner wrócił, aby przyjąć zamówienie, ale my nadal nie zajrzeliśmy do menu.

– Zdecydowali się już państwo?

Ireland podała menu kelnerowi.

– Właściwie to nie zostanę na lunchu. Pan Lexington zje sam.

– Dobrze. – Kelner potwierdził ruchem głowy i odwrócił się do mnie. – Co dla pana?

– Proszę dać mi jeszcze chwilę – powiedziałem, a po odejściu kelnera zapytałem Ireland, unosząc brew: – Nie jesteś głodna?

– Zawsze jestem głodna. Ale muszę zmienić koło, żeby zawieźć zapasowe do naprawy. Moja współlokatorka zaczyna pracę o piętnastej i zawiezie mnie wcześniej do domu, żebym nie musiała czekać, aż uporają się z moją oponą. Ostatnio zajęło im to kilka godzin. A poza tym skoro odzyskałam swoje stanowisko, mam mnóstwo pracy do nadrobienia.

Skinąłem głową.

– Należysz do AAA[1]? – Nie miałem pojęcia, dlaczego, do diabła, o to pytam. Czyżbym zamierzał podwinąć rękawy swojej uszytej na zamówienie koszuli i ubrudzić się przy wymianie jej opony?

– Nie, ale sama sobie poradzę. Już to kiedyś robiłam. – Roześmiała się. – Poszłam na randkę z facetem, a on przebił oponę, odwożąc mnie do domu. Nie wiedział, jak się do tego zabrać, więc go wyręczyłam.

– Założę się, że nie dostał szansy na drugą randkę – skwitowałem z uśmiechem.

Dopiła swoje wino.

– Oczywiście, że nie.

Wyobraziłem sobie Ireland wymieniającą oponę – nie w sukience, którą włożyła zapewne na randkę z tamtym facetem, ale w krótkich dzinsowych spodenkach, podwiązanej w talii koszuli, z odsłoniętym opalonym brzuchem, włosami uplecionymi w warkocze i smarem na policzku. Cóż za cholernie seksowna wizja... Zwłaszcza ten smar.

Pokręciłem głową i odchrząknąłem.

– Dam wszystkim znać, że wracasz do pracy.

Ireland wstała, a ja poszedłem za jej przykładem. Wyciągnęła do mnie rękę.

– Dziękuję, że się w to zaangażowałeś. W końcu nie musiałeś tego robić. Szczególnie po tych okropnych e-mailach, jakie do ciebie wysłałam.

Skinąłem głową i uścisnąłem jej dłoń.

– Myślę, że to wszystko wyszło nam na dobre.

Wzięła torebkę i ruszyła do wyjścia, ale niespodziewanie zatrzymała się w pół kroku i odwróciła.

– Ach... Dałam ci swój numer, żeby się umówić z tobą na lunch, ale oczywiście teraz jest to niemożliwe.

- Oczywiście. – Uśmiechnąłem się. – I tak nie jesteś w moim typie.
- A jaki dokładnie jest ten twój typ? – Ireland zmrużyła oczy.
- Gustuję w nieco mniej nieznośnych kobietach. Miłego dnia, pani Richardson.

[1] AAA (American Automobile Association) – związek organizacji motoryzacyjnych w Stanach Zjednoczonych, oferujący usługi swoim członkom (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Rozdział 5

Ireland

Wiesz, że wyglądasz jak wariatka? – Mia spojrzała na mój przekrzywiony kapelusz z dwoma dziwacznymi wypustkami. Nosiłam go codziennie, idąc do pracy, chociaż przypominałam w nim bezdomnego cyrkowca. A poza tym dzisiaj miało być dosyć ciepło.

– Jesteś zazdrosna, bo ciocia Opal nic ci nie zrobiła na szydełku.

– Uwielbiam Opal, ale nie jest mi przykro, że twoja prawie ślepa ciotka zapomniała o zrobionym na szydełku prezencie dla mnie.

Otworzyłam drzwi pasażera i chwyciłam torebkę.

– Dzięki, że podwoziłaś mnie do miasta o tak niemiłosiernie wczesnej porze. Nie chciałam zamawiać ubera, żeby nie ryzykować spóźnienia się pierwszego dnia po powrocie do pracy. Jestem ci winna przysługę.

– Jesteś mi ich winna tysiące. Dopiszę ją do listy.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niej.

– O której mam cię odebrać?

– Nie musisz. Ktoś mnie podrzuci albo zamówię ubera i podjadę do warsztatu po samochód. Do zobaczenia później w domu.

W warsztacie poinformowano mnie, że wóz wymaga pilnej wymiany hamulców i ustawienia geometrii kół. Przebita opona pozbawiła mnie samochodu na dwa dni.

– Na pewno? Mam nową pracownicę w spa. Właściwie to nie wiem, co ze sobą począć, odkąd Christian mnie namówił, żebym nie wykonywała zabiegów, tylko zarządzała tym miejscem. Naprawdę mogę cię odebrać. Możemy nawet zjeść razem lunch. Albo nie, mam jeszcze lepszy pomysł: pojedziemy do salonu i zafundujemy sobie masaż dla par. Ja stawiam!

Mia prowadziła całkiem dobrze prosperujące medi spa, które oferowało zabiegi na twarz i przeróżne laserowe, zastrzyki z botoksu i masaże. Jej narzeczony próbował ją namówić, aby się uczyła zarządzać salonem i zostawiła pracę innym, co pozwoliłoby jej przygotować się do otwarcia drugiego spa w innej lokalizacji.

– Z przyjemnością skorzystałabym z twojej oferty, ale będę musiała popracować do późna, żeby nadrobić zaległości. Może pójdziemy na kolację, kiedy wrócę?

– Nie mogę. – Zmarszczyła nos. – Obiecałam Christianowi, że przyrządzę mu jego ulubione danie. Tortellini à la Mia.

– Co to jest?

– Tortellini w sosie śmietanowym. Uwielbia ten sos, więc po posiłku pozwalam mu się nim wysmarować.

– TMI[2], przyjaciółko – roześmiałam się. – TMI. Ale myślałam, że wróci dopiero jutro?

– Zmienił plany. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech panny młodej na trzy tygodnie przed ślubem. – Powiedział, że za bardzo za mną tęskni, żeby zostać tam na kolejną noc po ostatnim spotkaniu, dlatego wraca wieczornym lotem. Chyba zostaną dziś u niego.

Otworzyłam usta i zbliżyłam do nich palec udając, że zbiera mi się na wymioty. Prawda była jednak taka, że zazdrościłam jej związku z narzeczonym. Większość mężczyzn nie spieszyłaby się tak do dziewczyny, z którą sypia od trzech lat, ale Christian przepadał za Mią równie mocno, jak na początku ich znajomości.

Wysiadłam z samochodu i przytrzymałam drzwi, żeby się pożegnać z przyjaciółką.

– Bądź grzeczną dziewczynką, kiedy zostaniesz tu wieczorem sama, i nie wysyłaj żadnych obraźliwych e-maili do prezesów. – Mia pogroziła mi palcem.

Chyba nigdy mi tego nie zapomni.

– Dostałam swoją pracę z powrotem, czyż nie?

– Nie mam pojęcia, jakim cudem tego dokonałaś. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. No właśnie. Ja też.

•••

– Świetny występ, Irland.

– Dzięki, Mike.

Moje pierwsze wystąpienie na antenie od dwóch tygodni wyszło całkiem dobrze i poziom adrenaliny już mi się podnosił na myśl o jutrzejszym programie. Znowu rozpierała mnie duma z mojej pracy. Siren wetknęła głowę do mojego biura. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Cześć. Chciałam tylko oczyścić atmosferę. Nie miałam nic wspólnego z tym, że Bickman przekazał mi twoje stanowisko. Mam nadzieję, że to wiesz? Byłam w szoku, kiedy mnie awansował.

Mogłam udawać razem z nią, że wierzę w te bzdury, ale tę młodą siksę ktoś musiał naprostować.

– Wejdz, Siren. I zamknij za sobą drzwi.

Posłuchała mnie, ale stanęła tuż przy drzwiach. Wskazałam na krzesła po drugiej stronie biurka.

– Usiądź, proszę.

Biedaczka wyglądała naprawdę blado. Nie miałam wątpliwości, że podlizywała się Bickmanowi i z zachwytem przyjęła ofertę, gdy podał jej moje stanowisko na tacy. A jednak to on nadużył swojej pozycji, a ona w zasadzie nie zrobiła nic złego... No może z wyjątkiem nieprzestrzegania solidarności jajników.

Westchnęłam.

– Większość ludzi uważa, że piękna kobieta nie musi sobie na nic ciężko zapracowywać. I czasem rzeczywiście tak jest, na przykład w takich błahych sprawach, jak zamówienie drinka w barze czy odnalezienie czegoś w sklepie budowlanym. W takim przypadku mężczyźni zawsze są gotowi jej pomóc, ale w miejscu pracy jest zupełnie inaczej. Często piękne kobiety muszą się starać dwa razy bardziej niż inni, aby ktoś w ogóle docenił ich umiejętności. Niestety, wielu mężczyzn nadal koncentruje się jedynie na ich urodzie. Myślę, że pewnego dnia zostaniesz świetną prezenterką. Tylko jeszcze nie teraz. Ja też musiałam do tego dorosnąć. Pamiętaj jednak, że kiedy się podlizujesz takiemu mężczyźnie jak Bickman i zajmujesz stanowisko, na które nie zasłużyłaś, deprecjonujesz nie tylko samą siebie, ale też wszystkie kobiety. Musimy trzymać się razem. Nie możemy wykorzystywać swojej urody jako broni przeciwko sobie.

Siren długo się wpatrywała w swoje kolana. Kiedy wreszcie podniosła wzrok, zauważyłam łzy w jej oczach.

– Masz rację. – Skinęła głową. – Nie czułam się dobrze z tym, że przydzielił mi to stanowisko. Miałam wrażenie, że nie zasługuję na nie. Bo to prawda.

– Nie zamierzam udawać, że sama jestem pełnym niewiniątkiem. Wiesz, że dział pocztowy wysłał listy otrzymane po piętnastej dopiero następnego dnia. Nieraz czarowałam George'a uśmiechem i trzepotaniem rzęs, żeby wysłał mi coś o szesnastej trzydzięci. Ale bądź ostrożna z mężczyznami na kierowniczych stanowiskach, którzy oferują ci coś, na co sobie nie zasłużyłaś, bo będą oczekiwać za to zapłaty. Takiej, która ci się nie spodoba.

– Dzięki, Ireland.

– Nie ma sprawy.

Skoro już mowa o mężczyznach na stanowiskach... Godzinę później zadzwonił mój telefon stacjonarny i zaskoczyło mnie nazwisko, które zobaczyłam na wyświetlaczu: Grant Lexington. Zamknęłam laptopa, odchyliłam się na krześle i podniosłam słuchawkę.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Dzwonię tylko, żeby sprawdzić, jak ci idzie i czy wszystko w porządku.

Przez telefon jego głęboki głos brzmiał jeszcze bardziej chrapliwie. Wbrew wykładowi, który przed chwilą zrobiłam Siren, zapragnęłam usłyszeć ten głos późno w nocy i włożyć ręce pod kołdrę...

Oddaliłam od siebie tę myśl i postanowiłam się z nim trochę podroczyć.

– Dzwonisz z takim zapytaniem też do innych pracowników, z którymi bezpośrednio nie współpracujesz?

– Tylko do tych, których nierozważnie przyjąłem z powrotem do pracy po tym, jak wysyłali mi pijackie wiadomości.

– Trafna riposta – odparłam z uśmiechem.

– Jak się sprawy mają?

– W porządku. Nikt nie wydaje się zasmucony odejściem Bickmana, a poranny program odbył się bez żadnych problemów.

– To był bardzo dobry program.

– Oglądałeś?

– Tak.

– Zawsze oglądasz wiadomości o szóstej rano?

– Zwykle nie.

– Więc obejrzałeś je dzisiaj, bo...?

W słuchawce zapadła cisza. Zaintrygowało mnie, że Grant nie podał żadnego wyjaśnienia. Mógł obejrzeć wiadomości chociażby po to, aby się upewnić, że wszystko poszło jak należy, albo po prostu dlatego, że jest pieprzonym szefem. A jednak niczego takiego nie powiedział i przemknęło mi przez myśl, że nie obejrzał ich wcale z przyczyn zawodowych, ale dlatego, że chciał mnie zobaczyć.

A może zbyt wiele się w tym doszukiwałam i to było tylko moje myślenie życzeniowe?

– W każdym razie... – odezwał się w końcu. – Dzwonię też po to, żeby cię zaprosić do nowego komitetu, któremu przewodniczę.

– Ach tak? Co to za komitet?

– To... Ekhm... – Odchrząknął. – Zajmuje się polepszaniem środowiska pracy dla kobiet.

– Ty przewodniczysz inicjatywie służącej poprawie warunków pracy kobiet?

– Tak. Dlaczego cię to tak dziwi?

– Hm... Bo nie jesteś kobietą?

– To dość seksistowskie stwierdzenie. Sugerujesz, że mężczyzna nie może się angażować w działania na rzecz kobiet?

– Nie, ale...

– Zrozumiem, jeśli nie masz na to czasu...

– Nie, nie. Nie o to chodzi. Chętnie dołączę do twojego komitetu. Co mogę zrobić? Organizujesz wkrótce jakieś zebranie?

– Moja asystentka skontaktuje się z tobą i poda ci wszystkie szczegóły.

– Aha, dobrze. Brzmi świetnie. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

– W porządku. No to... do widzenia, Ireland.

Rozłączył się nagle, nie czekając, aż mu odpowiem. Ale to dobrze, bo zdecydowanie za bardzo lubiłam z nim rozmawiać.

[2] TMI – skrót od *too much information*, używany w sytuacji, gdy ktoś zdradza zbyt wiele krępujących szczegółów.

Rozdział 6

Grant

Millie! – krzyknąłem, nie wstając z krzesła.

Moja asystentka natychmiast wpadła do biura.

– Tak, panie Lexington?

– Muszę założyć nowy komitet.

Skonsternowana zmarszczyła brwi. Miała prawo się dziwić – unikałem komitetów jak zarazy, a teraz nagle oznajmiłem jej, że sam zamierzam taki założyć.

– Okej... jakiego rodzaju komitet i w jakim celu?

Potrząsnąłem głową i wymamrotałem:

– Celem będzie poprawa warunków pracy kobiet.

Brwi Millie podskoczyły raptownie w górę.

„Tak, wiem”, powiedziałem do niej w myślach. „Sam jestem w szoku”.

– Dobrze... – zaczęła z wahaniem, jakby czekała na puentę. – Wybrał już pan członków komitetu?

– Znajdź mi jakieś kobiety. – Machnąłem ręką. – Obojętnie jakie. I zaproponuj udział mojej siostrze Kate. Uwielbia takie zebrania.

– Nie obchodzi pana, kim będą członkinie?

– Nie. – Podniosłem jakieś papiery z biurka i je przetasowałem, starając się sprawiać wrażenie wyluzowanego. – Ale możesz zaprosić Ireland Saint James.

– Ireland? Kobieta, która odesłała panu róże z odciętymi główkami?

Rzeczywiście, założenie komitetu tylko i wyłącznie po to, aby móc się spotkać z kobietą, która odesłała mi pocięte drogie kwiaty oraz zakończyła lunch ze mną, zanim jeszcze zdążyła cokolwiek zamówić, wydawało się odrobinę szalone.

Westchnąłem.

– Tak, ją.

– Kiedy mam zorganizować...

– Wkrótce.

– Ma pan już plan pierwszego zebrania?

– Jakiej kobiecej sprawy. Nie wiem. Ty znasz się na tym lepiej. Wymyśl coś.

Millie wyglądała, jakby miała zaraz do mnie podejść i dotknąć ręką mojego czoła, żeby sprawdzić, czy nie gorączkuję.

A może nie straciłem rozumu, tylko rzeczywiście zachorowałem? Lepiej, żeby tak było. Przeczesałem włosy dłonią. Komitet dla kobiet? Chciałem do niego przynależeć równie mocno, jak pragnąłem, aby ktoś chwycił mnie za jaja i je przekręcił. A jednak sam mianowałem się liderem tejże grupy.

Co ja wyprawiam, do cholery?

Ireland Saint James. To o tę cholere chodziło. Nigdy nie zabiegałem o kobietę w jakiś szczególny sposób, ale do tej zadzwoniłem tylko po to, żeby zapytać, jak mija jej dzień, a potem wymyśliłem jakiś pieprzony komitet, kiedy zaczęła drażnić, skąd moje nagłe zainteresowanie jej pracą. A może to wszystko skutki nadmiernego stresu? Za dużo pracowałem i w zasadzie nie mogłem zupełnie wykluczyć prawdopodobieństwa załamania nerwowego. Moja asystentka

patrzyła na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa, podczas gdy ja się zastanawiałem, czy nie powinienem się udać do psychiatry. W końcu się ocknąłem, podniosłem jakąś teczkę z biurka i spojrzałem na nią wymownie.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Hm... Nie, chyba nie.

– Dobrze. W takim razie to wszystko.

Millie zatrzymała się w drzwiach i odwróciła w moją stronę.

– Przyszedł dzisiejszy list. Co mam...

– Wyrzucić go – warknąłem.

– Już się robi. I proszę nie zapomnieć o popołudniowej sesji zdjęciowej.

Spojrzałem na nią zdezorientowany, dając jej do zrozumienia, że nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówi.

– Udziela pan dziś wywiadu dla magazynu „Today’s Entrepreneur”. Umówiłam pana kilka miesięcy temu i wpisałam to do kalendarza.

Cholera. Sesje zdjęciowe i wywiady znajdowały się, razem z kobiecymi komitetami, na liście bzdur, które kompletnie mnie nie interesowały.

– O której?

– Szesnasta trzydzieści. Na Leilani.

Spojrzałem na zegarek. Wspaniale. W godzinę musiałem się uwinąć z sześciogodzinną pracą.

•••

Kiedy zaparkowałem na przystani, na pomoście przed moją łodzią siedziało już jakieś sześć osób. Była dokładnie szesnasta trzydzieści. Musieli przyjechać dużo wcześniej.

Wyglądająca znajomo rudowłosa kobieta uśmiechnęła się do mnie szeroko, gdy do niej podszedłem.

– Panie Lexington. Amanda Cadet. – Wyciągnęła do mnie dłoń. – Miło pana znów widzieć.

Znów? To by wyjaśniało, dlaczego jej twarz wydawała mi się znajoma, ale nadal nie miałem pojęcia, gdzie się spotkaliśmy. Pewnie na jakiejś imprezie branżowej.

– Wzajemnie. Mów mi Grant, proszę.

– Dobrze. A ty mów mi Amanda.

Spojrzałem na górę sprzętu, jaki ze sobą przywlokła.

– Wprowadzasz się?

Zachichotała.

– Przywieźliśmy dużo różnych kamer i innych rzeczy, bo nie wiedzieliśmy, gdzie ustawimy cię do zdjęć. Na wszelki wypadek zabraliśmy też ze sobą rekwizyty i kilka teł fotograficznych, chociaż oczywiście możemy to wszystko zapakować z powrotem do ciężarówki. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na moją łódź. – Masz tak przepiękną żaglówkę, że sceneria jest wręcz filmowa.

– Dziękuję. Leilani należała do mojego dziadka. Pierwsza żaglówka, jaką zbudował w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym.

– Mogłeś mi powiedzieć, że jest zupełnie nowa. Uwierzyłamby.

Kiwnąłem głową w stronę Leilani May.

– Może ci ją pokażę i zdecydujesz, gdzie ustawisz ekipę?

Pospiesznie oprowadziłem Amandę po łodzi. Osiemnastometrowy kecz zachwycał wszystkich, nie tylko żeglarzy. Ze swoim granatowym kadłubem, drewnem tekowym

z satynowym wykończeniem, kremową tapicerką, kuchnią ze stali nierdzewnej, prywatną kabiną prezentującą się bardziej luksusowo niż większość apartamentów oraz trzema dodatkowymi kajutami dla gości wyglądał raczej jak reklama w czasopiśmie niż sześćdziesięcioletnia żaglówka.

– I co myślisz? Gdzie chcesz mnie sfotografować?

– Szczerze mówiąc, wszędzie udałoby się zrobić dobre zdjęcia. Łódź jest naprawdę piękna. – Przyłożyła pomalowany paznokieć do dolnej wargi, zwracając tym samym na nią uwagę. – Idealna jak jej właściciel. Okładka przyciągnie wielu czytelników.

Amanda Cadet była atrakcyjna i zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała też, jak to wykorzystać do osiągnięcia swoich celów. Nie zamierzałem jej jednak dawać niczego, co w jej zdaniem powinna ode mnie dostać – ani historyjki z ważnym przesłaniem, ani moich ust między jej nogami. Nie łączy się biznesu z przyjemnościami. Prawie się roześmiałem na tę myśl, kiedy przypomniałem sobie swoją postawę wobec kobiety, która biegła topless na Arubie.

Gestem dłoni zachęciłem Amandę, żeby wyszła z kabiny pierwsza.

– Może przejdziemy na tylny pokład i sfotografujemy cię po lewej stronie na tle przystani?

– Brzmi świetnie.

Pozowałem do zdjęć przez prawie godzinę, cierpiąc katusze, ale zachowując to dla siebie. Kiedy członkowie ekipy mieli już wystarczająco dużo ujęć, żeby obkleić fotkami ściany i sufit mojego biura, Amanda kazała im się spakować.

– Chcesz, żebym nagrał wywiad? – zapytał jej kamerzysty.

Wywiad miał być zamieszczony w czasopiśmie, ale ich nagrywanie nie należało do rzadkości. Dziennikarz mógł dzięki temu wrócić do rozmowy i ją odsłuchać, jeśli czegoś mu zabrakło w notatkach.

Amanda zmierzyła mnie wzrokiem.

– Nie, nie trzeba. Poradzę sobie sama.

Po wyjściu ekipy usiedliśmy na tylnym pokładzie.

– Jak często przychodzisz tu popływać? Mój brat jest chirurgiem ortopedą i ma piętnastometrowy jacht Carver w zatoce San Diego. W zeszłym roku wypłynął nim tylko dwa razy.

Gdybym miał szczerze odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym się przyznać, że spędzam na tej żaglówce każdy cholerny dzień. Wolałem jednak zachować życie prywatne dla siebie. Nic Amandzie do tego, że mieszkam na Leilani May, a tym bardziej nie zamierzałem się z tego zwierzać czytelnikom jej pisma.

Skinąłem głową, jakbym doskonale rozumiał jej brata.

– Zbyt rzadko.

– To wspaniale, że zachowałeś pierwszą łódź swojego dziadka. Myślę, że rzeczy, które zatrzymuje mężczyzna, wiele o nim mówią.

„Żebyś wiedziała”.

– Ta łódź stworzyła moją rodzinną firmę.

– Jak to?

– To był pierwszy model dziadka. Zbudował takich kilka na początku działalności Lexington Craft Yachts. Trzydzieści lat później firma się przekształciła w spółkę publiczną, a moja rodzina zaczęła inwestować zarobione pieniądze w branżę rozrywkową. Mój tata założył magazyn sportowy, a dziadek kupił kilka innych tytułów. W końcu zakupiliśmy stację wiadomości telewizyjnych i sieć kin. Gdyby nie ta łódź, nie chciałabys dziś przeprowadzać ze mną wywiadu.

Błysnęła zalotnym uśmiechem.

– Coś mi mówi, że byłabym tobą zainteresowana, nawet gdybyś nie zarządzał jedną ze stu najlepiej rozwijających się firm w Stanach Zjednoczonych, tylko czyścił takie żaglówki.

– Nie jestem aż tak interesujący.

– I w dodatku skromny. To mi się podoba. – Mrugnęła do mnie. – Opowiedz o twojej rodzinnej fundacji. Twoja matka ją założyła, nieprawdaż?

– Zgadza się. Nosi nazwę Pia's Place. Mama trafiła do systemu opieki zastępczej w wieku pięciu lat z powodu przemocy, jakiej doświadczyła w swoim domu rodzinnym. Często zmieniała miejsce zamieszkania, a wraz z nimi niestety również terapeutów. Co roku zmieniano jej doradcę z opieki społecznej ze względu na dużą rotację pracowników, którzy otrzymują zbyt niskie wynagrodzenia i są przepracowani. Zawsze czuła się inna niż wszystkie pozostałe dzieci w szkole, bo większość z nich nie wiedziała, przez co przeszła. W takiej sytuacji miała bardzo ograniczone możliwości nawiązania głębszej więzi z kimkolwiek, kto mógł zrozumieć jej przeżycia. Pia's Place zapewnia dzieciom objętym opieką zastępczą przyszywaną dorosłą siostrę lub brata, którzy sami pochodzą z rodzin zastępczych, a więc naprawdę potrafią je zrozumieć i nawiązać z nimi kontakt. Fundacja szkoli wolontariuszy i pokrywa koszty wszystkich wyjazdów, posiłków i rozrywek związanych ze wspólnym spędzaniem czasu z podopiecznymi. Spłaca również sporą część pożyczek studenckich wolontariuszy lub pomaga im opłacić czesne za studia.

– Wspaniała inicjatywa.

Całkowicie się z nią zgadzałem. Mama była naprawdę wyjątkową osobą. Ale Amanda mogła z łatwością odnaleźć te wszystkie informacje w internecie, więc jeśli nic o tym nie wiedziała, to nie przygotowała się dobrze do rozmowy.

– Moja mama nigdy nie zapomniała o swoich początkach – powiedziałem z uśmiechem.

– Rodzice zaadoptowali ciebie i twoje dwie siostry, nieprawdaż?

Skinąłem głową. Kolejne informacje, które każdy użytkownik Google mógł z łatwością odnaleźć w dwie minuty.

– Zgadza się. Zostali moimi rodzicami zastępczymi, gdy miałem pięć lat. Najpierw adoptowali mnie, a potem moją siostrę Kate i Jillian. Moja mama wciąż oferowała różnym dzieciom dom zastępczy, dopóki nie zachorowała.

– Przykro mi z powodu twojej straty.

– Dziękuję.

– A czy masz młodszego brata? W ramach programu twojej mamy, bo wiem, że nie masz rodzony ani przybranego.

– Tak, mam. To jedenastolatek, który się zachowuje jak dwudziestolatek. Moje siostry również uczestniczą w programie.

– Jak ma na imię? – zapytała z uśmiechem.

W końcu zadała jedno dociekliwe pytanie. Nie zamierzałem jej jednak podawać imienia Leo. Relacja między starszym a młodszym bratem była kwestią prywatną, zwłaszcza tak zagmatwana jak nasza.

– Wolałbym nie ujawniać niczego na temat dzieci z fundacji.

– Ach, jasne. Rozumiem. Są nieletnie. Nie pomyślałam.

Przez następne pół godziny rozmawialiśmy o kolejnych rzeczach, które miały się znaleźć w jej przypochlebnym materiale, czyli o tym, kto za co odpowiada w Lexington Industries, jak prosperuje firma i jaki kierunek chciałbym obrać w ciągu najbliższych kilku lat. Potem Amanda spróbowała przemycić kilka osobistych pytań.

– Czy jesteś singlem?

– Tak. – Skinąłem głową.
– Nie ma w twoim życiu nikogo wyjątkowego, z kim mógłbyś pożeglować w weekendy na tej pięknej łodzi?

– Obecnie nie.

– Jaka szkoda.

Mój telefon zawibrował, a ja spojrzałem w dół na wyświetlacz.

– To z biura. Przepraszam na chwilę.

– Oczywiście.

Odebrałem połączenie, doskonale wiedząc, kto do mnie dzwoni i dlaczego, a następnie odszedłem kilka kroków dalej.

– Witam, panie Lexington. Tu Millie. Właśnie wychodzę z pracy. Dochodzi osiemnasta. Chciał pan, żebym zadzwoniła o tej godzinie.

– Tak, świetnie. Dziękuję.

Moja asystentka się rozłączyła, ale trzymałem jeszcze telefon przy uchu przez minutę, a potem odwróciłem się do dziennikarki i powiedziałem:

– Najmocniej przepraszam, ale będę miał za chwilę zagraniczną rozmowę. Czy możemy na tym zakończyć?

– Och, oczywiście. Nie ma problemu. – Wstała. – Chyba mam już wszystko, czego potrzebowałam.

„W takim razie to będzie cholernie nudny wywiad”.

– Świetnie. Dziękuję.

Amanda spakowała swój notatnik i wyciągnęła z torebki wizytówkę. Zapisała coś na odwrocie i podała mi ją, przechylając zalotnie głowę.

– Zapisałam mój numer domowy. – Uśmiechnęła się. – Uwielbiam żeglować.

Odpowiedziałem uśmiechem, udając, że czuję się zaszczycony.

– Będę o tym pamiętać, kiedy następnym razem wybiorę się pożeglować.

„Czyli na pewno nieprędko, biorąc pod uwagę, że łódź nie wypłynęła z doku od prawie dziesięciu lat”.

Podąłem rękę Amandzie, żeby pomóc jej wyjść na nabrzeże.

Poprawiła pasek torebki na ramieniu i spojrzała na złote litery na granatowym kadłubie.

– Leilani May – powiedziała. – Po kim została nazwana twoja łódź?

– Przepraszam. – Zamrugalem nerwowo. – Wywiad dobiegł końca.

Rozdział 7

Grant – 15 lat wcześniej

Nie mogłem przestać na nią się gapić.

Padał gęsty śnieg, a nowa dziewczyna stała na zewnątrz bez butów, z otwartymi ustami i wysuniętym językiem. Zamknęła oczy i kręciła się w kółko, śmiejąc się i łapiąc płatki śniegu w usta.

Lily.

Od lilii. Muszę jakoś zdobyć te kwiaty i sprawdzić, jak pachną. Nie żebym był na tyle głupi, aby myśleć, że Lily rzeczywiście pachnie jak lilia, ale coś mi mówiło, że to najwspanialszy zapach pod słońcem.

Obserwując ją przez okno, poczułem dręczący ból w klatce piersiowej. Realnie oceniając, przyczyną tej dolegliwości musiała być zupa serowa z grillowanymi pomidorami, którą mama podała nam wcześniej na lunch, ale wiedziałem, że to nie to. Już jako czternastolatek umiałem rozpoznać miłość. A właściwie potrafiłem to robić od godziny, w której w naszym domu zawitała ta dziewczyna.

Lily.

Lily.

Lily Granta.

Brzmi świetnie, nieprawdaż?

Grant i Lily.

Lily i Grant.

Może swoim dzieciom też nadamy kwiatowe imiona? Violet, Poppy, Ivy[3]. Chwila, Ivy to nie kwiat. To cholerny chwast. Chyba.

Nieważne.

To bez znaczenia...

Przysunąłem się bliżej do okna w gabinecie ojca i mój ciepły oddech zaparował szybę. Podniosłem rękę i przetarłem ją mankietem bluzy. Mój ruch przyciągnął uwagę Lily. Przestała się kręcić, osłoniła dłońmi oczy przed blaskiem śniegu i na mnie spojrzała. Chyba powinien był się schować, żeby mnie nie zauważyła, ale stałem tam jak zahipnotyzowany.

Krzyknęła coś do mnie, ale nie usłyszałem jej przez zamknięte okno. Otworzyłem je i musiałem odchrząknąć, zanim zdołałem wydusić:

– Co mówiłaś?

– Zapytałam, czy jesteś jakimś zbrojeńcem, czy coś w tym stylu?

„Cholera. Teraz ma mnie za dziwaka”. Najpierw wybiegłem z pokoju, kiedy mama nam ją przedstawiła, a teraz przyłapała mnie na podglądaniu, jak jakiegoś zbrojeńca. Musiałem to dobrze rozegrać.

– Nie! – krzyknąłem do niej. – Sprawdzam tylko, czy palce ci nie czernieją. Wiesz, że mogą ci odpaść, jak je sobie odmroziysz? Nie widziałaś filmu *Pojutrze*?

Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie byłam w kinie.

– Nigdy nie byłaś w kinie? – Wybałuszyłem oczy ze zdziwienia.

– Nie. Moja mama nie wierzy w telewizję ani filmy. Jej zdaniem telewizja pierze nam

mózgi.

– Ale gdybyś obejrzała *Pojutrze*, wiedziałabyś, że musisz włożyć buty, zanim wyjdiesz na śnieg.

Uśmiechnęła się, a moje serce podskoczyło na ten widok – jakby zrobiło salto w chwili, gdy błysnęła swoimi perłowymi zębami. Pomasażowałem dłonią klatkę piersiową, chociaż wcale mnie nie bolała.

Spojrzałem ponownie na Lily i krzyknąłem:

– Hej, zrób to jeszcze raz!

– Ale co?

– Uśmiechnij się.

I znów ten charakterystyczny podskok serca.

Nagle Lily rozejrzała się dookoła.

– Słyszałeś to?

– Co?

– Dzwonki.

Może oboje wyobrażaliśmy sobie różne rzeczy?

– Nie. Nie słyszę żadnych dzwonek.

Wzruszyła ramionami.

– Może to Święty Mikołaj? Słyszałam, że wy, bogacze, wierzycie w niego nawet do trzydziestki. Co roku dostajecie prezenty.

Nagle rozbłysło światło czujnika ruchu i usłyszałem głos matki:

– Lily? Co ty tam robisz? Wejdź do środka, zanim się przeziębisz.

– Tak, pani Lexington. Sprawdzałam tylko, jak wyglądają płatki śniegu. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

– Ach, no tak. Dobrze, to wejdź do środka, ubierzemy cię odpowiednio na tę pogodę. Kate ma kombinezon i buty, które powinny na ciebie pasować... No i czapkę.

Lily spojrzała na mnie i znów się uśmiechnęła. Moje serce podskoczyło w piersi. Znowu. Cholera... Kto by pomyślał, że miłość może być tak bolesna?

•••

Następnego ranka nie mogłem jej nigdzie znaleźć. Mama zwykle wysyłała nowe dzieciaki ze mną autobusem do szkoły, a potem ja odprowadzałem je do gabinetu, gdzie ona je rejestrowała i rozmawiała z pedagogiem.

Wsypałem płatki śniadaniowe Golden Grahams do miski i wyjąłem mleko z lodówki. Kiedy odkładałem je z powrotem, usłyszałem głośny huk dochodzący zza drzwi garażu. Nabrałem do ust płatków i poszedłem zobaczyć, co się dzieje, niosąc ze sobą miskę.

Otworzyłem drzwi i natychmiast przestałem przeżuwać.

– Co robisz? – zapytałem.

Lily ściągnęła brwi. Wydawała się zdezorientowana moim pytaniem.

– Maluję. Nie widzisz?

– Widzę, że pomalowałaś samą siebie.

Nowa dziewczyna stała przed sztalugą ubrudzona kilkunastoma farbami. Miała na sobie długą koszulkę, która ledwo zakrywała jej tyłek. Mój wzrok zatrzymał się na jej długich i gładkich nogach, nieco mniej umorusanych farbą niż górna część ciała. Nigdy wcześniej nie widziałem dziewczyny z tak długimi nogami. Poczulem ogromną ochotę na to, żeby ją podnieść i sprawdzić, czy może je skrzyżować w kostkach za moimi plecami.

Nie zdawałem sobie sprawy, że się na nią gapię, dopóki znów się nie odezwała.

– Wylewa ci się.

Podniosłem wzrok i napotkałem jej spojrzenie.

– Co?

Uśmiechnęła się i brodą wskazała moją przekrzywioną miskę, z której mleko kapalo mi na buty.

– Cholera. – Poprawiłem miskę.

Lily roześmiała się głośno. Boże, co za piękna dziewczyna! Długie, czarne włosy, naturalnie opalona skóra w samym środku zimy i największe brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. W dodatku była wysoka – tylko kilka centymetrów niższa ode mnie. Latem przed ósmą klasą urosłem jakieś dziesięć centymetrów i większość dziewczyn nie sięgała mi nawet do ramion. Ale nie Lily. Jej wzrost wydawał się do niej pasować – jakby miała się wyróżniać spośród innych nastolatek.

Potrząsnąłem głową i wyrwałem się z zamyślenia.

– Czy moja mama wie, że tu malujesz? Autobus przyjeżdża za jakieś piętnaście minut.

– Autobus? – Zmarszczyła swój malutki nosecek.

– Tak, wiesz... szkoła. Jest siódma.

– Rano?

Teraz poczułem się równie zdezorientowany jak ona.

– Tak, rano. Myślałaś, że wciąż jest noc?

– Tak. Najwidoczniej malowałam przez całą noc i straciłam poczucie czasu. – Wzruszyła ramionami. – Zdarza się.

Podszedłem do niej bliżej i spojrzałem na płótno.

– Ty to namalowałaś?

– Tak. Ale nie wyszło zbyt dobrze.

Uniosłem brwi. Jak dla mnie ten obraz przedstawiający pewnego rodzaju abstrakcję ze splecionymi ze sobą kwiatami mógłby się znaleźć w muzeum.

– Hm. Jeśli to nie jest dobre, to mam nadzieję, że nie zobaczysz moich bohomazów z zajęć plastycznych.

Uśmiechnęła się i znów poczułem ucisk w klatce piersiowej.

– Mama zabrała mnie kiedyś na Hawaje. Tamtejsze kwiaty są przepiękne. To jedyna rzecz, którą lubię malować. – Wzruszyła ramionami. – Mam na tym punkcie obsesję. Nadaję tym obrazom kwiatowe nazwy. Ten nazywa się Leilani, co po hawajsku oznacza niebiański kwiat i dziecko Boże. To popularne imię w tamtych stronach. Moja babcia nazywała się Willow, mama Rose[4], a ja jestem Lily. Wszystkie dostałyśmy kwiatowe imiona. Może nazwę kiedyś swoją córeczkę Leilani.

Kurczę, ale to nieźle pokręcone! Jeszcze wczoraj myślałem o tym, że chciałbym nadać dzieciom kwiatowe imiona. Tyle że nie miałem na myśli dzieci Lily, lecz nasze wspólne.

– Leilani – powiedziałem. – To piękne imię.

Lily zamknęła oczy i głęboko odetchnęła.

– Piękne, prawda?

– Ty też jesteś piękna – wypaliłem nagle, zaskakując samego siebie. Tak właśnie o niej myślałem, ale nie spodziewałem się, że wypowiem to na głos.

Lily odłożyła pędzel na sztalugę i wytarła ręce o koszulkę. Podeszła do mnie tak blisko, że wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba, a dłonie zaczęły się pocić. Co jest ze mną nie tak, do diabła? Całowałem się już wcześniej z dziewczynami, a jednak przy niej czułem się okropnie skrępowany.

Uniosła się na palcach i pocałowała mnie delikatnie w policzek.

– Myślę, że to może być pierwszy dom zastępczy, jaki mi się spodoba.
„A mi już się podoba, że tu mieszkasz”, odpowiedziałem jej w myślach.
[3] *Violet* – fiołek, *poppy* – mak, *ivy* – bluszcz.

[4] *Willow* – wierzba, *rose* – róża.

Rozdział 8

Ireland

Och, świetnie. Jeszcze się nie zaczęło. – Kobieta w szarym kostiumie zajęła miejsce obok mnie przy stole konferencyjnym. Wydawała się nieco podenerwowana. – Słyszałam, że ma hopla na punkcie punktualności.

– Grant? – zapytałam.

– Tak, pan Lexington – odparła ze ściągniętymi brwiami.

No tak. Przeszłam z nim na ty, kiedy był dla mnie jeszcze nieznanym, z którym miałam zjeść lunch, ale teraz powinnam chyba wrócić do „pana Lexingtona”.

– Jego sekretarka zajrzała tu kilka minut temu – zwróciłam się do nieznajomej kobiety. – Powiedziała, że trochę się spóźni.

– Wspaniale. – Kobieta się uśmiechnęła. – Właśnie dzwoniły do mnie córki i musiałam rozstrzygnąć spór o szczotkę do włosów. – Wyciągnęła do mnie rękę. – A tak w ogóle, jestem Ellen Passman, kierowniczka księgowości z działu finansów.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Ireland Saint James. Albo Richardson. Pracuję w dziale wiadomości w Broadcast Media. Richardson to moje telewizyjne nazwisko.

– Och, doskonale wiem, kim jesteś. Uwielbiam twój program.

– Dziękuję – odparłam z uśmiechem.

– Jestem naprawdę podekscytowana tym nowym komitetem. Szkoda tylko, że powiadomiono mnie o tym zebraniu w ostatniej chwili. Koniec miesiąca to trudny okres w moim dziale.

Od mojej ostatniej rozmowy z Grantem przez telefon zastanawiałam się, jak właściwie powstał ten komitet. Nie mogłam wyrzucić z głowy śmiesznej, egoistycznej i narcystycznej myśli, że wymyślił tę inicjatywę na poczekaniu. Wciąż nie dawało mi to spokoju.

– A kiedy właściwie cię powiadomiono? – zapytałam.

– Dziś rano. A Ciebie?

– Kilka dni temu. Dostałaś plan zebrania lub jakieś inne informacje?

– Nie. Nic.

Nagle atmosfera w pomieszczeniu się zmieniła i zanim jeszcze odwróciłam głowę, już wiedziałam, kogo zobaczę przy drzwiach. Grant Lexington stał tam z Kate Benton, wiceprezeską działu wiadomości, swoją siostrą, a zarazem szefową mojego szefa.

Grant się rozejrzył. Jego wzrok zatrzymał się na mnie, jakby znalazł to, czego szukał. Nie... To zbyt szalone, aby było prawdziwe.

Z trudem usiadłam na krześle pod jego intensywnym spojrzeniem.

– Przepraszam za spóźnienie i dziękuję wam za przybycie – powiedział Grant i odwrócił się do swojej siostry: – Wszyscy na pewno znacie Kate. Jest wiceprezeską Broadcast Media.

Zgromadzone kobiety podziękowały mu za zaproszenie, ale ja obserwowałam sytuację w milczeniu.

Przy stole konferencyjnym zostało jeszcze kilka wolnych miejsc: jedno u szczytu stołu, dwa na końcu po obu stronach oraz jedno po mojej lewej. Bez słowa wyjaśnienia siostra Granta usiadła na końcu, jakby było rzeczą oczywistą, że ten mężczyzna zajmuje główne miejsce przy

każdym stole, przy którym zasiada.

Ale Grant mnie zaskoczył. Wysunął krzesło u szczytu stołu i powiedział:

– Kate.

Jego siostra wydawała się równie zaskoczona jak ja, ale zajęła wskazane przez niego miejsce. Grant rozpiął marynarkę i wysunął krzesło obok mnie. Kiedy już się usadowił, pochylił się do mnie i szepnął:

– Dobrze cię widzieć, Ireland.

Skinęłam głową. Nikt z obecnych nie wydawał się zdziwiony tym, że Lexington usiadł obok mnie, a w dodatku się do mnie przysunął. Nikt też na szczęście nie wiedział, że potajemnie rozkoszuję się jego zapachem: czystym, męskim, z drzewną nutą.

Przez następne pół godziny starałam się ignorować siedzącego obok mnie mężczyznę i nie wiercić się na krześle. Musiałam jednak patrzeć na przemawiającą Kate, a profil Granta znajdował się na linii mojego wzroku. Nie mogłam nie zauważyć jego opalonej na brązowo skóry i delikatnie odznaczających się na niej białych śladów od okularów przeciwsłonecznych. Nigdy nie wzięłabym go za człowieka spędzającego czas na świeżym powietrzu, ale wyglądało na to, że lubi słońce. Jego zaczesane do tyłu włosy przydałoby się przyciąć przy kołnierzyku. Na twarzy miał świeży zarost, mimo że była dopiero dziesiąta. Zastanawiałam się, czy nie ogolił się wieczorem, czy też miał tyle testosteronu, że zarost zaczynał mu odrastać zaledwie kilka godzin po tym, jak odłożył brzytwę.

Intuicja mówiła mi, że to drugie.

Grant odwrócił się twarzą do mnie, prawdopodobnie wyczuwając mój wzrok. Jego oczy natychmiast powędrowały w dół na moje usta i... Szlag trafił moją opanowaną postawę. Poruszyłam się niespokojnie na krześle, ale siłą woli zdołałam się zmusić do przeniesienia uwagi z powrotem na Kate. Nie przegapiłam jednak delikatnego drgnięcia warg Granta.

– Może przedstawimy propozycje tematów na nasze następne zebranie? – zapytała Kate. – Bardzo chciałabym usłyszeć, jakie waszym zdaniem są najbardziej palące problemy kobiet zatrudnionych w Lexington Industries.

– Świetny pomysł – stwierdził Grant.

Nie wszystkie kobiety podeszły do tej propozycji równie entuzjastycznie. Jedna wspomniała o potrzebie wydzielenia pomieszczenia dla matek karmiących piersią, a inna o tym, że elastyczne godziny pracy pomogłyby matkom i ojcom w łączeniu obowiązków rodzinnych z zawodowymi. Potem wypowiedziała się jakaś starsza kobieta, która zwróciła uwagę na nierówność płac, o czym sama zamierzałam wspomnieć, gdyż problem dotknął mnie osobiście. Dwie kolejne uczestniczki spotkania oznajmiły, że muszą to sobie jeszcze przemyśleć i w końcu przyszła moja kolej. Już chciałam powtórzyć komentarz swojej przedmówczyni na temat płac, kiedy poczułam na sobie wzrok Granta – postanowiłam się z nim trochę podroczyć.

– Uważam, że należy się zająć molestowaniem seksualnym – wypaliłam. – Takimi sytuacjami, jak zaproszenie na lunch przez szefa.

Grant zachował poważną minę, ale mięsień jego szczęki lekko drgnął.

– Oczywiście – skomentowała Kate. – Takie sytuacje nie powinny mieć miejsca.

Grant odchrząknął i wtrącił:

– Co do mnie, to często omawiam sprawy biznesowe przy posiłkach. Częściowo z konieczności, bo brakuje mi czasu w ciągu dnia. Sugerujesz, że powinniśmy całkowicie zrezygnować z tej praktyki?

– Skądże znowu – zwróciłam się bezpośrednio do niego. – Ale to delikatna sprawa. Kobiecie często trudno jest rozpoznać, czy szef zaprasza ją na lunch w celu omówienia spraw zawodowych, czy też chodzi o coś więcej.

Patrzył mi w oczy przez kilka uderzeń serca, a potem skinął głową.

– Dobrze. Uwzględnijmy ten problem w planie naszego następnego zebrania. Moja asystentka zajmie się jego organizacją. – Poderwał się gwałtownie z krzesła. – Myślę, że to wystarczy na dobry początek.

Kate wyglądała na równie zdezorientowaną jak większość kobiet przy stole, ale odniosłam wrażenie, że jest przyzwyczajona do bezceremonialności brata.

– Tak, dziękujemy wszystkim za poświęcony czas. – Załagodziła sytuację. – Nie możemy się doczekać, aż zajmiemy się potrzebami kobiet w naszej firmie. Myślę, że ten komitet zrobi wiele dobrego dla Lexington Industries. Dziękuję za wasze zaangażowanie.

Kobiety zaczęły wstawać i wychodzić, ale ja zostałam jeszcze chwilę na swoim miejscu, żeby podsłuchać cichą rozmowę Granta i Kate.

– Nagle postanowiłeś utworzyć komitet, obmyśliłeś jakiś kiepski plan na trzy godziny przed spotkaniem i usadowiłeś mnie u szczytu stołu. – Zniesmaczona Kate potrząsnęła głową. – A kiedy w końcu udało mi się ogarnąć sytuację, ty zacząłeś się nudzić i zakończyłeś zebranie. Wyświadcz mi przysługę i nie zakładaj już więcej żadnych komitetów.

Poprawiła plik dokumentów, odwróciła się na pięcie i poszła do wyjścia.

Wstałam i również ruszyłam w stronę drzwi, czując na sobie wzrok Granta. Kiedy opuściłam salę konferencyjną, on chwycił mnie dyskretnie za łokieć i skierował w prawo.

– Możemy chwilę porozmawiać? – zapytał szeptem.

– Jasne. Chcesz poznać moje przemyślenia na temat molestowania seksualnego w miejscu pracy? – Uśmiechnęłam się wielce zadowolona z siebie.

Zacisnął mocno szczękę i poprowadził mnie korytarzem do swojego biura. Kiedy stanęliśmy przed drzwiami, gestem ręki pokazał, abym weszła pierwsza.

– Gwoli ścisłości, staram się tylko zachowywać jak dżentelmen. Mam nadzieję, że nie odbierasz tego jako molestowania.

Grant przez chwilę rozmawiał przy drzwiach ze swoją asystentką, a ja w tym czasie rozglądałam się po jego gabinecie. To było typowe duże narożne biuro z dwiema szklanymi ścianami, męskim biurkiem z ciemnego drewna i oddzielną częścią wypoczynkową. Moją uwagę przyciągnęło stojące na komodzie zdjęcie w ramce, które przedstawiało Granta z jego dwiema siostrami oraz jakąś starszą kobietą – zapewne jego matką. Jednak nie zapytałam go o to, kiedy wszedł do środka.

Wskazał na część wypoczynkową.

– Usiądź, proszę.

Usiadł naprzeciwko mnie, wyciągnął spinki z mankietów i zaczął podwijać rękaw koszuli.

– Czyli uważasz, że to molestowanie seksualne, kiedy szef twojego szefa zaprasza cię na lunch?

Nie mogłam oderwać oczu od jego umięśnionych przedramion. Zamrugałam kilka razy i zmusiłam się, żeby podnieść wzrok. Wspomniałam o molestowaniu dla żartu, ale nie wyglądał na rozbawionego.

– Chciałam ci tylko trochę podokuczać.

– Czyli nie czułaś się molestowana, kiedy zaprosiłem cię na lunch w celu omówienia twojego powrotu do pracy?

Właściwie to miałam raczej na myśli jego wcześniejsze zaproszenie na lunch, kiedy to nie raczył się przyznać, że jest moim szefem. Wyglądał jednak na szczerze zaniepokojonego tym, że mógł mi sprawić przykrość, więc postanowiłam mu odpuścić.

– Nigdy się tak z tobą nie czułam. – Potrząsnęłam głową. – Molestowanie seksualne to niepożądane zaloty, a twoja propozycja w kawiarni nie była niepożądana. Potem, gdy już

wiedziała, kim jesteś, nie zalecałeś się do mnie.

Jego ramiona wyraźnie się rozluźniły.

– Przepraszam, że postawiłem cię w krępującym położeniu.

– W porządku – odparłam szczerze. – Jak powiedziałam, to nie było niepożądane.

Odniosłam wrażenie, że Grant unika mojego spojrzenia. Skinął głową, skończył podwijając drugi rękaw i wstał.

– Dziękuję ci za szczerść.

– Nie ma za co – odparłam i również wstałam.

Zrobiło się niezręcznie. Dotarło do mnie, jak bardzo moje ciało lubi być blisko niego. W jego obecności powietrze wydawało się nasycone elektrycznością. Na pewno nie tylko ja to czułam, ale nie powinnam była o tym myśleć tuż po spotkaniu, jakie właśnie odbyliśmy.

– Dobrze... Cóż... W takim razie do zobaczenia na następnym zebraniu.

Grant skinął głową. Wyglądał, jakby wcale nie chciał, żebym wyszła z jego biura. I ja także tego nie chciałam. Zrobiłam kilka kroków w stronę drzwi i się zatrzymałam. Jeśli ja mogłam zdobyć się na szczerść, to on też.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Tak?

– Wymyśliłeś ten komitet podczas naszej rozmowy przez telefon? Czy już wcześniej zamierzałeś go założyć?

– Masz wysokie mniemanie o sobie, co? – Grant uniósł brew. – Naprawdę uważasz, że prezes międzynarodowej firmy wymyśliłby całą inicjatywę tylko po to, żeby móc spędzić z tobą trochę czasu?

Policzki mi zapłonęły. Miał rację... Moje pytanie zabrzmiało narcystycznie. Roześmiałam się nerwowo.

– Rzeczywiście, to trochę szalone przypuszczenie.

Grant podszedł do mnie.

– Nie wspominając już o tym, że byłoby to również niestosowne, nieprawdaz?

Mogłabym przysiąc, że dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach. Cholera, moja wyobraźnia rozszalała się na całego. Musiałam stamtąd wyjść. Natychmiast.

– Tak. Pewnie tak. – Potrząsnęłam głową. – Muszę wracać do pracy.

Nagle zapragnęłam jak najszybciej się ulotnić, więc ruszyłam pospiesznie do drzwi. Grant zawołał za mną:

– Irland?!

Odwróciłam się do niego. Dobry Boże, ten mężczyzna był nieziemsko przystojny! Wyglądał tak wspaniale, że można by się na niego zagapić i potknąć o własne stopy. Zasadniczo należał do tych niebezpiecznych osobników płci męskiej, których kobiety powinny się za wszelką cenę wystrzegać. Zwłaszcza z tym swoim zarozumiałym uśmiechem, który nie schodził mu z twarzy.

– Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie, iż żadne moje awanse nie były niepożądane. Do zobaczenia... wkrótce.

Gdy wyszłam z jego biura, miałam papkę zamiast mózgu. Co się właściwie wydarzyło, do cholery? Czyżbym otwarcie przyznała, że z radością przyjmowałam jego awanse, a on...?

Odtwarzałam naszą rozmowę w myślach w drodze do windy. W końcu dotarło do mnie, że Grant właściwie do niczego się nie przyznał – w przeciwieństwie do mnie. Gdy zapytałam go, czy zaplanował spotkanie komitetu jedynie z mojego powodu, nie udzielił żadnej konkretnej odpowiedzi...

Rozdział 9

Grant

Komitet do spraw kobiet w firmie? Poważnie?

Westchnąłem, gdy moja siostra Kate wparowała do mojego gabinetu.

– Już mnie za to ochrzaniłaś po zebraniu, nie pamiętasz?

– Ale jeszcze nie skończyłam.

– Oczywiście, że nie – wymamrotałem pod nosem.

– Skąd w ogóle ten pomysł? Musiałeś mieć jakiś powód, dla którego go założyłeś.

Przełożyłem jakieś papiery na biurku.

– Już od dawna myślałem o tej inicjatywie. Nie wspomniałem ci o tym?

– Od kiedy? – Kate zmrużyła oczy.

– Co od kiedy?

– Od kiedy o niej myślałeś?

– Od dawna.

Ułożyłem dokumenty w równy stos na środku biurka. Moja siostra milczała i czekała, aż na nią popatrzę. Głęboko odetchnąłem, podniosłem wzrok i napotkałem jej spojrzenie. Przyglądała mi się przez chwilę, po czym zapytała:

– Dlaczego ci nie wierzę?

Przewróciłem oczami.

– Bo jesteś nienawidzącą mężczyzn narcystką.

– To prawda. Ale nie o to chodzi.

Znałem wszystkie tony głosu swojej siostry. Ten wkurzony, który słyszałem, kiedy traciła do mnie cierpliwość, a także ten ciepły i opiekuńczy, którego używała, gdy rozmawialiśmy o naszych rodzicach. Najczęściej zwracała się do mnie złośliwie, na co zresztą zwykle zasługiwałem, ale w tej chwili miałem do czynienia z tonem psa gończego – Kate zatapiała zęby w każdym słowie, jakie wypowiadałem, aby doszukać się w nim ukrytego sensu. Nie uwierzyła w moje nagłe zainteresowanie inicjatywami na rzecz kobiet i nie mogła znieść myśli, że nie zna prawdziwego powodu, dla którego zdecydowałem się na to przedsięwzięcie.

Otworzyłem szufladę biurka, wyciągnąłem z niej jakąś przypadkową teczkę i położyłem ją ostentacyjnie na biurku.

– Mam spotkanie za pięć minut, więc może pójdziesz się pobawić w detektywa u siebie?

Poprosz swoją asystentkę, żeby skontaktowała się z moją, jeśli natrafisz na jakiś trop.

Siostra spojrzała na mnie spođe łba.

– Wiesz, że jesteś dupkiem?

– Też cię kocham, siostrzyczko. – Moje usta wygięły się w szczerym uśmiechu.

Kate przewróciła oczami.

– Nie zapomnij o imprezie charytatywnej One World Broadcasting w piątkowy wieczór.

Przyjdiesz z Arlią?

– Już się nie widzimy. – Wypowiadając te słowa, przypomniałem sobie, że muszę jeszcze powiadomić o tym Arlię.

– Aha. To z kim przyjdiesz?

– Nie muszę przychodzić na takie wydarzenia z kobietami, żeby móc wypełnić swoje

obowiązki.

– A jednak zawsze to robisz... – Podeszła do drzwi. – Och, prawie zapomniałam. Sprawdziliśmy kobietę, którą poleciłeś na miejsce Bickmana, Madeline Newton. Jest czysta. Przeszła już rozmowę ze mną i kierownikiem. Oboje się zgadzamy, że rzeczywiście jest odpowiednią osobą na to stanowisko. Złożę jej ofertę pod koniec tygodnia. Możemy ją zaprosić na imprezę charytatywną, jeśli chcesz. Bickman zawsze na nie chodził, a my mamy jeszcze wolne miejsce przy stole.

– Jasne, niech będzie.

Kate się odwróciła i już miała wyjść, kiedy zawołałem:

– Zaczekaj! Kogo zwykle zapraszamy na takie wydarzenia, jeśli dział nie ma aktualnie szefa?

Wzruszyła ramionami.

– Nikogo. Czasem osobę, która tymczasowo przejęła jego obowiązki.

– Po namyśle sędzę, że powinniśmy się jeszcze wstrzymać z przedstawieniem Madeline oferty na tydzień lub dwa. – Wymyśliłem na poczekaniu tak wiarygodne kłamstwo, że sam się zastanawiałem, czy to prawda, gdy wypowiedziałem je na głos: – Słyszałem, że stara się o pracę w Eastern Broadcasting. Chciałbym sprawdzić, czy przejdzie do nich, jeśli nie zaoferujemy jej tego stanowiska od razu. Przekonajmy się, czy jest lojalna i będzie skłonna zaryzykować, żeby z nami zostać.

Moja siostra wyglądała na zaskoczoną, ale kupiła tę historyjkę.

– Och, racja. To dobry pomysł. Wstrzymam się zatem i nie zaproszę jej na imprezę, bo to sugerowałoby, że dostanie tę pracę. Zapytam, czy tymczasowa szefowa działu mogłaby przyjść zamiast niej.

Brawo, Kate! Sama wpadłaś na pomysł, żeby zaprosić Ireland. Machnąłem ręką, jakbym wcale nie był zachwycony perspektywą zobaczenia wspomnianej kobiety w seksownej, eleganckiej sukience.

– Dobra. Jak tam chcesz.

Kate znów ruszyła do wyjścia, a ja ponownie ją zatrzymałem.

– Skoro już temat molestowania seksualnego wypłynął na posiedzeniu naszego nowego komitetu, chciałbym się zapoznać z naszą polityką. Muszę sobie przypomnieć, jak zwykle radzimy sobie z takimi sytuacjami, a także jaki mamy stosunek do związków pomiędzy naszymi pracownikami.

Chyba posunąłem się trochę za daleko, bo brwi mojej siostry aż podskoczyły w górę.

– Naprawdę? Chcesz się zapoznać z polityką firmy?

– Tak.

– Cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz. Oczywiście mamy przepisy dotyczące zwalczania molestowania seksualnego w miejscu pracy, ale nie zakazują one zawierania związków między pracownikami ani umawiania się na randki. Osiemdziesiąt procent naszych pracowników spotykało się z kimś z firmy albo było świadkiem takiej relacji. Kim jesteśmy, żeby zakazywać umawiania się ludziom współpracującym ze sobą przez dziewięćdziesiąt godzin w tygodniu?

Podrapałem się po brodzie.

– Czy to znaczy, że teoretycznie szef może zaprosić podwładną na randkę? Wbrew temu, o czym wspomniała pani Saint James?

– To trudne pytanie. Nie jest to co prawda nielegalne ani wbrew zasadom firmy, ale molestowanie seksualne już tak, zgodnie z paragrafem siódmym federalnej ustawy o prawach obywatelskich, jak również prawem obowiązującym w stanie Kalifornia i naszą polityką, która

zabrania tworzenia wrogiego środowiska pracy. Jeśli kierownik zacznie się spoufalać z pracownicą, jedno z nich może źle odczytać sygnały drugiego. Wystarczy, że któreś odmówi drugiemu randki, a już mamy zgrzyty w środowisku pracy.

– Dobrze wiedzieć. – Skinąłem głową. – Dzięki.

Po wyjściu Kate usiadłem i wyjrzałem przez okno. Nigdy nie maczałem pióra w firmowym kałamarzu. Właściwie to nie związałem się jeszcze z nikim w całej tej przeklętej branży. Lubiłem trzymać swoje życie prywatne w tajemnicy. A jednak zapytałem siostrę o politykę i procedury firmowe, gotowy je nawet zmienić, gdyby zaszła taka potrzeba. Tylko po to, aby podtrzymać swoją fantazję o dobraniu się do Ireland Saint James.

Cholera. Przeczesałem włosy dłonią.

Mogłem napytać sobie biedy już przez samo myślenie o tym. Chociaż... W świetle prawa federalnego i stanowego molestowanie seksualne dotyczyło jedynie niepożądanych awansów, a Ireland dała mi jasno do zrozumienia, że propozycja, jaką jej złożyłem, zanim jeszcze poznała moje nazwisko, nie była wcale niepożądana. Teraz tylko musiałem sprawić, aby zechciała zaakceptować moje dalsze zaloty. Może zachęciłbym ją do tego wyznaniem, że nie mogę przestać myśleć o jej zółzowatych ustach owiniętych wokół mojego penisa?

•••

Dwa dni później w końcu udało mi się wykonać jakąś pracę, która nie dotyczyła Ireland Saint James. Właśnie zakończyłem telekonferencję z naszymi prawnikami w Londynie, kiedy Millie zapukała do drzwi i weszła do mojego biura.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale ma pan gościa.

Spojrzałem na zegarek.

– Myślałem, że Jim Hanson przyjdzie dopiero za godzinę.

– To nie on. To Arlia.

Rzuciłem długopis na biurko i odchyliłem się do tyłu na fotelu, wydając z siebie ciężkie westchnienie. Powinienem był jej chociaż wysłać SMS-a, a właściwie to zerwać z nią na kolacji w jakimś lokalu. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było to, aby urządziła mi scenę w moim gabinecie.

Millie dostrzegła udrękę na mojej twarzy.

– Powiedziałem jej, że ma pan telekonferencję. Mogę ją poprosić, żeby poczekała, jeśli potrzebuje pan chwili dla siebie.

Zastanowiłem się poważnie nad jej propozycją, ale nie znosiłem niedokończonych spraw jeszcze bardziej niż nieprzyjemnych konfrontacji, więc równie dobrze mogłem to wreszcie zakończyć.

– Nie trzeba. – Potrząsnąłem głową. – Daj mi tylko minutę na posprzątanie biurka.

Millie lekko skinęła i kilka minut później wpuściła do środka Arlię ubraną w obcisłą czarną, krótką sukienkę, która odsłaniała jej długie opalone nogi. Zostałem za biurkiem, żeby uniknąć intymnego powitania.

– Zaczynałam już myśleć, że mnie unikasz.

– Miałem sporo pracy. – Uśmiechnąłem się i wskazałem jej krzesło po drugiej stronie biurka. – Co cię sprowadza?

Arlia Francois była piękną kobietą – profesjonalną modelką, która dokładnie wiedziała, jak podkreślić swoje walory. Przyciągała uwagę wszystkich swoimi długimi nogami i oczami w różnym kolorze: jednym jasnoniebieskim, a drugim ciemnobrązowym. A jednak, gdy usiadła na krześle i powoli skrzyżowała swoje opalone nogi, ani ja, ani mój członek nie zareagowaliśmy zbyt entuzjastycznie.

– Wyjeżdżam w ten weekend do Paryża na dwa tygodnie. Pomyślałam, że może uda nam się wcześniej spotkać. Jestem wolna w czwartek wieczorem.

– Mam wtedy imprezę firmową.

Wydęła usta.

– A ja w piątek pracuję, ale może moglibyśmy zjeść późną kolację?

Nie zwykłem ignorować kobiety po to, by w końcu mnie zostawiła. Wolałem jasno stawiać sprawę i, na dłuższą metę, większość kobiet też, chociaż żadna oczywiście nie lubiła być rzucona.

Pochyliłem się.

– Jesteś wspaniałą kobietą, Arlio. Ale oboje chcemy czegoś innego i myślę, że powinniśmy przestać się widywać.

– Co? – Jej ponętne usta wykrzywiły się w grymasie wściekłości.

– Kiedy zaczęliśmy się spotykać kilka miesięcy temu, od początku byłem z tobą szczery. Powiedziałem ci, że nie jestem obecnie zainteresowany związkiem. Mieliśmy się spotykać bez zobowiązań, ale teraz nie sądzę, abyśmy nadal chcieli tego samego.

– Czyli chciałeś mnie tylko przelecieć? – zapytała podniesionym głosem.

Sądziłem, że postawiłem sprawę jasno. Jeszcze przed pierwszą randką dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że zależy mi jedynie na bliskości fizycznej i przyjaźni, ale takie rzeczy trzeba chyba przekazywać w jeszcze bardziej dosadny sposób.

– Ciszej, proszę. Przecież wyznałem ci szczerze swoje intencje, zanim się z tobą umówiłem.

Jej oczy wypełniły się łzami. Cholera. Powinienem być posłuchać Millie i udawać, że nie skończyłem jeszcze telekonferencji, a potem zerwać z Arlią w jakimś miejscu publicznym, z którego mógłbym z łatwością uciec.

– Ale myślałam, że z czasem...

I na tym właśnie polega problem. Niektóre kobiety twierdzą, że odpowiadają im niezobowiązujące randki, chociaż w głębi duszy wcale tak nie myślą. Same nie są ze sobą szczerze, a potem złością się na mnie, że chcę od nich tylko tego, czego chciałem od samego początku.

– Przepraszam, jeśli źle rozumiałaś moje intencje.

Najwyraźniej użyłem niewłaściwych słów, bo całą jej twarz wykrzywił grymas złości.

– Wcale cię źle nie rozumiałam. Zwodziłeś mnie.

Ani trochę jej nie zwodziłem, ale to nie był czas na przekonywanie ją do swoich racji. Wiedziałem, kiedy należy się pokajać.

– Przepraszam, jeśli tak postępowałem.

Jej twarz złagodniała. Pociągnęła nosem.

– W porządku. Możemy wrócić do tego, co na początku. Spotykajmy się bez zobowiązań.

Gdybym się zgodził, mógłbym jej potem najzwyczajniej w świecie unikać, aby sama dała sobie ze mną spokój, ale nie chciałem mieć już nic wspólnego z Arlią. Musiałem to zakończyć już teraz.

– Myślę, że powinniśmy się rozstać na dobre.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Nie była przyzwyczajona do odrzucenia.

– Ale...

– Przepraszam, Arlio.

Jej podenerwowanie i szok znów przerodziły się we wściekłość. Poderwała się gwałtownie. Ja też wstałem, gotowy na wszystko.

Arlią zaskoczyła mnie jednak, wygładzając beznamiętnie sukienkę. Czyżby miała odejść

bez urządzania sceny? Usatysfakcjonowany jej opanowaniem mylnie uznałem, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy, i obszedłem biurko, żeby wyprowadzić ją z gabinetu.

I wtedy zrozumiałem, że jej zaskakujący spokój był tylko okiem cyklonu. Kiedy się do niej zbliżyłem, znów dała mi zakosztować swojej wściekłości.

– Jesteś wykorzystywaczem – wypaliła.

– Przykro mi, że tak mnie odbierasz.

– Twoje mieszkanie jest równie bezpłciowe jak ty. – Znowu podniosła głos. – Jediną interesującą rzeczą w tobie jest twój kutas.

Dobra, wystarczy. Zbliżyłem rękę do jej pleców, żeby odprowadzić ją do drzwi. Uważałem przy tym, aby jej nie dotknąć, ale ona i tak warknęła:

– Nie dotykaj mnie!

Podniosłem obie ręce w górę w przeproszającym geście.

– Chciałem cię tylko odprowadzić.

Zamachnęła się i mnie spoliczkowała. Jej uderzenie było tak nieoczekiwane i mocne, że głowa prawie mi się obróciła.

– Sama trafię do wyjścia.

Nie ruszyłem się z miejsca, dopóki drzwi się za nią nie zatrzasnęły. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz zostałem spoliczkowany. Cholernie dużo czasu. Tylko teraz byłem już mądrzejszy i zamierzałem trzymać się z daleka od tego gówna.

Rozdział 10

Grant – 15 lat wcześniej

Nie chcę tam wracać.

Potarłem ramiona Lily.

– Ja też nie chcę, żebyś się wyprowadzała.

– Po prostu wiem, że to się powtórzy. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Moja mama zawsze czuje się dobrze przez jakiś czas, a potem znów przestaje brać leki i gdzieś znika. W końcu ktoś uświadamia sobie, że jestem zdana tylko na siebie, i dzwoni na policję, która informuje opieką społeczną.

Lily mieszkała z nami od ponad dziewięciu miesięcy. Wyznała mi, że kiedy jej mama znikała, musiała kraść jedzenie ze sklepu spożywczego i sprzedawać rzeczy z mieszkania, żeby mieć co jeść. Nie chciała chodzić do jadłodajni dla ubogich, bo ludzie zawsze ją tam pytali, gdzie są jej rodzice.

– Słuchaj, chcę, żebyś to wzięła. – Podałem jej kopertę, do której schowałem wcześniej pięćset dolców. – Na wypadek, gdyby znów zniknęła.

Powstrzymywane wcześniej łzy zaczęły spływać jej po twarzy.

– Nie potrzebuję tego. Będiesz mnie często odwiedzać, prawda? Powiem ci, jak zniknie, i wtedy mi coś przyniesiesz, jeżeli zechcesz.

– A jeśli zmusi cię do kolejnej przeprowadzki, Lily?

W ciągu ostatnich piętnastu lat przeprowadzały się dziesiątki razy. Istniało ryzyko, że pewnego dnia przyjdę do niej w odwiedzinę i zastanę opustoszałe mieszkanie.

– Nigdzie nie pojedę. Jak byś mnie wtedy znalazł?

– Znasz mój adres?

Lily skinęła głową i wyrecytowała mój adres zamieszkania. Uśmiechnąłem się do niej.

– Dobrze. Jeśli się wyprowadzicie, napisz mi o tym w liście, a ja będę cię odwiedzać co niedzielę, nawet jeśli zamieszkacie aż w Nowym Jorku. Przynrzekam. – To mogło wydawać się szalone, ale wierzyłem, że znajdę jakiś sposób na dotrzymanie obietnicy. Lily i ja byliśmy sobie przeznaczeni. – Weź tę kopertę. To niedużo, a możesz potrzebować na znaczki. Albo na rzeczy do szkoły.

Zawahała się, ale w końcu wzięła ją ode mnie. Wiedziałem, że się zezłości, kiedy zobaczy, ile pieniędzy tam włożyłem. Ale wracała do matki, więc i tak mieliśmy ponure nastroje.

Moja mama zapukała do drzwi sypialni Lily.

– Lily, kochanie? Jesteś gotowa? Pani z opieki już tu jest.

Wyraz przerażenia na jej twarzy złamał mi serce. Wiedziałem z własnego doświadczenia, że powrót dziecka do domu, z którego go wcześniej zabrano, rzadko wychodził mu na dobre. A jednak przekłęci sędziowie ciągle odsyłali dzieci do ojców i matek, jakby rodzice mieli do nich pełne prawo i musieli jeszcze dobitniej udowodnić, że są niekompetentni i nieodpowiedzialni. Dzieciaki zostawały w domach zastępczych dopiero wtedy, gdy ich rodzice spieprzyli co najmniej kilka razy. Ten system był naprawdę do bani.

Wskazałem głową w kierunku drzwi i szepnąłem:

– Powiedz jej, że się ubierasz i wyjdiesz za kilka minut.

Lily zrobiła tak, jak poprosiłem, i głos jej się załamał. Mama oznajmiła, że schodzi na

dół, i się oddaliła.

Było tylko kwestia czasu, zanim moja matka zauważy moją nieobecność. Razem z Lily zachowaliśmy dotąd nasz związek w tajemnicy. Baliśmy się, że moi rodzice nie zechcą trzymać pod swoim dachem dwóch zakochanych w sobie piętnastolatków. Nie musieli o tym wiedzieć, tak jak i o tym, że co noc zakradałem się do jej łóżka, kiedy wszyscy już spali. To wystraszyłoby mamę nie na żarty.

– Nie chcę cię stracić – szlochała cicho Lily.

Ująłem jej twarz w dłonie i otarłem łzy kciukami.

– Nie płacz. Nigdy mnie nie stracisz, Lily. Nie ma szans. Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Trzymaliśmy się w objęciach przez dłuższą chwilę, ale w końcu musieliśmy się od siebie odkleić.

– Będę do ciebie pisać każdego dnia, którego nie spędzimy razem.

– Dobrze. – Uśmiechnąłem się.

– Nie musisz odpisywać. Wiem, że tego nie lubisz. Ale obiecaj mi jedno.

– Co takiego?

– Że napiszesz do mnie, jeśli się w kimś zakochasz i opowiesz mi o niej, żebym wiedziała, że jesteś szczęśliwy i mam przestać do ciebie pisać. W przeciwnym razie nigdy z ciebie nie zrezygnuję.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w nos.

– No to mamy umowę. Zgadza się, bo nigdy nie wyślę ci takiego listu.

•••

Nigdy wcześniej nie znałem nikogo, kto miał halucynacje. Moja rodzona matka nadużywała alkoholu i potrafiła spać całymi dniami, gdy się upijała, ale nawet w swoich najgorszych momentach nie słyszała żadnych głosów w swojej głowie.

To była druga niedziela od wyprowadzki Lily i moja druga wizyta w jej domu, tyle że tym razem zastałem jej matkę, która w zeszły weekend pracowała w barze jako kelnerka. Tej niedzieli najwyraźniej nie mogła pojechać do pracy. Szybko zrozumiałem dlaczego.

Rose leżała na kanapie z prawie wypalonym papierosem w dłoni. Aż dziw, że nie parzył ją w palce. Poruszała ustami, mamrocząc coś niezrozumiale pod nosem.

Lily złapała mnie za rękę, kiedy dostrzegła, że patrzę na Rose, i pociągnęła za sobą do swojego pokoju.

– Ale... – Pochyliłem się do niej i szepnąłem: – Co z papierosem?

Moja dziewczyna westchnęła i podeszła do matki. Wyjęła jej papierosa spomiędzy palców i wrzuciła go do szklanki napełnionej do połowy wodą, która stała na stoliku obok mnóstwa porzrzuconych wszędzie filtrów od papierosów. Jej mama nawet nie zwróciła na to uwagi.

Kiedy znaleźliśmy się już w pokoju Lily, usiadłem na łóżku, a ona wskoczyła mi na kolana.

– Zgaduję, że przestała brać lekarstwa?

– Skończyły się jej tydzień temu i jeszcze nie kupiła nowych. Nie połapałam się od razu, bo nie sprawdzałam. Ale zadzwoniłam już do apteki i pojadę po nie później.

– Jak długo będzie w takim stanie?

Lily westchnęła ciężko.

– Nie wiem. A tak dobrze sobie radziła.

Od dziesięciu lat wiodłem całkiem normalne życie, ale nadal pamiętałem to ciągle

rozczarowanie mamą, która cały czas spała. Nie wspominając o tych wszystkich strasznych facetach, którzy się kręcili po naszym mieszkaniu. Mój dawny dom był równie okropny, jak obecny dom Lily.

– Może powinniśmy do kogoś zadzwonić. Na przykład do opieki społecznej?

– Nie! – Oczy Lily rozszerzyły się ze strachu.

– Mówiłaś, że chciałybyś z nami zostać. Jeśli zobaczą ją w takim stanie, znowu cię stąd zabiorą i pewnie trafisz z powrotem do nas.

Lily zmarszczyła brwi.

– Tak, chciałam u was zostać. Ale teraz, kiedy już do niej wróciłam, nie mogę jej tak zostawić. Ona mnie potrzebuje. W szpitalu tylko odurzyliby ją lekami.

– Wiem, ale twoja mama naprawdę źle wygląda.

– Leki jej pomogą. Przysięgam.

Nie podobało mi się to, ale rozumiałem dziecięcą chęć zaopiekowania się matką, chociaż to ona powinna się opiekować swoim dzieckiem. Westchnąłem z rezygnacją.

– No dobrze.

– Dostałeś moje listy? – Lily zarzuciła mi ręce na szyję.

– Tak. Naprawdę nie chcesz, żebym odpisywał? Nie mógłbym tego robić codziennie, tak jak ty, bo nie wiedziałbym, co napisać, ale może chociaż raz lub dwa razy w tygodniu.

– Nie. Jeśli kiedykolwiek zobaczę list od ciebie w skrzynce pocztowej, moje serce pęknie na pół. To będzie pożegnanie.

Nie zamierzałem się z nią kłócić, bo naprawdę nie znosiłem pisać. Poza tym miałem lepsze rzeczy do roboty. Odgarnąłem Lily włosy z ramienia i ją pocałowałem.

– Tęskniłem za tobą przez ten ostatni tydzień.

– A ja tęsknię za spaniem z tobą w jednym łóżku. Źle teraz sypiam bez ciebie. Przyzwyczaiałam się, że bicie twojego serca kołysze mnie do snu.

– No tak, nie słyszysz go w nocy, ale ono nadal należy do ciebie.

W końcu przyszedł czas się rozstać. Mama miała po mnie przyjechać i chciałem do niej wyjść, żeby nie wchodziła do środka i nie zobaczyła, w jakim stanie jest matka Lily. Niechętnie oderwaliśmy się od siebie, poprawiliśmy ubrania i wróciliśmy do salonu. Moja dziewczyna wymknęła się kilka razy w ciągu ostatnich godzin, żeby sprawdzić, co u mamy, ale ja nie widziałem Rose od momentu, kiedy wszedłem do środka.

Nie siedziała już na kanapie, lecz przechadzała się nerwowo po salonie. Kiedy spędziłeś spory kawałek dzieciństwa w towarzystwie ćpunów i alkoholików, nauczyłeś się w mgnieniu oka rozpoznawać, na ile stabilna psychicznie jest dana osoba. Matka Lily wyglądała na przeciwieństwo stabilności. Zauważyła, że się jej przyglądam, zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na mnie. Jej twarz wykrzywił grymas złości. Rzuciła się w naszą stronę, a ja natychmiast stanąłem przed Lily, żeby ją przed nią chronić.

Oczy Rose wyglądały na obłąkane.

– Wiem, że im powiedziałeś.

– Co? Komu? – Zmarszczyłem brwi.

– Lekarzom. To twoja wina.

– Przepraszam, pani Harrison, ale nie wiem, o czym pani mówi.

Zanim zdążyłem się domyśleć, co zamierza zrobić, zamachnęła się i uderzyła mnie dłonią w twarz.

– Kłamca!

Lily wskoczyła między nas i odepchnęła matkę ode mnie.

– Mamo! Co ty wyprawiasz, do diabła?

– Powtarza wszystko lekarzom. – Rose pogroziła mi palcem. – Wszystko im wypaplał.
– Mamo. – Lily objęła matkę ramieniem i poprowadziła ją do kanapy. – Jesteś zdezorientowana. Przestałaś brać lekarstwa i znowu zachorowałaś. Zaraz pojedę po nowe do apteki.

Rose zaczęła płakać. Zaciekły gniew na jej twarzy został zastąpiony bezbrzeżnym smutkiem. To była najbardziej zadziwiająca przemiana, jaką kiedykolwiek widziałem. Lily uspokajała matkę jeszcze przez kilka minut, aż w końcu kobieta wróciła na kanapę. Paliła papierosa w niemalże nieprzytomnym stanie i mamrotała coś do siebie.

Lily odprowadziła mnie do drzwi. Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po policzku.

– Tak mi przykro. Nic ci nie jest? Ona... Czasami ma halucynacje i chyba zawsze dotyczą lekarzy.

Jezu.

– Nic mi nie jest. Ale myślę, że nie powinnaś tu mieszkać.

– Nie mogę jej tak zostawić. Ona mnie potrzebuje.

Potrząsnąłem głową.

– Nie wiem, Lily. To było naprawdę popieprzone. Skąd wiesz, że cię nie skrzywdzi?

– Nie robi tego. Obiecuję. Nie mów nikomu, proszę.

Nie chciałem jej tam zostawiać, ale jakaś część mnie rozumiała, jak to jest chcieć pomóc zagubionemu rodzicowi. Pamiętałem, jak sam gotowałem sobie obiady w wieku pięciu lat.

– Dobrze. Ale dopilnuj, żeby znów zaczęła brać leki. I jeśli nie poczuje się lepiej w przyszłym tygodniu, będziemy musieli cię stąd zabrać.

Rozdział 11

Ireland

Zastanawiałam się, czy się zjawi.

Rozmawiałam właśnie z dawnymi kolegami z pracy, których nie widziałam od kilku lat, ale kiedy go zobaczyłam, momentalnie zapomniałam o bożym świecie.

Grant Lexington stał po drugiej stronie sali w klasycznym czarnym smokingu. Rozmawiał z jakimś starszym dżentelmenem, a ja mogłam przez chwilę go podziwiać. Był wysoki i dobrze zbudowany, ale niezbyt masywny. Miał szerokie ramiona i wąską talię. Prawą rękę trzymał nonszalancko w kieszeni spodni i nawet z daleka czuć było pewność siebie, jaką emanował. Niektórzy mężczyźni samą swoją stanowczą postawą potrafili budzić respekt, co bardzo mnie kręciło. Już samo to mogło wywindować mężczyznę z siódemki na jedenastkę. Z kolei łagodna osobowość z przystojnej dziesiątki czyniła w moich oczach zaledwie piątkę.

Pan-Pewny-Siebie trzymał drinka w lewej dłoni. Podniósł go do ust, ale się nie napił, lecz rozejrzał po sali, jakby coś nagle wyczuł. Kiedy napotkał moje spojrzenie, na jego twarzy zakwitł powoli szelmowski uśmiech. Przeprosił swojego rozmówcę i ruszył w moją stronę.

Poczułam mrowienie na całym ciele, gdy zbliżał się do mnie długimi krokami. Odwróciłam się w jego kierunku.

– Co za miła niespodzianka – powiedział.

Sączyłam szampana, starając się sprawiać wrażenie swobodnej.

– Jestem tu w zastępstwie za Bickmana.

– Oczywiście. – Pokiwał głową i przyjrzał się stojącej obok mnie grupie. – Przyszłaś tu z kimś?

– Nie. A ty?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Czy komplement z mojej strony byłby mile widziany? Nie chciałbym molestować cię seksualnie.

– Komplementy są zawsze mile widziane, panie Lexington.

Jego oczy rozblęskły. Chwycił mnie za łokieć i odciągnął od moich dawnych znajomych.

– Nie powinnaś tego mówić takiemu mężczyźnie jak ja. To niebezpieczne.

– Nadal czekam na ten komplement.

Grant prześlizgnął się po mnie wzrokiem.

– Pięknie dziś wyglądasz.

– Dziękuję. – Zarumieniłam się.

Zatrzymał przechodzącego z tacą kelnera, dopił resztę bursztynowego płynu ze swojej szklanki, po czym wziął mój kieliszek szampana i postawił go na tacy.

– Jeszcze nie wypiałam – zaprotestowałam.

Grant skinął na kelnera, żeby ruszył dalej i odpowiedział:

– Przyniosę ci więcej, kiedy skończymy.

– Z czym skończymy?

Wyciągnął do mnie rękę.

– Zatańcz ze mną.

Potrząsnęłam głową.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.
- A ja jestem cholernie pewny, że nie – skomentował z uśmiechem.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Chciałam zaprotestować, ale zapomniałam o swoich obiekcjach, gdy tylko przyciągnął mnie do siebie i poczułam jego twardą klatkę piersiową oraz rozkoszny męski zapach. Prowadził w tańcu z taką samą pewnością siebie, jaką emanował, a milcząca dominacja doskonale komponowała się z jego naturalnym wdziękiem.

– Dlaczego przyszedłaś tu dziś sama, Ireland? – Spojrzał na mnie, gdy sunęliśmy po parkiecie.

- Chyba nie miałam żadnego odpowiedniego kandydata.
- Och, w Los Angeles na pewno znalazłaby się przynajmniej jeden przyzwoity kawaler.
- To w takim razie jakoś się z nim rozmijam.

Grant uśmiechnął się na te słowa. Potrafił się nieźle przekomarzać – to musiałam mu przyznać. Wykazał się tą umiejętnością już w naszej zwariowanej korespondencji mailowej.

- A ty dlaczego przyszedłeś sam? – zapytałam.
- Chyba też się z nią rozmijam.

Oboje się roześmialiśmy.

- Więc jak się sprawy mają bez Bickmana?
- Szczerze mówiąc, świetnie. Nikt za nim nie tęskni.

Grant skinął głową.

- To dobrze. Chociaż tego się właściwie spodziewałem.

Minutę później muzyka ucichła, a konferansjer poprosił, abyśmy odnaleźli swoje miejsca przy stole. Gdy tylko się od siebie odsunęliśmy, jakiś mężczyzna podszedł do Granta i poprosił go na bok.

Odniosłam wrażenie, że mój towarzysz wcale nie chce się ze mną rozstawać.

- Gdzie siedzisz? – zapytał.
- Przy dziewiątym stoliku. A ty?
- Przy pierwszym. Spotkamy się później. Dziękuję za taniec.
- Właściwie to mnie do niego zmusiłeś – zauważyłam z uśmiechem. – Miłego wieczoru, panie Lexington.

Przez resztę imprezy już się na siebie nie natknęliśmy. Ciągle ktoś się czegoś od niego domagał, ale może to i dobrze, bo ja też chciałam od niego czegoś, co nie byłoby z pewnością najmądrzejszą decyzją biznesową. Nasze spojrzenia spotkały się jednak kilka razy i wymieniliśmy flirciarskie, poufne uśmiechy.

Kiedy w końcu podano kawę, poczułam, że czas na mnie. Zanim się obejrzę, będzie trzecia trzydzieści, pora wstawania do pracy. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Granta. Rozmawiał z kilkoma starszymi mężczyznami, z których każdy mógł być jego ojcem. Zastanawiałam się przez chwilę, co byłoby bardziej nieuprzejme: przerwanie im, żeby się z nim pożegnać, czy wyjście bez słowa. Niezdecydowana podniosłam torebkę i pożegnałam się z osobami, z którymi siedziałam przy stole. Skierowałam wzrok w stronę Granta, ale gdzieś zniknął.

Doszłam do wniosku, że najwyraźniej los zdecydował za mnie, ale kiedy odwróciłam się od stołu, wpadłam prosto w czyjeś twarde ciało. Cofnęłam się i wybąkałam:

- Przepraszam... Och... to ty.
 - Wydajesz się rozczarowana. Wolałabyś wpaść na kogoś innego?
- Roześmiałam się.
- Nie. Chciałam do ciebie podejść i się pożegnać, ale zniknąłeś mi z oczu.
 - Chyba cię uprzedziłem. Pójdę z tobą. I tak zamierzałem już wyjść.

Jeszcze kilka minut temu wcale nie wyglądał, jakby się szykował do wyjścia. Niemniej jednak położył rękę na moim krzyżu i wyprowadził mnie z sali balowej. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, wyjęłam telefon z torebki.

- Przyjechałaś samochodem? – zapytał.
- Nie, uberem, żeby móc się napić alkoholu.
- Ja przyjechałem samochodem. Podrzucę cię do domu.
- Nie trzeba.
- Nalegam.

Minutę później podjechała do nas limuzyna. Najwyraźniej w przypadku Granta przyjechanie samochodem oznaczało zjawienie się na imprezie luksusową furą z prywatnym szoferem. Umundurowany kierowca wysiadł z pojazdu i ruszył w kierunku tylnych drzwi, ale Grant machnął do niego ręką i sam je dla mnie otworzył.

– Dziękuję – powiedziałam i przesunęłam się na tylnym siedzeniu, żeby zrobić miejsce dla Granta. Limuzyna mogłaby z łatwością pomieścić dziesięć osób, ale kiedy do mnie dołączył, nagle zrobiło się w niej dziwnie ciasno. Myślałam tylko o tym, że jego udo ociera się o moje.

Patrzyłam przed siebie, ale czułam na sobie jego spojrzenie.

- Co? – zapytałam w końcu.
- Nic.
- Gapisz się na mnie. – Odwróciłam głowę w jego stronę.
- Podasz mi swój adres? – Spojrzał mi w oczy.

Nie wiedzieć czemu, zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno powinnam mu go podać. Grant musiał odczytać to z mojej twarzy, bo zachichotał i przypomniał:

– Kierowca go potrzebuje, żeby odwieźć cię do domu, Ireland. Nie wpraszam się do ciebie.

– Ach, racja. Oczywiście.

Poczułam się jak idiotka. Podałam mu swój adres, a Grant nachylił się do przodu i przekazał go kierowcy. Potem usadowił się z powrotem na swoim miejscu, przyciskając nogę do mojej nogi.

- Opowiedz mi coś o sobie, Ireland Saint James.
- A co chcesz wiedzieć?
- Cokolwiek.

– Okej... – Zastanawiałam się przez chwilę. – W Lexington Industries awansowano mnie cztery razy w ciągu ostatnich dziewięciu lat.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.
- Sprawdziłeś mnie. – Uniosłam brew.
- Czy w przeciwnym razie oddałbym ci twoje stanowisko?

Poprawiłam się na swoim miejscu i spojrzałam na niego.

– Dobrze. Powiem ci o sobie coś, czego nie wiesz, jeśli obiecasz szczerze odpowiedzieć na moje pytanie.

– Zgoda. – Skinął głową.

Nie jest łatwo wymyślić na poczekaniu jakiś mało znany i zabawny fakt ze swego życia, ale coś przyszło mi do głowy.

- Potrafię wykonać salto do tyłu z miejsca.
- Ciekawe – powiedział Grant z uśmiechem.

– Dziękuję. Teraz moja kolej. Czy zdecydowałaś się przyjąć mnie z powrotem do firmy z powodu mojego wyglądu?

– Chcesz znać prawdę?

– Tak, jeśli można.
Miałam wrażenie, że widzę, jak pracują trybiki w jego głowie.
– Jeśli odpowiem twierdząco, wyjdę na seksistę, który zachowuje się nieodpowiednio względem swojej pracownicy.
Pochyliłam się do niego i zniżyłam głos.
– To będzie nasz mały sekret.
Zachichotał i potrząsnął głową.
– Pozostawiłem zwrócić ci twoje stanowisko, bo masz jaja i nie godzisz się na główniane zachowanie takich typów spod ciemnej gwiazdy jak Bickman. Szanuję to.
– Aha. Okej. – Opuściłam ramiona. To niedorzeczne, ale poczułam lekkie rozczarowanie.
Grant nachylił się do mnie i szepnął:
– Fakt, że jesteś piękna, to tylko bonus.
Gdybym była pawiem, rozpostarłabym swój ogon z pięknymi piórami w reakcji na ten komplement.
– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego. – A teraz ty powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem.
Ujął mnie tym, że się zastanowił, chociaż mógł wspomnieć chociażby o jakimś osiągnięciu zawodowym. Zamiast tego powiedział:
– Jestem jednym z trojga rodzeństwa. Wszyscy zostaliśmy zaadoptowani przez różne rodziny.
– Och, kurczę. To naprawdę osobiste. Chyba jestem ci winna coś więcej niż wzmiankę o moich akrobacjach.
Wzrok Granta opadł na moje usta, a potem znów napotkał moje spojrzenie.
– Przyjmę wszystko, czym tylko zechcesz się podzielić.
Mogłam mu wyjawiać najprzeróżniejsze szczegóły na swój temat – na przykład to, że mam bliznę po wypadku rowerowym, który przeżyłam jako siedmioletnia dziewczynka, albo że śpię przy włączonym świetle, bo boję się ciemności... Do diabła, mogłam chociażby podać mu rozmiar swojego stanika. A jednak musiałam wspomnieć o najbardziej popieprzonej rzeczy w całym moim życiu.
– Mój ojciec siedzi w więzieniu za zabicie mojej matki.
Uśmiech natychmiast znikł mu z twarzy, ale nie zauważyłam, aby moje wyznanie go zaskoczyło. Wypuściłam powietrze i przymknęłam oczy.
– Już to wiedziałeś, prawda?
Pokiwał głową.
– Przejrzałem twoje akta. Sprawdzamy dokładnie wszystkich pracowników...
– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się niemrawo.
Grant szturchnął mnie ramieniem.
– Ale to się jak najbardziej liczy. Doceniam, że się tym ze mną podzieliłaś.
Moja niewyparzona gęba zepsuła nam nastrój i atmosfera zrobiła się ponura. W mojej głowie pojawiła się jednak myśl, która mogła to zmienić.
– Skoro przejrzałeś moje akta, to pewnie obejrzałeś też niestosowne nagranie?
Grant odchrząknął i spojrzał przed siebie.
– Musiałem sprawdzić, co wywołało to całe zamieszanie.
Przyglądałam mu się przez chwilę. Wyglądał na lekko speszzonego tym tematem, ale to tylko zachęciło mnie do kontynuowania.
Pochyliłam się lekko ku niemu i zapytałam cicho:
– Ile razy je obejrzałeś?

Grant wyglądał, jakby cierpiał katusze. Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy i na jego twarzy odmalowała się wyraźna ulga. Wyciągnął komórkę z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

– Przepraszam. Muszę odebrać. – Odebrał połączenie i zwrócił się do dzwoniącego: – Coś się stało? – Usłyszałam jakiś kobiecy głos, ale nie rozumiałam, co mówi. – Dawno wyszedł? – Kobieta powiedziała coś głośniejsze. Wydawała się zdenerwowana. – Dobra. Jestem niedaleko. Nie wychodź. Znajdę go. – Grant zakończył rozmowę i pochylił się do przodu, żeby przekazać polecenie kierowcy. – Zjedź następnym zjazdem, skręć w prawo na Cross Bay i w lewo na Singleton.

– Tak jest.

Grant wypuścił nierówno powietrze z płuc i zmarszczył brwi.

– Przepraszam. Musimy zrobić objazd.

– Wszystko w porządku?

Pokręcił głową.

– Mój dziadek ma wczesne stadium demencji. Czasami zdarza mu się uciec z domu. Babcia nie radzi już sobie z nim sama, ale oboje nie pozwalają mi sobie pomóc, dopóki sytuacja nie wymknie im się spod kontroli. To jego trzecie zniknięcie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

– Przykro mi. To musi być dla ciebie trudne.

– Nie dochodziło by do tego, gdyby pozwolili mi zainstalować w domu alarm. Zatrudniłem już instalatora, ale go odesłali. Nie pozwalają nawet zamontować urządzenia, które ostrzegłoby moją babcię w nocy, że ktoś otworzył drzwi.

Kierowca skręcił zgodnie z instrukcjami. Potem Grant pokierował go po bocznych uliczkach w dość ekskluzywnej dzielnicy, gdzie jeden dom był większy od drugiego, a przy wszystkich rozciągały się duże trawniki. Mój towarzysz kazał kierowcy zwolnić i włączyć długie światła.

– To ich dom – powiedział Grant. – Dziadek zwykle wybiera tę samą trasę. Jedź do końca ulicy i skręć w lewo, a potem w prawo na taką krętą drogę prowadzącą do przystani.

– Czyżbyś wiedział dokładnie, gdzie poszedł?

– Zawsze idzie w to samo miejsce – odparł, wyglądając przez okno.

Kilka minut później zauważyłam jakąś postać wędrującą poboczem.

– Tam! – Wskazałam palcem. – Widzę tam kogoś.

Grant odetchnął głęboko.

– To on. – Poleciał kierowcy, aby powoli podjechał do dziadka, i wyskoczył z samochodu, zanim samochód się zatrzymał.

Obserwowałam interakcję między dwoma mężczyznami przez przednią szybę limuzyny. Dziadek Granta miał rozczochrane włosy, był w brązowym szlafroku i kapciach. Odwrócił się zdezorientowany światłem reflektorów, ale cała jego twarz się rozjaśniła, gdy przesłonił oczy ręką i zobaczył idącego w jego stronę młodego mężczyznę. Nie ulegało wątpliwości, że rozpoznał swojego wnuka. Otworzył szeroko ramiona i czekał, aż ubrany w smoking i wyraźnie sfrustrowany Grant do niego podejdzie.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy Grant pozwolił się staruszkowi uściskać. Obaj milczeli przez jakiś czas, a potem wnuk poprowadził dziadka do limuzyny.

Grant pomógł wejść staruszkowi do środka, a ten uśmiechnął się do mnie ciepło i zagadnął:

– Ale z ciebie ślicznotka.

Grant wszedł do samochodu, zatrzasnął drzwi i potrząsnął głową.

– Nie daj się zwieść jego urokowi. To nieprzyzwoity stary przyk.

Dziadek Granta się roześmiał i mrugnął do mnie szelmowsko.

– Przesadza. Nie jestem aż taki stary.

– Musisz przestać tak znikać, staruszk. Dochodzi północ.

– Musiałem zobaczyć Leilani.

– O tej porze?

– Czasem mężczyzna potrzebuje zobaczyć swoją dziewczynę.

Grant westchnął głęboko.

– Słuchaj. Zabiorę cię do Leilani, ale musisz się zgodzić na zainstalowanie jutro alarmu w waszym domu. Babcia się o ciebie martwi, kiedy tak znikasz.

Dziadek Granta założył ręce na piersi. Przypominał małego chłopca, któremu powiedziano, że nie dostanie deseru, dopóki nie zje wszystkich warzyw z talerza.

– Niech ci będzie.

Grant przecesał włosy palcami i odwrócił się do mnie.

– Nie masz nic przeciwko, jeśli zatrzymamy się jeszcze w innym miejscu? To niedaleko.

– Oczywiście, że nie. Rób, co trzeba.

– Dziękuję. – Pochylił się do przodu i zwrócił się do kierowcy:

– Jedź do Castaway Marina, proszę.

Rozdział 12

Ireland

Leilani okazała się... łodzią, a nie kobietą.

Właściwie to wspaniałą żaglówką.

Grant pomógł swojemu dziadkowi wejść na pokład, a potem wyciągnął do mnie rękę.

– Dziękuję – powiedziałam i wsiałam do łodzi.

Staruszek natychmiast zniknął w kabinie.

– Poleciał włączyć Franka Sinatrę. Czasem zapomina o swojej żonie albo o tym, gdzie jest. Ale nigdy o tej łodzi ani o Sinatrze.

Rozejrzałam się po dużym pokładzie z miejscem do siedzenia.

– Chyba go rozumiem. Ta łódź jest niesamowita.

– Dziękuję. Dziadek zbudował ją prawie sześćdziesiąt lat temu. Podarował mi ją na moje dwudzieste pierwsze urodziny.

– Och, czyli jest naprawdę wyjątkowa.

– Zbudował ją jako prototyp na początku działalności firmy, żeby zebrać zamówienia na kolejne łodzie. Pożyczył na nią pieniądze od lichwiarza, który połamałby mu nogi, gdyby mu ich nie oddał. Ale dziadek dostał więcej zamówień, niż mógł wykonać, gdy tylko pokazał tę żaglówkę na pokazie. – Grant się roześmiał. – Teraz gra z lichwiarzem w karty w domu seniora, gdzie mieszka ten facet, a jego wnuk zakupił najnowszy model.

Spojrzałam na logo z boku.

– Nie miałam pojęcia, że Lexington Draft należy do twojej rodziny. Nie wiem zbyt wiele o łodziach, ale wasze są naprawdę piękne. Widuję je czasem w filmach.

Grant potrząsnął głową.

– Nie posiadamy już tej firmy. Zostało nam trochę akcji po sprzedaży, ale od dawna jest spółką publiczną. Dziadek zarządzał nią jeszcze przez jakiś czas, ale przeszedł na emeryturę dziesięć lat temu po dobraniu takich członków zarządu, którzy naprawdę pasjonują się tą pracą. Miał tu z babcią łódź na przystani, ale umieścili ją w magazynie po tym, jak zdiagnozowano u niego demencję. Ta żaglówka zajmuje wyjątkowe miejsce w jego sercu i lubi ją odwiedzać.

– To zrozumiałe – skomentowałam z uśmiechem.

Z głośników rozbrzmiała piosenka Franka Sinatry. Chwilę później starszy pan wyszedł z kabiny z pudełkiem cygar w jednej ręce i zapalonym cygarem w drugiej. Miał rozwiązany szlafrok i było widać jego białą koszulkę i bokserki.

– Może zawiążesz szlafrok, staruszk?

Dziadek wręczył Grantowi pudełko i wycelował we mnie cygaro.

– Wyglądasz jak ta aktorka... – Pstryknął palcami kilka razy, próbując przypomnieć sobie nazwisko. – Jak ona się nazywała... No wiesz... – Pstryk, pstryk. – Ta z dużymi... – Myślałam, że wiem, do czego zmierza, ale pstryknął palcami jeszcze kilka razy i krzyknął: – Ta z dużymi jajami!

Dziadek i wnuk wybuchli głośnym śmiechem. Nie miałam pojęcia, z czego się nabijają, ale byli tak rozbawieni, że sama się uśmiechnęłam. Grant wyglądał zupełnie inaczej, gdy się odprężył i okazywał szczerą radość – dużo młodziej i znacznie mniej onieśmielająco. Wciąż chichotał, kiedy wyjaśniał mi, co ich tak roześmieszyło.

– Kilka lat temu zabrałem dziadka do sklepu obuwniczego, żeby kupić mu nową parę. Właśnie zaczęły się jego problemy z pamięcią i chciał buty z ergonomiczną podeszwą, ale nie mógł sobie przypomnieć, o co mu chodzi. Z jakiegoś dziwnego powodu uznał w końcu, że słowo, którego szuka, to jaja, więc wykrzyknął z całych sił, że potrzebuje jaj. – Grant otarł łzy z oczu. – Sprzedawca nieźle się z tego uśmieł i od tego czasu dziadek zaczął zastępować tym słowem wszystkie te, których zapomniał. Co ciekawe, „jaj” nie zapomina. W każdym razie zawsze nas to śmieszy.

Wcześniej się obawiałam, że mogłabym stracić głowę dla przystojnego, pewnego siebie i zarozumiałego Granta, ale teraz, gdy zobaczyłam, jakim uczuciem darzy dziadka i jak bardzo ceni sobie spędzone z nim chwile, wydał mi się jeszcze bardziej niebezpieczny. Ten mężczyzna ujmował mnie za serce.

Staruszek pstryknął palcami jeszcze kilka razy. Najwyraźniej nie dawało mu spokoju, że zapomniał nazwiska aktorki.

– Kogo ona, do cholery, przypomina. Taką wysoką... No nie pamiętam.

– Wygląda jak młodsza Charlize Theron, dziadku. – Grant przyjrzał się mojej twarzy i mrugnął do mnie. – Tyle że Ireland jest niższa i ładniejsza.

– Tak, to o nią chodzi. – Dziadek skinął głową z uśmiechem. – Ma wspaniałe jaja.

Mówiono mi już, że przypominam tę aktorkę, ale jeszcze nigdy się nie zarumieniłam, gdy ktoś zwrócił na to uwagę.

Siedzieliśmy przez chwilę we trójkę na pokładzie. Staruszek zabawiał nas opowieściami o tym, jak zaczął budować łódzie, podejmował różne próby i popełniał po drodze sporo błędów. To niesamowite, ile pamiętał ze swojej przeszłości, a jednak zdarzało mu się zapomnieć, kim są członkowie rodziny lub gdzie się znajduje. W pewnym momencie wstał i oznajmił, że idzie posłuchać mruczenia swojej kobiety.

– Lubi słuchać silnika – wyjaśnił Grant. Wypuścił kłąb dymu z cygara, które zapalił kilka minut temu, i podniósł je w górę. – Ale podejrzewam, że przychodzi tu też sobie zapalić. Babcia mu już na to nie pozwala, odkąd zostawił zapalone cygaro, od którego zajął się dywan.

– To dobrze. Palenie na pewno mu nie służy. Nigdy nie rozumiałam, co jest takiego pociągającego w cygarach. Nawet nie można się nimi zaciągnąć. Zawsze myślałam, że to jakiś symbol falliczny, z którym mężczyźni lubią się afiszować.

Grant spojrział na swoje cygaro z uśmiechem.

– W takim razie cieszę się, że palę teraz wyjątkowo grubą cohibę.

– Poważnie, co wy tak w nich lubicie?

– Chodzi o delectowanie się chwilą. Cygaro w tym pomaga. Bez niego prawdopodobnie wyjąłbym teraz telefon z kieszeni albo wstał, żeby się czymś zająć. Ale kiedy już mam zapalić dobre cygaro, rozsiadam się wygodnie, oddaję refleksji nad minionym dniem lub podziwiam otaczające mnie piękno. – Jego wzrok przebiegł po mojej twarzy i jego oczy zapłonęły. – W tej chwili akurat mam co podziwiać.

Tym razem nie poruszyłam się niespokojnie pod jego przenikliwym spojrzeniem, lecz postanowiłam przejąć kontrolę. Trzymał cygaro w drugiej dłoni, więc pochyliłam się ku niemu i wyjęłam mu je z palców.

– Pokaż mi, jak to robisz. – Podniosłam tłące się cygaro do ust.

– Zamierzasz palić moje cygaro? – Grant uniósł brew.

– A przeszkadza ci to?

Kąćki jego ust uniosły się w zmysłowym uśmieszku.

– Oczywiście, że nie. Możesz owinąć swoje wargi wokół mojej cohiby.

Przeszedł mnie dreszcz, ale przewróciłam oczami, żeby to ukryć.

– Weź je do ust.

– Dobra.

– A teraz udawaj, że wciągasz coś przez słomkę. Tylko nie wdychaj dymu. Po prostu nabierz go do ust i wydmuchaj. Nie wciągaj powietrza przeponą.

Zrobiłam, co kazał, a przynajmniej tak mi się wydawało. Niechcący połknęłam jednak trochę dymu i zaczęłam kaszleć.

Grant zachichotał.

– Mówiłem ci, żebyś nie wdychała.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – prychnęłam i oddałam mu cygaro.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy. Grant nie spuszczał oka z dziadka, który stał z głową przy silniku po drugiej stronie łodzi i coś przy nim majstrował. Spojrzałam na otaczające nas łodzie i przystań.

– Pewnie widzisz tu piękne zachody słońca.

– To prawda.

– Przeprowadzasz tu kobiety, żeby wprawić je w romantyczny nastrój?

Grant podniósł cygaro do ust i zacisnął na nim wargi. Podniecił mnie trochę ten widok, zwłaszcza że przed chwilę sama obejmowałam je ustami. Pociągnął kilka razy, po czym wypuścił gęstą chmurę białego dymu.

– Jeśli masz na myśli kobiety, z którymi się umawiam, to odpowiedź brzmi: nie. Nie przeprowadzam ich tutaj, żeby wprowadzić je w nastrój.

– Dlaczego?

– Po prostu nie. – Wzruszył ramionami.

Głośny trzask przyciągnął naszą uwagę do dziadka. Grant podskoczył, ale okazało się, że staruszek opuścił tylko pokrywę silnika.

– Wciąż równie seksowna jak w dniu, w którym powołałem ją do życia. – Dziadek zatarł ręce z zadowoleniem. – Ale gaźnikowi przydałaby się chyba regulacja. Po drobnych poprawkach zaoszczędzisz więcej paliwa.

– Zajmę się tym. Dzięki, dziadku.

– Jesteście gotowe, dzieci? Potrzebuję snu dla urody.

– Możemy ruszać. – Grant wstał i chciał pomóc dziadkowi przejść przez kładkę na nabrzeże, ale staruszek odepchnął jego rękę i sam zszedł z łodzi.

Wymieniliśmy z Grantem porozumiewawcze uśmiechy, a ja skorzystałam z jego pomocy przy zejściu z żaglówki.

Wróciliśmy we trójkę do czekającego na nas samochodu i odbyliśmy krótką podróż z powrotem do domu dziadków Granta. Staruszek wyskoczył z limuzyny, gdy tylko się zatrzymaliśmy, a Grant pobiegł za nim.

Kiedy starszy pan dotarł do frontowych drzwi, odwrócił się i krzyknął:

– Do widzenia, Charlize!

Wystawiłam głowę z auta.

– Do zobaczenia, Jaja!

Dziadek zwrócił się do Granta, ale na tyle głośno, że go usłyszałam.

– O rany, ale z niej ślicznotka.

– Tak, dziadku – odrzekł Grant z uśmiechem. – Bez wątplenia.

Dwaj mężczyźni zniknęli w środku i kilka minut później w drzwiach ukazała się starsza kobieta, zapewne babcia Granta. Uściskała wnuka na pożegnanie, a on poczekał, aż zamknie za sobą drzwi. Dwukrotnie sprawdził, czy na pewno są zamknięte, i wrócił do samochodu.

– Przepraszam cię za to – powiedział.

– Nie ma za co. Twój dziadek to niezłe ziółko. Dobrze się bawiłam, a twoja łódź jest przepiękna.

– Dziękuję.

– Często z niej korzystasz?

Grant się zawahał, zanim odparł:

– Codziennie. Mieszkam na niej.

– Naprawdę? To super. – Uniosłam brew. – Ale powiedziałeś, że nie przyprawdzasz tam kobiet.

– Bo to prawda. Mam jeszcze apartament w Marina Del Rey. Niektórzy mieszkają w domu i używają swoich łodzi jedynie dla rozrywki od czasu do czasu. Ze mną jest odwrotnie.

„Hm, interesujące”, pomyślałam.

Przez resztę drogi rozmawialiśmy całkiem swobodnie, chociaż chyba nie sposób czuć się zupełnie zrelaksowaną w obecności Granta. Ten mężczyzna zajmował po prostu zbyt dużo przestrzeni – zarówno w dosłownym tego słowa znaczeniu na siedzeniu obok, jak i metaforycznie w mojej głowie.

Skręciliśmy w moją ulicę i kierowca zwolnił.

– To tu. – Wskazałam na wysoki apartamentowiec, nagle ucieszona tym, że mieszkam w ładnej okolicy.

Limuzyna podjechała do krawężnika i cały swobodny nastrój prysł. Atmosfera przypominała raczej niezręczne zakończenie randki niż żegnanie się z prezesem firmy, w której pracowałam.

Położyłam rękę na klamce i powiedziałam nieco zbyt szybko:

– Dziękuję za podwiezienie.

Grant pochylił się do kierowcy.

– Daj mi kilka minut, Ben. Odprowadzę panią Saint James do drzwi.

– To nie jest konieczne – zaprotestowałam.

Grant położył rękę na mojej dłoni, którą nadal trzymałam na klamce, i otworzył drzwi. Wysiadł pierwszy i wyciągnął do mnie rękę.

– Ależ jest jak najbardziej konieczne.

Położył dłoń na moim krzyżu i poprowadził mnie przed sobą wąskim chodnikiem. Ciepła ręka aż parzyła mnie w skórę i zastanawiałam się, czy to moje ciało płonie, czy jego. A może oboje tak na siebie reagowaliśmy?

Grant się uparł, że wjedzie ze mną windą na trzecie piętro, na którym mieszkałam. Kiedy znaleźliśmy się pod moimi drzwiami, włożył ręce do kieszeni spodni, ale nie ruszył się z miejsca.

– Jeszcze raz dziękuję za przejażdżkę – powiedziałam.

– Nie ma za co.

– No to... Cóż... Dobrej nocy. – Pomachałam mu sztywno ręką i niezdarnie otworzyłam zamek.

Weszłam do środka i obejrzałam się za siebie. Uśmiechnęłam się niezręcznie na pożegnanie i zamknęłam drzwi. Potem oparłam o nie głowę i uderzyłam nią w nie kilka razy.

– Boże, zachowujesz się przy nim jak idiotka.

Westchnęłam i ruszyłam do kuchni, ale po kilku krokach usłyszałam dzwonek. Grant musiał czegoś zapomnieć. Wróciłam pod drzwi i spojrzałam przez wizjer, żeby się upewnić, że to on, po czym je otworzyłam.

– Już się za mną stęskniłeś? – Uśmiechnęłam się łobuzersko.

Grant potrząsnął głową i zmarszczył brwi. Wyglądał na udręczonego. Wypuścił głośno powietrze i powiedział:

– Pójdź ze mną na randkę w piątkowy wieczór.
– Ojej... Wyglądasz, jakbyś prosił mnie o coś strasznego.
– Przepraszam. – Przeczesał ręką włosy. – To pewnie nie jest najmądrzejszy pomysł, ale bardzo chciałbym cię gdzieś zabrać.

Przygryzłam dolną wargę.

– To nie jest najmądrzejszy pomysł, bo dla ciebie pracuję, czy dlatego, że poznaliśmy się przez mojego pijackiego maila, w którym kazałam ci pocałować mnie w tyłek?

– Z obu powodów – odparł Grant z uśmiechem.

Spodobała mi się jego szczerość. I jego szczeka. I jeszcze ten mały dołeczek na lewym policzku, który właśnie zauważyłam. Właściwie to z trudem mogłam zebrać myśli, patrząc na jego przystojną twarz.

Spuściłam wzrok, żeby móc się skupić, ale w niczym mi to nie pomogło, bo moim oczom ukazały się inne rzeczy, które w nim lubiłam: szerokie ramiona, wąska talia... Cholera, podobały mi się nawet jego wielkie stopy.

Ale mimo jego pociągającej aparycji, nadal nie byłam do niego przekonana, chociaż nie z powodów, które podał. Grant musiał zachować ostrożność w kontakcie ze mną, ponieważ dla niego pracowałam, a ja wahałam się, bo coś mi mówiło, że ten mężczyzna mógłby pożreć mnie żywcem.

Przez chwilę rozważałam w myślach argumenty za i przeciw, po czym podniosłam wzrok.

– To może pójdziemy na drinka i zobaczymy, co dalej?

– Jeśli tak wolisz.

Wypuściłam powietrze.

– Chyba tak.

– W takim razie idziemy na drinka. Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.

– A może spotkamy się na Leilani? – zapytałam. – I obejrzymy tam zachód słońca?

Grant zacisnął szczęki.

– Z mojego mieszkania można podziwiać piękne zachody słońca nad portem. A na molo jest całkiem niezły bar.

– Wolalabym twoją łódź niż pałac porno.

Warga Granta drgnęła lekko.

– Pałac porno?

– Sam mówiłeś, że zabawiasz się w mieszkaniu, a nie na łodzi.

Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy.

– A jeśli się zgodzę, uznamy to za randkę?

Szalenie pragnęłam odpowiedzieć „tak”. Ten facet niesamowicie mnie pociągał, nie tylko swoim wyglądem, ale też bezpośrednim i bezceremonialnym sposobem bycia. Nie wspominając już o tym, że ściągnąwszy swoją zbroję w obecności dziadka, pokazał mi, że pod powierzchnią gburowatości znajduje się uczuciowe wnętrze. A jednak... coś mnie w nim przerażało.

Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam:

– Chcesz się ze mną przespać, czy naprawdę zależy ci na spotkaniu ze mną?

– Tak – odparł z rozbrajającym uśmiechem.

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Doceniam twoją szczerość, ale... Czy mogę się nad tym zastanowić?

– Oczywiście. – Zarozumiały uśmieszek zniknął mu z twarzy.

– Dziękuję. Dobrej nocy, Grant.

Zamknęłam drzwi przybita, ale w głębi duszy wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Nic, co

miało związek z Grantem Lexingtonem, nie wydawało się proste. Zwłaszcza że był moim szefem.

Rozdział 13

Grant

Panie Lexington? – odezwała się moja asystentka przez interkom. – Ma pan Ireland Saint James na pierwszej linii. Mam jej powiedzieć, że zaraz zaczyna pan spotkanie?

Stałem z teczką w ręce, gotowy wyjść na zebranie o dziesiątej, ale na jej słowa usiadłem z powrotem na krześle.

– Nie, odbiorę. Powiedz Markowi Andersonowi, że spóźnię się kilka minut. Niech zaczną beze mnie.

Rzuciłem teczkę na biurko, podniosłem słuchawkę i odchyliłem się na krześle.

– Pani Saint James. Minęły trzy dni. Miałaś chyba sporo do przemyślenia.

– Przepraszam. Byłam zajęta. Ale chciałam wrócić do twojego zaproszenia na kolację, czy też raczej na drinka.

– Okej...

– Sprawiasz wrażenie naprawdę miłego faceta...

Wyprostowałem się na krześle.

– Dokończmy tę rozmowę przy kolacji – przerwałem jej.

– Ech... Nie możemy po prostu...

– Nie – znów wszedłem jej w słowo. – Mam teraz spotkanie. Przyjdź do mojego biura o trzynastej. Zamówię dla nas lunch.

– Ale...

– Porozmawiamy później.

– No dobrze. – Westchnęła.

W drodze na spotkanie zatrzymałem się przy biurku Millie.

– Czy możesz zamówić lunch dla mnie i pani Saint James na trzynastą?

– Oczywiście. Co to ma być?

– Cokolwiek.

– Sałatki, kanapki? Jest wegetarianką?

– Skąd mam to wiedzieć, do cholery? Na wszelki wypadek zamów kilka różnych dań.

– Dobrze. – Millie zmarszczyła czoło.

– A jeśli się spóźnię, powiedz jej, żeby zaczęła jeść beze mnie.

– Właśnie przyszedł dzisiejszy list. Mam go położyć na pana biurku?

– Nie, zniszcz go – wycedziłem przez zęby.

Nie mogłem się doczekać lunchu z Ireland. Spotkanie skończyło się dopiero pięć po trzynastej. Niektórzy potrafią przez dziesięć minut owijać w bawełnę, zanim wypowiedzą choćby jedno konkretne zdanie. Przez ostatnią godzinę nie mogłem się na niczym skupić. Byłem zbyt zajęty zastanawianiem się, czy ta kobieta mnie nie wystawi.

Rozluźniłem z ulgą ramiona, gdy wszedłem do swojego biura i zobaczyłem wężącą w nim Ireland.

– Szukasz czegoś konkretnego? – Zamknąłem za sobą drzwi.

Odwróciła się z oprawionym w ramkę zdjęciem w dłoni.

– To ty i twój dziadek?

Podszedłem do niej. Zdjęcie stało na kredensie, od kiedy urządziłem się w tym biurze

przed osiemnastoma miesiącami, ale do tej chwili nigdy tak naprawdę mu się nie przyglądałem. Przedstawiało mnie i dziadka, jak łowimy ryby przy Leilani. Musiałem mieć wówczas jakieś siedem czy osiem lat.

– Tamtego dnia złapał lisa morskiego, a ja oparzenie słoneczne.

Ireland uśmiechnęła się i odłożyła zdjęcie.

Lunch czekał już na nas w części wypoczynkowej.

– Usiądź, proszę. – Wyciągnąłem rękę w stronę kanapy. – Spóźniłem się kilka minut i jedzenie pewnie już stygnie.

Ireland usiadła na kanapie, a ja naprzeciwko niej.

– Ktoś jeszcze do nas dołączy? – zapytała. – Widzę tu sześć różnych dań.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę.

– Dziękuję. – Jej twarz złagodniała. – Nie jestem wybredna. Wezmę tego cheeseburgera, jeśli nie masz nic przeciwko. Umieram z głodu.

– Bierz, co tylko chcesz.

Wziąłem do ręki kanapkę z indykiem i przeszedłem do rzeczy, żeby nie tracić czasu. Lubiałem cieszyć się posiłkiem w spokoju, po załatwieniu palących spraw.

– Chciałaś mi wygłosić słynną mowę: „Jesteś miłym facetem, ale się odczep”, czyż nie? Przyznam, że rzadko ją słyszę.

– Bo nikt ci nie odmawia?

– Nie o to chodzi. Nie jestem taki miły.

Ireland wzięła do ręki frytkę i wycelowała nią we mnie.

– Już samo to jest wystarczającym powodem, dla którego nie powinnam się z tobą umawiać. Ani na kolację, ani na drinka.

Pochyliłem się i ugryzłem frytkę, którą trzymała w palcach.

– Pewnie tak. Ale chciałbym, żebyś dała mi chociaż jedną szansę. Chyba się mnie boisz, bo wyczuwasz, że nie jestem z tobą do końca szczery. Przyznaję, że znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji. Nie mogę ci powiedzieć wprost, co mi siedzi w głowie, bo dla mnie pracujesz, a ja nie chcę wywierać na ciebie presji.

– Nie wywierasz na mnie presji jako szef, chociaż właściwie kazałeś mi przyjść do siebie na lunch. Ty po prostu taki jesteś i wiem, że nie odbierzesz mi mojego stanowiska. Jeśli mam być szczerą, twoja apodyktyczność jest autentyczna i wolę ją niż niezdecydowanie u mężczyzn, którzy usilnie starają się być grzeczni.

– Lubisz, kiedy zachowuję się niegrzecznie i apodyktycznie?

Roześmiała się.

– Lubię, kiedy jesteś sobą i nie cenzurujesz swoich myśli.

Nasze spojrzenia się spotkały. Kobietom często się wydaje, że pragną od mężczyzny całkowitej szczerości. Dopóki jej nie zaznają.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

Wziąłem ją za rękę i powiedziałem:

– Dobrze. W takim razie bądźmy zupełnie szczerzy. Ostatnio nie mogę przestać o tobie myśleć. Do diabła, właściwie to od czasu, kiedy wysłałaś mi tego wrednego e-maila. Zapytałaś mnie zeszłej nocy, czy chcę się z tobą przespać. Oczywiście, że tak. Bardzo chciałbym się w tobie znaleźć. Gdybyś ty też tego chciała, już teraz zamknąłbym drzwi i wziął cię na swoim biurku.

Przełknęła głośno ślinę.

– Jeśli jednak chcesz się tylko ze mną napić drinka i obejrzeć zachód słońca na mojej

łodzi, to też jestem za – mówiłem dalej. – Przez ostatnie siedem lat łączyły mnie z kobietami stosunki czysto seksualne i, szczerze mówiąc, nie wiem, czy potrafię zaoferować coś więcej. Możemy zacząć od drinków i się przekonać, dokąd nas to zaprowadzi.

Ireland pokręciła głową. Nie wiedziałem, czy jest pozytywnie zaskoczona, czy też raczej otrzymała właśnie potwierdzenie tego, że powinna uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Naprawdę chciałeś mnie tym przekonać do randki? Bo właśnie dałeś mi do zrozumienia, że nie nadajesz się do związku i najprawdopodobniej zamierzasz jedynie uprawiać ze mną seks. Aha, i tak przy okazji, gdybym miała ochotę na szybki numerek na twoim biurku, to jesteś gotowy.

– Zadziałało?

Roześmiała się.

– O Boże. Chyba straciłam rozum, bo wydaje mi się, że tak.

– Świetnie. To teraz się zamknij i zjedz swój lunch, bo ci wystygnie.

Ireland wciąż się śmiała i potrząsała głową, gdy wgryzała się w swojego cheeseburgera. Ucieszyłem się, że nie jestem jedyną osobą w tej relacji, która zaczęła tracić rozum. Zwłaszcza że śliniłem się na widok jej zębów, bo wyobrażałem sobie, że zatapiam swoje w jej skórze.

Po tym, jak omówiliśmy najważniejsze sprawy, mogliśmy zjeść w spokoju. Rozmawialiśmy o pracy i naszych obowiązkach. Ireland zapytała, czy dziadek znów próbował uciec, czym mnie bardzo ujęła. Okazała troskę i szczerze zainteresowanie zdrowiem staruszka.

Niestety już wkrótce zawibrowała jej komórka, informując ją o zbliżającym się spotkaniu. Od razu pomyślałem o tym, jak zwykle prosić Millie o telefon tylko po to, żeby wyciągnęła mnie z różnych niewygodnych sytuacji.

– Wymyśliłaś to spotkanie specjalnie, żeby móc szybciej stąd uciec?

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Niestety nie. Muszę lecieć na spotkanie z wykonawcą. Buduję dom w Agoura Hills. Miał być gotowy za kilka tygodni, ale wykonawca ostrzegł mnie, że mogę się spodziewać opóźnienia. Muszę to z nim omówić.

– To nie brzmi dobrze.

– Nie, zdecydowanie nie. Zwłaszcza że moja współlokatorka wychodzi za mąż za dwa tygodnie i się wyprowadza, a umowa najmu wygasa za kilka miesięcy.

– Mam dobrego agenta nieruchomości. W razie potrzeby może ci pomóc znaleźć tymczasowe lokum.

– Dziękuję. – Spojrzała na mnie przymrużonymi oczami. – Czyli taką masz zwykłą strategię, co?

– To znaczy?

– Wymyślasz różne rzeczy, żeby wcześniej się urwać ze spotkania?

– Sporadycznie – przyznałem z uśmiechem.

Wtem przez interkom odezwała się Millie.

– Panie Lexington? Leo przyjechał trochę wcześniej. Pobiegł do łazienki.

Ireland uniosła brew i spojrzała na mnie wymownie.

– To tylko zbieg okoliczności – powiedziałem. – Zapewniam, że Leo istnieje naprawdę. Na pewno zaraz tu wpadnie, jeśli do niego nie wyjdę, więc będziesz miała okazję go poznać. Ten dzieciak ma chyba jakiś guzik na tyłku, który sprawia, że wyskakuje po dziesięciu sekundach czekania, jeśli nie ma jakiejś gry pod ręką.

– To dziecko?

– Chłopiec, który uważa się za dorosłego. Jest moim... Spędzamy razem czas w środowe popołudnia w ramach inicjatywy, którą rozpoczęła moja mama dwadzieścia lat temu. To taki

program, dzięki któremu dzieci objęte opieką zastępczą dostają własnego opiekuna. Dorośli wolontariusze, którzy sami byli kiedyś w rodzinach zastępczych, zostają mentorami wybranego dziecka od piątego do dwudziestego piątego roku życia. Te dzieciaki często tułają się po różnych miejscach, więc stały kontakt ze starszym „bratem” lub „siostrą” jest dla nich swego rodzaju punktem oparcia.

– Wspaniała inicjatywa. – Potrząsnęła głową z zachwytem. – Czyżbyś miał dwie różne osobowości? Powinieneś mi być opowiedzieć tę historię zeszłej nocy. Prawdopodobnie zgodziłabym się wtedy na kolację.

Zachichotałem.

– To zgódź się teraz.

– Cieszę się, że nie wymyśliłeś tego spotkania, żeby się mnie pozbyć. – Ireland się uśmiechnęła.

– A ja się cieszę, że nie wymyśliłaś swojego.

– Muszę już iść. Oboje mamy się czym zająć. – Ireland wstała. – Dziękuję za lunch. Następnym razem nie musisz tyle zamawiać. Nie wybrzydzą, jeśli chodzi o jedzenie. Jestem raczej wszystkożerna.

– Cieszę się, że bierzesz pod uwagę „następny raz”. To przyjadę po ciebie w piątek o dziewiętnastej, tak?

– Nie, sama do ciebie podjadę.

– Mógłbym po ciebie przyjechać. Już wiem, gdzie mieszkasz.

Uśmiechnęła się.

– Nie, sama dam sobie radę. – Potrząsnęła głową. – Zawsze jesteś takim wrzodem na tyłku? Do zobaczenia w piątek o dziewiętnastej na przystani.

Ireland wzięła do ręki puste pojemniki po jedzeniu, włożyła je do torby i podała mi ją do wyrzucenia.

– Aha. Musisz wiedzieć, że nie całuję się na pierwszej randce.

Chwyciłem za rączkę od torby, a przy okazji za dłoń Ireland, aby przyciągnąć ją do siebie.

– To dobrze, bo pierwsza randka już za nami. Do zobaczenia w piątek, Ireland.

•••

– Nie chcę, żeby to urządzenie alarmowało komisariat. Nie życzę sobie broni w moim domu.

Instalator spojrział na mnie pytająco. Skinąłem na niego, żeby kontynuował swoją pracę, i poprowadziłem babcię do kuchni na rozmowę.

– Babciu, jeśli włączy się alarm, a ty go nie usłyszysz, policjanci będą wiedzieli, że mają szukać dziadka. Zgłosiłem im, że włączony alarm będzie najprawdopodobniej oznaczał jego zaginięcie, a nie włamanie, więc nie muszą się tu zjawiać z pistoletami.

– Sama potrafię się nim zająć. – Usiadła zdenerwowana.

Im bardziej się pogarszało dziadkowi, tym trudniej jej było się nim opiekować. Czuła się w pewien sposób niepełnosprawna na samą myśl o tym, że potrzebuje pomocy przy mężu, z którym żyła od pięćdziesięciu lat.

Usiadłem naprzeciwko niej i położyłem na jej dłoni swoją. Moi dziadkowie traktowali przyjmowanie pomocy tak jak dzieciaki z systemu opieki zastępczej – chcieli polegać tylko na sobie. Nie docierały do nich żadne logiczne argumenty, ponieważ ich tok myślenia był emocjonalny i niepraktyczny. Podobnie jak podczas wielu rozmów z Leo, najlepsze, co mogłem teraz zrobić, to nie odwoływać się do zdrowego rozsądku babci, lecz uszanować jej emocje.

– Rozumiem, że nie potrzebujesz żadnej pomocy, babciu. Sama sobie z nim radzisz. Ale ja chcę wam pomóc. Gdyby mama nadal żyła, wprowadziłaby się do was i spała na podłodze w sypialni, żeby dziadek nie wyszedł sam z domu i nie zrobił sobie krzywdy. Jeśli pozwolisz mi pomóc staruszkowi, zrobisz to dla mnie i dla mamy, a nie dlatego, że sama sobie z nim nie radzisz.

Oczy babci zaszyły łzami. Wytoczyłem ciężkie działa, wspominając o mamie, ale nie skłamałem, a musiałem jakoś przełamać jej opór. Niestety nic nie zapowiadało, aby zdrowie dziadka miało się poprawić.

Babcia ścisnęła moją dłoń i skinęła głową.

– Dobrze. Ale jeśli już mam przyjąć twoją pomoc, to przydałaby mi się jeszcze w kilku innych kwestiach.

– Jakich?

Do kuchni wpadł Leo, a za chwilę dołączył do nas staruszek.

– Zobaczcie, co zrobił dziadek. To krzesło elektryczne!

Świetnie. Kolejna popieprzona rzecz, którą będę musiał wyjaśnić pracownikowi opieki społecznej. Na emeryturze dziadek zajął się budowaniem miniaturowych domków. Przydało się w tym jego wieloletnie doświadczenie w konstruowaniu drewnianych łodzi. Pierwsze dwa lata poświęcił na wzniesienie miniaturowej repliki własnego domu, łącznie z armaturą łazienkową i wyszczerbionymi płytkami na dziedzińcu. Często zabierałem Leo do swoich dziadków, ale przez długi czas staruszek bezskutecznie próbował zainteresować jedenastolatka swoim hobby, które temu ostatniemu wydawało się nudne i kojarzyło się z dziewczynskimi domkami dla lalek – dopóki dziadek nie rozpoczął projektu horrorowego domku pełnego najdziwniejszych i najokropniejszych rekwizytów. Zbudowali go razem, Leo całkiem nieźle sobie radził z obróbką drewna.

Wziąłem miniaturowe krzesło elektryczne z rąk chłopca i je obejrzałem, zwracając uwagę na takie niesamowite detale, jak maleńkie czarne skórzane paski na nadgarstki na ramionach krzesła i kilka kropel krwi na siedzisku.

– Jest świetne. Ale zrób mi przysługę i nie zabieraj go do domu swojej przybranej mamy. Już i tak podejrzewa, że jestem czcicielem diabła po tym, jak znalazła u ciebie tę przerażającą miniaturową lalkę, którą miałeś pokaleczyć.

– No dobra. – Przewrócił oczami. – Niech ci będzie.

Babcia wstała z taboretu.

– Co ci zrobić do jedzenia, Leo? Masz ochotę na kanapkę z masłem orzechowym i bananem?

– A chleb będzie bez skórki? – zapytał z uśmiechem.

– Nie można ufać ludziom, którzy jedzą skórkę. – Babcia podeszła do chlebaka i go otworzyła.

Leo usiadł na stołku przy granitowym blacie i oparł nogi na drugim stołku. Zrzuciłem mu je, mówiąc:

– Nie kładziemy nóg na meblach.

Dziadek oznajmił, że idzie się zdrzemnąć, a ja poszedłem za nim, żeby sprawdzić wentylator sufitowy – babcia narzekała wcześniej, że nie działa.

Kilka minut później wróciłem do kuchni, gdzie babcia i Leo śmiali się na całego.

– Co was tak rozśmieszyło?

– Ty. W stroju Mikołaja. – Leo zachichotał.

– O czym ty mówisz? – Wziąłem z talerza kanapkę z masłem orzechowym i bananem i wepchnąłem ją do ust.

– Mówiłeś wcześniej, że bardzo chciałbyś mi pomóc i zrobisz wszystko, czego potrzebuję, prawda? – odezwała się babcia.

– Tak. – Zmrużyłem oczy. – Dlaczego mam wrażenie, że to podchwytliwe pytanie? Leo się roześmiał.

– Bo zamierza cię wyfrajerzyć w ten weekend. Będziesz Mikołajem zamiast dziadka.

– Uważaj na słownictwo! – pogroziłem mu palcem.

– Co ja takiego powiedziałem? Frajer to nawet nie jest brzydkie słowo. Słyszałem, jak mówiłeś znacznie gorsze.

– Ale ja jestem dorosły.

– I co z tego?

– To, że ty nie jesteś.

Babcia wstała i wzięła ze stołu pusty talerz Leo.

– Chłopak ma rację, Grant. Jeśli chcesz, żeby zachowywał się w określony sposób, sam musisz się stosować do własnych zasad.

Leo uśmiechnął się tryumfalnie. Gówniarz doskonale wiedział, że nie będę się kłócić z babcią.

– No właśnie, Grant. Mówię brzydkie słowa, bo słyszę je od ciebie.

– Ale kit wciskasz. – Spojrzałem na niego wymownie, dając do zrozumienia, że mnie nie nabierze.

Leo wskazał na mnie i spojrzał na babcię.

– Widzisz, znowu to zrobił!

Babcia westchnęła i odkręciła kurek w zlewie, żeby opłukać talerz Leo.

– Uspokójcie się, chłopcy.

Smarkacz miał właśnie zjeść ostatni kęs swojej kanapki, kiedy wyrwałem mu go z ręki i włożyłem sobie do ust.

– Ej... – jęknął Leo.

– Słyszałeś babcię. – Uśmiechnąłem się przebiegle. – Uspokój się, dzieciaku.

Babcia wróciła do stołu.

– Naprawdę musisz zostać Mikołajem w ten weekend na lipcowym przyjęciu świątecznym Pia's Place, Grant. To była rola dziadka, ale nie sądzę, żeby się teraz do tego nadawał. Czasami zapomina, co robi, i nie chciałabym, żeby wystraszył jakiegoś malucha.

– Nie możesz znaleźć kogoś innego?

– To tradycja rodzinna. – Babcia zmarszczyła brwi. – Uważam, że powinieneś ją przejąć.

– No właśnie, Grant. – Leo uśmiechnął się szeroko. – To tradycja rodzinna.

Gnojek był dziś w świetnej formie. Nie mogłem odmówić babci, która zapewne od początku to planowała. Spodziewała się, że zaproponuję jej pomoc, i wykorzystała to przebiegle, wiedząc, że jej nie odmówię.

– No dobra. – Wydałem usta. – Ale jeśli jakieś smarkacze mnie obsikają, to w przyszłym roku tradycję przejmie mąż Kate.

Babcia podeszła do mnie i dłońmi objęła moje policzki.

– Dziękuję, skarbie. To wiele dla mnie znaczy.

Później wieczorem, kiedy odwoziłem Leo do domu, chłopak wspomniał, że w następny weekend jedzie do San Bernardino, więc nie zjawi się na tegorocznym lipcowym festiwalu bożonarodzeniowym.

Zerknąłem na niego.

– San Bernardino? Co będziesz tam robić?

Istniał tylko jeden powód, dla którego chciałby tam pojechać, ale miałem nadzieję, że się

myle.

- Mama wróciła do miasta. Przyjedzie po mnie i pojedziemy odwiedzić moją siostrę.
- Cholera.
- Rose zabiera cię na spotkanie z Lily?
- Leo zmarszczył brwi.
- Tak mi powiedział pracownik opieki społecznej.

Rozdział 14

Grant – 11 lat wcześniej

Nie pozwól jej prowadzić. Wiesz, że znowu nie spała całą noc? – szepnęła mama, gdy piliśmy razem kawę w kuchni.

– Tak, wiem. Malowała w garażu. Pewnie zemdlałaby w samochodzie już na podjeździe. Nie wpuszczę jej za kierownicę.

Lily znów zamieszkała z nami. Kilka miesięcy temu wróciła do nas już po raz czwarty w ciągu czterech lat. System opieki zastępczej stworzył błędne koło. Za każdym razem, gdy zaczynała się u nas zadomawiać, odsyłano ją z powrotem do matki, chociaż wcale tego nie chciała. Potem jednak zaczynała się czuć odpowiedzialna za mamę i bać się, że Rose znów trafi do szpitala psychiatrycznego. W końcu sytuacja pogarszała się na tyle, że zdruzgotaną Lily zabierano z domu. Wracała do nas i potrzebowała kilku miesięcy na ponowną aklimatyzację. Siedem lub osiem miesięcy później cały cykl się powtarzał.

Dziś były osiemnaste urodziny Lily – dzień, w którym miała oficjalnie opuścić popieprzony świat opieki zastępczej. Niestety jako prezent zażyczyła sobie podróży na północ stanu, chciała odwiedzić swoją matkę. To właśnie między innymi z tego powodu malowała przez całą noc i nie zmrużyła oka. Zawsze się denerwowała przed spotkaniem z Rose, a malowanie ją wyciszało i uspokajało.

– Rozmawialiśmy z tatą – powiedziała mama. – Uważamy, że Lily powinna się spotkać ze specjalistą spoza systemu, który prowadzi własną praktykę. Miała już pięciu różnych doradców, odkąd tu przyjechała, i przydałby się jej stały kontakt z jednym terapeutą. Tak wiele przeszła: ta ciągła szarpanina tam i z powrotem, kiedy wciąż odbierano ją matce, a potem jeszcze przeprowadzka z Big Bear Lake bliżej LA z powodu moich wizyt lekarskich i choroby...

Oczywiście mama miała rację: życie ciężko doświadczyło Lily. Przejęła się diagnozą raka jajnika u mamy równie mocno jak ja i nie miałem wątpliwości, że powinna regularnie rozmawiać z jakimś specjalistą. Niestety nie mogła się doczekać swoich osiemnastych urodzin właśnie dlatego, że nikt nie będzie mógł jej teraz zmusić do comiesięcznych wizyt u psychiatry. W jej mniemaniu spotkanie się z własnej woli z jakimkolwiek terapeutą równałoby się przyznaniu, że jest równie szalona jak matka.

– No nie wiem, mamó. Nie sądzę, żeby się na to zgodziła.

– Tylko ty możesz ją do tego przekonać. Jesteście sobie tacy bliscy.

Zmarszczyłem brwi. Miałem wyrzuty sumienia, że wciąż okłamujemy mamę i całą rodzinę, tak na dobrą sprawę. Na początku, gdy mieliśmy po piętnaście lat, nie chcieliśmy mówić o nas rodzicom, bo wówczas oni nie zgodziliby się zatrzymać Lily ani nie przyjęli jej nigdy z powrotem. Poza tym sam system by na to nie pozwolił. Potem, w miarę jak dorastaliśmy, nadal zachowywaliśmy naszą zażyłość w tajemnicy, żeby móc spędzać ze sobą czas sam na sam. Gdyby mama o wszystkim wiedziała, nie pozwoliłaby nam przebywać w jednym pomieszczeniu za zamkniętymi drzwiami, zwłaszcza że tuż za ścianą spały moje młodsze siostry.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Lily weszła do kuchni i przywitała się śpiewnym głosem:

– Dzień dobry.

Przepełniała ją energia, mimo że przez całą noc malowała w garażu i nie zmrużyła oka.

Zdawało się, że ostatnio wpada tylko w dwa nastroje: była albo przygnębiona, albo euforyczna, nic pomiędzy. Ale tyle przeszła, że wydawało mi się to zrozumiałe.

– Wszystkiego najlepszego. – Mama wstała i przytuliła Lily, a potem ujęła w dłonie jej policzki razem z opadającymi na nie włosami. – Osiemnastka. Dzisiejszy dzień przynosi ci dużo wolności. Mieszkałaś z nami przez ostatnie lata, bo nie miałaś innego wyboru, ale mam nadzieję, że teraz sama zechcesz zostać tu na dłużej. Jesteś częścią tej rodziny, Lily.

– Dziękuję, Pio.

Mama pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

– Ale nie chcę ci psuć urodzin swoimi sentymentami. Pozwól, że wręcę ci prezenty. – Odwróciła się, podniosła z blatu kuchennego dwa pudełka owinięte w kolorowy papier i podała je Lily. – Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Lily podziękowała jej i otworzyła pierwszą paczuszkę. Jej oczy rozbłysły, gdy ujrzała duży zestaw drogich farb olejnych, który podziwiała w sklepie plastycznym.

– Bardzo dziękuję! Od dawna o nich marzyłam. Ale są takie drogie. Nie trzeba było.

– Grant mówił, że bardzo chciałaś je mieć.

Solenizantka otworzyła drugie pudełko, w którym znajdowała się papeteria z jej imieniem ozdobionym liliami.

– Jakie piękne. – Przejechała palcem po napisie.

– Pomyślałam, że będziesz chciała na niej pisać listy do Granta, kiedy wyjedzie na studia.

Lily podniosła na mnie wzrok, ale już po chwili uśmiechnęła się do mamy i powiedziała:

– Dziękuję. Jest idealna. Bardzo mi się podoba.

Cztery lata temu, kiedy Lily po raz pierwszy wróciła do swojej mamy, obiecała mi, że będzie do mnie pisać każdego dnia, którego nie spędzimy razem. Nie sądziłem, że dotrzyma tej obietnicy, ale wyliczyłem, wysłała mi już ponad pięćset listów. Czasem obszernie opisywała miniony dzień, a innym razem kreśliła tylko kilka zdań, zapisywała jakiś wiersz albo rysowała obrazek. Nie opuściła ani jednego dnia. Papeteria była więc świetnym pomysłem na prezent, chociaż Lily nie miała jej wcale używać podczas mojego wyjazdu na studia, bo postanowiłem zostać w domu. To była kolejna rzecz, o której nie wspomnieliśmy jeszcze mamie.

– Gotowa? – Spojrzałem na zegarek.

– Tak.

– Jedźcie ostrożnie – powiedziała mama i zwróciła się do Lily: – Miłego spotkania z mamą.

W przypadku Rose szansa na „miłe” spotkanie zwykle wynosiła pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

•••

Szpital psychiatryczny, w którym przebywała Rose, znacznie się różnił od wszystkich innych, do których udają się chorzy czy rodzące matki. Na białych, nagich ścianach nie wisały żadne przyjemne plakaty ani oprawione w ramki obrazki, które mogłyby polepszyć ciężką atmosferę. Udaliśmy się na piętro Crescent Psychiatric Hospital, na którym mieścił się oddział tylko dla dorosłych. Wszyscy pacjenci byli ubrani swobodnie, ale kilka osób kręciło się w piżamach w samym środku dnia.

Nie znaleźliśmy matki Lily w żadnym ze wspólnych pomieszczeń. Leżała na swoim łóżku w pozycji embrionalnej z otwartymi oczami. Miała już całkiem spory brzuch. Trzy miesiące temu, kiedy została przyjęta na oddział, dowiedzieliśmy się, że jest w czwartym miesiącu ciąży. Akurat zdiagnozowano u niej epizod maniakalny, więc opowiadała bez końca o tym, co planują razem z ojcem dziecka. O ile mi wiadomo, tajemniczy mężczyzna, który ją zapłodnił, nie pokazał

się w szpitalu ani razu, żeby sprawdzić, jak się czuje. I coś mi mówiło, że już nigdy się nie zjawi.

Rose zauważyła nas, gdy weszliśmy do środka, ale się nie poruszyła.

– Jak się czujesz, mamó? – Lily usiadła na łóżku matki. Pogłaskała ją po włosach w taki sam sposób, w jaki setki razy moja mama głaskała moje siostry.

Kobieta wymamrotała w odpowiedzi coś bezsensownego. Lily pochyliła się i pocałowała matkę w policzek.

– Masz czyste i miękkie włosy. Myłaś je dzisiaj?

Usłyszeliśmy kolejny niezrozumiały bełkot, ale niezrażona Lily mówiła dalej, jakby prowadziły rzeczywistą rozmowę.

– Zobacz, Grant ze mną przyszedł. – Stałem przy drzwiach i Rose spojrzała na mnie, ale po kilku sekundach wróciła do wpatrywania się w pustą przestrzeń.

Nie wiedziałem, jakie leki jej podawano, ale wyglądała na ledwo przytomną. A może nic nie dostawała? W końcu była w ciąży.

Lily wstała, przeszła na drugą stronę łóżka i wspięła się na nie, żeby przytulić mamę.

– Tęskniłam.

Zamrugalem kilka razy, ponieważ scena, której byłem świadkiem, coś mi przypominała. Jakies sześć miesięcy temu Lily smuciła się, że jej mama znów nie pojawiła na planowanej cotygodniowej wizycie i nawet do niej nie zadzwoniła. Czekala na Rose całą niedzielę, a potem položyla się do łóżka i spędziła w nim kilka dni... w takiej samej pozycji, w jakiej teraz leżała jej chora matka. Myślałem, że jest przygnębiona, i robiłem, co mogłem, żeby ją rozweselić. Całymi godzinami tuliłem ją na łóżku, dokładnie tak samo, jak ona teraz przytulała Rose.

Zaniepokoiła mnie ta myśl.

– Idę się przejść. Dam wam trochę czasu sam na sam.

Lily skinęła głową.

Chwyciłem kurtkę i otworzyłem drzwi. Przed wyjściem obejrzałem się jeszcze przez ramię i całą moją klatkę piersiową wypełnił silny niepokój.

Ale nie, Lily nie była chora jak jej matka. Po prostu bardzo dużo przeszła.

Rozdział 15

Ireland

Cholernie się denerwowałam.

Dotarcie do przystani Granta z mojego mieszkania zajmowało zaledwie dwadzieścia minut, ale wyjechałam godzinę przed wyznaczonym spotkaniem, bo chciałam jeszcze kupić coś po drodze. Wizyta w sklepie z alkoholem zajęła mi tylko kilka minut, więc dotarłam do celu prawie pół godziny przed czasem. Podałam swoje nazwisko pracownikowi, a on wskazał mi jedno z miejsc parkingowych należących do Granta. Mogłam stamtąd zobaczyć całe długie nabrzeże prowadzące do jego łodzi. Tętniło na nim życie. Ludzie kręcili się między łodziami lub siedzieli na krzesłach na pomoście i rozmawiali z sąsiadami. Wydawało się, że tworzą całkiem przyjazną społeczność.

Dziwiłam się, dlaczego Grant nie przyprawia tu kobiet. Jego łódź była imponująca, a otoczenie niezwykle romantyczne. Postanowiłam podrażnić później ten temat. Opuściłam lusterko, żeby sprawdzić makijaż. Kiedy je podniosłam, zobaczyłam Granta z tyłu żaglówki ubranego w spodenki, zapinaną na guziki koszulę z krótkim rękawem i w okularach przeciwsłonecznych. Przeskoczył przez rufową pawęż i zauważyłam, że na nogach nie ma butów.

Podszedł do niego jakiś starszy pan i Grant wdał się z nim w rozmowę, dzięki czemu mogłam po raz kolejny zaobserwować, jak się zachowuje, spotykając ludzi spoza pracy. Boże, cóż za seksowny facet. Zawsze miałam słabość do mężczyzn w dobrze dopasowanych garniturach, którzy emanowali niezwykłą pewnością siebie. Ale teraz zdałam sobie sprawę, że garnitur nie miał nic wspólnego z aurą, jaką roztaczał wokół siebie Grant Lexington. Rozmawiał ze starszym dżentelmenem w niedbalej pozie, a jednak w jego rozstawionych stopach, wyprostowanych szerokich ramionach i skrzyżowanych na piersi rękach było coś niezwykle pociągającego. Ten mężczyzna budził respekt nawet na bosaka. Niektórzy faceci musieliby włożyć dobry garnitur, aby przydać sobie godności. Ale nie Grant. To on przydawał godności garniturom.

Obserwowałam go jeszcze przez kilka minut. Skończył rozmawiać ze starszym panem, zawiązał mocniej liny i wyniósł na nabrzeże przenośną drabinę. Kiedy wszedł ponownie do kabiny, wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu.

Łódź Granta stała na drugim końcu przystani, tuż przed ostatnią, prawdopodobnie trzydziestą żaglówką. Wszedł na pokład w chwili, gdy mijałam dziesiątą żaglówkę, i od razu mnie zauważył. Stał w miejscu i patrzył, jak się zbliżam. Z każdym krokiem czułam się coraz bardziej skrepowana. W samochodzie zdołałam się jakoś uspokoić, ale pod jego baczny spojrzeniem znów zaczęłam się denerwować. Nie zamierzałam jednak dać tego po sobie poznać. Wyprostowałam się dumnie i szłam dalej nieco zbyt sprężystym krokiem, przy którym kołysał się rytmicznie dół mojej sukienki.

– Cześć. – Stałam przy jego łodzi, a Grant wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wejść na pokład po schodkach, które wystawił. – To rzeczywiście ułatwia sprawę. Szczególnie ze względu na moje koturny.

Grant nie puścił mojej ręki, kiedy stanęłam już na pokładzie.

– Musiałem odkurzyć te schodki. Nigdy ich nie używałem.

– Nie musiałeś ich wystawiać. Mogłam tu wejść tak jak tamtej nocy. Przepraszam, jeśli

jestem trochę za wcześnie. Nie wiedziałam, ile mi zajmie jazda do przystani, a chciałam się jeszcze zatrzymać po drodze po wino. – Podałam mu butelkę trunku.

– Dziękuję. Zastanawiałem się, ile jeszcze będziesz siedzieć w samochodzie i mnie podglądać.

Zaskoczona szeroko otworzyłam oczy. „Cholera. Widział mnie”.

– Nie podglądałam cię. Po prostu przyjechałam za wcześnie i nie chciałam się narzucać.

Zsunął okulary przeciwsłoneczne na nos i mogłam zobaczyć jego oczy.

– Szkoda. Możesz mnie podglądać, ile tylko chcesz. Nie mam nic przeciwko, bo sam nie będę mógł się przestać gapić na ciebie w tej sukience.

Przebierałam się trzy razy i ostatecznie zdecydowałam się na biało-granatową sukienkę na cienkich ramiączkach z dekoltem w szpic. Zwykle nie odsłaniałam aż tak wiele, ale Mia mnie do tego namówiła. Teraz ucieszyłam się, że jej posłuchałam.

– Chodź. Oprowadzę cię i otworzę wino.

Tamtej nocy, kiedy przyjechaliśmy tu z jego dziadkiem, przez cały siedzieliśmy na zewnątrz, więc dopiero teraz mogłam zobaczyć, jak mieszka. Weszliśmy do dużego salonu z sofą segmentową, dwoma dopasowanymi do niej krzesłami, długim kredensem i telewizorem z dużym ekranem. Salon, który dzieliłam z Mią, był prawdopodobnie tej samej wielkości.

– Łatwo zapomnieć, że to wnętrze łodzi, nieprawdaż? – Wskazał na okna na całą ścianę. – Mam tu dwa rodzaje rolet. Jedne odbijają słońce, ale nie zasłaniają widoku, tylko pozwalają utrzymać w środku przyjemny chłodek, a drugie całkowicie blokują światło. Nie można wtedy odróżnić dnia od nocy, a tym bardziej rozpoznać, gdzie jesteś.

Poszłam za Grantem do kuchni i z zaskoczeniem zauważyłam, że jest prawie tak duża jak salon.

– Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się małej kuchni, a nie czegoś takiego.

– Pierwotnie była mniejsza. Na górze znajdowała się sypialnia, ale wyburzyłem tę ściankę. Lubię gotować.

– Gotujesz? – Uniosłam brew.

– Dlaczego tak cię to dziwi?

– Nie wiem. Gotowanie wydaje mi się takie domatorskie, a ty wyglądasz raczej na człowieka, który jada w restauracjach lub zamawia jedzenie na wynos.

– Moja mama pochodziła z Włoch i codziennie przyrządzała dla nas duży posiłek. Kuchnia stanowiła serce naszego domu. Byliśmy rodziną zastępczą dla wielu dzieci, a ona traktowała posiłki jako okazję do tego, aby spędzić wspólnie czas przynajmniej raz dziennie.

– To naprawdę miłe – skomentowałam z uśmiechem.

– Kupiłem dziś po drodze kilka przekąsek, ale nie dlatego, że nie umiem gotować. Zabrakło mi czasu, a poza tym nie chciałaś randki, więc uznałem, że nie powinienem ci proponować kolacji.

Grant pokazał mi resztę łodzi: małą sypialnię na dole, którą zamienił w gabinet, a także kajutę gościnną i dwie łazienki. Na koniec otworzył drzwi do ogromnego pokoju, który służył jako sypialnia.

– Wow. Ale wielki.

– Lubię takie komplementy w sypialni. – Mrugnął do mnie zawadiacko.

Weszłam do środka, zrobiłam kilka kroków i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Znajdowało się tu ogromne łóżko z ciemnego drewna z luksusową granatową pościelą. Na jednej ścianie wisiały czarno-białe zdjęcia w matowych czarnych ramkach przedstawiające płynące łodzie. Podeszłam i przyjrzałam się kilku z nich.

– Są piękne. Sam je zrobiłeś?

– Nie. To zdjęcia różnych modeli żaglówek mojego dziadka, które budował na przestrzeni lat. Wszystkie są na swoim pierwszym rejsie.

Wskazałam zdjęcie pośrodku.

– Czy to ta łódź?

Grant stał tuż za mną, na tyle blisko, że czułam ciepło emanujące z jego ciała.

– Tak. To zdjęcie zrobiono w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym roku.

– Niesamowite. Nadal nie dociera do mnie, ile lat ma ta żagłówka. Uwierzyłabym ci, gdybyś powiedział, że skonstruowano ją rok temu.

– To dlatego ludzie tak uwielbiają modele dziadka. Są ponadczasowe.

Przyjrzałam się bliżej zdjęciu.

– Nie miała jeszcze nazwy.

– Prototypy i nowe egzemplarze nigdy ich nie mają. Zmiana nazwy łodzi przynosi pecha, dlatego dopiero właściciel ją nadaje.

Odwróciłam się i nagle wielka sypialnia wydała się znacznie mniejsza. Ale Grant się nie cofnął.

– Czy łódź to zawsze ona?

Pokiwał głową.

– Dziadek mawiał, że niegdyś marynarze ofiarowywali swoje statki boginiom, które miały je chronić na wzburzonych morzach. – Grant odgarnął włosy z mojego ramienia. – Ale myślę, że porównuje się je do kobiet, bo są wymagające w utrzymaniu.

– Ach tak? A jednak tu mieszkasz, więc chyba nie masz nic przeciwko temu?

Skierował wzrok na moje usta i się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że to mój typ. Nieskomplikowane kobiety są nudne.

Już myślałam, że się pochyli i mnie pocałuje – w tej chwili pozwoliłabym mu na to – ale zamiast tego złapał moje spojrzenie i rzucił:

– Chodź. Obiecałem ci drinka i zachód słońca.

Wyszliśmy na pokład i Grant wystawił tackę z różnymi przekąskami, które zakupił na włoskim rynku. Wystarczyłoby ich na trzy pełne posiłki.

– Zawsze kupujesz tyle jedzenia, że mogłoby się nim najeść dziesięć osób? Czy to jakiś twój zwyczaj?

– Staram się tylko o ciebie zadbać.

Uśmiechnęłam się.

– Zawsze tak się troszczysz o kobiety, z którymi się umawiasz?

– Biorąc pod uwagę, że jesteś pierwszą kobietą podziwiającą zachód słońca na mojej łodzi, muszę odpowiedzieć przecząco.

– To jaka jest twoja historia? – Przechyliłam głowę. – Wspomniałeś, że nie byłeś w związku od siedmiu lat. Czy to dlatego, że za dużo pracujesz?

– Częściowo tak. – Grant sprawiał wrażenie, jakby starał się uważnie dobierać słowa. – Rzeczywiście dużo pracuję. Wbrew temu, co założyłaś o mnie na początku, nie jestem jakimś rozpieszczonym bogaczem. Przesiaduję w biurze dziesięć do dwunastu godzin dziennie w tygodniu i pół dnia w soboty.

– Nigdy nie zapomnisz mi tego e-maila, co?

– Raczej nie. – Potrząsnął głową.

Westchnęłam.

– No dobrze, panie pracoholiku. Wróćmy do tematu. Zapytałam, czy to z powodu pracy nie zaangażowałeś się w żaden związek na przestrzeni siedmiu lat, a ty odparłeś, że częściowo tak. Jakie są inne powody? Mam wrażenie, że pomijasz jakiś ważny fragment swojej historii.

Grant patrzył mi w oczy przez kilka uderzeń serca, a potem odwrócił wzrok, żeby wziąć do ręki swój kieliszek wina.

– Byłem żonaty. Rozwiodłem się siedem lat temu.

– Ożeniłeś się w młodym wieku czy jesteś starszy, niż wyglądasz?

Jeszcze kilka minut temu wydawał się zrelaksowany, ale teraz cały się spiął. Zacisnął szczękę, unikał kontaktu wzrokowego, a jego ruchy nagle stały się sztywne, jakby wszystkie mięśnie jego ciała się skurczyły.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat. Ożeniłem się, gdy miałem dwadzieścia jeden.

Chociaż wyraźnie czuł się niezręcznie, postanowiłam podrażnić jeszcze temat.

– Wasze małżeństwo trwało tylko rok?

Wypił łyk wina.

– Prawie. Do całego roku zabrakło kilku miesięcy.

– Ożeniłeś się ze swoją wielką miłością z liceum?

– Coś w tym stylu. Lily pomieszkiwała u moich rodziców. Byliśmy jej rodziną zastępczą.

Właściwie to przez lata w kółko odsyłali ją do matki, a potem z powrotem do nas.

Zauważyłam, że choć odpowiada na moje pytania, to tak naprawdę nie zdradza zbyt wiele. Napiłam się wina.

– Czy mogę zapytać, dlaczego się rozwiedliście? Oddaliliście się od siebie?

Grant milczał przez chwilę, a potem spojrzał mi w oczy.

– Nie. Zrujnowała mi życie.

O cholera. Surowy ton głosu Granta zupełnie mnie zaskoczył. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Może porozmawiamy o tobie? – zmienił temat. – Próbuję przejść z etapu picia z tobą drinków do randki z prawdziwego zdarzenia. Opowiadanie o mojej byłej żonie na pewno mi w tym nie pomoże.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Nie wiem. Spodobała mi się tamta gra, w którą graliśmy w samochodzie w drodze do domu z imprezy. Powiedz mi coś, czego o tobie nie wiem.

Grant miał rację. Nastrój zdecydowanie opadł i nie musieliśmy wyciągać wszystkich brudów na swój temat już pierwszego wieczoru spędzonego razem. Powiedziałam więc coś, co w moim odczuciu mogło przywrócić nam dobry humor.

– Uwielbiam akcenty. W dzieciństwie ciągle uczyłam się jakiegoś nowego, dopóki go w pełni nie opanowałam. Właściwie to nadal to robię od czasu do czasu.

– Posłuchajmy więc australijskiego. – zaproponował Grant z rozbawioną miną.

Usiadłam i odchrząknęłam.

– Dobra. Pozwól mi się zastanowić. – Dotknęłam wargi palcem. – To będzie: „Włącz klimatyzator. Tu jest gorąco”. Czak ołn da edz idźnisna. Iz hołt innire[5].

Grant się roześmiał.

– Całkiem nieźle. A brytyjski?

– Dobrze. To będzie: „Rzadko używam telefonu komórkowego”. – Odchrząknęłam. – Aj dont OFan juz mi MOŁ-bajl[6].

Zachichotał.

– Nieźle.

– Twoja kolej. Powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem.

Spojrzał na moje wargi.

– Chciałbym się wpić w twoje usta.

Przełknęłam ślinę.

– Właściwie to chyba już to wiedziałam.

Grant nadal wpatrywał się w moje wargi. Poruszyłam się niespokojnie, ale nie pochylił się i nie złożył na nich tego cholernego pocałunku. Patrzył tylko na mnie w taki sposób, że mało brakowało, a sama zdecydowałabym się na pierwszy krok. Ale wtedy nagle spojrział przez moje ramię.

– Kiedy to się stało?

– Co? – Zamrugałam zdezorientowana.

– To. – Uniósł brodę i wskazał na coś za mną.

Odwrociłam się i zobaczyłam niebo w niesamowitych odcieniach pomarańczy i czerwieni.

– O Boże. Jak pięknie.

Wstałam, żeby chłonąć ten widok, a Grant poszedł w moje ślady. Oboje w milczeniu patrzyliśmy, jak niebo rozświetla się kolorami wokół zachodzącego słońca. Grant objął mnie ręką w talii i oparł głowę o moją głowę.

– Mówiłeś, że nie przyprowadzasz tu kobiet, ale czy często kontemplujesz ten widok, kiedy jesteś tu sam?

– Właściwie to tak. Codziennie staram się poświęcić kilka minut na podziwianie zachodu albo wschodu słońca. Biegam rano po plaży, więc wtedy mam okazję zobaczyć wschód, ale jeśli jadę wcześniej do pracy, wracam tu przed zachodem słońca.

– Podoba mi się ten zwyczaj. – Oparłam głowę o pierś Granta.

– To dobrze. Mnie też. – Przytulił mnie mocniej.

Reszta wieczoru przeleciała nam w mgnieniu oka. Rozmawialiśmy przez kilka godzin i zanim się zorientowałam, dochodziła północ.

Ziewnęłam.

– Jesteś zmęczona – zauważył Grant.

– Tak. Wstaję o trzeciej trzydzieści.

– Odwieźć cię do domu? Mogę przyjechać po ciebie rano, żebyś odebrała stąd swój samochód.

– Nie, dam radę prowadzić. – Uśmiechnęłam się. – Ale powinnam już jechać.

Grant skinął głową.

– Odprowadzę cię do auta.

Pomógł mi zejść z łodzi, a ja zwróciłam uwagę na złoty napis z tyłu: Leilani May, rozjaśniony światłami nabrzeża.

– Po kim nazwałeś łódź?

– Po nikim. – Grant odwrócił wzrok.

Nie był dobrym kłamcą jak na człowieka ze świata biznesu, ale nie chciałam drążyć tematu, żeby nie zepsuć tak miłego wieczoru.

Szliśmy nabrzeżem, trzymając się za ręce, a kiedy dotarliśmy do mojego samochodu, Grant chwycił jeszcze moją drugą dłoń i splótł swoje palce z moimi.

– Zaliczyłem test? Zgodzisz się na prawdziwą randkę?

– Może – odparłam z półuśmiechem.

– To dobrze. Nie muszę już być aż takim dżentelmenem.

Grant puścił moje ręce i objął dłońmi moje policzki. Zrobił kilka kroków do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się, i zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje, moje plecy dotknęły samochodu, a Grant przycisnął wargi do moich ust. Zaskoczona, nabrałam powietrza, a on skorzystał z okazji, żeby zanurzyć język w moich ustach.

Jego pocałunek był stanowczy, a jednocześnie delikatny. Pogłębił go, przechylając mi

głowę. Jęknęłam, a jego spragnione pomruki podnieciły mnie prawie tak mocno jak twarda męskość przyciśnięta do mojego ciała. Torebka spadła mi na zwirową drogę, objęłam go. Kiedy wbiłam mu paznokcie w plecy, złapał mnie za tyłek i podniósł. Oplotłam go nogami w talii, a on zaczął się o mnie ocierać. Czułam jego twardość nawet przez ubrania.

Kiedy pocałunek się skończył, z trudem mogłam złapać oddech.

– Wow.

Naturalnie całowano mnie już wcześniej i to nawet całkiem dobrze, ale nikt nie wycałował mnie prawie do nieprzytomności. Czułam się zupełnie zamroczona.

Grant się uśmiechnął i potarł kciukiem moją dolną wargę.

– Boże, przez cały wieczór pragnąłem to zrobić.

– To cieszę się, że z tym poczekałeś. – Uśmiechnęłam się do niego głupkowato. –

W przeciwnym razie mogłabym od ciebie nie wyjść.

– Kurwa. – Grant udał, że uderza głową w mój samochód. – Musiałaś mi to mówić?

Zachichotałam.

– Dziękuję za podzielenie się ze mną swoim zachodem słońca. Naprawdę miło spędziłam czas.

– Wschód słońca jest jeszcze lepszy. Może zostaniesz i sama się przekonasz?

– Może innym razem – odrzekłam z uśmiechem.

Musiałam zebrać całą siłę woli, żeby się oderwać od Granta. Powiedziałam to żartobliwym tonem, ale naprawdę miałam szczęście, że poczekał z pocałowaniem mnie aż do teraz. Ogromnie mnie tym podniecił. Złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach i otworzyłam drzwi samochodu. Stał i patrzył, jak zapinam pasy i włączam silnik.

Wrzuciłam bieg wsteczny, żeby się cofnąć, otworzyłam okno i zawołałam:

– Dobranoc, Grant.

– Kolacja wkrótce?

– Może. – Uśmiechnęłam się. – Gdybyś mi powiedział, czyim imieniem nazwałeś łódź, na pewno bym się zgodziła.

[5] *Turn on the air conditioner. It's hot in here.*

[6] *I don't often use my mobile.*

Rozdział 16

Grant – 8 lat wcześniej

Drzwi prysznicza się otworzyły i gorąca para wydostała się na zewnątrz. Uśmiechnąłem się na widok nagiej Lily, gotowej się do mnie przyłączyć.

– Cześć. Czujesz się już lepiej?

Lily weszła do kabiny i zamknęła za sobą drzwi. Położyła obie dłonie na mojej piersi.

– Tak. To była chyba jakaś grypa.

Grypa. Zawsze tak to nazywała. W ciągu ostatniego roku Lily coraz częściej się „przeziębiała”. Spędzała całe dni skulona w łóżku, ale nigdy nie kaszłała ani nie gorączkowała. Oczywiście, miała prawo czuć się przygnębiona. Zrezygnowała ze studiów, bo nie zносиła wszystkich nieartystycznych zajęć, a rok temu Rose zapadła się pod ziemię, zabierając ze sobą Leo, jej trzyletniego braciszka. Poza tym kilka miesięcy temu zmarła moja mama i oboje ciężko to przeżyliśmy.

A jednak te spędzane w łóżku okresy przygnębienia wydawały się czymś więcej niż zwykłym smutkiem. Za każdym razem, gdy Lily łapała „grypa”, zamykała się w sobie na wiele dni. Nie jadła, nie odzywała się i nie funkcjonowała jak normalny człowiek. Co więcej, prawie nie spała, chociaż praktycznie nie wychodziła z łóżka. Po prostu patrzyła przed siebie rozmytym wzrokiem, zagubiona we własnych myślach.

Przerażało mnie to. Nie przyznawałem tego na głos, ale coraz częściej jej wahania nastroju przypominały chorobę jej matki. Do tego stopnia, że naciskałem, aby poszła na terapię. Ale to tylko ją denerwowało albo jeszcze bardziej przygnębiało. Zgłoszenie się o pomoc do specjalisty oznaczałoby dla niej, że jest taka sama jak jej matka.

Lily przycisnęła się do mnie. Zamknęła oczy i spojrzała w górę na płynącą wodę. Na jej twarzy zakwitł szeroki uśmiech, na którego widok też się uśmiechnąłem. Nie mogłbym się powstrzymać, nawet gdybym próbował. Zawsze ulegałem jej zaraźliwemu uśmiechowi. Kiedy nie „chorowała na grypę”, przepelniało ją nie tyle szczęście, co wręcz czysta euforia. Podczas takich szczęśliwych okresów zawsze zapominałem o tych smutnych... Aż do następnego razu, kilka miesięcy później.

Uniosła się na palcach i przycisnęła usta do moich. Spływająca woda łaskotała nas w nasze połączone wargi. Oboje się roześmieliśmy.

– Myślałam o czymś – powiedziała.

Odgarnąłem jej mokre włosy z twarzy i uśmiechnąłem się do niej.

– O tym, że pochylisz się tutaj i przytrzymasz ściany?

Lily zachichotała.

– Mówię poważnie.

Wzięłem jej rękę i wsunąłem ją między nasze ciała, prowadząc prosto do mojej erekcji.

– Ja też. Nie czujesz?

Znów się zaśmiała.

– Myślałam o tym, jak bardzo cię kocham.

– Podoba mi się to. Mów dalej.

– I jak bardzo lubię tu z tobą mieszkać.

Kilka miesięcy temu dziadek podarował mi na moje dwudzieste pierwsze urodziny

pierwszą żaglówkę, jaką zbudował. Po śmierci mamy razem z Lily postanowiliśmy się na nią przeprowadzić i zamieszkać na przystani. Nie był to co prawda tradycyjny dom, ale moja dziewczyna też nie należała do zwyczajnych, a poza tym uszczęśliwiało ją to. W dodatku w każdy weekend żeglowaliśmy i odkrywaliśmy razem nowe zakątki. Kilka miesięcy temu skończyłem studia i zacząłem pracę w rodzinnej firmie, więc tak naprawdę mogliśmy zamieszkać, gdzie tylko byśmy chcieli. A jednak ta łódź wydawała się nam najodpowiedniejsza, a Lily bardzo się nią cieszyła. Przeważnie.

– Też uwielbiam tu z tobą mieszkać.

– Więc pomyślałam... – Lily spuściła wzrok i ucichła.

Wsunąłem dwa palce pod jej brodę i podniosłem ją do góry, żeby nasze spojrzenia się spotkały.

– O czym myślisz, Lily? Powiedz.

– Myślałam... Cóż...

Nagle kucnęła. Zupełnie się tego nie spodziewałem, ale nie miałem nic przeciwko, żeby się za mnie zabrała. Ale ona spojrzała mi w oczy, wzięła mnie za rękę i uklękła na jedno kolano. Moje serce biło jak szalone.

– Kocham cię, Grant. – Uśmiechnęła się. – Poślubisz mnie?

– Wstawaj mi tu. – Podniosłem ją z podłogi. – To ja powinien przed tobą uklęknąć, a nie ty przede mną. Właściwie to sam ostatnio dużo o tym myślałem. I bardzo bym chciał się z tobą ożenić.

Lily się uśmiechnęła.

– Ale... – dodałem.

Jej uśmiech przygasł.

Dużo myślałem o tej rozmowie, chociaż nie zamierzałem jej przeprowadzać nago w małej kabinie prysznicowej. Ale życie z Lily przypominało nieprzewidywalną przygodę. Dzięki temu nauczyłem się lepiej sobie radzić z niespodziewanymi przeciwnościami.

Ująłem jej policzki w dłonie i powiedziałem:

– Pragnę tego najbardziej na świecie. Ale ostatnio często... chorujesz na grypę. I bardzo mi zależy, żebyś z kimś porozmawiała. Spotkała się z jakimś lekarzem.

Wyraz twarzy Lily złamał mi serce. Wszelkie sugestie, że potrzebuje pomocy, odbierała zawsze jako okrutny atak. Odwróciła się gwałtownie, otworzyła drzwi prysznicowa i wybiegła z łazienki.

– Lily! Zaczekaj! – Zakręciłem wodę i wyskoczyłem z kabiny, ale poślizgnąłem się na kałuży, którą zostawiła za sobą i wylądowałem na tyłku. – Niech cię szlag. Lily, czekaj!

Nie mogłem jej już zatrzymać. Wybiegła na zewnątrz, zanim zdążyłem się podnieść z podłogi i złapać jakiś ręcznik. Kiedy wybiegłem na tylny pokład z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, moja naga dziewczyna zeskakiwała właśnie z łodzi.

– Lily!

Zignorowała mnie i biegła dalej nabrzeżem. W końcu ją złapałem i objąłem od tyłu.

– Nie wrywaj się. Musimy porozmawiać.

W tym momencie na pokład stojącej opodal żaglówki wyszła starsza para. Wybałuszyli oczy ze zdziwienia na nasz widok, więc podniosłem rękę w uspokajającym geście i zwróciłem się do nich:

– Przepraszamy. Już sobie idziemy. Graliśmy tylko w taką grę i sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wszystko jest w porządku.

Zdawałem sobie sprawę, że nie wygląda to dobrze. Trzymałem w ramionach nagą kobietę, która wrywała mi się i próbowała uciec.

– Prawda, kochanie? – zwróciłem się do Lily, licząc na jej wsparcie. – Uspokój tych miłych państwa, że wszystko jest w porządku.

Lily wybiegła z żagliówki wściekła, ale jej nastrój się zmienił z powodu nieszczęsnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Wybuchła śmiechem.

– Gramy w ganianego nago! – krzyknęła do gapiących się na nas staruszków. – Teraz on mnie gonił.

Zaczęliśmy chichotać. Zdjąłem swój ręcznik i owinałem nim nagą Lily. Trzymałem się blisko jej pleców, żeby nie odsłaniać swojej męskości, i tak ruszyliśmy na naszą łódź. Pomachałem starszej parze i rzuciłem na odchodne:

– Przepraszamy za ten incydent. Życzymy dobrego dnia!

Po powrocie na łódź śmiałyśmy się przez co najmniej pięć minut. Taka właśnie była moja Lily: dzika, piękna i żadna przygód. W jednej chwili wprowadziła mnie w stan paniki, a w kolejnej doprowadziła do łez... ze śmiechu. Usiadłem na kanapie i przyciągnąłem ją na swoje kolana, zdejmując jej przy tym ręcznik. Ująłem jej twarz w dłonie i powiedziałem:

– Kocham cię, moja dzika dziewczyno. Chcę cię poślubić. Ale nadal uważam, że powinnaś się z kimś spotkać.

– Nie jestem wariatką jak moja matka. – Lily zmarszczyła brwi.

– Wiem. Ale zrób to dla mnie, proszę.

Lily zastanowiła się chwilę, po czym skinęła głową.

– No dobrze. Pójdę z kimś porozmawiać. Umów mnie dziś na wizytę.

Uśmiechnąłem się.

– Nie miałem na myśli, że to musi być teraz. Ale poszukam kogoś, dobrze?

– A potem się pobierzemy?

Spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Obiecuję. Ale daj mi trochę czasu, żebym zrobił wszystko, jak należy.

•••

Postanowiłem oświadczyć się Lily w siódmą rocznicę naszego pierwszego spotkania w jej ulubionej galerii, którą właściciel, na moją prośbę, miał otworzyć wieczorem tylko dla nas. Kupiłem piękny pierścionek i zarezerwowałem stolik w eleganckiej restauracji. Minęły trzy tygodnie od oświadczyn Lily, a kilka dni temu odbyła swoją pierwszą wizytę z terapeutą. Zaskoczyła mnie, bo po powrocie do domu oznajmiła, że bardzo go polubiła.

Wszystko szło idealnie. A jednak dłonie mi się pocily, kiedy właściciel galerii wymknął się, żeby zostawić nas samych.

– Nie mogę uwierzyć, że to zorganizowałeś.

– Wszystko dla mojej dziewczyny.

Szliśmy ramię w ramię, niespiesznie podziwiając obrazy, tak jak lubiła to robić Lily. Obejrzałem już wszystkie dzieła, kiedy wcześniej zajrzałem do galerii, żeby porozmawiać z właścicielem. Zwłaszcza jedno przykuło moją uwagę i utwierdziło mnie w przekonaniu, że to idealne miejsce na oświadczyni. Artysta nadał temu abstrakcyjnemu obrazowi tytuł: *Obietnice*. Przedstawiał kobiecą postać stojącą przy ołtarzu, czy też raczej sam tył jej sukni ślubnej. Najważniejszym elementem były jednak kwiaty na białym dywanie rozłożonym w nawie kościoła. Stanowiły one również jedyny kolorowy element na czarno-białym obrazie. Gdy tylko go zobaczyłem, przypomniał mi się dzień, w którym poznałem Lily. Wydała mi się wtedy takimi kolorowymi płatkami na szarym chodniku.

Gdy podeszliśmy do tego szczególnego dzieła, zrobiłem głęboki wdech. Lily rozjaśniła się, gdy tylko je zobaczyła, a ja, jak zawsze zresztą, uśmiechnąłem się na widok jej

uszcęśliwionej twarzy. Ukląłem na jedno kolano, podczas gdy moja dziewczyna podziwiała obraz.

Pisnęła i zakryła usta, gdy zauważyła, że klęczę.

– Tak! – wykrzyknęła.

Zachichotałem.

– Jeszcze o nic nie pytałem, kochanie.

– Grant. – Uklękła przede mną na jedno kolano.

– Tak?

– Ja też mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Jestem w ciąży.

Rozdział 17

Grant

Zacząłem nagrywać poranne wiadomości i oglądać je w pracy. Miałem mnóstwo dokumentów do przejrzenia i masę e-maili, które czekały na odpowiedź, a jednak siedziałem w sobotę w swoim gabinecie i oglądałem po raz drugi wczorajszy odcinek, zamiast zająć się pracą. Ireland wyglądała wspaniale w turkusie, który doskonale podkreślał kolor jej oczu. Niestety nie mogłem zobaczyć jej całej w sukience, ponieważ siedziała za biurkiem. Może powinienem zasugerować, aby prezenterzy wstawali w którymś momencie programu?

Jezu Chryste. Co ja wyprawiam, do cholery? Analizuję garderobę kobiety pod kątem tego, czy pasuje do jej oczu i zastanawiam się, czy nie zadzwonić do szefa stacji i nie zażądać, aby prezenterzy wstawali podczas programu, tylko po to, żebym mógł podziwiać jej kształty. Muszę sobie chyba zbadać głowę.

Wypuściłem głośno powietrze i zmusiłem się do wyłączenia nagrania. Miałem naprawdę sporo do zrobienia. Cholernie dużo pracy. Zanim poznałem Ireland Saint James, nie wiedziałem nawet, jak się nazywa nasza stacja, a tym bardziej, jak się ubierają prezenterzy. Przez tę kobietę nie mogłem się na niczym skupić.

Podniosłem z biurka teczkę z dokumentami na temat potencjalnej inwestycji, która leżała już na moim biurku od zeszłego tygodnia, i zacząłem ją przeglądać. Udało mi się przeczytać zaledwie dwie strony, kiedy zawibrował mój telefon. Normalnie zignorowałbym go w trakcie pracy, ale teraz wygrzebałem go z kieszeni.

Ireland: *Dziękuję za kwiaty. Ja też miło spędziłam wczoraj czas. Szczególnie spodobało mi się zakończenie wieczoru przy moim samochodzie.*

Umieściła mrugającą buźkę na końcu. Zwykle irytowali mnie ludzie, którzy zamieszczali emotikony w SMS-ach, ale tym razem uśmiechnąłem się do tej małej żółtej twarzązki i odpisałem Ireland.

Grant: *Kolacja dziś wieczorem?*

Ireland: *Nie mogę. Mam już plany.*

Ja z kolei miałem plany na niedzielę, więc zasugerowałem jej spotkanie w następny weekend, ale odpisała, że też będzie wtedy zajęta. Godzinę później nasza wymiana SMS-ów nadal nie dawała mi spokoju.

Napisała, że ma plany.

Czyżby z kimś się umówiła na randkę? Ostatnio się upierała, że nie chce randki ze mną, więc równie dobrze mogła się spotkać z kimś innym. Już sama myśl, że umawia się z innym mężczyzną, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Zmusiłem się, żeby wrócić do pracy. Robiłem, co mogłem, żeby odgonić myśli o jej wieczornym spotkaniu z jakimś facetem, ale kiedy sobie uświadomiłem, że czytam tę samą stronę po raz trzeci i nadal nic nie rozumiem, odsunąłem dokumenty na bok i chwyciłem telefon.

Grant: *Czy twoje plany na dzisiejszy wieczór to randka z mężczyzną?*

Małe kropki zaczęły podskakiwać, a po chwili zniknęły i znów się pojawiły.

Ireland: *A gdyby tak było, to zasmuciłoby cię to?*

Odpowiadanie pytaniem na pytanie również znajdowało się na liście wkurzających mnie manier, tuż obok emotikonów. Ta kobieta drwiła sobie ze mnie, a ja nie znosiłem gierki. Powinienem wrócić do pracy.

Odłożyłem telefon na bok i z powrotem zagłębiłem się w lekturę prospektu inwestycyjnego, z którym usiłowałem się zapoznać.

Ale dwadzieścia minut później znów trzymałem swoją cholerną komórkę w dłoni. Jeden krótki SMS od Ireland wystarczył, aby wytrącić mnie z równowagi. Nie wiedziałem do końca, czy bardziej się złoścę na siebie za to, że chcę znać jej plany, czy też na nią za to, że nie odpowiedziała na moje pytanie.

Grant: *Po prostu odpowiedz na pytanie.*

Odpisała od razu:

Ireland: *Kurczę, chyba jesteś nie w sosie.*

Wzięłem głęboki wdech, ale wcale nie pomogło mi to się zrelaksować.

Grant: *To dlatego, że wciąż czekam na odpowiedź na moje pytanie...*

Ireland: *Zaciskasz teraz szczękę?*

Przeczytałem jej SMS-a i spojrzałem w sufit. Ta kobieta wpędzi mnie do grobu. Ale miała rację. Zaczynała mnie już boleć głowa od mocnego zaciskania zębów.

Grant: *Ireland... odpowiedz na pytanie, do cholery.*

Mój telefon zawibrował, sygnalizując nadchodzące połączenie, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Ireland.

– Musisz być taka nieznośna? – powiedziałem na przywitanie.

Zaśmiała się, a ten dźwięk natychmiast rozluźnił moją napiętą szczękę.

– Chyba lubię doprowadzać cię do szału.

Odchyliłem się na krześle.

– Nie lepiej doprowadzać się do orgazmu? Przejdziemy już do tego etapu czy nadal chcesz grać mi na nerwach?

Wiedziałem, że się uśmiecha, kiedy powiedziała:

– Rzeczywiście mam randkę dziś wieczorem, ale nie masz się o co martwić, bo jest żonaty.

– Co takiego?

Zachichotała.

– Idę na kolację przedślubną mojej najlepszej przyjaciółki Mii. Wychodzi za mąż w następny weekend. Moim partnerem na jej weselu będzie jej brat, który ma już męża. Technicznie rzecz biorąc, to chyba coś w rodzaju randki.

„Wspaniale. Jestem zazdrosny o geja w związku małżeńskim”.

– A co powiesz na niedzielę? – zapytała.

Postanowiłem odpłacić jej pięknym za nadobne.

– Nie mogę. Mam randkę. – Tak, tyle że z babcią na corocznej imprezie Pia's Place, na której miałem się wcielić w Świętego Mikołaja.

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Cóż, skoro umówiłeś się już na randkę, to nie potrzebujesz drugiej ze mną – odezwała

się w końcu szorstkim tonem.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

– Widzisz, jakie to uczucie, Ireland? Nie jest zbyt przyjemne, prawda? Zwłaszcza że staram się nadrobić zaległości w pracy i nie mogę się skupić. Mam jutro randkę z babcią.

– Aha.

– To w następny weekend? – zapytałem, chociaż wcale nie chciałem czekać cały tydzień na spotkanie.

Ireland westchnęła.

– W przyszły weekend idę na wesele, o którym ci wspomniałam. W piątek spędzam ostatni wieczór z Mią w naszym mieszkaniu, w sobotę odbędzie się ślub, a w niedzielę brunch z przyjęciem weselnym. W tygodniu raczej nigdzie nie wychodzę, bo zbyt wcześnie wstaję do pracy, ale może zjemy wczesną kolację któregoś wieczoru?

– Wyjeżdżam w poniedziałek w podróż służbową na Wschodnie Wybrzeże. Wrócę dopiero w czwartek wieczorem.

– Och. – Przynajmniej wydawała się równie rozczarowana jak ja. – No cóż, to może w kolejny weekend. Albo... Czy to byłoby dziwne, gdybym poprosiła cię, żebyś poszedł dziś ze mną na tę kolację? Przyjdą tam pary, których nie będzie na weselu, więc nie jest to typowe ślubne przyjęcie.

Liczyłem raczej na miłą, intymną randkę we dwoje, a nie wieczór ze wszystkimi jej przyjaciółmi na jakiejś kolacji przedślubnej, ale nie wyobrażałem sobie, że miałbym czekać całe dwa tygodnie, zanim ją zobaczę. Musiałem skorzystać z okazji i przystać na to, co mi oferowała.

– O której mam cię odebrać?

– Naprawdę? Chcesz pójść?

– Wygląda na to, że to jedyny sposób, żeby cię zobaczyć, więc tak. Ale, żeby było jasne, idę tam tylko dlatego, że nie mogę się doczekać, aż znowu przycisnę cię do samochodu i pocałuję.

Zaśmiała się.

– Przynajmniej uczciwie stawiasz sprawę. Spotkamy się o osiemnastej trzydzieści? Mia ma zamiar wziąć ślub w restauracji, więc wszystko odbędzie się na miejscu: o dziewiętnastej krótka próba, a chwilę później kolacja.

– Przyjadę o osiemnastej piętnaście. I nie zamierzam czekać z pocałunkiem aż do zakończenia kolacji.

•••

Tego wieczoru moje serce zaczęło bić z zawrotną prędkością w chwili, gdy otworzyła drzwi od swojego mieszkania. Ireland upięła włosy z tyłu i nałożyła obcisłą błękitną sukienkę z szerokim, okrągłym dekoltem odsłaniającym obojczyk. Rowek między jej piersiami wyglądał cholernie seksownie, ale z jakiegoś powodu zacząłem się ślinić na widok jej obojczyka. Chociaż ostrzegłem ją przez telefon, że przyjadę wcześniej, żeby zakosztować drugiego pocałunku, to jednak nie zamierzałem rzucić się na nią już w drzwiach.

Jest takie stare powiedzenie: „Bóg śmieje się z naszych planów”.

Ireland się uśmiechnęła i przywitała ze mną. Odsunęła się na bok, żeby wpuścić mnie do środka, ale ja oparłem ją o otwarte drzwi, ująłem jej policzki dłońmi i przycisnąłem usta do jej ust. Zaskoczyłem ją, ale szybko odwzajemniła pocałunek. Zanurzyła palce w moich włosach i szarpnęła za nie, podczas gdy ja ssałem jej słodki język. Złapałem ją za udo i podniosłem nogę, żeby móc jeszcze bardziej się do niej zbliżyć. Zanim się zorientowałem, owinęła mi nogi wokół talii, a ja ocierałem się swoją rosnącą erekcją między jej nogami. Gdybym lubił ją nieco mniej,

przykucnąłbym i zanurzył głowę między jej nogami, żeby poczuć jej smak. Ale Ireland zasługiwała na większy szacunek, więc odsunąłem się od niej niechętnie.

Zamrugła kilka razy. Uśmiechnąłem się, bo najwyraźniej zatraciła się w pocałunku tak mocno jak ja.

– Jezu. Było tak dobrze jak za pierwszym razem.

Podniosłem kciuk do jej ust i wytarłem rozmazaną szminkę pod dolną wargą.

– Odkąd odjechałaś z parkingu zeszłej nocy, nie potrafiłem się na niczym skupić.

Myślałem tylko o twoich ustach.

– Lubię twoją bezpośredniość – skomentowała z uśmiechem.

Musnąłem jej usta wargami i przemówiłem, nie odrywając się od niej:

– Jeśli podoba ci się moja bezpośredniość, to jest jeszcze wiele rzeczy, o których z przyjemnością ci opowiem. Jak na przykład, co chciałabym ci zrobić.

Zachichotała i szturchnęła mnie żartobliwie.

– Może wejdiesz w końcu, żebym mogła zamknąć drzwi? Już kiedyś wyrzucili mnie z mieszkania za nieprzyzwoite zachowanie. Nie chciałabym przeżyć tego po raz drugi.

– Załóż się, że nikt by cię stąd nie wyrzucił, nawet gdybyś paradowała tu nago.

W jej mieszkania leżało mnóstwo pudeł. Wskazała puste miejsce na kanapie i powiedziała:

– Usiądź. Wezmę tylko torebkę i poprawię szminkę, bo chyba całą zlizalesz.

– Spokojnie, poczekam. – Wytarłem wargi kciukiem.

Zniknęła w korytarzu, a ja rozejrzałem się dookoła. Zobaczyłem kilka zdjęć w ramach na półce. Dwie fotografie przedstawiały Ireland z jakąś młodą kobietą, która mogła być jej współlokatorką, inne siedmio- lub ośmioletnią Ireland prawdopodobnie z jej matką i jeszcze jedno, na którym była z jakąś starszą panią.

Ireland stanęła za mną, gdy wziąłem to ostatnie do ręki.

– To moja ciocia Opal. Siostra mojej mamy. To ona wychowała mnie po jej śmierci. Jest dla mnie jak matka. Trzy miesiące temu przeprowadziła się na Florydę. Dziwnie mi tu bez niej.

– Jesteście sobie bliskie?

Skinęła głową.

– Ma zwyrodnienie plamki żółtej i powoli traci wzrok. Zamieszkała ze swoją córką na wyspie Sanibel. Carly jest dwanaście lat starsza ode mnie i wyprowadziła się z domu, kiedy jej mama przyjęła mnie, gdy miałam dziesięć lat. Tak, jesteśmy z ciocią bardzo blisko. Piszemy do siebie SMS-y co kilka dni. Chcę ją odwiedzić w przyszłym miesiącu.

– Miałem pięć lat, kiedy zamieszkałem ze swoją matką.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym zapytała, jak to się stało, że zostałeś zaadoptowany?

Rzadko o tym opowiadałem, ale Ireland tak otwarcie mówiła o swoich przeżyciach, że zachęcała mnie do większej szczerości.

– Moja matka miała piętnaście lat, kiedy mnie urodziła. Ojciec nie został wymieniony w moim akcie urodzenia i nie znaleziono go też na żadnym zdjęciu. Pochodziła z bardzo trudnej rodziny. Tułaliśmy się z miejsca na miejsce, a ona uzależniła się od narkotyków. Pod koniec pomieszkiwaliśmy w schroniskach dla bezdomnych. Pewnej nocy wymknęła się i już nigdy nie wróciła. Od tamtej pory jej nie widziałem.

Ireland przyłożyła dłoń do serca.

– O Boże. Tak mi przykro.

Odłożyłem ramkę ze zdjęciem.

– Niepotrzebnie. Poszczyściło mi się, bo zostałem w pierwszym domu, do którego

trafiłem. Nie zmieniałem miejsc zamieszkania tak często, jak wiele innych dzieciaków. Dobrze wspominam dzieciństwo. Pia była najlepszą matką na świecie. Tata dużo pracował, ale też był świetnym ojcem. To ich uznawałem za swoich prawdziwych rodziców.

– Rozumiem. – Ireland uśmiechnęła się smutno. – Chyba znam to uczucie. Mam miłe wspomnienia z mamą, ale to Opal jest moją prawdziwą matką. Chodź, coś ci pokażę.

Poszedłem za nią do jej sypialni, a ona wskazała na tabliczkę nad łóżkiem: „Nie ma kwiatów bez deszczu”.

– Nie pamiętam wszystkich wydarzeń związanych ze śmiercią mamy. Ale pamiętam, jak ksiądz przyszedł ze mną porozmawiać po pogrzebie i przekazał mi te słowa, kiedy płakałam. Z jakiegoś powodu utkwiły mi w pamięci. Wydaje się, że pasują również do twojej historii.

Spojrzałem jej w oczy. Ja pierniczę. Co za wyjątkowa kobieta! Stałem jakieś trzy metry od jej łóżka, a jedyne, co chciałem zrobić, to mocno ją przytulić. Już samo to, że nie miałem ochoty pochylić jej nad łóżkiem i jej wypieprzyć, nieźle mnie przestraszyło.

Zamrugałem kilka razy i odwróciłem wzrok.

– Piękne powiedzenie.

Ireland wyciągnęła z szafy sweter i torebkę.

– Gotowy na spotkanie z moimi przyjaciółmi?

– Wolałbym cię mieć tylko dla siebie, ale jestem gotowy do wyjścia, jeśli o to pytasz.

Uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę.

– Chcesz poznać mój sekret?

– Tak.

– Trochę się boję zostać z tobą sam na sam. Szczerze mówiąc, to jeden z powodów, dla których nie chciałam się z tobą umówić na randkę z prawdziwego zdarzenia.

– Dlaczego się tego obawiasz?

– Nie wiem. Chyba nie ufam samej sobie. Wytrącasz mnie z równowagi. Chociaż nie w jakiś zły sposób, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Podniosłem nasze złęczone ręce w górę i pocałowałem wierzch jej dłoni.

– Rozumiem. A wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo ty też mnie przerażasz.

Rozdział 18

Ireland

O, tutaj jesteś.

Grant zniknął gdzieś w trakcie próbnej ceremonii. Niestety dopiero po przydługawej przemowie pastora mogłam poszukać swojego zaginionego partnera.

– Przepraszam. Ktoś do mnie zadzwonił w sprawach służbowych i musiałem odebrać, więc wyszedłem.

Unikał mojego wzroku. Znałam go bardzo krótko, ale i tak się domyśliłam, że ściemnia.

– Och. Rozumiem. Za chwilę podadzą kolację.

Grant skinął głową.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Jestem tylko rozkojarzony.

Nadal nie patrzył mi w oczy, ale może zbyt wiele się w tym doszukiwałam? Poza tym nie miało znaczenia, czy wyszedł, żeby odebrać telefon, czy po to, by zaczerpnąć powietrza.

– Zgaduję, że kolacja przedślubna, na której spotykasz wszystkich moich przyjaciół naraz, nie jest dla ciebie wymarzoną drugą randką – zagadnęłam z uśmiechem.

– Nie. – Grant objął mnie ręką w talii. – Ale biorę, co mi dajesz.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Nie sądziłam, że z ciebie taki dobry chłopak. Będę musiała ci to jakoś później wynagrodzić.

– To mi się podoba. – Oczy Granta pociemniały. Pochylił się i musnął wargami moje usta.

Nasz romantyczny moment przerwał żartobliwy głos mojej najlepszej przyjaciółki.

– Opanujcie się, nie przy ludziach!

Uśmiechnęłam się i przedstawiłam Grantowi przyszlą pannę młodą.

– Grant, to moja najlepsza przyjaciółka, Bridezilla[7]. Dawniej znana jako Mia.

Mój towarzysz odsunął się ode mnie i wyciągnął do niej rękę, ale Mia nie zamierzała jej uścisnąć. Przytuliła go i powiedziała:

– Miło cię wreszcie poznać, szefie.

Grant zachichotał.

– Ciebie też.

Wzięła go pod ramię i zaczęła prowadzić w kierunku drzwi wejściowych.

– Chodź. Przedstawię cię gościom i zdradzę ich sekrety, żebyś nie czuł się jak outsider.

Grant się roześmiał. Zapewne myślał, że Mia żartuje, ale ja dobrze znałam swoją przyjaciółkę.

Mia przedstawiła Granta dwudziestu kilku osobom i zasiadła do kolacji razem z nami, zamiast ze swoim przyszlým mężem Christianem, który zajmował miejsce na drugim końcu długiego stołu.

Moja przyjaciółka zjadła kawałek łososia i wycelowała widelec w stronę naszej znajomej Tatiany.

– Zrobiła sobie cycki.

Grant spojrział przelotnie na ogromne piersi Tatiany i zachichotał.

– Nie wiem, czy to się kwalifikuje jako sekret.

Miał całkowitą rację. Olbrzymie implanty Tatiany usytuowane były tak wysoko, że prawie dotykała ich podbródkiem.

– Racja. – Mia skinęła głową w stronę kobiety siedzącej naprzeciwko Christiana na końcu stołu. – Callie, moja przyszła szwagierka, ta blondynka ... Sypia z pluszowym misiem. – Uniosła brodę w stronę swojego taty i jego żony, siedzących z rodzicami Christiana. – Moja macocha, Elaine, trzyma na strychu stos listów miłosnych od swojego byłego chłopaka.

– Wygląda na to, że masz coś na każdego. – Grant uniósł brwi.

Mia kontynuowała wyjawianie zabawnych tajemnic pozostałych gości, a kiedy skończyła, Grant spojrzął na mnie i zwrócił się do niej:

– Zapomniałaś o kimś.

Mia przygryzła wargę, jakby się zastanawiała, co może zdradzić na mój temat, po czym nachyliła się do Granta i wyszeptowała:

– Trzyma w salonie porno w starych okładkach po filmach DVD Disneya. Myśli, że o tym nie wiem.

– Mia! – Spiorunowałam ją wzrokiem i poczułam, że się rumienię. Nie miałam pojęcia, że o tym wie.

Cała nasza trójka się roześmiała. Oczywiście pastor musiał do nas podejść akurat w tym momencie. Położył rękę na ramieniu Mii i zagadnął z uśmiechem:

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wyglądacie, jakbyście się świetnie bawili. Chciałem się tylko pożegnać z przyszłą panną młodą.

Mia zaproponowała pastorowi, że go odprowadzi, ale zanim ruszyła za nim do wyjścia, nachyliła się do nas i szepnęła:

– Wracam za dziesięć minut z jego sekretem.

– Lubię twoją przyjaciółkę. – Grant zachichotał.

– Jest narwana, ale będę za nią tęsknić. Właściwie to nigdy nie mieszkałam sama. Trafiłam do domu ciotki prosto od rodziców. Na studiach zawsze miałam współlokatorki, a potem dzieliłam mieszkanie z Mią.

– Znajdziesz sobie inną współlokatorkę?

– Zamieściłam ogłoszenie na Craigslist[8]. Na razie znalazłam dwóch kandydatów.

– Mężczyzn?

– Tak. Jacque jest Francuzem. Pracuje jako model bielizniany i zostaje w Stanach na rok, a Marco jest strażakiem.

Grant zrobił tak śmiertelnie poważną i smutną minę, że nie wytrzymałam i się nad nim zlitowałam.

– Tylko się z tobą droczę. Szkoda, że nie widzisz swojego wyrazu twarzy.

– To bardzo słodkie z twojej strony. – Spojrzął na mnie przymrużonymi oczami.

– Cieszę się, że będę teraz mieszkać sama. Mówiłam ci już, że buduję dom. Nieduży, ale w pięknej okolicy. To nowe osiedle usytuowane wokół dużego, pięknego jeziora, ale moja działka nie znajduje się nad samym jeziorem, bo tamte kosztowały prawie cztery razy więcej. Panuje tam cudowny, leśny klimat, a domy usytuowane są dość daleko od siebie. Właściwie to całe osiedle przypomina spokojne miejsce wypoczynkowe. Kiedy kupiłam tam ziemię, zleciłam architektowi wykonanie projektu mojego wymarzonego domu, ale po oszacowaniu kosztów budowy zdałam sobie sprawę, że przesadziłam i muszę zrewidować plany. Dlatego mój dom będzie znacznie mniejszy, niż chciałam na początku, ale nie mogę się doczekać, aż go wybudują. Jest już gotowy w jakichś sześćdziesięciu procentach.

– To wspaniale. – Grant się uśmiechnął. – Bardzo chciałbym go zobaczyć.

– Lubię tam zaglądać raz na jakiś czas i sprawdzać postępy prac. Może następnym razem pojedziesz ze mną? Pokażę ci jezioro i oprowadzę po moim na wpół wybudowanym domu.

– Chętnie.

•••

Dwie godziny później Grant zaparkował przed moim apartamentowcem.

– Dziękuję za towarzystwo – powiedziałam. – Nie można tego nazwać idealną randką, ale i tak mi się podobało.

– Mnie też.

Zdecydowanie nie byłam gotowa, żeby odjechał.

– Może chciałbyś wejść?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo – odparł, patrząc mi w oczy.

Uśmiechnęłam się, ale kiedy wysiedliśmy z samochodu i wjechaliśmy na górę windą, nagle zaczęłam się okropnie denerwować. Włożyłam klucz do zamka. Grant zwrócił uwagę na moją drżącą dłoń.

– Zimno ci?

Potrząsnęłam głową.

– Chyba się denerwuję. Ja tylko... Naprawdę mnie pociągasz i cię lubię, ale nie jestem gotowa, żeby... spędzić z tobą noc. Mam nadzieję, że nie pomyślałeś sobie, że to dlatego cię zaprosiłam.

Grant odwrócił mnie do siebie, wsunął mi dwa palce pod brodę i podniósł moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Pozostawiam decyzję tobie. Poczekamy, ile tylko będziesz chciała.

– Dziękuję. – Rozluźniłam ramiona i odetchnęłam.

Uspokoiliłam się po jego słowach. Kiedy weszliśmy do środka, skierowałam się do swojej garderoby, a Grant zabrał się do otwierania butelki wina. Kiedy do niego wróciłam, stał w salonie z lampką wina w jednej ręce i filmem *Piękna i bestia* w drugiej.

– Twoja przyjaciółka nie żartowała – zauważył z uniesioną brwią.

Poczułam ciepło na twarzy i wyrwałam mu pudełko z ręki.

– Miałam długą przerwę od seksu. Nie powiesz mi chyba, że nigdy nie oglądałeś filmu porno.

– Oczywiście, że oglądałem – odparł z uśmiechem. – Ale nie trzymam ich w pudełkach po filmach DVD Disneya.

Zaśmiałam się, zabrałam mu kieliszek z ręki i jednym haustem wypiąłam połowę jego zawartości. Skoro już poruszyliśmy ten temat, to równie dobrze mogłam skorzystać z okazji i wy badać, jakiego rodzaju filmy lubi. Co do mnie, to zdecydowanie miałam swój fetysz.

– Czy twoja kolekcja składa się z jakiegoś konkretnego rodzaju filmów porno?

– Pytasz mnie, czy lubię odgrywanie ról albo mam jakieś określone upodobania? – Grant spojrział na mnie zmrużonymi oczami.

– Chyba tak. Po prostu odkryłam, że niektóre rzeczy mnie podniecają, a inne nie.

Zabrał mi kieliszek i wypiął drugą połowę.

– Nie mam szczególnych preferencji. Ale teraz cholernie mnie zaciekawiłaś. Powiesz, co ci się podoba?

Roześmiałam się nerwowo i zabrałam pustą lampkę z jego ręki.

– Potrzebuję do tego więcej wina.

Napełniłam kieliszek i poprowadziłam Granta do kanapy.

– Nie możemy po prostu zapomnieć o tym, że zajrzałeś do *Pięknej i Bestii*?

Potrząsnął głową z szelmowskim uśmiechem. Położył moje stopy sobie na kolanach i zaczął je masować.

– Nie ma mowy, skarbie. Wyduś to z siebie. Jakie masz perwersje?

– To nie żadna perwersja.

– W takim razie nie masz się czego wstydzić. Czy muszę zajrzeć do całej twojej kolekcji filmów Disneya, żeby samodzielnie to odkryć?

Wypiłam jeszcze trochę odwagi w płynie.

– Zauważyłam, że lubię filmy, na których kobieta zadowala mężczyznę.

Grant przestał masować moje stopy.

– Lubisz oglądać, jak kobieta robi facetowi loda?

W tym tysiącleciu nie powinnam się wstydzić niczego, co sprawiało mi przyjemność, a jednak przygryzłam wargę i skinęłam nieśmiało głową.

– Jezu Chryste – mruknął Grant. – Jesteś, kurwa, idealna. Jakim cudem miałaś długą przerwę w seksie?

Roześmiałam się.

– Tak wybrałam. Wciąż powtarzałam pewien niezdrowy wzorzec i umawiałam się z dupkami. Ostatecznie zwałam całą winę na seks i postanowiłam przerwać ten cykl.

– A jednak tu ze mną siedzisz... Czy to znaczy, że jestem dupkiem?

Upiłam łyk wina.

– Nie wiem, a jesteś?

– Może jestem. – Figlarny uśmiech znikł mu z twarzy. – Ale nie chcę być nim dla ciebie.

– Nie trzeba być Zygmuntem Freudem, żeby się domyślić, skąd się to u mnie wzięło.

Mam poważne problemy z zaufaniem, Grant. Mój tata ciągle oskarżał mamę o zdradę. Nigdy się nie dowiem, czy w tych oskarżeniach była jakaś prawda. Wolę wierzyć, że nie i że ojciec był po prostu niestabilny psychicznie. Ale ciągle się o to kłócili, tak jak tamtej nocy, kiedy odebrał jej życie. Potem spanikował, przykuł mnie do kaloryfera i uciekł. Znalaziono mnie dopiero po dwóch dniach. A jednak z jakiegoś powodu pociągają mnie dominujący mężczyźni.

– I ja do nich należę?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Zwykle na początku tego nie dostrzegam. Lubię pewnych siebie, asertywnych mężczyzn. A ty taki właśnie jesteś. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że mężczyźni z dominującą osobowością, którą uważam za tak atrakcyjną, niekoniecznie okazują się najlepszymi partnerami. Ostatni facet, z którym się spotykałam, miał obsesję na punkcie kontrolowania mnie. Nie podobało mu się, że spędzam czas z przyjaciółmi, i ciągle dopytywał, co robię. Kiedy prosiłam, żeby dał mi trochę więcej przestrzeni, wzbudzał we mnie poczucie winy z tego powodu.

– Przykro mi. – Grant wziął mnie za rękę. – Wszyscy mamy za sobą relacje, które wpłynęły na to, jak sobie teraz radzimy w różnych sytuacjach.

– Wiesz, jak do tego doszło, że postanowiłam się rozstać ze Scottem, swoim byłym?

– Jak?

– Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zaczęłam ciągle pstrykać długopisem.

– I...?

– Scott się strasznie wkurzał. Nie znosił, kiedy ktoś to robił.

Grant zmrużył oczy.

– Mówiłaś, że Bickman nie znosił stukania nogą i mocnych perfum, a ty wykorzystywałeś to, żeby go denerwować.

– Bingo. – Uśmiechnęłam się. – Nieświadomie robiłam różne rzeczy, żeby zdenerwować

Scotta. W zdrowej relacji ludzie się tak nie zachowują. Dlatego z nim zerwałam.

– Muszę to sobie zapamiętać. Zrozumiem aluzję, kiedy wyślesz mi wiadomość napisaną w całości dużymi literami.

Roześmiałam się.

– Wkurza cię to? Chyba nie powinieneś być się tym ze mną dzielić.

– Masz w sobie złośliwego chochlika, Saint James – skwitował Grant z uśmiechem.

Miałam poczucie, że zdradziłam mu całkiem sporo ze swojej przeszłości, a sama wciąż niewiele o nim wiem. A przynajmniej nie znałam pewnych istotnych faktów z jego życia. Wiedziałam, co prawda, że został adoptowany, ale coś mi mówiło, że jego największe traumy wiążą się z czymś innym.

– Czy mogę zapytać, co się stało między tobą a twoją byłą żoną?

Grant zacisnął szczękę, odwrócił wzrok i milczał przez chwilę. W końcu spuścił oczy i powiedział:

– Lily miała podobną przeszłość jak ja. Oboje wychowaliśmy się bez ojca z niestabilną matką, tyle że jej mama była chora psychicznie, a moja uzależniona od alkoholu. Kiedy się poznaliśmy, zachwyliła mnie jej odmienność. Nie miałem wtedy pojęcia, że można odziedziczyć skłonność do tej choroby. Myślałem, że dziewczyna jest po prostu spontaniczna i nieprzewidywalna. I przez długi czas rzeczywiście się taka wydawała. Ale potem zaczęła wpadać z euforii w depresję i tak w kółko. Nie było nic pomiędzy.

Przez lata sporo się dowiedziałam na temat zaburzeń psychicznych. Jakaś część mnie zawsze chciała wierzyć w chorobę ojca. Potrzebowałam znaleźć jakieś wytłumaczenie, aby nie winić go za to, że zabił moją matkę, i jakoś się z tym pogodzić. Wiedziałam, że epizody choroby dwubiegunowej i depresji często zaczynają się około dwudziestego roku życia.

– Przykro mi. Musiało być ci ciężko.

Grant milczał przez chwilę, a potem podniósł na mnie wzrok.

– Dziękuję. Jak powiedziałaś, nie trzeba być Freudem, żeby się domyślić, dlaczego od tamtej pory nie miałem zbyt wielu zdrowych relacji z kobietami. Nie okłamywałem ich jednak. Zawsze wyraźnie zaznaczałem, że nie szukam miłości. Wygląda na to, że chyba oboje mamy problemy z zaufaniem.

Skinęłam głową.

– Doceniam twoją szczerość. Czy próbujesz mi jednak powiedzieć, że ode mnie też chcesz tylko niezobowiązującej relacji? Jesteś niesamowicie pociągający i być może zgodziłabym się nawet na sam seks, gdyby tylko to wchodziło w grę. Ale obawiam się, że mogłabym się w tobie zakochać. Byłabym wdzięczna, gdybyś szczerze wyznał, czego ode mnie oczekujesz.

Chwył mnie za rękę i przyciągnął do siebie, żebym usiadła mu na kolanach. Objął moją twarz dłońmi i przemówił, patrząc mi prosto w oczy:

– Z tobą chciałbym czegoś więcej. Tylko nie wiem, ile potrafię ci dać, Ireland. Nie mogę niczego obiecać, ale chciałbym spróbować i sprawdzić, co z tego wyjdzie.

Zrobiło mi się ciężko na sercu na te słowa. Myślał, że nie jest zdolny do miłości, i to głęboko mnie zasmuciło. Zmusiłam się jednak do uśmiechu.

– Dziękuję za szczerość. Chyba każdy związek niesie za sobą ryzyko zranienia. Dajmy temu szansę i przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi.

Grant skinął głową, choć nie wydawał się zbyt pewny siebie.

– Jakim cudem przeszliśmy od porno do naszego popieprzonego życia? – zapytałam.

– Nie wiem, ale zdecydowanie wolę wrócić do rozmowy o tym, jak bardzo lubisz seks oralny. – Uśmiechnął się do mnie.

– No jasne, że tak. – Uderzyłam go żartobliwie w pierś.

– Chodź tu. – Grant skinął na mnie palcem.

Siedziałam mu na kolanach, a teraz podniosłem jedną nogę, żeby usiąść na nim okrakiem.

Zbliżyłam twarz do jego twarzy tak, że nasze nosy się dotknęły.

– Gdzie? Tutaj?

Chwycił mnie za kark, przycisnął usta do moich warg i powiedział:

– Tutaj. Dokładnie tutaj.

Zaczęliśmy się całować jak dwoje napalonych nastolatków, a potem szarpnął mnie za włosy i wtulił twarz w moją szyję. Całował mnie w nią, lizał i gryzł, aż dotarł do mojego ucha.

– Powiedz mi, Ireland. Lubisz seks oralny tylko w wydaniu kobiety? Bo nie mogę się doczekać, jak zanurzę twarz między twoimi nogami, a ty będziesz patrzeć, jak cię tam liżę.

– O Boże. – Jęknęłam zachwycona. Moje ciało płonęło od pocałunków i czułam jego twardą męskość napierającą na moją nabrzmiałą lechtaczkę. Miałam wrażenie, że jeśli dalej będzie tak do mnie mówił, to dojdę po kilku jego kolejnych ruchach. I pewnie tak by się stało, gdyby nie to, że jakiś głos przerwał nam naszą intymną chwilę.

– Wyglądacie lepiej niż ci aktorzy z *Aladyna*. Chyba zrobię popcorn.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Mii tak, że spadłam z kolan Granta i wylądowałam na tyłku na podłodze. Potarłam obolałą pupę i jęknęłam:

– Jezu, Mia. Wystraszyłaś mnie na śmierć.

Zachichotała.

– Nawet się nie zakradłam. Byliście tak pochłonięci sobą, że mnie nie usłyszeliście. – Machnęła ręką. – Kontynuujcie. Udawajcie, że mnie tu nie ma. W każdym razie, idę do łóżka.

Grant wyciągnął rękę i pomógł mi wstać z podłogi.

– Myślałam, że śpisz dziś u Christiana – powiedziałam.

– Nie. Zmusiłam go do dwóch tygodni celibatu przed ślubem.

– Biedny Christian. – Roześmiałam się. – Bridezilla, która nie daje narzeczonemu.

Mia pokazała mi język na odchodne i rzuciła:

– Dobranoc, gołąbeczki.

Usiadłam na kanapie obok Granta.

– Przepraszam cię za to.

– W porządku. To chyba dobrze, że wróciła. Nie chciałaś się z niczym spieszyć, a ja nie mogłbym się już dłużej kontrolować po tym, jak podziwiałem cię w tej sukience, dowiedziałem się o twojej kolekcji porno i cię całowałem. Chyba czas już na mnie.

Chciałam mu powiedzieć, żeby został i poszedł ze mną do mojej sypialni, gdzie pokażę mu wszystkie techniki, których nauczyłam się z filmów porno, ale miał rację. To ja ryzykowałam tu zranieniem.

Skinęłam głową.

– Dobrze. Jeszcze raz dziękuję za dzisiejszy wieczór. Czy mógłbyś... towarzyszyć mi na ślubie w sobotę?

Pochylił się i złożył pocałunek na moich ustach.

– Z przyjemnością.

Odprowadziłam go do drzwi i otworzyłam mu je, ale ociągałam się z pożegnaniem.

– Gdzie się wybierasz w tym tygodniu?

– Na Wschodnie Wybrzeże.

– Napisz do mnie, jeśli znajdziesz wolną chwilę.

– Znajdę. – Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy.

Żołądek mi podskoczył i poczułam miękkie ciepło w środku. Grant pocałował mnie na

dobranoc, a ja zamknęłam za nim drzwi z uśmiechem. Kilka sekund później rozległo się pukanie. Znow po coś wrócił?

– Już się za mną stęskniłeś? – zażartowałam.

– Jeśli jesteś wolna jutro po południu, to zapraszam cię na imprezę w Pia’s Place.

– Tak? To ta fundacja twojej mamy?

– Tak. Główne biuro znajduje się w Glendale. Organizują tam kilka imprez rocznie dla dzieci i ich opiekunów. Jutro lipcowe Boże Narodzenie. To taki festyn o tematyce świątecznej. Babcia mnie w niego zaangażowała, ale właśnie się dowiedziałem, że powinienem skończyć około czternastej.

– Brzmi świetnie – odparłam z uśmiechem.

Grant skinął głową.

– Wyślę ci adres SMS-em.

Ponownie zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam rozmyślać o minionym wieczorze, a zwłaszcza o jednej rzeczy. Skłamałam, kiedy mu powiedziałam, że z łatwością mogłabym się w nim zakochać. Moje serce już się na niego otworzyło.

[7] Bridezilla – żartobliwe określenie panny młodej, której tak bardzo zależy na perfekcyjnym dniu ślubu, że terroryzuje wszystkich zaangażowanych w organizację ceremonii.

[8] Craigslist – amerykański internetowy serwis ogłoszeniowy.

Rozdział 19

Ireland

Nie spodziewałam się tak dużej imprezy. Z jakiegoś powodu nastawiłam się na kilkudziesięciosobowe przyjęcie z małym prowizorycznym zoo i maszyną do waty cukrowej. Ale na miejscu zastałam setki ludzi, całkiem duży diabelski młyn, mnóstwo przewoźnych stoisk i świątecznych performerów.

Obeszłam całe miejsce, ale nigdzie nie znalazłam Granta. W końcu podeszła do mnie uśmiechnięta kobieta z broszurką.

– Uczestniczysz w naszym programie? Chyba się jeszcze nie poznałyśmy.

– Och, nie, nie uczestniczę.

Wyciągnęła broszurę.

– Liz, dyrektorka Pia's Place.

– Cześć. Jestem Ireland. Mam się tu tylko z kimś spotkać.

– Ach, rozumiem. Cóż, to świetna inicjatywa. Może się z nią zapoznasz? Pomaganie tym dzieciakom daje sporą satysfakcję.

– Dziękuję. – Wzięłam od niej broszurę.

– Na odwrocie znajdziesz mój numer. Zadzwoń, jeśli będziesz miała jakieś pytania.

Dobrego popołudnia i miłego festynu.

Już chciała odejść, ale ją zatrzymałam.

– Liz, znasz może Granta Lexingtona?

– Oczywiście.

– Widziałaś go gdzieś? Miałam się z nim tu spotkać po czternastej, ale nie mogę go znaleźć.

Liz uśmiechnęła się do mnie.

– Późno zaczął. – Obejrzała się za siebie. – Ale wygląda na to, że wkrótce skończy.

Kolejka w końcu się zmniejsza.

– Kolejka? – Zmarszczyłam brwi.

– Do Świętego Mikołaja. – Wskazała palcem.

Spojrzałam na miejsce, które minęłam już dwukrotnie, i zmrużyłam oczy, widząc zgromadzonych tam ludzi. Przyjrzałam się dokładnie Świętemu Mikołajowi i moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

– O mój Boże. Czy to...

Liz się roześmiała.

– Tylko jego babcia mogła go zmusić do założenia tego stroju. To pierwszy raz, kiedy wciela się dla nas w Świętego Mikołaja. Przez ostatnie dwadzieścia lat robił to jego dziadek, ale teraz chyba przekazał mu pałeczkę.

Liz odeszła, a ja stałam tam i przyglądałam się Grantowi z dystansu. Ten mężczyzna był wielką zagadką. Nosił garnitury szyte na miarę, wydawał się tak szorstki i nieprzystępny, że wszyscy prostowali się na jego widok, a jednak nie przeszkodziło mu to we włożeniu stroju Świętego Mikołaja i braniu dzieci na kolana. Im dłużej się mu przyglądałam, tym bardziej poszerzał się uśmiech na mojej twarzy. Zwłaszcza gdy posadzono mu na kolanach małą, dwu- lub trzyletnią dziewczynkę, która od razu się rozplakała. Zachichotałam i patrzyłam

zaciekawiona, jak sobie poradzi z tym kryzysem.

Robił, co mógł, żeby uspokoić malutką. Ściągnął nawet brodę, żeby się przekonała, że jest tylko zwykłym mężczyzną, ale dziewczynki to nie przekonało. Grant wyglądał na straszliwie zestresowanego, dopóki nie zainterweniował jakiś elf i nie wybawił go z opresji. Kiedy w kolejce została już tylko czwórka dzieci, postanowiłam do nich dołączyć.

Grant potrząsnął głową i się roześmiał, kiedy zobaczył mnie stojącą za pięciolatkiem. Nasze spojrzenia spotkały się kilka razy, podczas gdy podchodziły do niego kolejne dzieci. Nie potrafiłam stłumić śmiechu – cała ta scena była przezabawna. Kiedy w końcu nadeszła moja kolej, podeszłam do Świętego Mikołaja i usadowiłam się na jego kolanach, objęłam go ręką za szyję i poklepałam po wypchanym brzuchu.

– Zjadłeś dziś duży obiad?

– Miałem z tym skończyć jeszcze przed twoim przyjazdem.

Szarpnęłam go lekko za sztuczną brodę.

– Podobasz mi się w tym, ale możesz już zdjąć te siwe włosy. Założę się, że będziesz kiedyś seksownie wyglądać ze swoimi ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną.

– Cieszę się, że tak sądzisz, bo dzieciaki tak mi dały popalić, że od dziś pewnie zacznę siwieć.

Zachichotałam.

– Ta mała dziewczynka w różowej sukience nie była twoją wielką fanką.

– Na początku radziłem sobie z nimi lepiej, bo dysponowałem całym workiem cukierków.

Ale kiedy te cholerstwa się skończyły, nie miałem ich już czym przekupić.

– Musi ci być gorąco w tym stroju.

– O tak. Idę się przebrać, zanim te małe potworki znów się ustawią w kolejce.

Uśmiechnęłam się i zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Nie mogę powiedzieć Mikołajowi, co chcę pod choinkę?

– Już wie. Więcej filmów Disneya.

Roześmiałam się i chciałam wstać, ale Święty Mikołaj mnie przytrzymał.

– Dobra, powiedz. Co chciałabyś dostać pod choinkę, dziewczynko?

– Hm. – Dotknęłam palcem wargi. – Niech Mikołaj sam wymyśli, co sprawi mi przyjemność.

– Och, Mikołaj ma już za pasem coś, co sprawi ci przyjemność. Coś jeszcze?

Czułam się nieco przygnębiona z powodu e-maila, którego wysłano mi jeszcze wczoraj, ale który przeczytałam dopiero dzisiaj.

– Może mógłbyś zdziałać cuda w sprawie pozwolenia na budowę?

– Pozwolenie na budowę?

Westchnęłam.

– Tak. Otworzyłam dziś rano e-maila z działu budowlanego. Nakazali mi zatrzymać budowę domu. Najwyraźniej zawitał tam inspektor budowlany i uznał, że stawiam garaż o trzydzieści centymetrów za blisko drogi. I teraz muszę z niego zrezygnować albo uzyskać specjalne pozwolenie. Zadzwoiłam do architekta z pytaniem, co mam zrobić, aby uzyskać taką zgodę, a on powiedział, że to nie problem. Najgorsze, że decydujący o tym urzędnicy są zawaleni pracą i minie kilka miesięcy, zanim będą mogli się zapoznać z moją sprawą. W dodatku pokłóciłam się o to z wykonawcą, a on zrezygnował z dalszej pracy dla mnie.

– A to pech. I co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Muszę się zastanowić. – Wstałam. – Ale lepiej chodź się przebrać. Aż buchasz gorącem.

Grant skinął głową i poprowadził mnie do głównego budynku. Zdjął czapkę i brodę

dopiero, gdy weszliśmy do środka.

– Przydałby mi się prysznic, ale na razie będę musiał się zadowolić zmianą ubrań.

Poprowadził mnie korytarzami do jakiegoś biura, wyjął klucze z kieszeni i otworzył drzwi. Na biurku w dużym pomieszczeniu leżała torba podróżna. Grant otworzył ją i wyciągnął z niej ubrania, po czym zaczął zdejmować z siebie strój Świętego Mikołaja.

Oparłam się o biurko i patrzyłam, jak rozpina czerwony płaszcz.

– Poznałam kobietę o imieniu Liz, która rozdawała ulotki z informacjami o programie. Powiedziała, że w tym roku debiutujesz w roli Świętego Mikołaja.

Grant zdjął płaszcz i rzucił go na biurko, a potem zaczął ściągać czerwone wełniane spodnie.

– Moja babcia sprawia wrażenie uroczej i niewinnej starszej pani, ale nie sposób z nią negocjować. – Potrząsnął głową.

Rzucił spodnie na płaszcz. Miał teraz na sobie tylko szare spodnie dresowe i białą koszulkę – nagle ją ściągnął, jakby nigdy nic.

– To słodkie z twojej strony, że się zgodziłeś... – urwałam w połowie zdania, bo opadła mi szczęka na widok tego, co zobaczyłam. Jasna cholera. Dotykałam już jego ramion i klatki piersiowej, więc wiedziałam, że jest dobrze zbudowany, ale... Mój Boże, wyglądał oszalamiająco! Miał wyraźnie zarysowany ośmiopak na swoim brzuchu i doskonale wyrzeźbioną klatkę piersiową.

Grant podniósł wzrok i przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego. Zupełnie nieświadom mojego zachwytu, spojrzał po sobie w dół, jakby musiał mieć na sobie jakąś plamę albo ranę, aby kobieta mogła się na niego gapić. Oczywiście niczego takiego nie zobaczył, więc spojrzał na mnie pytająco.

Wskazałam na jego klatkę piersiową.

– Ekhm... To nie fair.

Uniósł brwi i zachichotał.

– Próbujesz mi powiedzieć, że podoba ci się to, co widzisz?

Jaja sobie robi? Chciałam polizać to, co widzę.

– Jesteś... po prostu piękny.

Wyjął czystą koszulkę z torby, ale rzucił ją na ziemię i podszedł do mnie, demonstrując swoją klatkę piersiową. Oparł dłonie po obu stronach biurka i zlustrował mnie z góry na dół.

– Cieszę się, że tak uważasz, bo ty też jesteś piękna. – Grant objął mnie dłonią za szyję i przyciągnął do siebie. Nasze usta się spotkały i on zaczął mnie namiętnie całować, przyciskając moją miękkość do swojej cieplej, twardej piersi.

Zrobiło się naprawdę gorąco, kiedy nagle ktoś gwałtownie otworzył drzwi za Grantem.

– Co, do cholery? – powiedział jakiś głos.

Grant przerwał pocałunek, ale nie ruszył się z miejsca ani się nie obrócił. Przymknął tylko oczy i pokręcił głową.

– Zamknij drzwi, Leo.

– Kim jest ta dziewczyna?

– Leo! – Podniósł głos. – Zamknij drzwi. Zaraz wyjdziemy.

Wyjrzałam zza Granta i zobaczyłam chłopca, który wyglądał na nie więcej niż jedenaście lub dwanaście lat. Pomachał mi, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Jest za ładna dla takiego brzydkiego dupka jak ty.

Grant opuścił głowę i zachichotał.

– Wyjdź, Leo. I wyrażaj się!

Drzwi zatrzasnęły się za chłopcem, a ja spojrzałam na Granta.

– Mogłeś mu powiedzieć, żeby wszedł.

Grant spojrział w dół, a moje oczy podążyły za jego wzrokiem ku wybrzuszeniu na jego spodniach.

Zakryłam usta i zachichotałam.

– Ojej. No tak. Chyba jednak dobrze zrobiłeś.

Podniósł swoją koszulkę i ją włożył.

– Leo to mój podopieczny.

– Och, pamiętam. Wspomniałeś mi o nim. Nie mogę się doczekać, aż go poznam.

Grant ściągnął szare spodnie i stanął przede mną w czarnych bokserkach. Zaczęłam się ślinić na widok sporego wybrzuszenia pod nimi. Dawno nie uprawiałam seksu. Zbyt dawno. Włożył dżinsy i na szczęście udało mu się je zapiąć mimo sporej erekcji. Wepchnął wszystkie ubrania do swojej torby i powiedział:

– Miał się zobaczyć z matką w ten weekend, ale odwołała spotkanie. Całe szczęście, bo jak ją znam, nie wynikłoby z tego nic dobrego. Smarkacz na pewno tu wróci, jeśli nie wyjdę do niego w ciągu dwóch minut. Jest tak niecierpliwy, jak mój penis ściśnięty w tych spodniach.

Roześmiałam się i pocałowałam go delikatnie.

– Dobra, chodźmy.

Grant przedstawił mi Leo w korytarzu, a chłopiec powiedział mu, że babcia go szuka, bo dziadek musi iść do łazienki i jest trochę zdezorientowany.

– Chce, żebyś z nim poszedł – dodał Leo.

– Cholera. No dobrze.

– Wyrażaj się, Grant. – Chłopiec z przebiegłym uśmiechem na twarzy utarł przyszywanemu bratu nosa.

Grant potrząsnął głową i spojrział na mnie.

– Zaraz wracam. Może pójdziecie coś przekąsić i spotkamy się przy stołach piknikowych?

Leo zaprowadził mnie do części jadalnej. Oboje mieliśmy ochotę tylko na lody, więc ustawiliśmy się po nie w kolejce.

– Grant to twój starszy brat w programie, tak?

– Można tak powiedzieć, chociaż widuję się z nim częściej niż większość dzieci ze swoimi braćmi i siostrami.

– Jak długo się znacie?

– Odkąd pamiętam. Często się mną opiekował, kiedy byłem mały. Zanim moja siostra zachorowała.

– Ojej. – Uśmiech znikł mi z twarzy. – Bardzo mi przykro, że zachorowała.

Leo wzruszył ramionami.

– W porządku. Teraz czuje się już dużo lepiej. Już nie jest tak źle jak wtedy, gdy byli z Grantem małżeństwem.

Stojący przed nami ludzie odeszli i Leo przesunął dalej, ale ja nie ruszyłam się z miejsca.

– Twoja siostra była żoną Granta?

– Tak. Moja siostra to Lily. – Leo skinął głową.

Rozszerzyłam oczy ze zdumienia. Grant powiedział mi już wcześniej o Leo, ale nie wspomniał ani słowem o tym, że dzieciak jest spokrewniony z Lily. Za każdym razem, gdy poruszał temat swojej żony, dawał do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Wydało mi się więc dziwnie, że w takiej sytuacji zdecydował się opiekować jej rodzonym młodszym bratem. Mówił mi, że ich matka była chora psychicznie, więc ten chłopiec miał w życiu co najmniej dwie niestabilne emocjonalnie kobiety.

Kiedy nadeszła nasza kolej, Leo zamówił podwójnego, waniliowo-czekoladowego lodu włoskiego z posypką, a ja jedną gałkę czekoladową z chrupkami o tym samym smaku. Poszliśmy do pobliskiego stolika, a kilka minut później dołączył do nas Grant.

Usiadł okrakiem na ławce, zabrał mi rożek z ręki i polizał.

– Czekolada z czekoladą. – Mrugnął do mnie. – Dobry wybór.

– Wszystko w porządku z twoim dziadkiem?

– Tak, ale jest już zmęczony, więc babcia zabrała go do domu. Zmęczenie nasila jego kłopoty z pamięcią.

– Szkoda, że nie udało mi się jej poznać i znów się zobaczyć z twoim dziadkiem, ale rozumiem. – Zabrałam mu swojego loda.

– Nie będzie zadowolona, kiedy się dowie, że cię przyprowadziłem, a ona nie mogła się z tobą spotkać. Ale gdybym jej powiedział, na pewno chciałaby do ciebie podejść, a uznałem, że dziadek potrzebuje odpoczynku, a nie przesłuchania, jakiemu zapewne poddałaby cię babcia.

– Może się nie dowie, że tu byłam. – Uśmiechnęłam się pocieszająco.

– Nie ma się co łudzić. – Grant skinął głową na Leo.

Rozmawialiśmy we trójkę przez chwilę, aż w końcu zauważyłam przyglądające się nam dwie kobiety. Pierwszej nie rozpoznałam, ale drugą tak.

– Czy to nie twoja siostra Kate? – zapytałam Granta.

Obejrzał się za siebie.

– Tak. I moja druga siostra Jillian. Może uda nam się wyjść z tego bez szwanku, jeśli wstaniemy i pobiegniemy w innym kierunku.

Roześmiałam się.

– Na pewno przesadzasz.

Potrząsnął głową.

– Zaraz sama się przekonasz.

Kobiety podeszły do nas i Jillian powiedziała:

– Cześć. Czy nie jesteś czasem Ireland Richardson, prezenterką porannych wiadomości?

– To ja. A ty jesteś Jillian, prawda?

– Tak. Miło cię poznać.

– Jak się masz, Ireland? – zapytała Kate, która patrzyła to na mnie, to na Granta.

– Dobrze, jak to na festynie. Wszyscy chyba świetnie tu się bawią.

– I o to chodzi. – Przechyliła głowę. – Bierzesz udział w programie?

– Nie, ale poznałam już Liz i dała mi ulotkę z informacjami. To niesamowicie interesujące. Chętnie dowiem się czegoś więcej, ale dzisiaj przyszedłam się tu spotkać z Grantem.

Kate zerknęła na swojego brata, a potem znów skierowała wzrok na mnie.

– Spotkanie biznesowe w niedzielę?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Grant i ja... Chyba się umawiamy.

Brwi Kate uniosły się w górę. Obie siostry od razu usiadły przy naszym stole.

– Umawiacie się, co? Grant nic nam nie mówi o swoim życiu prywatnym. Od kiedy się spotykacie?

Grant zwiesił głowę i wymamrotał:

– Powinniśmy byli uciec, kiedy jeszcze mogliśmy.

Szturchnęłam go.

– Od kilku tygodni.

– Ciekawe. Jesteś w tym nowym Komitecie, któremu przewodzi Grant, prawda?

– Tak.

– Byliście razem, zanim go założył, czy zeszlście się później?

Dyskrecja nie należała chyba do najsilniejszych stron Kate. Doskonale wiedziałam, do czego zmierza. Sama miałam już wcześniej podejrzenia co do motywów Granta.

– Później.

Kate spojrzała na brata zmrużonymi oczami, ale Grant unikał kontaktu wzrokowego.

– Cóż za zbieg okoliczności. – Uśmiechnęła się chytrze. – Założył komitet, a teraz się spotykacie.

– Tak. – Zachichotałam. – Niesamowity przypadek, co?

Kate i ja roześmiałyśmy się porozumiewawczo i to przełamało lody. Potem rozmawiałyśmy jeszcze przez prawie pół godziny, kiedy Grant poszedł pograć z Leo w jakieś gry. W końcu Grant wrócił. Był sam i nie usiadł przy stole, tylko spojrzał na mnie i zapytał:

– Gotowa do wyjścia?

– Hm... Jasne. – Uśmiechnęłam się do Kate i Jillian. – Miło było z wami pogawędzić.

– Umówmy się kiedyś na lunch – zaproponowała Kate.

– Chętnie – odparłam.

Grant przewrócił oczami i zwrócił się do Kate:

– Chcesz, żebym odwiózł Leo do domu?

– Nie, ja się tym zajmę. Miłego wieczoru.

Poszliśmy poszukać Leo, żeby się z nim pożegnać. Na parkingu Grant wziął mnie za rękę, a ja znów poczułam to ciepło w brzuchu.

– Gdzie zaparkowałaś? – zapytał.

– Tam na samym końcu. – Wskazałam palcem. – Parking był zapełniony, kiedy przyjechałam.

Odprowadził mnie do mojego samochodu. Podniósł nasze złączone dłonie i pocałował wierzch mojej dłoni.

– Przyjedziesz do mnie na drinka?

– Nie masz mnie jeszcze dość? Spędziliśmy razem ostatnie dwa wieczory.

– Nie. – Twarz Granta spochmurniała. – A ty masz mnie dość?

– Tylko żartowałam. – Ścisnęłam jego dłoń. – Nie mam. I chętnie do ciebie przyjadę. Zapraszasz mnie na łódź, tak?

Skinął głową. Uniosłam się na palcach i pocałowałam go delikatnie w usta.

– To spotkamy się na miejscu.

Przez całą drogę czułam nerwowe podekscytowanie. Grant wyznał mi wcześniej, że nie jest pewien, czy nadaje się do związku, ale teraz przedstawił mnie swoim siostróm i Leo, a w dodatku poznałam już jego dziadka. Jak na kogoś, kto nie chciał się spotykać na poważnie, podejmował bardzo zachęcające kroki.

Od początku jednak wzbudzał we mnie dziwny niepokój. To dlatego powiedziałam mu, że nie chcę się spieszyć, i nie miałam wątpliwości, że to właściwa decyzja. Problem polegał na tym, że moje serce już do niego należało.

Rozdział 20

Ireland

Już myślałem, że mnie wystawiłaś – powiedział cicho Grant.

Stał na łodzi w szortach i koszulce. Uśmiechnęłam się na widok jego bosych stóp, bo jakoś mi do niego nie pasowały.

Podniosłam do góry białe pudełko z piekarni.

– Nabrałam niepohamowanej ochoty na sernik i musiałam go kupić. Czekał, lubisz sernik? Bo jeśli nie, to nie wiem, czy możemy się spotykać.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wejść po schodkach na pokład.

– Sernik jest smaczny, chociaż nie przepadam za słodkościami. – Grant nie puścił mojej dłoni, lecz przyciągnął mnie do siebie, objął mnie drugą dłonią za szyję i pocałował w usta. – Chyba że chodzi o ciebie.

Zarumieniłam się. Jego pocałunek dosłownie odebrał mi dech w piersiach, a kiedy jego usta znalazły się na mojej szyi, upuściłam ciasto na podłogę.

– Nie jest mi łatwo powstrzymać się przed rzuceniem się na ciebie – powiedział napiętym głosem. – Przynosisz mi deser, a ja myślę tylko o tym, żeby rozsmarować go po całym twoim ciele i zlizać.

O Boże. Dopiero do niego przyjechałam, a już miałam mokro w majtkach.

Nie wiem, jakim cudem trzymałam się na nogach, kiedy Grant całował mnie namiętnie w szyję. Po chwili jednak pobliskie głosy oderwały go od tej czynności – jęknął i się odsunął. Jacyś ludzie wyszli na pokład stojącej obok łodzi. Grant przeczeszał ręką włosy i rzucił:

– Cholera. Lepiej tu zostać, a ja skoczę po wino. Znalezienie się ze mną sam na sam w środku mogłoby być dla ciebie niebezpieczne.

Przygryzłam wargę.

– Ale... może mogłabym ci pomóc.

Zielone oczy Granta pociemniały. Omiótł mnie wzrokiem.

– Jesteś pewna?

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam. Grant się pochylił, żeby podnieść sernik z pokładu, a na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiezek.

– Będziemy tego potrzebować.

Odniosłam wrażenie, że w tym krótkim czasie, jakiego potrzebowałam do wykonania tych kilku kroków z rufy do kabiny, całe moje pożądanie zamieniło się w zdenerwowanie. Grant zamknął za nami drzwi i odgłosy świata zewnętrznego ucichły.

Rozejrzałam się i zauważyłam, że zaciągnął te ciemne rolety i włączył światła.

Grant złapał moje spojrzenie i wyjaśnił:

– Zaciągnąłem je przed twoim przyjazdem, bo popołudniowe słońce mocno grzeje. Nie zamierzałem cię tu zwabić. Mogę je odsłonić, jeśli poczujesz się z tym lepiej. Wkrótce przez okna widać będzie piękny zachód słońca.

Pomyślałam o spektakularnym zachodzie słońca, który oglądaliśmy kilku dni temu, ale szczerze mówiąc, i tak miałam już co podziwiać. Zrobiłam kilka kroków w stronę Granta i chwyciłam go za koszulkę.

– Myślę, że wolę jednak trochę prywatności.

– Ach tak? – Źrenice Granta się rozszerzyły, gdy na mnie spojrział.

Skinęłam głową, a on spoglądał raz na jedno moje oko, a raz na drugie. Chyba zobaczył w nich to, czego szukał, bo wskazał brodą w stronę kanapy.

– Usiądź tam. Zjemy deser.

Coś w tonie jego głosu powiedziało mi, że nie mówi o zwykłym zjedzeniu kawałka sernika. Całe moje ciało zadrżało z podekscytowania. Usiadłam na kanapie i patrzyłam, jak Grant rozwiązuje czerwony sznurek, otwiera pudełko i odkrawa dwa kawałki ciasta. Położył je oba na jednym talerzu, wyjął widelec z szuflady, podszedł do mnie i podał mi talerz.

– Tylko jeden talerz i jeden widelec... Podzielimy się, czy oba kawałki są dla mnie?

Grant nie odpowiedział. Zamiast tego podniósł widelec z talerza, który trzymałam w rękach, i zgarnął nim duży kawałek ciasta. Zbliżył go do moich ust, a ja je otworzyłam. Uwielbiałam sernik, ale przez to, jak Grant na mnie patrzył, mogłam skupić się tylko na nim. Z diabelskim błyskiem w oku przyglądał się, jak przeżuwam i połykam. Oblizywałam usta, chociaż nic na nich nie miałam.

– Dobrze? – zapytał.

– Pyszne. Spróbuj.

Odłożył widelec na talerz z łobuzerskim uśmiechem i dwoma palcami nabrał całkiem spory kawałek ciasta. Podniósł powoli rękę do moich ust, ale kiedy je rozchyliłam, żeby mnie nakarmił, potrząsnął głową.

– Nie bądź taka zachłanna. Już trochę zjadłaś.

Powoli rozsmarował ciasto na mojej szyi, klatce piersiowej i w rowku między piersiami. Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy zaczął niespiesznie zlizywać kremową masę z mojej szyi. Potem zmierzał powoli w kierunku moich piersi, a kiedy dotarł do dekoltu, podrażnił go mocno językiem. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie w rytm mojego ciężkiego oddechu.

Grant spojrział na mnie spod ciemnych rzęs.

– Masz rację. To wyśmienite ciasto.

Chciałam opuścić mu głowę z powrotem na moje piersi, gdy się podniósł, żeby znów wziąć widelec do ręki, ale jakoś zdołałam się powstrzymać. To on wymyślił tę grę, a ja nie miałam nic przeciwko jego zasadom. Grant włożył mi ust kolejną porcję sernika i znów patrzył, jak go przeżuwam i przełykam. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

Kiedy skończyłam, odłożył widelec na talerz i palcami zgarnął kolejny kawałek. Siedziałam z nogą założoną na nogę, a on włożył mi rękę między nie i je rozłączył. Delikatnie nacisnął na moje kolana, abym je rozłożyła.

Mój oddech przyspieszył, kiedy Grant rozsmarował ciasto po wewnętrznej stronie mojego uda, kierując się od miejsca tuż nad kolanem, do wrażliwej skóry tuż pod moimi krótkimi spodenkami. Spojrział na mnie z najseksowniejszym uśmiechem pod słońcem i pochylił się, aby zlizać smakowity ślad.

Już nie był tak delikatny, jak wcześniej przy szyi. Ssał, lizał i przygryzał moją skórę, a fale przyjemności dochodziły do mojej łechtaczki i ją pobudzały. Zanim dotarł do rąbka moich szortów, wierciłam się już niespokojnie na siedzeniu. Miałam ochotę chwycić go za głowę i nakierować ją między swoje nogi.

Grant się podniósł, a szelmowski uśmieszek na jego twarzy potwierdził, że świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co mi robi.

Wypuściłam powietrze.

– Nigdy bym nie pomyślała, że lubisz się tak drażnić z kobietą.

– Drażnią się ci, którzy obiecują przyjemności, a potem ich nie dają. Ja z chęcią dam ci

wszystko, co zechcesz. – Przechylił głowę. – Powiedz mi tylko, czego chcesz, Ireland.

Milion rzeczy przeszło mi przez głowę. Chciałam, żeby nie zatrzymywał się na górnej części mojej klatki piersiowej, lecz dotarł do sutka i przygryzł go tak, jak przygryzał moje udo. I żeby ssał moją lechtaczkę tak jak moją szyję.

– Ja... nie przestawaj.

Uśmiechnął się i zabrał mi talerz z ręki.

– Przysuń pupę na krawędź kanapy i oprzyj plecy o oparcie. – Grant ukląkł przede mną i kciukiem potarł moją lechtaczkę przez szorty. – Zdejmujemy to.

Ręce mi się trzęsły, gdy odpięłam guzik i rozsunęłam zamek w spodenkach.

– Podnieś się – zażądał Grant z uśmiechem.

Zrobiłam tak, jak mi kazał, a on zsunął mi spodenki i majtki z nóg, a potem rzucił je na bok. Nagle poczułam się bardzo odsłonięta, siedząc tak przed nim naga.

– Rozłóż szeroko nogi. – Zawahałam się, a on spojrzał na mnie i dodał: – Chciałem cię zasmakować od chwili, gdy cię ujrzałem. – Spojrzał w dół. – Szerzej, Ireland.

Wstyd nakazywał mi coś dokładnie odwrotnego, ale zignorowałam go i rozłożyłam nogi tak szeroko, jak tylko mogłam. Grant uśmiechnął się z aprobatą, oblizał usta i zanurzył swoją twarz między moje nogi. Polizał moje wargi sromowe i przejechał językiem po lechtaczce, zadając mi rozkoszne tortury. Gdy tylko zaczął ją ssać, uleciała ze mnie wszelka nieśmiałość, która kazała mi wcześniej trzymać kolana razem. Poruszając biodrami, wplotłam palce w jego włosy i za nie pociągnęłam. Było mi tak niewiarygodnie dobrze, że aż łzy napłynęły mi do oczu.

– O Boże. – Poderwałam się, kiedy Grant wepchnął we mnie język.

– Chcę wypić wszystkie twoje soki. Dojdz pod moim językiem, skarbie.

Całe moje ciało zadrżało, gdy poczułam jego oddech na swojej delikatnej skórze. Grant wrócił do lizania mojej lechtaczki i nagle włożył mi dwa palce do środka. To już było za wiele przyjemności naraz i doskonale o tym wiedział. Zamruczał, żebym doszła przy jego ustach.

Kiedy uniosłam tyłek wyżej i wbiłam mu paznokcie w głowę, Grant przytrzymał mnie w miejscu, zakręcił w środku palcami i zaczął ssać jeszcze mocniej.

– O Boże... Och... Tak... Tak.

Przeszył mnie gwałtowny orgazm. Rzucałam głową z boku na bok, gdy Grant masował i głaskał czułe miejsce we mnie, wyciągając kolejne fale rozkoszy z mojego ciała. Zupełnie się rozpląnęłam i nie mogłam się ruszyć. Dyszałam tylko ciężko i widziałam gwiazdy pod zamkniętymi powiekami.

W końcu wstał i wziął mnie na ręce, po czym usiadł na moim miejscu i przytulił mnie do siebie.

– To był najlepszy sernik wszech czasów. – Oparłam głowę o jego klatkę piersiową z błogim uśmiechem.

Grant zachichotał i przycisnął swoje usta do moich.

– Smakujesz lepiej niż wszystkie słodkości razem wzięte.

Zarumieniłam się zawstydzona, chociaż ten mężczyzna nurkował przed chwilą w moich najintymniejszych miejscach.

– Przepraszam, ale jestem teraz zupełnie bezużyteczna. Daj mi chwilę, żebym się pozbierała, i zaraz się tobą zajmę.

– Nie zrobiłem tego, żebyś mi się odwdzięczała, Ireland. – Grant ściągnął brwi.

– Wiem... Ale nawet cię nie dotknęłam...

Odchylił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Nie zrozum mnie źle, wezmę potem długi prysznic, ale marzę o swoim pierwszym razie w tobie. Skłoniłem cię do tego, co się przed chwilą wydarzyło,

ale nie będę naciskał na więcej. Dasz mi znać, kiedy będziesz gotowa.

Westchnęłam.

– Szczerze mówiąc, nie zatrzymałabym cię, gdyby do tego doszło.

– Twoje ciało było gotowe... – przerwał i delikatnie stuknął palcem w moją skroń. – Ale głowa?

Chciałam mu powiedzieć, że się myli, ale miał w stu procentach rację. Moje ciało go pragnęło, ale głowa jeszcze nie dotarła do tego punktu. Fakt, że zwrócił na to uwagę i zależało mu, abym poczuła pełne pragnienie zbliżenia, wiele dla mnie znaczył.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Za orgazm, czy za to, że na ciebie nie naciskam?

– Za obie te rzeczy.

Chwilę później Grant poszedł do łazienki, a ja się ubrałam i podniosłam rolety, żeby wyjrzieć na zewnątrz. Słońce właśnie zaczynało zachodzić. Na przystani można było podziwiać naprawdę wspaniałe zachody. Grant wrócił do mnie, objął mnie w talii i pocałował w ramię.

– Chcesz wyjść na dwór? Ukroję ci świeży kawałek sernika i tym razem pozwolę ci go zjeść do końca.

– Dobrze – odparłam z uśmiechem.

Siedzieliśmy na dziobie łodzi w przyjemnej ciszy – Grant przy jednym z masztów z ugiętymi kolanami, a ja między jego nogami z plecami opartymi o jego klatkę piersiową. Sączyliśmy wino i pokazywaliśmy sobie różne rzeczy na niebie. Nie rozmawialiśmy jeszcze o minionym dniu, bo od mojego przyjazdu skupiliśmy się na uwalnianiu stłumionego napięcia seksualnego. Ciekawił mnie Leo, ale nie chciałam o niego dopytywać, wiedząc, że jest bratem Lily. Zaczęłam więc od lżejszego tematu.

– Twoje siostry wydają się bardzo sympatyczne – zauważyłam z uśmiechem.

Grant westchnął.

– To zoły. Węszą tylko w poszukiwaniu czegoś, co mogłyby potem wykorzystać przeciwko mnie.

– Masz na myśli ich podejrzenia, że wymyśliłeś cały ten komitet, żeby móc spędzać ze mną czas? – zapytałam z uśmiechem.

– Nigdy już mi tego nie zapomną. – Potrząsnął głową. – Szczerze mówiąc, sam nie wiem, co mnie naszło z tym komitetem.

– Czyli przyznajesz, że wymyśliłeś go jako pretekst, żeby do mnie zadzwonić?

– Nie. Nie myślałem o nim, zanim do ciebie zadzwoniłem. Chciałem tylko z tobą porozmawiać. Uznałem, że mogę przecież okazać ci troskę pierwszego dnia po powrocie do pracy. Ale postanowiłaś mi to utrudnić i zapytałaś, czy wydzwaniam tak również do innych pracowników. Spanikowałem i wymyśliłem ten cały komitet na poczekaniu.

Spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Nie napawaj się tym, skarbie – dodał. – Masz do mnie słabość tak samo, jak ja do ciebie. Ja tylko nie obnoszę się z tym, jak na ciebie działałam.

– Nie mam do ciebie słabości.

– Nie? To daj mi tu te usta i zobaczymy, czy mnie powstrzymasz, kiedy zacznę cię pieścić przy tych wszystkich sąsiadach podziwiających zachód słońca.

– Ale z ciebie dupek.

– Może. Ale mógłbym się założyć o tę łódź, że nie protestowałabyś, gdybym zaczął cię całować, wsunął dłoń w twoje spodenki i włożył palce do twojej słodkiej cipki.

Szczęka mi opadła, a Grant się pochylił i pocałował mnie w podbródek.

– Uważaj... – szepnął mi do ucha. – Otwieraj tak te usta, a coś ci w nie włożę.

Chciałam mu odpowiedzieć, że zwariował, ale szczerze mówiąc, znów poczułam mrowienie między nogami od samych jego słów o wkładaniu palców do „mojej słodkiej cipki”, więc w zasadzie mówiłam prawdę. Zamiast zaprotestować, odwróciłam głowę i oparłam ją o jego pierś.

– Masz dobry kontakt z Leo.

– Bycie niezdolnym to nowe hobby tego dzieciaka.

Roześmiałam się.

– Powiedział, że od dawna jesteś jego starszym bratem.

Grant milczał przez chwilę.

– To przyrodni brat mojej byłej żony. Mają tę samą chorą psychicznie matkę. Urodził się w szpitalu, gdy jego mama leżała na oddziale psychiatrycznym. Jego ojcem jest jakiś facet, którego Rosa poznała w ośrodku pomocy społecznej, gdzie przez jakiś czas mieszkała. Odstawiła leki, kiedy zaszła z nim w ciążę, i oczywiście trafiła z powrotem do zakładu psychiatrycznego. Dziecko znalazło się w domu zastępczym już w trzecim dniu swojego życia.

– Okropne. I nadal jest w rodzinie zastępczej?

– Mieszka z ciotką swojego ojca, której powierzono nad nim tymczasową opiekę. Ale to starsza kobieta, która nie potrafi się zająć nastolatkiem. Ubiegałem się o prawo do sprawowania opieki nad Leo parę lat temu, kiedy wpakował się w kłopoty z powodu kradzieży, ale sąd oczywiście wybrał członka rodziny, zamiast niespokrewnionego z dzieckiem faceta, który mieszka na łodzi i pracuje sześćdziesiąt godzin w tygodniu.

Podobała mi się jego otwartość i szczerność. Nie musiałam z niego niczego wyciągać, jak na początku. Ale najbardziej zachwyciło mnie to, że próbował uzyskać opiekę nad trudnym nastolatkiem, w dodatku bratem swojej byłej żony. Odwróciłam się do niego, spojrzałam mu w oczy i przycisnęłam usta do jego ust.

– Za co to? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu cię lubię. Im więcej się o tobie dowiaduję, tym bardziej mi się podobasz.

Grant na chwilę odwrócił wzrok.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że nie zawsze potrafisz od razu przejrzeć faceta, z którym się spotykasz, a potem się okazuje, że to dupek?

– Tak.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– To jest ta sama sytuacja.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłam czoło.

– W bajkach jest zawsze czarujący książę i czarny charakter. Ale życie nie jest takie czarno-białe. Czasami książę jest zarazem czarnym charakterem.

– Nie rozumiem...

– Po prostu nie chcę, żebyś się rozczarowała. – Grant potrząsnął głową.

– Ale dlaczego miałabym się rozczarować?

– Ireland, jestem typem faceta, który przyprowadza kobiety na seks do mieszkania, w którym nie mieszka.

Zamrugłam kilka razy.

– Okej... Wspomniałeś już o tym, ale mnie zaprosiłeś na swoją łódź. W dodatku mogłeś się już ze mną przespać, a jednak tego nie zrobiłeś.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Ireland – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Wierzę ci. Jestem jednak dużą dziewczynką i przeżyję, jeśli to zrobisz. Nie musisz mnie przed sobą ostrzegać.

Grant zamknął oczy. Po dłuższej chwili otworzył je, skinął głową i odpowiedział:

– Dobrze.

Po tej wymianie zdań atmosfera znacznie ostygła. Poza tym zrobiło się ciemno, a ja musiałam wstać bardzo wcześnie, więc oznajmiłam Grantowi, że pora na mnie.

Odprowadził mnie do samochodu i powiedział:

– Dziękuję, że przyjechałaś na dzisiejszą imprezę.

– Dobrze się bawiłam. Wybierasz się jutro w podróż służbową, prawda?

– Tak. Wylatuję o siódmej rano.

– W takim razie oboje będziemy na nogach o świcie. – Uśmiechnęłam się.

Pochylił się i złożył delikatny pocałunek na moich ustach.

– Porozmawiamy w tygodniu.

– Dobrze.

Przez całą drogę do domu zastanawiałam się nad wydarzeniami minionego dnia. Popołudnie wydawało się wręcz idealne, podobnie jak mój oszałamiający orgazm wieczorem i spektakularny zachód słońca. Wszystko, co Grant robił, przemawiało na jego korzyść, a jednak musiał zepsuć ten dzień, ostrzegając mnie, jakim to jest złym facetem. Analizowałam bez końca naszą rozmowę, próbując zrozumieć, co go do tego skłoniło. Ostatecznie doszłam do jednego wniosku: zamykał się w sobie za każdym razem, gdy wspominał o swojej byłej żonie.

To musiał być ten kawałek układanki, którego nadal mi brakowało.

Rozdział 21

Grant – 7 lat wcześniej

Jest doskonała. – Pocałowałem Lily w czoło i spojrzałem w dół na naszą małą księżniczkę, owiniętą ciasno kocykiem. Trzy tysiące siedemset gramów doskonałości. Jedna mała stópka odnalazła jakoś wyjście z koca. Nie mogłem pojąć, jak coś tak maleńkiego mogło zostawić aż tak duży ślad w moim sercu w tak krótkim czasie. Na jej widok serce rosło mi w piersi.

Ostatnie miesiące minęły nam wspaniale. Lily czuła się świetnie przez całą ciążę. Była szczęśliwa i podekscytowana, choć nie wiedziałem, czy sprawiła to ciąża, czy też terapeuta, z którym się spotykała. Przez ostatnie dziewięć miesięcy dużo rozmawialiśmy o naszym popieprzonym życiu rodzinnym i o tym, czego nas nauczyły nasze osobiste doświadczenia. Oboje się cieszyliśmy, że możemy zapewnić naszemu dziecku takie życie, o jakim sami kiedyś marzyliśmy. Chcieliśmy dla naszego maleństwa tego, co dali mi Pia i William.

Podciągnąłem koc i przykryłem stópkę mojej córeczki.

– Czy to dziwne, że już czuję się inaczej?

– Minęły dopiero dwie godziny, więc może trochę... – Lily się uśmiechnęła.

Nie potrafiłem opisać, co się zmieniło w chwili, gdy urodziła się moja córka. Kiedy spojrzałem jej w oczy i zobaczyłem w nich czystą niewinność, nagle uderzyło mnie, że naprawdę jestem ojcem. Człowiekiem, który nie tylko miał jej zmieniać pieluchy i opłacić edukację, ale też chronić ją przed tym wszystkim, co niszczy tę niewinność, z jaką przychodzimy na świat. Oboje z Lily zbyt szybko dorośliśmy przez uzależnienie mojej matki i chorobę psychiczną Rose. Ale z moją małą dziewczynką będzie inaczej. Ochronię ją przed złem tego świata tak długo, jak tylko dam radę.

Lily potarła swoim nosem nos dziecka.

– Co powiesz na Leilani?

Chciałem wybrać imię wcześniej, ale Lily oznajmiła, że dziecko jest jak dzieło sztuki. Nie nadajesz mu imienia – to ono ci je podaje, gdy już ci się ukazuje. Szczerze mówiąc, uważałem to za jakieś bzdury, ale gdy tylko spojrzałem na moją córkę i przesunąłem wzrokiem po jej pięknej twarzyczce, zdałem sobie sprawę, że moja żona miała rację.

– Leilani. – Skinąłem głową. – Tak, to imię wydaje się właściwe, nieprawdaż?

– Jest doskonałe. – Lily spojrzała na mnie. – Tak jak ona.

Pocałowałem żonę w czubek głowy.

– Tak jak wy obie. Moje dziewczyny: Lily i Leilani. Będę o was dbał już zawsze.

Rozdział 22

Ireland

Dzięki, George.

Facet od listów podszedł do mnie i podał mi kilka przesyłek. Na wierzchu leżała szara koperta z moim nazwiskiem. Zrzuciłam buty i usiadłam przy biurku, żeby ją otworzyć. W środku znalazłam zawiadomienie o spotkaniu w sprawie mojego pozwolenia na budowę. Ktoś przykleił na nim żółtą karteczkę.

Pan Lexington poprosił, żeby to Pani przekazać – Millie.

Na początku nic z tego nie rozumiałam. Jakim cudem dokumenty dotyczącego budowy mojego domu trafiły do Granta? Zwróciłam uwagę na termin spotkania, który wyznaczono za tydzień, mimo że architekt mówił, że dział budowlany ma miesięczne opóźnienie. Czyżbym wspomniała o tym Grantowi? Ach, no tak... Zwierzyłam się Świętemu Mikołajowi. Ale jak on tego dokonał, do diabła?

Wzięłam do ręki telefon, żeby wysłać mu SMS-a, ale zamiast tego postanowiłam zadzwonić. I tak chciałam mu o czymś przypomnieć.

Grant odebrał już po pierwszym sygnale.

– Czyżbyś naprawdę był Świętym Mikołajem?

Zachichotał.

– Poczekaj sekundę. – Chyba zakrył ręką telefon, bo dotarło do mnie stłumione: „Przepraszam na chwilę, panowie”. Usłyszałam otwieranie i zamykanie drzwi, po czym w słuchawce znów się odezwał Grant: – Domyślam się, że dostałaś dokumenty?

– Tak. Ale jakim cudem...?

– Znajomy z działu budowlanego był mi winien przysługę. Zadzwoniłem do niego i poprosiłem go o przyspieszenie spraw związanych z budową twojego domu.

– Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś. – Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. – Bardzo ci dziękuję.

– Przecież nie mogę pozwolić, żeby moi pracownicy pozostawali bez dachu nad głową.

– To dlatego mi pomogłeś? Bo dla ciebie pracuję? Jeśli tak, to chyba podsłuchałam, jak Jim z księgowości mówił, że właściciel wyrzuca go z mieszkania, żeby jego córka mogła się tam wprowadzić. Podejdę do niego i powiem mu, że zaraz się tym zajmiesz i znajdziesz mu nowe lokum.

Grant zachichotał.

– Nigdy mi nie odpuszczysz, prawda?

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. – Odchyliłam się na krześle. – To naprawdę miłe z twojej strony. Myślałam, że mnie olewasz, skoro jest już środa, a ja nie dostałam od ciebie żadnej wiadomości.

Grant milczał przez chwilę.

– Chciałem ci dać trochę przestrzeni – odezwał się w końcu. – Myślałem, że tego potrzebujesz.

– A ty tego potrzebujesz?

– Co mam ci odpowiedzieć, Ireland? Że nie mogę wyrzucić cię ze swoich myśli od dnia, w którym się poznaliśmy? Że codziennie robię sobie dobrze, wspominając, jak wyglądałaś, kiedy doszłaś pod moim językiem?

– Jeśli to prawda, to tak.

Wypuścił powietrze i zamilkł, a ja wyobraziłam sobie, że przeczesuje ręką włosy, marszcząc przy tym czoło. Wstałam i zamknęłam drzwi do swojego biura.

– Czy pomogłoby ci, gdybym też się do czego przyznała? Nie jesteś w tym sam. Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć. Właściwie to myślałam o tobie zeszłej nocy, podczas kąpieli.

– Ireland... – powiedział ochryplym głosem.

– Pamiętasz, kiedy powiedziałeś mi na łodzi, że chciałbyś wsunąć rękę w moje szorty i doprowadzić do orgazmu na oczach sąsiadów? I że straciłabym kontrolę, gdybyś zaczął mnie tam całować?

– Tak – mruknął.

– Leżąc w wannie, wyobraziłam sobie, że wsuwasz mi palce do środka... Nie było cię w pobliżu, więc musiałam użyć własnych palców i udawać, że to twoje.

– Ireland...

– Zabawne. Też powtarzałam twoje imię podobnym tonem jak ty teraz. Brzmi niemalże boleśnie, nie uważasz?

– Kurwa... – Wypuścił głośno powietrze.

Uśmiechnęłam się.

– W każdym razie chyba przerwałam ci spotkanie. Na pewno jesteś bardzo zajęty. Chciałam tylko podziękować Świętemu Mikołajowi i przypomnieć mu o weselu w sobotę. Już cię nie trzymam.

Grant jęknął.

– Jakim cudem mam wrócić teraz na spotkanie po tym, co mi właśnie powiedziałaś? Wyznałaś mi, że się masturbowałaś, wyobrażając sobie, że to ja wkładam ci palce do środka, na litość boską.

– Och. – Zachichotałam. – No tak. Mi jest nieco łatwiej ukryć swoje podniecenie niż tobie.

– Wielkie dzięki.

– Może chcesz zrobić sobie dobrze w toalecie? Opowiedziałabym ci coś więcej o swojej kąpieli.

– Kusząca propozycja, ale chyba po prostu zafunduję sobie krótki spacer.

– Dobrze – odparłam z uśmiechem. – Jeszcze raz dziękuję za pociągnięcie za sznurki w mojej sprawie.

– Nie ma problemu.

– Miłego popołudnia. Mam nadzieję, że twoje spotkanie nie będzie zbyt sztywne.

– Poczekaj, odpłacę ci podobnymi torturami, Ireland. Już wkrótce.

Po tym, jak się rozłączyliśmy, siedziałem jeszcze przez chwilę w swoim biurze z szerokim uśmiechem na twarzy. Uspokoiliłam się i poczułam się znacznie lepiej po tej rozmowie. Grant nie dzwonił do mnie, bo chciał mi dać trochę przestrzeni. Poza tym najwyraźniej przez cały ten czas o mnie myślał, skoro podział w sprawie budowy mojego domu. Nie wspominając już o tym, jak się cieszyłam, że robi pod prysznicem to samo co ja podczas kąpieli. Wysłałam z biura koło trzynastej. Technicznie rzecz biorąc, to właśnie o tej porze powinnam kończyć pracę, skoro zaczynałam o piątej, ale rzadko wychodziłam przed piętnastą. Tym razem jednak musiałam odebrać od krawca sukienkę na ślub Mii i załatwić jeszcze kilka innych spraw. Większość pracowników wybierała się na lunch, więc w holu było dość gwarno.

Przy wyjściu z budynku spotkałam siostrę Granta, Kate, która właśnie wchodziła do środka. Uśmiechnęła się na mój widok i powiedziała:

– Cześć. Miałam do ciebie zadzwonić. Podobało mi torturowanie mojego brata, ale naprawdę chciałabym zjeść z tobą lunch.

– Chętnie – odparłam z uśmiechem. – Powiedz tylko kiedy.

– Właśnie wracam ze spotkania i jeszcze nie jadłam. – Wzruszyła ramionami. – Może teraz, jeśli nie masz innych planów?

Miałam długą listę rzeczy do zrobienia, ale tego dnia zjadłam tylko baton energetyczny w drodze do biura o czwartej rano. Poza tym dręczyło mnie zbyt wiele pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Któż inny, jak nie jego siostra, mógłby rzucić nieco światła na zagadkę, jaką był Grant? E tam, pieprzyć to. Dlaczego by nie? Zdażę odebrać sukienkę za godzinę lub dwie.

– Jasne. Chodźmy.

•••

– Widzę, że mój brat naprawdę cię lubi – oznajmiła Kate.

Przez większość czasu rozmawialiśmy o niczym, dlatego poczułam ulgę, kiedy przy kawie niezbyt subtelnie skierowała w końcu rozmowę na temat Granta.

Uśmiechnęłam się i uniosłam filiżankę do ust.

– Ja też go lubię. Chociaż potrafi być... – Zastanawiałam się, jakiego słowa użyć. Trudny? Zamknięty w sobie? Szorstki?

– Zupełnym osłem. – Kate zdecydowała się dokończyć za mnie.

Roześmiałam się.

– Tak.

– Rzadko pokazywał się na co dzień z kobietami. – Uśmiechnęła się ciepło. – Umawiał się z nimi na randki jak na formalne spotkania, ale minęło już sporo czasu, odkąd ostatnio widziałam go z kobietą w dżinsach. Były mu potrzebne raczej jako towarzyszki na wydarzeniach związanych z pracą no i, oczywiście, do pewnych celów, o których nie musimy rozmawiać, chyba że koniecznie chcesz zobaczyć, jak zwracam swój lunch. W każdym razie nigdy nie wpuszczał ich do swojego prywatnego życia.

Komentarz Kate mnie nie zaskoczył. Potwierdziła tylko to, co wyznał mi już wcześniej Grant. Wiedziałam więc, że dotychczas trzymał wszystkie kobiety na dystans, ale miałam nadzieję, że jego siostra wyjaśni, dlaczego to robił.

Skinęłam głową.

– Wspomniał mi o tym, kiedy rozmawialiśmy o jego poprzednich relacjach. Właściwie to nie wspomniał, tylko wyznał prosto z mostu, że przez ostatnie kilka lat informował wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, że nie szuka stałego związku.

– Tyle że w niedzielę zdecydowanie wyglądaliście na parę, która jest w związku. – Kate zmarszczyła brwi. – Nie widziałam go takim z innymi kobietami. Przy tobie znika cały jego chłód. Patrzałam potem, jak idziecie na parking. Trzymał cię nawet za rękę.

– Doceniam jego starania. Ale gdy tylko robimy krok naprzód, od razu się wycofuje.

Kate westchnęła.

– Mój brat ma problemy z dopuszczaniem ludzi do siebie.

Nie wiedziałam, czy mogę z nią poruszyć temat małżeństwa Granta, ale czułam, że to właśnie ta relacja odcisnęła największe piętno na jego życiu. Mocno się poparzył i teraz bał się podejść zbyt blisko ognia.

– Najwyraźniej jego małżeństwo wywarło na niego głęboki wpływ – odważyłam się powiedzieć.

- Opowiedział ci o nim?
- Trochę. Wspomniał o problemach psychicznych Lily.

Kate milczała przez chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała albo głęboko się zamyśliła. W końcu zapytała:

- Czy wyjaśnił ci dokładnie, jak zakończył się ten związek?
- Nie całkiem. Dość ogólnikowo.

Kate skinęła głową. Znowu zamilkła, jakby szukała właściwych słów. Potem sięgnęła ku mnie przez stół i swoją dłonią przykryła moją.

– Mój brat jest jak ostryga. Zamknął się w sobie i nie wiadomo, czy jeszcze się otworzy. Ale może tobie uda się do niego dotrzeć? Jeśli tak się stanie, to gwarantuję ci, że znajdziesz tam w środku piękną perłę.

• • •

W czwartek rano Grant zadzwonił do mnie, żeby zapytać, czy chciałabym z nim pójść na kolację. Miał wrócić do domu wcześniejszym samolotem i zaproponował, że przyjedzie na miejsce prosto z lotniska.

W tygodniu kładłam się spać przed dwudziestą, więc umówiłam się z nim w restauracji niedaleko mojego mieszkania. Siedział już przy barze, gdy dotarłam na miejsce. Obok niego stała jakaś kobieta w obcisłej zielonej sukience i rozmawiała z nim, dotykając dłonią jego pleców. Podeszłam do nich i zwróciłam się do Granta:

- Cześć. Czyżbym się spóźniła? Jeśli tak, to przepraszam.

Grant wstał i pocałował mnie w usta.

– Nie spóźniłaś się. To samolot wylądował przed czasem. – Położył dłoń na moich plecach, a nieznajoma czekała, aż nas sobie przedstawi. W końcu odchrząknął i dodał: – Irland, to jest Shannon. Jest tu hostessą. Pracowała kiedyś w steakhousie niedaleko naszego biura.

- Miło cię poznać. – Uśmiechnęłam się do niej.

Shannon pokazała mi swoje perłowobiałe zęby w szerokim, fałszywym uśmiechu i przesunęła po mnie wzrokiem. Nie musiała już nic więcej mówić. Mogła mi się tak bacznie przyglądać z jednego z dwóch powodów: albo traktowała mnie jako rywalkę, albo była ciekawa, z kim się związał mężczyzna, którego straciła.

– Wzajemnie – odpowiedziała mi w końcu i dotknęła ramienia Granta. – Sprawdź, czy wasz stolik jest już gotowy.

Odeszła, a Grant ukrył twarz w moich włosach i wziął głęboki oddech.

- Mmm... Tęskniłem za tobą.
- Naprawdę? Odniosłam wrażenie, że miałeś dobre towarzystwo...
- Czyżbym wyczuwał zazdrość? – zapytał z uniesioną brwią.
- A mam powód do zazdrości?

– Nie masz. – Potrząsnął głową. – Ale gwoli ścisłości, spotkałem się z Shannon kilka razy.

- Zaprosiłeś ją do swojego mieszkania? – Zmarszczyłam brwi.

– Przecież wiesz, że nie jestem prawiczkiem. – Spuścił oczy. – Gdybym wiedział, że tu pracuje, nie przyszedłbym tu z tobą. – Podniósł wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Też nie byłbym szczęśliwy w obecności kogoś, z kim się kiedyś umawiałaś.

Poczułam się lepiej z tym, że nie zlekceważył moich odczuć.

– W porządku. Jestem dużą dziewczynką. – Wzruszyłam ramionami, uświadomiwszy sobie, że zachowuję się niedorzecznie. Wszak oboje mieliśmy za sobą różne relacje.

Shannon wróciła do nas i oznajmiła:

– Wasz stół jest gotowy.

Kiedy szliśmy za nią, zdałam sobie sprawę, że właściwie nie ustaliliśmy z Grantem, czy spotykamy się jeszcze z innymi ludźmi. Już sama myśl o tym, że mógłby się zbliżyć do innej kobiety, doprowadzała mnie do szału. Chociaż, technicznie rzecz biorąc, nie obiecywałam sobie wyłączności.

Grant odsunął dla mnie krzesło i kiedy oboje usiedliśmy już na swoich miejscach, Shannon powiedziała, że przyśle do nas kelnera, aby przyjął zamówienie na napoje. Rozłożyłam sobie serwetkę na kolanach i wypaliłam:

– Właściwie to nie ustaliliśmy, czy umawiamy się też z innymi ludźmi.

– Założyłam, że spotykamy się tylko ze sobą. – Grant zamarł ze szklanką w ręce w połowie drogi do ust.

– Aha. To dobrze.

– Tracę rozum na samą myśl o tobie z innym mężczyzną.

– Czuję to samo – odparłam z uśmiechem.

– Cieszę się, że to mówisz. – Pochylił się nad stołem. – To dla mnie wystarczające tortury, że nie wiem, jak to jest być w tobie. Nie zniósłbym jeszcze wyobrażania sobie, że jakiś inny facet to wie.

Roześmiałam się.

– To wyrzuc tę myśl z głowy. Jak ci minęła podróż?

– Produktywnie. – Grant rozłożył swoją serwetkę. – Kupujemy budynek na Wschodnim Wybrzeżu i zamierzamy przenieść tam siedziby kilku naszych mniejszych firm. To dobry czas na ten ruch.

– Och, to ekscytujące.

– Też tak myślałam. Ale teraz dociera do mnie, ile czasu będę musiał tam spędzić, żeby wszystkiego dopilnować. Lubię Nowy Jork, ale jest cholernie daleko.

– Nie byłam tam od lat. Chciałabym odwiedzić to miasto w Boże Narodzenie. Pewnie jest tam wtedy sporo turystów, ale byłoby miło pojeździć na łyżwach w Rockefeller Center i stanąć w kolejce w Bloomingdale's.

– Mówisz jak Leo.

– Też chce pojechać do Nowego Jorku na Boże Narodzenie?

Grant skinął głową i odparł:

– Może go tam zabierzemy.

Znowu poczułam to miękkie ciepło w środku. Mówił o wspólnych planach na przyszłość z taką pewnością, jakby nie miał żadnych wątpliwości, że będziemy razem.

Podszedł do nas kelner, aby przyjąć zamówienie na napoje. Grant pamiętał, jakie wino lubię, a jednak zapytał, czy chcę je zamówić. Spodobało mi się to, podobnie jak świeży zarost na jego męskiej szczęce i profil nosa, które podziwiałam, kiedy oddał kelnerowi kartę win.

Zastanawiałam się, czy wspomnieć mu o tym, że goście ślubni zarezerwowali pokoje hotelowe w okolicy restauracji, w której miał się odbyć ślub Mii. Dziwnie byłoby zatrzymać się w osobnych pokojach, a jednak nie miałam pewności, czy jestem gotowa zostać z nim w nocy sam na sam. Tylko na co właściwie czekałam, skoro właśnie potwierdził, że chce spotykać się tylko ze mną, i planował wspólny wyjazd za kilka miesięcy? Na pewno nie mogliśmy narzekać na brak chemii. Wystarczyło, że na niego spojrzałam, a już trzepotałam rzęsami.

W końcu zdecydowałam się pójść na całość.

– Ekhm... W ten weekend większość gości weselnych zatrzyma się w Park Place Hotel niedaleko restauracji. Dzięki temu będą się mogli zabawić i nie martwić się, jak wrócą do domu. Poza tym Mia organizuje brunch następnego ranka w hotelowej restauracji. Mam tam

zarezerwowany pokój, jeśli chciałbyś zostać.

– Myślałem, że to oczywiste?

Roześmiałam się.

– No tak. Chciałam się tylko upewnić.

– Pozwól, że ci to ułatwię, żeby oszczędzić ci takich dylematów w przyszłości. Jeśli zapraszasz mnie gdzieś, gdzie mam szansę ujrzeć cię nago, to możesz na mnie liczyć.

Wieczór zaczął się co prawda niezręcznie ze względu na kobietę w zielonej sukience, ale wkrótce atmosfera zrobiła się naprawdę przyjemna. Shannon przeszła obok nas kilka razy, lecz Grant nawet jej nie zauważył. Czułam się przy nim tak, jakbym była jedyną kobietą w pomieszczeniu. Ten mężczyzna poświęcał mi całą swoją uwagę.

Po tym, jak Grant mrugnął do mnie porozumiewawczo i zamówił kawałek sernika, który mieliśmy zjeść na spółkę, przeprosiłam go i powiedziałam, że muszę iść do toalety. Kiedy wyszłam z kabiny, ujrzałam Shannon malującą usta przed lustrem. Złapała moje spojrzenie w lustrzanym odbiciu. Nie zdziwiła się, że mnie widzi, lecz wypaliła prosto z mostu:

– Jak długo jesteś z Grantem?

Podeszłam do zlewu, żeby umyć ręce. Nie miałam najmniejszej ochoty na pogawędkę z tą kobietą, czy jakkolwiek inną dawną kochanką Granta. Ale jakaś sadystyczna część mnie była ciekawa, do czego mnie to doprowadzi.

– Niezbyt długo. – Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się nieszczercze. – Wspomniał, że się... przyjaźniliście.

– Tak ci powiedział? Że się przyjaźniliśmy?

– Nie. – Wytarłam ręce. – Ale uznałam, że przyjaciółka brzmi lepiej niż kochanka.

Spojrzała na mnie spode łba.

– Byliśmy razem prawie sześć miesięcy.

Zaskoczyła mnie tym, chociaż nie pokazałam tego po sobie, żeby nie dać jej satysfakcji. Zamiast tego poszłam za jej przykładem i zaczęłam malować usta przy lustrze. Nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła tylko na mnie w milczeniu.

Odcisnęłam szminkę na chusteczce i spojrzałam wymownie na Shannon.

– Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

– Udzielę ci małej rady, jak kobieta kobiecie. Jeśli powiedział ci, że nie nadaje się do związku, to mu uwierz. Mówi jedno, a robi drugie, przez co myślisz, że traktuje cię inaczej niż pozostałe kobiety. I jest w tym niezwykle przekonujący. Pamiętam, jak odholowano mi samochód i zapytałam go, czy może mnie po niego podwieźć po pracy. Kiedy wyszłam na zewnątrz, ujrzałam swój wóz zaparkowany na moim zwykłym miejscu. W dodatku go dla mnie umył. Potrafi być bardzo słodki, jeśli zechce. Potrzebowałam roku, żeby o nim zapomnieć.

Zachowałam stoicki spokój, chociaż wszystko we mnie krzyczało. Wrzuciłam szminkę do torebki i wyminęłam Shannon. Złapałam jej spojrzenie w lustrze i powiedziałam na odchodne:

– Dzięki za radę. Ale oszukujesz się mówiąc, że potrzebowałam roku, żeby o nim zapomnieć. Najwyraźniej nadal coś do niego czujesz.

Wyszłam z łazienki i zatrzymałam się w korytarzu, żeby złapać oddech i uspokoić rozszalałe emocje. Wyglądało na to, że Shannon nadal coś czuła do Granta i chciała namieszać w naszej relacji. Ale nie to mnie zdenerwowało, lecz to, co dla niej zrobił z jej samochodem. Przez ostatnie kilka dni miałam wrażenie, że wszystko wspaniale się układa między mną a Grantem. Czułam się z nim coraz bezpieczniej, a lęk przed tym, że złamie mi serce, stopniowo malał. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu – okazał mi troskę, gdy zajął się moim problemem z budową domu.

Zadbał o mnie dokładnie tak samo, jak o Shannon, kiedy odebrał dla niej samochód

z parkingu policyjnego.

Rozdział 23

Grant

Coś było nie tak z Ireland. Wyczułem to już zeszłej nocy podczas deseru, ale zrzuciłem to na karb zmęczenia. W końcu w tygodniu tak wcześnie wstawała. Wczoraj jednak wysłałem jej SMS-a z zapytaniem, czy ma ochotę na lunch, a ona odpisała dopiero z domu i wymówiła się pracą. Dzisiaj wysłałem jej kolejną wiadomość, którą przeczytała, zgodnie ze statusem, ale po godzinie nadal na nią nie odpisała.

Wbrew rozsądkowi poszedłem do budynku po drugiej stronie ulicy i wjechałem windą na jej piętro.

Ireland stała w swoim biurze i rozmawiała z kimś przez telefon, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Jej wyraz twarzy wyraźnie się zmienił na mój widok, potwierdzając moje podejrzenie, że coś jest nie tak. Zakończyła rozmowę telefoniczną, gdy wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi.

– Nie chciałem tu przychodzić, żeby nie utrudniać ci pracy.

– Doceniam to. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Ale nie pozostawiasz mi wyboru, kiedy mnie unikasz.

– Nie unikam cię.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

– No dobra. – Ireland westchnęła i usiadła.

– Co się dzieje?

– Chyba przeraziła mnie tamta kobieta.

Ściągnąłem brwi ze zdziwienia. Zastanawiałem się kogo, do diabła, ma na myśli.

– Shannon? – zapytałem po chwili.

Skinęła głową.

– Przestaliśmy się spotykać jakieś dwa lata temu. Nie miałem pojęcia, że tam pracuje.

– Wierzę ci. Chodzi o coś, co powiedziała.

Cofnąłem się myślami do tamtego wieczoru, ale nie mogłem sobie przypomnieć żadnej wypowiedzi Shannon po przybyciu Ireland.

– Co masz na myśli?

– Zaczepiła mnie w damskiej toalecie i wyznała, że spotykaliście się przez sześć miesięcy.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak długo to trwało... Umówiliśmy się najwyżej sześć razy w ciągu kilku miesięcy. Wygląda na to, że wszystko wyolbrzymiła.

– Potrzebowała roku, żeby dojść do siebie po relacji z tobą.

– Nie miałem pojęcia, że poszła za tobą do toalety. – Zmarszczyłem brwi. – Przykro mi, że miała tak trudny czas po tym, jak przestałem się z nią spotykać. Ale mówiłem ci już, że nie okłamywałem kobiet, z którymi się umawiałem. Shannon od początku wiedziała, że nie chcę niczego więcej.

– Wiem. Potwierdziła to. Ale... – Ireland pokręciła głową.

To wszystko moja wina. Spieprzyłem to. Ireland bała się do mnie zbliżyć, bo nie czuła się ze mną bezpiecznie. Cóż ja jej takiego zaoferowałem? Idiotyczne wyznanie, że nie wiem, ile właściwie mogę jej dać. Raz po raz jedno z nas tchórzyło i się wycofywało. Nadszedł czas podjąć

męską decyzję. Musiałem zdecydować, czy znikam z jej życia, czy też wchodzę w to i ryzykuję, że się roztrzaskam.

Pochyliłem się do niej i powiedziałem:

– Szaleję za tobą, Ireland. Wyznałem to tylko kobiecie, którą poślubiłem. Przepraszam, że wzbudziłem w tobie wątpliwości. Zdaję sobie z tego sprawę, że tak postępowałem, ale... – Spojrzałem jej prosto w oczy. – Chciałbym, aby nam się udało. Przez ostatnie siedem lat nie zależało mi tak na żadnej relacji. Mam cię przed oczami nawet na spotkaniu o jedenastej. Przez ostatnie lata myślałem o tej porze o kobiecie tylko wtedy, kiedy czułem się samotny. To cholernie duża różnica.

– Ja też chcę, żeby nam wyszło. – Oczy Ireland zasły łzami.

– To zaryzykujmy, skarbie. – Uśmiechnąłem się. – Pozwólmy sobie być razem.

Milczała przez chwilę. Być może musiała przetrwać moje słowa.

– Dobrze – zgodziła się w końcu z uśmiechem.

Wpuściłem powietrze z płuc.

– Chcesz coś zjeść?

Skinęła głową.

– Potrzebuję tylko dwudziestu minut, żeby coś skończyć.

– Zamówię coś dla nas. – Wstałem. – Przyjdź do mojego biura, jak skończysz.

– Przyjdę.

Już miałem otworzyć drzwi, ale zatrzymałem się z ręką na klamce i powiedziałem na odchodne:

– Tylko zdejmij najpierw bieliznę, bo kiedy skończymy z lunchem, zjem cię na swoim biurku.

•••

Podczas ślubu w centrum uwagi powinna się znajdować panna młoda, ale ja nie mogłem oderwać wzroku od kobiety w królewskim błękitcie. Seksowna sukienka na cienkich ramiączkach podkreślała soczyste krągłości Ireland, a upięte włosy odsłaniały smukłą, delikatną szyję i obojczyk, który tak uwielbiałem. Miała nieskazitelną, gładką skórę. Obserwowałem ją z drugiego końca pomieszczenia, śliniąc się na samą myśl, że wieczorem zatopię w niej zęby po tym, jak zedrę tę ładną sukienkę z jej ciała. Ireland ruszyła w moją stronę ze zmrużonymi oczyma i uśmieszkiem na twarzy.

– Masz diabelską minę – powiedziała, gdy już do mnie podeszła.

Wzięłem ją za rękę i przyciągnąłem na swoje kolana.

– To przez moje diabelskie myśli.

Zachichotała.

– Ach tak? Opowiesz mi o nich na parkiecie? Chyba skończyłam już z obowiązkami weselnymi, więc jestem do twojej dyspozycji.

– To mi się podoba.

Na parkiecie przyciągnąłem ją do siebie, przytuliłem policzek do jej policzka i korzystając z okazji, szepnąłem jej do ucha:

– Czy mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz?

– Tak, ale możesz mi to powtarzać. Nie mam nic przeciwko.

– Kobiety zazwyczaj nie zakładają tych samych sukienek ślubnych po raz drugi, prawda?

– Zwykle nie, ale ta może mi się jeszcze przydać. Jest taka ładna i prosta. Nie przypomina typowej sukni drużyny.

Obróciłem nas dookoła.

– Kupię ci nową.
– O Boże, mam na niej jakąś plamę? – Zmarszczyła swój śliczny mały nosek.
– Nie, ale do rana będzie cała w strzępach.
– Jest podarta? – Rozszerzyła oczy przerażona. – Gdzie?
– Spokojnie. Nie jest podarta... Jeszcze. Ale później ją z ciebie zedrę.
– To o tym myślałeś, kiedy do ciebie podeszłam? – zapytała z uśmiechem. – Miałeś taką diabelską minę.

– To jedyna rzecz, o której myślę, odkąd po ciebie przyjechałem.
Wtuliła się we mnie tak, że nasze policzki znów się dotykały, i szepnęła mi do ucha:
– Pamiętasz nasz taniec na tamtej imprezie charytatywnej?
– Tak.
– Czulałam mrowienie w całym ciele, kiedy trzymałeś mnie w ramionach, ale musiałam udawać, że na mnie nie działasz.
– A ja starałem się nie dotykać cię biodrami, żebyś nie poczuła, że robię się twardy.
– Chyba od początku ciągnęło nas do siebie.
– Skarbie, nawet nie masz pojęcia jak bardzo. Zaintrygowałaś mnie już tym swoim pijackim e-mailem, w którym kazałaś mi iść do diabła.

Tańczyliśmy przez minutę w przyjemnym milczeniu. Następna piosenka na szczęście też była wolna, więc mogłem nadal trzymać Ireland przy sobie. Przymknąłem oczy, delektując się tą chwilą, ale moją partnerkę najwyraźniej naszły przemyślenia, bo rozejrzała się dookoła i oznajmiła:

– Nie chcę takiego dużego wesela.
Zwykle uciekałem, gdzie pieprz rośnie, kiedy kobieta chociażby wspomniała o ślubie. Tym razem jednak chciałem usłyszeć więcej.
– Byłaś jedną z tych dziewczynek, które bawiły się w pannę młodą? Moje siostry spędziły kiedyś cały dzień na przygotowywaniu dekoracji do naszego salonu na swoje udawane wesela. Przebierały się na zmianę w suknię ślubną mamy, a ja musiałem odgrywać pana młodego. Przeżywałem katusze.

Roześmiała się.
– To musiało wyglądać uroczo.
– Ale przypominało tortury.
Westchnęła.
– Nie miałam rodzeństwa, a związek moich rodziców był naprawdę popieprzony. Może to dlatego w dzieciństwie nigdy nie marzyłam o ślubie.
– Przykro mi. – Przytuliłem ją mocniej.
– W porządku. I tak nie uważam, aby fantazjowanie o idealnym ślubie w dzieciństwie było zdrowe. Co do mnie, to zamiast się bawić w pannę młodą, udawałam prezenterkę wiadomości i godzinami gadałam przy lustrze do rączki od mojej szczotki. Ale przynajmniej nie pielęgnowałam wyobrażeń o tym, jak powinien wyglądać mój wymarzony ślub.

– Czy to znaczy, że nie chcesz białej sukni i zaprosisz co najwyżej trzystu gości do jakiejś sali?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Chciałabym wziąć ślub boso gdzieś na plaży. Może o zachodzie słońca z kilkoma przyjaciółmi i bliską rodziną. Marzą mi się światełka na palmach i lokalny zespół grający kalipso.

– Brzmi nieźle. – Uśmiechnąłem się.
Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów rozmawiałem z kobietą o ślubie, nie rozpamiętując przy tym porażki, jakim okazało się moje małżeństwo z Lily. Nie mogłem myśleć

o byłej żonie, trzymając Ireland w ramionach. Z każdą inną kobietą, z którą byłem od czasu rozwodu, potrzebowałem tych ciągłych przypomnień, dlatego muszę zachowywać dystans, ale przy Ireland chciałem tylko zapomnieć o przeszłości i ruszyć do przodu ze swoim życiem.

Przez resztę wieczoru rozmawialiśmy z jej przyjaciółmi, tańczyliśmy i spędziliśmy czas z panną młodą i panem młodym. Ireland nakłoniła mnie nawet do tańca do jakiegoś popowego kawałka, czego jeszcze nigdy nie robiłem. Opłaciło się, bo mogłem podziwiać jej podskakujące piersi.

Pod koniec nie mogłem się już doczekać, kiedy zabiorę ją do hotelu i zostanę z nią sam na sam. Co prawda ostrzegłem ją wcześniej, że zerwę z niej tę śliczną sukienkę, ale musiałem pozwolić jej o tym zdecydować. Zaprosiła mnie na noc, ale nadal nie miałem pewności, czy jest gotowa na następny krok.

Nie rzuciłem się więc na nią, kiedy znaleźliśmy się w wynajętym apartamencie. Zamiast tego otworzyłem wino i podałem jej napełniony kieliszek.

– Dziękuję – powiedziała, wpatrując się w morze z okna sypialni.

Musiałem włożyć wolną rękę do kieszeni, żeby powstrzymać się przed dotknięciem jej. Jeden dotyk w tym pokoju wystarczyłby, abym stracił nad sobą kontrolę. Znacznie bezpieczniej było sączyć wino i podziwiać z nią widok za oknem.

W końcu jednak odwróciła się do mnie i zauważyła:

– Strasznie ucichłeś, odkąd tu weszliśmy.

– Tak?

Skinęła głową.

– I jesteś jakiś... zamyślony. Po tym, jak mnie ostrzegłeś, że rozszarpiesz mi sukienkę na strzępy, spodziewałam się raczej innego rodzaju ciszy z twojej strony. Takiej, jaka zapadłaby, gdybyś wepchnął mi język do ust od razu przy drzwiach.

Spojrzałem na nią i powiedziałem:

– Staram się być dżentelmenem.

– Dlaczego? – zapytała, przechylając głowę.

– Bo nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Nie jestem pewien, czy zaprosiłaś mnie tu na noc dlatego, że jesteś gotowa na coś więcej.

Ireland odstawiła kieliszek na stolik i zaczęła odpinać kolczyk.

– A gdyby nie ta niepewność, to czego byś chciał?

Położyła kolczyk obok swojego pełnego kieliszka i zaczęła odpinać drugi.

– Co masz na myśli? O co właściwie pytasz? – Musiałem się upewnić, że pragnie tego samego, co ja. Jak na razie wiedziałem tylko, że jest ciekawa, co robilibyśmy w tej chwili, gdyby była gotowa na zbliżenie.

– Co by się wtedy między nami wydarzyło? Pod względem seksualnym oczywiście.

Wypiłem duży łyk wina, kiedy odłożyła drugi kolczyk na stolik.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Tak, chcę usłyszeć twoją szczerą odpowiedź – odparła z uśmiechem i odwróciła się do mnie plecami. – Rozepniesz mi sukienkę?

Kurwa. Przełknąłem ślinę.

– Rozłożyłbym cię na tym wielkim łóżku i na początek wylizał twoją cipkę, aż zaczęłabyś ociekać wilgocią.

– Coś jeszcze? – zapytała lekko ochryłym głosem.

Sięgnąłem do zamka sukienki. Ręka mi się trzęsła, bo kontrolowanie się kosztowało mnie sporo wysiłku. Odgłos powoli rozchodzących się ząbków odbijał się echem w cichym pokoju.

– Mnóstwo rzeczy. Posadziłbym cię na tej komodzie. Już ją zbadałem i idealnie się nadaje

do tego, abym wypieprzył cię na niej na stojąco. Chciałbym zobaczyć, jak dochodzisz, i patrzeć ci w oczy, kiedy zanurzę się w tobie najgłębiej, jak tylko mogę, i napełnię cię swoją spermą.

– To dość konkretna odpowiedź. – Roześmiała się nerwowo.

– Jeszcze nie skończyłem. – Wsunąłem rękę pod sukienkę i przesunąłem palcami po jej kręgosłupie. Nie mogłem się powstrzymać. – Wzielibyśmy razem prysznic. Trzymałbym cię za pupę i przycisnął plecami do kafelek, a ty owinęłabyś mi nogi wokół talii. Kiedy zaczęłabyś dochodzić, wsadziłbym ci palec w drugą dziurkę, żeby wypełnić cię sobą w każdy możliwy sposób. – Zadrżała, a ja wziąłem to za zachętę, aby mówić dalej. – Potem pozwoliłbym ci trochę pospać, a rano zjedlibyśmy razem śniadanie. Mam przez to na myśli, że wypełniłbym ci usta swoim członkiem, delektując się jednocześnie twoją cipką. Byłabyś na górze, więc myślałabyś, że masz pełną kontrolę, ale kiedy zaczęłabyś dochodzić przy mojej twarzy, uniósłbym biodra, wepchnął się głębiej w twoje gardło i wypełnił je moją gorącą spermą.

Odwróciłem Ireland ku sobie i zobaczyłem cholernie seksowną mieszaninę zaskoczenia i podniecenia na jej twarzy.

– Powiedziałem za dużo? – Ująłem jej policzki w dłonie.

Roześmiała się niepewnie.

– Nigdy nie będę ci mogła zarzucić braku śmiałości.

– A ty? – Musnąłem palcami jej obojczyk. – Czego byś chciała?

Spojrzała mi prosto w oczy, zsunęła ramiączka sukienki i pozwoliła im opaść. Miała już rozpięty zamek, więc to wystarczyło, aby materiał spadł na podłogę i ułożył się w niebieską kałużę u jej stóp.

– Jestem chętna na wszystko, o czym wspomniałeś, tylko chciałabym dodać jedną rzecz, o której nie mogę przestać myśleć.

Wyglądała wspaniale w samej koronkowej bieliźnie w kolorze królewskiego błękitu. Jej dość bujny biust praktycznie się wylewał z miseczek. Rozkojarzyło mnie to do tego stopnia, że nie rozumiałem ani słowa z tego, co powiedziała.

– Przepraszam. – Potrząsnąłem głową. – Co mówiłaś?

– Że chciałabym dodać jeszcze jedną rzecz do twoich planów. – Usta wygięły jej się w szelmowskim uśmiechu. – Mogę?

– Co tylko zechcesz.

Oczy Ireland zabłysły, zanim kucnęła przede mną.

O cholera.

Miałem ochotę przymknąć oczy i podziękować Bogu za to, że pozwolił tej kobiecie upić się na tyle, aby wysłała mi tego zjadliwego e-maila, ale nie mogłem oderwać wzroku od klęczącej przede mną Ireland.

Rozpięła guzik spodni i zamek, a ja stałem jak zahipnotyzowany, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Gdy tylko jej drobna dłoń chwyciła mojego już twardego penisa, miałem wrażenie, że zaraz dojdę.

– Nie wytrzymam, skarbie – syknąłem.

Podniosła głowę i się uśmiechnęła, trzymając mocno mojego członka.

– To nic. Mamy dla siebie całą noc.

Poruszyła ręką dwa razy w górę i w dół, zwilżyła usta i bez żadnych wstępów objęła mnie wargami. Nie polizała nawet główki i nie okrążyła językiem mojej korony, co chyba lubiła robić większość kobiet. Oczywiście to było miłe i seksowne, ale zupełnie niepotrzebne, gdy mężczyzna jest już w pełni gotowy. Nie wiedziałem, czy mam docenić jej wyczucie, czy też się martwić, jak je rozwinęła, ale gdy tylko zaczęła poruszać głową, zapomniałem o wszystkich swoich rozterkach.

W końcu otworzyła usta jeszcze szerzej i cholernie mnie zaskoczyła, połykając mojego penisa.

„Ożeż kurwa”, pomyślałem. „Opanowała głębokie gardło. Już po mnie”.

Potem cofnęła się tak, aby prześlizgnąć spleśzczonym językiem wzdłuż członka, który prawie się wysunął jej z ust. Zatrzepotała rzęsami, a kiedy spojrzała na mnie, ujrzałem figlarny błysk w jej oczach.

– Jezu Chryste, Ireland.

Ześlizgnęła się ustami w dół i znowu wzięła mnie głęboko do gardła. Musiałem spojrzeć w sufit, żeby nie dołączyć do facetów, którzy dochodzą po dwóch ruchach – kończą, zanim ona jeszcze tak naprawdę zaczęła. Za bardzo podniecał mnie widok Ireland połykającej mojego penisa na klęczkach. Jęknąłem i wplątałem palce w jej włosy.

Starałem się nie patrzeć w dół na jej poruszającą się głowę, podczas gdy raz po raz brała mnie głęboko do gardła, ale nie mogłem przegapić tak niesamowitego widoku. Po kilku takich zanurzeniach Ireland przeszła do płytszych i szybszych ruchów ustami i dłonią.

To była najwspanialsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Miałem wrażenie, że umarłem i trafiłem prosto do nieba dla gwiazd porno.

Próbowałem się jeszcze powstrzymywać, ale skutecznie mi to uniemożliwiała. Zwłaszcza gdy chwyciła mnie za rękę i zachęciła, abym sam poruszał jej głowę. W zasadzie pozwoliła mi wypieprzyć sobie twarz. Chociaż pragnąłem tego przez cały dzień, wytrzymałem jeszcze tylko kilka kolejnych ruchów. Pragnienie dojścia było już zbyt silne, bez względu na to, jak bardzo starałem się powstrzymywać.

Miałem ochotę jej powiedzieć, że chcę dojść w jej gardle. Marzyłem o tym najbardziej na świecie, ale nie chciałem wyjść na dupka. Miała głębokie gardło, jak gwiazdy porno, ale była przede wszystkim kobietą, którą bardzo szanowałem. Musiałem ją więc ostrzec:

– Ireland... Skarbie. Kurwa. Zaraz doj...

Ale ona się nie odsunęła. Chciałem powtórzyć ostrzeżenie, na wypadek gdyby mnie nie usłyszała. Spojrzałem na nią, a ona wyczuła moje spojrzenie, otworzyła oczy i podniosła na mnie wzrok.

– Skarbie, zaraz dojdę.

Myślałem, że nigdy już z niej nie wyjdę, gdy wciągnęła mnie głęboko, ale gardło Ireland Saint James okazało się moją nirwaną, więc nie chciałem nigdy z niego wychodzić. Ta kobieta słyszała mnie głośno i wyraźnie. Chciała, żebym szczytował w jej ustach, czym mnie cholernie zachwyciła. Wykonałem jeszcze jedno pchnięcie i doszedłem, wypowiadając jej imię i wypełniając gardło obfitym strumieniem.

Ledwo zdołałem podnieść ją na nogi.

– Jezu, Ireland. Jak się tego nauczyłaś, do diabła? – Potrząsnąłem głową z niedowierzaniem, wciąż oszołomiony orgazmem. – Właściwie to chyba nie chcę wiedzieć.

Ireland zachichotała.

– Mówiłam ci już, że lubię oglądać, jak kobiety sprawiają mężczyznom przyjemność. Podłapałam kilka rzeczy.

Spojrzałem w sufit. Dzięki ci, Panie. Każda inna odpowiedź byłaby dla mnie całkowicie nie do przyjęcia.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Nie mogłabyś być bardziej doskonała, nawet gdybym sam cię wymyślił.

– A tak swoją drogą, biorę pigułki.

Zapowiadała się wyjątkowo długa noc.

Rozdział 24

Ireland

Przeczytałam kiedyś artykuł, w którym podano, że pary poświęcają grze wstępnej średnio czternaście minut. Oczywiście na początku znajomości pieszczoty zwykle trwają nieco dłużej, ale nigdy nie spędzałam na nich całych dwóch godzin – nawet jeśli to było wszystko, co oferowałam facetowi.

Grant z niczym się nie spieszył i naprawdę mi się to podobało. Po tym, jak zrobiłam mu dobrze, odwzajemnił mi się, zaspokajając mnie oralnie dwa razy. Potem rozmawialiśmy trochę, podczas gdy pieścił moje ciało. Myślałam, że potrzebuje trochę czasu na regenerację, ale kiedy przytuliłam się do niego mocniej, od razu poczułam jego erekcję.

Przyglądał mi się uważnie, gdy dotykał mojego ciała, i mówił, co chce ze mną zrobić – wsunąć członka między moje piersi i wytrysnąć mi na szyję, wziąć mnie od tyłu, zasłonić mi oczy, przywiązać do łóżka. Powinnam być już zaspokojona po dwóch intensywnych orgazmach, ale im dłużej do mnie mówił, tym bardziej pragnęłam poczuć go w sobie.

Grant wycałował mnie całą – począwszy od ucha, a skończywszy na palcach. Potem lizał mnie i ssał, podążając z powrotem w górę. Byłam już cała rozpalona, gdy znów zaczął mnie całować. Odniosłam wrażenie, że nie pragnie mnie tak samo mocno jak ja jego, i doprowadzało mnie to do szału. Postanowiłam więc sprawić, aby poczuł się tak samo jak ja.

Kiedy pocałował mnie w szyję, szturchnęłam go lekko, żeby przewrócił się na plecy, i wspięłam się na niego. Zaczęłam całować go w usta, a jednocześnie ustawiłam biodra tak, aby moje mokre wejście znalazło się tuż nad jego męskością. Całowaliśmy się coraz namiętniej, a ja ocierałam się o niego zapamiętałe. Grant przewrócił mnie z powrotem na plecy jednym szybkim ruchem i znów znalazł się nade mną. Tylko tym razem wyglądał na znacznie bardziej zniecierpliwionego. Warknął na widok mojego zwycięskiego uśmiechu:

– Nie chciałem się spieszyć.

– Nie chcę już wolnego tempa. – Ujęłam dłońią jego policzek. – Chcę mocno. Teraz.

Grant wymamrotał kilka przekleństw i sięgnął do stolika nocnego. Chwycił swój portfel i wyjął z niego prezerwatywę, przy okazji zrzucając wszystko inne na podłogę. Nałożył gumkę w rekordowym czasie, ponownie nachylił się nade mną, spojrział mi głęboko w oczy i potrząsnął głową.

– Jesteś... niesamowita.

Przyciągnęłam go do siebie, żeby nasze usta znów się spotkały, i powiedziałam:

– Za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, czuję się równie podniecona, co przerażona.

Ale teraz chcę tylko podniecenia.

Grant wszedł we mnie, patrząc mi w oczy.

– Cholera. – Przełknął ślinę. – Jesteś taka mokra.

Wchodził i wychodził powoli, rozciągając mnie delikatnie z każdym ruchem. Byłam na niego gotowa i zapoznałam się już z jego rozmiarami, kiedy miałam go w ustach, ale minęło trochę czasu, odkąd ostatnio kochałam się z mężczyzną, więc moje ciało potrzebowało się otworzyć na przyjęcie całej jego męskości. Ramiona Granta drżały, gdy zanurzał się we mnie niespiesznie. Jęknął, kiedy w końcu wsunął się cały do środka, a ten gardłowy, pierwotny dźwięk przyprawił mnie o dreszcze na rękach i nogach.

Ucichł i pocałował mnie delikatnie, zanim zaczął pieprzyć mnie tak, jak tego potrzebowałam – mocno, dziko, intensywnie i z pełnym zaangażowaniem. Z każdym pchnięciem wbijał się głębiej i mocniej, patrząc mi przy tym w oczy, a cały pokój wypełniły nasze jęki i odgłosy spoconych, uderzających o siebie ciał.

Zanurzyłam palce w jego włosach i szarpnęłam za nie, powtarzając w kółko jego imię. Wzbierała we mnie pulsująca fala. Oddech Granta stał się nierówny. W końcu oboje zatraciliśmy się w tym samym czasie.

– Kurwa. Tak mi w tobie dobrze. – Grant zacisnął zęby. – Tak cholernie dobrze.

– Nie przestawaj. Tak. Właśnie... Och... Och... – Orgazm uderzył mnie z siłą huraganu. Zapomniałam, co chciałam mu powiedzieć, i o całym swoim strachu przed tym mężczyzną.

Grant zamknął oczy, napiął mięśnie szczęki, a żyły na jego szyi nabrzmiały. Przyspieszył tempo i wbijał się we mnie, podczas gdy odpływałam. Kiedy zapulsowałam wokół niego, ryknął: „Kurwa!”, pchnął biodrami i wbił się we mnie głęboko.

Po chwili pocałował mnie w szyję i znów zaczął się poruszać we mnie w niespiesznym tempie. Uśmiechnął się i odgarnął mi spocone włosy z czoła.

– Przepadłem, skarbie. Teraz, gdy wiem, jak dobrze mi w tobie, już nigdy nie zechcę z ciebie wyjść.

– Dobrze – odparłam z uśmiechem. – Lubię, jak jesteś we mnie.

Pocałował mnie delikatnie w usta i skinął głową.

– Ja też to lubię.

•••

Następnego dnia zaspaliśmy na brunch. Chociaż technicznie rzecz biorąc, nie można było chyba tak tego nazwać, ponieważ zaspanie oznaczało zbyt długi sen, a my zasnęliśmy dopiero po wschodzie słońca. Dzwonek mojego telefonu komórkowego obudził nas zaledwie dwie godziny później.

Otworzyłam jedno oko, żeby odebrać połączenie.

– Halo?

– Dlaczego nie ma was na dole?

Cholera. Mia. Uniosłam się na łokciu.

– A która jest godzina?

– Dwadzieścia minut po rozpoczęciu brunchu.

– Aha. Kurde. Przepraszam. Chyba zasnęłam.

– Zasnęłaś, czy ktoś nie pozwolił ci spać całą noc?

– I to, i to.

Mia zapiszczała tak głośno, że aż musiałam odsunąć telefon od ucha. Grant otworzył zaspane oczy, a ja wyjaśniłam:

– To Mia. Zaspaliśmy na brunch.

– Powiedz jej, że nie przyjdziemy, bo zamierzam znów cię zjeść.

Oczywiście Mia to usłyszała, chociaż zasłoniłam dłonią telefon, i znów pisnęła.

– Złażcie tu natychmiast. Chcę poznać wszystkie szczegóły.

Grant wyjął mi telefon z ręki i powiedział do Mii, patrząc prosto na mnie:

– Potrzebujemy dwudziestu minut na prysznic. – Jego oczy spoczęły na mojej odsłoniętej piersi. – No, trzydziestu.

Nie usłyszałam, co mu odpowiedziała. Rozłączył się i wtulił głowę w moją szyję.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. – Miałam na twarzy najgłupszy uśmiech na świecie, ale wcale mnie to nie

obchodziło.

Jego ręka wślizgnęła się między moje nogi, a palce dotknęły opuchniętego ciała.

– Boli?

Bolało, ale zbagatelizowałam to.

– Tylko trochę.

– Na pewno? – Złapał moje spojrzenie.

Skinęłam głową.

Grant chwycił palcami mój sutek, który od razu zeszywniał.

– To dobrze – rzucił szorstko. – Chcę cię pochylić nad umywalką w łazience i wziąć od tyłu, patrząc na twoje odbicie w lustrze.

Wszystko mnie bolało po naszej gorącej nocy, ale na myśl o Grantcie stojącym za mną przy zlewie moje ciało natychmiast się ożywiło.

– To dlaczego wciąż jesteśmy w łóżku? – Przygryzłam wargę.

Kilka uderzeń serca później Grant podniósł mnie z łóżka i wziął na ręce. Krzyknęłam zaskoczona, ale bardzo mi się to spodobało. Przyjemnie było znaleźć się w jego ramionach, a on trzymał mnie tak, jakbym nic nie ważyła.

Zaniósł mnie do łazienki z prezerwatywą między zębami, a potem zrobiliśmy dokładnie to, co zapowiedział. Wziął mnie od tyłu przy umywalce, a ja patrzyłam na nasze odbicia w lustrze. To zbliżenie było krótkie i intensywne, ale nie mniej satysfakcjonujące niż wcześniejsze. Intensywne orgazmy śmiało można uznać za doskonały początek dnia. Potem szybko przygotowaliśmy się do wyjścia i ruszyliśmy na dół, aby dołączyć do reszty gości na brunchu.

Oczy Mii zabłysły na nasz widok. Oboje z Grantem mieliśmy mokre włosy po prysznicu – ja związałam moje w kucyk, a Grant zaczesał swoje do tyłu. Kiedy podeszliśmy do stołu, moja przyjaciółka wskazała na puste miejsce obok siebie i zażądała:

– Ruszcie tu tyłki.

Spojrzałam na Christiana i zwróciłam się do niego:

– Twoja żona jest bardzo apodyktyczna.

Uśmiechnął się na te słowa i spojrzał na Mię z zachwytem.

– Moja żona... Podoba mi się brzmienie tego słowa.

Grant zajął miejsce naprzeciwko Christiana i obaj mężczyźni wdali się w swobodną rozmowę. Nowożeńcy wybierali się na Kauai na miesiąc miodowy – okazało się, że Grant był już tam wcześniej, więc polecił im rejs i lot helikopterem.

Mia próbowała wyciągnąć ze mnie, jak mi minęła noc z Grantem, ale powiedziałam jej tylko, że miło spędziliśmy czas. Uśmiech na mojej twarzy i rumieniec na policzkach po orgazmie sprzed dwudziestu minut zapewne i tak mówiły dużo więcej niż słowa.

Podśluhawszy, jak Grant i Christian rozmawiają o tym, gdzie zatrzymał się Grant na Kauai, Mia wtrąciła:

– Och. widziałam to miejsce w internecie. Wygląda wspaniale. Niestety kurort został w większości zniszczony przez sztorm kilku lat temu i właściciele go sprzedali.

– Nie wiedziałem – skomentował Grant.

– Jak dawno tam byłeś?

– Osiem lat temu. – Oczy Granta na chwilę spoczęły na mnie.

Poczułam ukłucie zazdrości, chociaż wiedziałam, że to głupie. Grant pojechał pewnie na Kauai na swój miesiąc miodowy, ale jego małżeństwo już dawno się skończyło, a my spędziliśmy właśnie razem niesamowitą noc. Tak bardzo zbliżyliśmy się do siebie, a ja nadal byłam zazdrosna. Stłumiłam swoje niedorzeczne emocje, żeby nie zepsuć tego euforycznego

uczucia, z jakim zesłam na dół.

– A więc, Grant... – Mia wycelowwała w niego widelec. – Teraz, gdy jestem już starą mężatką, powinnam cię chyba ostrzec, że zaplanowałam już przyszłość dla swojej przyjaciółki. Ireland i ja będziemy mieszkali w sąsiednich domach z białymi płotami, a nasi synowie urodzą się w odstępstwie tygodnia od siebie i będą się nazywać Liam i Logan.

Roześmiałam się.

– Mia zaplanowała to już w piątej klasie. W drodze do szkoły i z powrotem codziennie przechodziłyśmy obok takich dwóch uroczych, podobnych do siebie domów. Należały do sióstr, które z rana popijały kawę na werandzie, a po południu, kiedy wracałyśmy do domu, mrożoną herbatę na drugim ganku. Zawsze się zastanawiałyśmy, czy dolewają sobie alkoholu do tej herbaty.

Mia szturchnęła mnie w ramię.

– My na pewno będziemy – spojrzała na Granta. – To które imię wybieracie? Liam czy Logan?

Oczywiście było jeszcze za wcześnie, żeby mówić o poważnych planach dotyczących mnie i Granta, ale Mia przecież tylko się wygłupiała.

– Nie chcę mieć dzieci – odparł Grant śmiertelnie poważnie.

Uśmiechy zniknęły nam z twarzy.

– Naprawdę? – zapytałam.

Skinął głową, a mnie ścisnęło mocno w żołądku. Coś w środku mówiło mi, że to nie czas ani miejsce na tę dyskusję. Niestety Mia nie zamierzała mu tak łatwo odpuścić. Machnęła ręką i wypaliła:

– Wielu ludzi tak mówi do momentu, gdy poznają tę właściwą osobę. Jeszcze zmienisz zdanie.

Twarz Granta nawet nie drgnęła. Spojrzał na mnie, a potem spuścił wzrok na swoje śniadanie. Zapadła niezręczna cisza. Mia wiedziała, że bardzo chcę mieć dzieci. I to nie jedno, lecz kilkoro, bo jako jedynaczce zawsze brakowało mi rodzeństwa. Na szczęście Christian zmienił temat na sport i razem z Grantem wrócili do lekkiej rozmowy. Wymieniłam z Mią kilka porozumiewawczych spojrzeń i chociaż dołączyłam do dyskusji przy stole, nie mogłam zapomnieć o tym, czego się właśnie dowiedziałam.

Spotykałam się z Grantem dopiero od niedawna, więc nie powinno mnie to aż tak zboleć. Tyle że naprawdę go polubiłam. Dwoje ludzi mogło wypracować kompromis w wielu różniących ich kwestiach. Jeśli jedno chciałoby mieszkać w mieście, a drugie na wsi, mogłoby kupić dwa domy w różnych miejscach lub zamieszkać na obrzeżach miasta, gdzie panuje bardziej podmiejski klimat. W sytuacji, gdy mąż chciałby mieć żonę w domu, a ona wolałaby pracować, mogłaby się zatrudnić w niepełnym wymiarze godzin. Co innego zakładanie rodziny – albo ją zakładasz, albo nie. Na tym polu nie istniały rozwiązania kompromisowe.

Przez resztę brunchu starałam się uśmiechać jakby nigdy nic, ale słowa Granta bolały mnie jak zepsuty ząb. W końcu nadszedł czas się pożegnać i przytuliłyśmy się z Mią.

– Bawcie się dobrze – powiedziałam. – Przesyłaj zdjęcia.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. – I nie martw się tym, co powiedział Grant. Jestem pewna, że zmieni zdanie. Mężczyźni nie wiedzą, czego chcą, dopóki im tego nie pokażesz. No dobrze, może z wyjątkiem loda. Zawsze chcą loda.

– Masz rację – odparłam z uśmiechem, chociaż wcale mnie nie przekonała. Wydawało się, że Grant nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że nigdy nie chce mieć dzieci.

Musieliśmy wrócić jeszcze do pokoju po swoje rzeczy. Milczałam w windzie i potem, gdy zaczęłam się pakować. W końcu stanął za mną w łazience, potarł moje ramiona, chwycił

swoją szczoteczkę do zębów i przemówił do mojego odbicia w lustrze.

– Nie chciałem cię zaniepokoić ani zdenerwować. Przepraszam.

– W porządku. – Potrząsnęłam głową. – Nie masz za co przepraszać. To Mia postawiła cię w takiej sytuacji, mówiąc o swoich życiowych planach.

Grant skinął głową, ale nie odrywał wzroku od mojego spojrzenia w lustrze. Odniosłam wrażenie, że czeka, aż powiem coś więcej.

– Naprawdę nie chcesz mieć dzieci?

Skinął głową.

– Jesteś pewien?

Zmarszczył brwi i ponownie skinął głową.

– Ale masz taki świetny kontakt z Leo.

Grant obrócił mnie twarzą do siebie i uniósł mi brodę do góry, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie chcę dzieci, Ireland.

– Czy to dlatego, że byłeś adoptowany? A może masz na myśli, że nie chcesz biologicznych dzieci, skoro jest tak wiele tych niechcianych?

– Nie. W ogóle ich nie chcę – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy.

Te słowa uderzyły mnie jak cios w brzuch. Z jego spojrzenia wyczytałam, że ten temat jest dla niego bardzo trudny i niełatwo mu było podjąć taką decyzję. Po tak wspaniałej nocy nigdy bym się jednak nie spodziewała, że niewinne żarty z rana przy śniadaniu tak brutalnie zduszą to ekscytujące uczucie, które narastało między nami. To był dla mnie szok.

– Rozumiem. – Spuściłam wzrok.

– Przykro mi.

– Nie, w porządku. To chyba dobrze, że teraz to wypłynęło. Byłoby znacznie gorzej, gdybym dowiedziała się później. Po prostu... – Podniosłam głowę i poczułam łzy napływające mi do oczu. Nie mogłam w to uwierzyć. Dopiero co się do siebie zbliżyliśmy, a już miałam poczucie ogromnej straty. – Bardzo chciałabym założyć kiedyś rodzinę. Oczywiście nie teraz, tylko we właściwym czasie. Mieć dwójkę lub trójkę maluchów w zbliżonym wieku i może golden retrievera o imieniu Spuds. Taki prawdziwie rodzinny dom.

Grant skinął głową.

– Jasne. – Założył mi włosy za ucho. – Zaslługujesz na wszystko, czego pragniesz.

Potrzebowałam trochę czasu, żeby to przemyśleć.

– Chyba powinniśmy już iść. Minęła już godzina wymeldowania.

Spakowaliśmy resztę swoich rzeczy i udaliśmy się do samochodu. Ruszyliśmy w drogę w milczeniu. Grant wziął mnie za rękę, splótł palce z moimi i pocałował wierzch mojej dłoni.

– Muszę pojechać do biura na kilka godzin – powiedział. – Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

– Tak, proszę.

Grant zaniósł mi torbę do drzwi mieszkania.

– To zadzwonię do ciebie później, dobrze? – zapytał.

Skinęłam głową. Pocałował mnie delikatnie i poczekał, aż wejść do środka.

Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie bezwładnie. Czułam się jak po wypadku samochodowym. W jednej chwili przyszłość jawiła mi się w jasnych barwach, bo zakochałam się we wspaniałym facecie i oboje nie mogliśmy się nacieszyć sobą nawzajem, a już w kolejnej zastanawiałam się, czy w ogóle mamy przed sobą jakąś przyszłość.

Rozdział 25

Grant

Oparłem się na krześle i cisnąłem długopisem przez pokój. Odbił się od komody i wrócił w do mnie jak bumerang. Wylądował na biurku tuż na najnowszym liście. No jasne. Nawet długopis sprzysiągł się przeciwko mnie. Podarłem kopertę ze złością na dwadzieścia małych kawałków i rzuciłem je wszystkie w kierunku kosza na śmieci. Połowa wylądowała na podłodze.

Po odwiezieniu Ireland do domu, pojechałem prosto do biura. Myślałem, że zdołam popracować kilka godzin, ale przez ostatnie cztery poświęciłem na pracę niecałe pięć minut. Nie mogłem się, kurwa, skoncentrować.

No jasne, że Ireland chciała mieć dzieci. Miała tyle miłości do zaoferowania. Nie pierwszy raz ten temat pojawił się przy kobiecie, z którą się umawiałem. Do diabła, zanim ją poznałem, zwiewałem od razu, gdy tylko któraś wspomniała o rodzinie. Sama wzmianka o jakichkolwiek długoterminowych planach oznaczała zbyt duże oczekiwania, więc uznawałem ją za znak, że czas zakończyć relację. Ale Ireland nie przypominała żadnej mojej kochanki, od której prędzej czy później uciekałem.

Chwyciłem telefon i zastanawiałem się przez chwilę, czy nawiązać do tego tematu w SMS-ie. A może powinienem dać jej trochę przestrzeni? Albo udawać, że nic się nie stało i o tym zapomnieć? W końcu postanowiłem przestać zachowywać się jak cipa i wysłać jej tego cholernego SMS-a bez zbędnego analizowania. Miałem już dość przemyśleń jak na jeden dzień.

Grant: *Kolacja dziś wieczorem? Może przyjadę po ciebie i zjemy chińszczyznę na mojej łodzi przy zachodzie słońca?*

Patrzyłem, jak małe kropki podskakują. Po chwili zatrzymały się i znów się pojawiły. Miałem wrażenie, że czekam całą wieczność na jej odpowiedź.

Ireland: *Właściwie to jestem wyczerpana. Chyba położę się wcześniej spać.*

Kurwa. Chciałem być przy niej, nawet jeśli miałyby tylko zasnąć w moich ramionach. Nie zaproponowała mi tego jednak, a ja nie chciałem naciskać, więc odpuściłem.

Grant: *Okej. Śpij dobrze. Odezwę się jutro.*

Przysłała mi uśmiechniętą buźkę, chociaż byłem pewien, że też nie jest jej do śmiechu.

Udało mi się odpowiedzieć na kilka e-maili i zatwierdzić budżet marketingowy, a potem dałem sobie spokój z pracą. Musiała poczekać na moje lepsze samopoczucie. Niewiele spaliśmy z Ireland tej nocy, więc przekonałem sam siebie, że rzeczywiście lepiej wrócić do domu i się dobrze wyspać. A jednak zjechałem z autostrady w połowie drogi do przystani. Dziadek przez całe życie był dla mnie jak drugi ojciec, zwłaszcza po śmierci taty, i jako jedyny mówił mi prawdę, nawet jeśli wcale nie chciałem jej słyszeć. Miałem tylko nadzieję, że akurat dziś będzie miał dobry dzień.

•••

– Grant, co za miła niespodzianka. Wejdz, wejdz. – Babcia odsunęła się od drzwi, żeby wpuścić mnie do środka.

Pocałowałem ją w policzek i wszedłem do domu dziadków.

– System alarmowy działa jak należy?

– Chyba tak. Ale twój dziadek śpi jak dziecko, odkąd go zainstalowaliśmy.

– To dobrze. – Rozejrzałem się po salonie. W domu panowała cisza. – Gdzie dziadek?

– Jest na dole. Majstruje coś w piwnicy. Ostatnio, kiedy tam zajrzałam, robił miniaturową trumnę do tego okropnego domku dla lalek, który tak uwielbiają z Leo. Staram się trzymać z daleka, kiedy dłubie w drewnie. Te kawałki są takie małe. Boję się, że utnie sobie palce.

Uśmiechnąłem się, bo dziadek zapominał o wielu rzeczach, ale nie o tym, jak się używa narzędzi. Szwankowała mu pamięć, lecz stolarkę miał we krwi. Nie mogłem sobie nawet wyobrazić, że mógłby przestać tworzyć, bez względu na to, czy pamiętałby, dla kogo to robi.

– Zajrzę do niego.

– Przygotuję wam coś do jedzenia i przyniosę za chwilę.

– Dzięki, babciu.

Zszedłem do piwnicy i zobaczyłem dziadka w piżamie i szlafroku z pasem z narzędziami na biodrach. Miał okulary ochronne na nosie i mnóstwo wiórów w swoich siwych włosach. Szlifował nierówne krawędzie malutkiej trumienki.

Uśmiechnął się na mój widok, przesunął okulary na głowę i pokazał mi trzy palce owinięte plastrami.

– Pułapki na myszy – powiedział.

– Macie myszy? – zapytałem ze ściągniętymi brwiami.

– Nic o tym nie wiem. Ale użyłem starych drewnianych pułapek do wykonania desek podłogowych do sypialni i zawiasów do drzwiczek od trumienek. Leo ustawił tu jedną pułapkę z serem w zeszłym tygodniu, żeby sprawdzić, czy złapie na nią jakąś mysz. Ale ser nadal tam jest. – Poruszył palcami. – A teraz jeszcze odrobina mojej skóry.

Zachichotałem.

– Musisz bardziej uważać, dziadku. Babcia i tak się martwi, że używasz elektronarzędzi. Jak odetniesz sobie palec i trafisz do szpitala, to po powrocie zastaniesz tu tylko pusty warsztat.

– Zamartwianie się przypomina bujanie na fotelu – mruknął dziadek. – Masz jakieś zajęcie, ale do niczego ono nie prowadzi.

Podszedłem do horrorowego domku dla lalek i przyjrzałem się nowym elementom, które dziadek wykonał w tym tygodniu: małym lusterkom w drewnianych ramkach z namalowanymi na nich przerażającymi twarzami, kilku wiszącym duchom i kominkowi z wyrzeźbioną na nim głową wilkołaka. Wziąłem do ręki ten ostatni przedmiot i podziwiałem go przez chwilę. Dziadek był naprawdę utalentowany.

– Co nowego? – zapytałem, odstawiając kominek z powrotem do domku dla lalek.

– Nic. Ale to mi się właśnie podoba w moim wieku. Coś nowego to w moim przypadku zwykle nowe lekarstwo, dolegliwość albo badanie prostaty, a w tym nie ma nic zabawnego.

Spojrzał na mnie i odłożył narzędzia oraz drewno, które szlifował. Pod stołem do obróbki drewna znajdowały się dwa stołki. Wyciągnął jeden i przesunął go do mnie, a potem usiadł na drugim.

– Siadaj. Mów, co cię trapi.

– Skąd wiesz, że czymś mnie martwię?

Dziadek poniósł brodę i wskazał na moje spodnie.

– Trzymasz ręce w kieszeniach. Naprawdę łatwo cię rozgryźć. Pamiętasz, jak odciąłeś siostrze kucyk, kiedy spała, bo zostawiła twój rower na zewnątrz i ktoś go ukradł?

Roześmiałem się. To zadziwiające, jak wiele pamiętał z dawnych lat mimo swojej demencji, a jednak zapominał o najprostszych rzeczach i bieżących wydarzeniach.

– Pamiętam. Ktoś znalazł ten rower następnego dnia i go nam przywiózł, ale mama nie pozwoliła mi nim jeździć jeszcze przez kilka miesięcy.

– Tego dnia trzymałeś ręce w kieszeniach. Pewnie dlatego, że wepchnąłeś tam też ten cholerny kucyk. Od tamtej pory robisz tak za każdym razem, gdy się czymś zadrećzasz.

Nie miałem o tym pojęcia. Wyjąłem ręce z kieszeni, usiadłem na stolku i westchnąłem.

– Czy jestem samolubnym człowiekiem?

– Chodzi ci o to, że rządzisz się w pracy i dyrygujesz siostrami? – zapytał ze zmarszczonymi brwiami.

„Nie o to mi chodziło, ale dzięki za przypomnienie, dziadku”, pomyślałem i potrząsnąłem głową.

– Poznałem kobietę.

– Tę ślicznotkę? – Dziadek skinął głową. – Charlize?

Zachichotałem.

– Tak.

– Dobry wybór. Wygląda na taką, która nie toleruje gównianych zachowań. – Dziadek wskazał na mnie palcem. – To klucz do szczęśliwego małżeństwa. Poślub kobietę, która cię trochę przeraża i przy której myślisz: „Co ona, do diabła, robi z takim osłem jak ja?”. A potem spędź resztę swojego życia na staraniach, aby dać jej to, na co zasługuje.

Dziadek był mądrym człowiekiem i miał rację, ale nie zadałem mu jeszcze pytania, na które szukałem odpowiedzi. Wzięłem głęboki oddech i wyrzuciłem z siebie to, co mnie dręczyło.

– To świeża sprawa, ale naprawdę ją polubiłem... Tylko... Ona chce mieć dzieci.

Dziadek patrzył mi przez chwilę w oczy. Nie potrzebował już więcej wyjaśnień. Doskonale rozumiał, dlaczego stanowi to dla mnie problem. Jego twarz spochmurniała.

– Myślisz, że jesteś samolubny, bo nie chcesz mieć dzieci?

Skinąłem głową.

– Nie jesteś samolubny, synu. Nie odmawiasz niczego ludziom, których kochasz, a to godna podziwu cecha u mężczyzny. Nie przypominasz facetów, którzy nie chcą zakładać rodziny, ponieważ za bardzo lubią swój swobodny styl życia. Chociaż to może się wydawać nieco samolubne, mają prawo do takich decyzji. To ich życie. Ale w twoim przypadku chodzi o coś innego. Domyślam się, że w głębi duszy być może nawet chciałbyś mieć dzieci, ale boisz się, że mógłbyś ich przed czymś nie uchronić. I może także samego siebie.

Poczułem ogromny ciężar na piersi i spuściłem wzrok.

– No nie wiem, dziadku.

Podniosłem głowę, a on złapał moje spojrzenie.

– Ufasz mi?

– Oczywiście, że tak.

– To uwierz mi, że nie jesteś samolubny. Nie o to chodzi w tym przypadku. – Dziadek westchnął. – Czy wyjaśniłeś swojej pani, dlaczego nie chcesz zakładać rodziny?

Potrząsnąłem głową.

– No to od tego musisz zacząć. Przynajmniej łatwiej jej będzie zrozumieć twoją decyzję.

– Niełatwo to wyjaśnić.

– Oczywiście, że nie. Ale powinieneś jej opowiedzieć swoją historię. Już najwyższy czas. Nawet jeśli nie dojdziecie do porozumienia, musisz wyznać jej prawdę. To bardzo ważne. Dla niej i dla ciebie.

•••

W poniedziałek Ireland znowu mnie zbyła. We wtorek rano byłem już tak

podenerwowany, że wrzeszczałem na swój personel. Nawet Millie trzymała się ode mnie z daleka. Wczesnym popołudniem zadzwonił telefon na moim biurku, a na wyświetlaczu zobaczyłem imię i nazwisko Ireland Richardson.

Moje serce zabiło mocniej, zanim jeszcze podniosłem słuchawkę.

– Mam pozwolenie na budowę!

Uśmiechnąłem się na dźwięk jej głosu. Zapomniałem, że to dziś rano miała spotkanie w tej sprawie.

– To wspaniała wiadomość. Cieszę się, że wszystko ułożyło się po twojej myśli.

– Samo się nie ułożyło. To ty tego dokonałeś. Tak bardzo ci dziękuję, Grant. Jestem ci winna przysługę.

W innych okolicznościach odpowiedziałbym: „W takim razie zabieraj swój seksowny tyłek do mojego biura. Odwdzięczysz mi się w naturze, gdy tylko zamknę za tobą drzwi”, ale sytuacja nadal była niezręczna.

– Nie ma za co. To naprawdę żaden problem.

– Chyba nawet znalazłam nowego fachowca do wykończenia łazienki. Powiedział, że jeśli znajdę montera płyt kartonowo-gipsowych, wyłoży mi kafelkami prysznic i podłogi. Wtedy hydraulik będzie musiał tylko wstawić umywalkę i toaletę, żebym miała przynajmniej jedną działającą łazienkę. Jeśli to się uda i zrobią mi sypialnię, to mogę się wprowadzić po wygaśnięciu umowy najmu i powoli dokańczyć kuchnię i inne pokoje.

– Masz już montera?

Westchnęła.

– Nie. Ale zacznę szukać, jak tylko się rozłączę.

– W tym tygodniu musisz zrobić tylko łazienkę?

– Tak. Mam nadzieję, że kogoś znajdę.

Przypomniałem sobie domy, które budowałem z dziadkiem przez lata. Były to najlepsze wspomnienia z mojego życia. Całe dni spędzaliśmy na wygłupach i śmiechu, a jednak jakimś cudem udawało nam się zrobić wszystko, co trzeba. To wspomnienie podsunęło mi pewien pomysł...

– Nie szukaj nikogo. Już ci kogoś znalazłem.

– Tak?

– Tak.

– O Boże. Szkoda, że nie mogę się do ciebie dostać przez słuchawkę i cię pocałować.

Uśmiechnąłem się.

– Zapamiętaj, co powiedziałaś, bo tak właśnie zapłacisz fachowcowi.

– Czyżbyś powiedział mi właśnie, że będę musiała go pocałować?

Zachichotałem.

– Dokładnie tak.

– Nic nie rozumiem. Kto to jest?

– Ja.

Rozdział 26

Ireland

Boże, podoba mi się ten pas z narzędziami”.

Oparłam się o framugę drzwi, obserwując pracującego na podwórku Granta. Umieścił płytę na koźle do piłowania i wycinał kolejne kawałki do łazienki. Miał na sobie dżinsy, obuwie robocze, koszulkę i stary wyświechtany pas z narzędziami. Wyglądał absurdalnie seksownie. Podobał mi się w swoich dobrze skrojonych garniturach, a także w szortach na łodzi, ale na ten widok... Cóż, miałam ochotę się z nim spocić i ubrudzić.

– Patrz tak na mnie dalej, a niczego tu nie zrobię – powiedział.

Miał spuszczonego wzrok, ale musiał jakoś wyczuć, że się w niego wpatruję. Popiłam wodę z plastikowej butelki.

– Lepiej skup się na tej pile. Nie chciałabym, żebyś sobie odciął jakąś ważną część ciała.

Grant podniósł ucięty kawałek do góry, ściągnął okulary ochronne i zawiesił je na koźle do piłowania. Wniósł płytę po schodach i zatrzymał się przede mną w drzwiach, żeby dać mi buziaka.

– Kończmy już. Za każdym razem, gdy przechodzę obok miejsca, gdzie masz wstawić blat kuchenny, myślę tylko o tym, że ma idealną wysokość na seks.

Chociaż nasza przyszłość stanęła ostatecznie pod znakiem zapytania, nadal miałam wielką słabość do tego mężczyzny. Wystarczył jeden pocałunek i sama wzmianka o seksie, a już moje sutki twardniały i czułam mrowienie między nogami. Odchrząknęłam, żeby ukryć podniecenie, i rzuciłam:

– Lepiej wracaj do pracy. Bo nie dostaniesz zapłaty.

– Tylko spróbuj mi później nie zapłacić, skarbie. – Jego oczy pociemniały.

Grant wrócił do łazienki, a ja usiadłam na stopniach werandy. Niestety, nasza relacja nie była wcale tak lekka i łatwa, jak się zdawało przez tych kilka ostatnich minut. Unikałam Granta, odkąd się dowiedziałam, że nie chce mieć dzieci. Przez cały ten czas zastanawiałam się, czy nie powinnam z nim zerwać. Już żywiłam do niego silne uczucia, więc angażując się w ten związek, jeszcze bardziej utrudniłabym sobie tylko nieuniknione rozstanie. Logicznie rzecz biorąc, mój rozum miał rację, ale sercem nie rządziła logika. Postanowiłam więc na razie nie wybiegać w przyszłość.

Nie byłam gotowa ani zrezygnować z Granta, ani się pogodzić z tym, że nigdy nie założę rodziny. Zasadniczo zdecydowałam się więc zastosować strategię wypierania. Musiałam się jednak dowiedzieć, co skłoniło Granta do podjęcia tak drastycznej decyzji i czy w przyszłości moglibyśmy dojść w tej kwestii do jakiegoś kompromisu.

Z tymi myślami wróciłam do łazienki, żeby się cieszyć chwilą z moim seksownym fachowcem. Grant właśnie przymocowywał do ściany kawałek płyty, który wyciął.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam w drzwiach.

– Możesz wziąć tę taśmę i zmierzyć, jaki kawałek musimy jeszcze wyciąć, jeśli jesteś w tym dobra.

– Nie ma sprawy – odrzekłam z uśmiechem.

– Mierzyłaś już coś kiedyś? – Spojrzał na mnie przez ramię.

– Oczywiście – odparłam niezupełnie zgodnie z prawdą, chyba że liczyło się mierzenie

centymetrów w talii. Ale cóż mogło być w tym trudnego?

Po zmierzeniu i wpisaniu wymiarów do telefonu, czekałam, aż Grant skończy. Skinął brodą w stronę miejsca, w którym brakowało płyty kartonowo-gipsowej.

– Chcesz, żebym zmierzył jeszcze raz, na wszelki wypadek?

– Uważasz, że jako kobieta jestem niekompetentna? – Położyłam dłonie na biodrach.

Grant podniósł ręce w obronnym geście.

– Nie, skądże znowu. Chodzi o to, że mam tylko jeden kawałek płyty, więc jeśli to schrzanimy, będziemy musieli pojechać po kolejny do sklepu.

– Niczego nie schrzaniałam.

A przynajmniej miałam taką nadzieję...

Wyszliśmy na zewnątrz, a ja podziwiałam napięte mięśnie Granta, gdy piłował płytę.

– Jak często ćwiczysz?

– Pięć razy w tygodniu. – Grant spojrział na mnie. – Albo częściej, jeśli muszę wyrzucić z siebie napięcie. Po tym, jak wpadłem na ciebie w tej kawiarni, przez jakiś czas ćwiczyłem siedem dni w tygodniu.

– Czyli teraz odczuwasz już mniejsze napięcie? – Przechyliłam głowę.

– Tego nie powiedziałem. – Na jego twarzy pojawił się łobuzerki uśmieszek. – Ale teraz mam na nie znacznie lepszy sposób, mogę je uwalniać razem z tobą.

Skończył ciąć, a ja poszłam za nim do łazienki, gdzie miał wstawić ostatni kawałek płyty. Niestety, gdy tylko zbliżył go do ściany, okazało się, że jest o kilka centymetrów za mały. Oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Źle go uciąłeś.

– Ja źle uciąłem? – Granta uniósł brwi w górę. – To pewnie ty źle wymierzyłaś.

– Nieprawda... – Zmrużyłam groźnie oczy, chociaż wcale nie byłam taka pewna swego.

Grant spojrział w sufit i wymamrotał coś pod nosem, a potem wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze.

– Zrobimy mały zakład?

– A o co się założymy?

Spojrzał na nakolanniki, które miał na sobie przez cały dzień.

– Uklęknieś w nich, jeśli ten wykrojony kawałek pasuje do twoich pomiarów.

Aha. Nawet, jeśli przegram, nie spotka mnie zbyt wielka kara. Tylko dlaczego miałabym przegrać? Wyciągnęłam rękę, aby przybić zakład.

– Dobra. Ale jeśli ja wygram, rozbierzesz się do naga i uklęknieś w samym tylko pasie z narzędziami.

Grant sięgnął po taśmę mierniczą i nachylił się nade mną, żeby dać mi buziaka.

– Jeśli tak ci się podoba ten pas z narzędziami, to będę go nosił codziennie.

– Twoi pracownicy pomyślą, że oszalałeś – skwitowałam z uśmiechem.

Zmierzył przestrzeń na ścianie w łazience i powiedział:

– Trzydzieści dwa centymetry i siedem milimetrów, zgadzasz się?

Pochyliłam się z taśmą mierniczą.

– Tak – potwierdziłam po chwili. – Trzydzieści dwa centymetry i siedem milimetrów.

Wskazał na mój telefon.

– Przeczytaj, co zapisałaś w telefonie.

Wstrzymałam oddech i odblokowałam komórkę. Nie znosiłam się mylić, ale apodyktyczność Granta i jego strój roboczy tak bardzo mnie podniecały, że w duchu miałam nadzieję, że tym razem jednak nie mam racji. Chętnie bym przed nim uklękła. Spojrzałam na telefon i odwróciłam się do niego z szerokim uśmiechem, żeby pokazać mu ekran.

– Ale wiesz, że zapisałaś dwadzieścia dwa centymetry i siedem milimetrów, prawda? – Grant zmarszczył czoło.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– A to oznacza, że przegrałaś zakład.

Przygryzłam dolną wargę i uklękałam.

– Wiem. Możesz zatrzymać te nakolanniki... i pas z narzędziami.

•••

Godzinę później, gdy chodziliśmy razem po Home Depot, Grant już nieco się odprężył. Skoro się tam znaleźliśmy, chciałam mu jeszcze pokazać dwa rodzaje płytek łazienkowych, nad którymi się zastanawiałam, ale alejka z płytkami była chwilowo zamknięta. Właśnie zdejmowali wózek widłowym palety z górnej półki, więc Grant oznajmił, że pójdzie w międzyczasie po wózek. Gdy znów otworzono alejkę, jakiś robotnik wdał się ze mną w rozmowę.

– Zastanawia się pani, które wybrać? Naturalny kamień będzie lepszy od ceramiki.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Płytki ceramiczne mogą łatwo się ukruszyć, w przeciwieństwie do tych z kamienia. Jeśli podoba się pani kafelek, który trzyma pani w lewej ręce, to jest także wersja wypolerowana. Kamień trudniej uszkodzić, a nawet jeśli, to nie będzie tego widać.

– Och, dobrze wiedzieć. Dzięki.

– Nie ma problemu – odparł z uśmiechem.

– Jest pan kafelkarzem?

– E, nie. Nie z zawodu. Jestem monterem płyt kartonowo-gipsowych.

Grant wszedł do alejki, popychając przed sobą wysoki wózek na duże przedmioty. Zatrzymał się obok mnie i spojrzał na faceta, jakby podejrzewał go o zabójstwo.

– Właśnie szukałam montera płyt. Nie sądziłam, że go tu znajdę.

Facet wyciągnął portfel z tylnej kieszeni, wyjął z niego wizytówkę i podał mi ją z uśmiechem.

– Proszę od mnie zadzwonić, jeśli będzie pani potrzebować pomocy.

Wzięłam od niego wizytówkę.

– Dobrze. Dziękuję za odpowiedzi.

Facet odszedł, a ja spojrzałam na Granta.

– Znalazłam montera.

Wyjął mi wizytówkę z ręki.

– Który chciałby się do ciebie dobrać. Pozwól, że się tym zajmę... – Grant zmiął karteczkę w dłoni.

– Jezu Chryste. Jesteś o niego zazdrosny?

– Nie. Jestem terytorialny.

– To to samo.

– Skoro tak mówisz. Pokaż mi te kafelki.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam śpiwnym głosem:

– Gra-ant jest zazdrosny.

– A ty nieznośna. – Potrząsnął głową.

Uniosłam się na palcach i musnęłam wargami jego usta.

– Znudziłyś się mną, gdybym była grzeczną dziewczynką.

Po obejrzeniu polerowanych kamiennych płytek nadal nie mogłam się zdecydować. Grant załadował do wózka po pudełku z każdego rodzaju i oznajmił, że wyłoży mi je na podłodze po powrocie, żeby ułatwić podjęcie decyzji, a potem zwróci te, których nie wybiorę. Wróciliśmy na

parking i Grant zapakował do auta płytę. Musiał zostawić otwarty bagażnik i dobrze ją przymocować, żeby nie wypadła. To był całkiem zabawny widok – drogi mercedes Granta z materiałami budowlanymi przywiązany kawałkiem sznurka.

– Coś mi mówi, że to pierwszy raz, kiedy w tym samochodzie znalazła się płyta kartonowo-gipsowa.

– Zatrudniam do tego ludzi, bo nie mam czasu na takie rzeczy, a nie dlatego, że sam nie potrafię się tym zająć.

– Wiem. I doceniam, że znalazłeś dla mnie czas.

Grant spojrział mi w oczy i skinął głową.

– Jedziemy do ciebie, ale tym razem ja mierzę.

Rozdział 27

Ireland

Po tygodniu wszystko wskazywało na to, że czujemy się ze sobą równie dobrze jak przed brunchem Mii. Prawie codziennie jedliśmy lunch w jego biurze i nocowaliśmy u siebie na zmianę. Nie wracaliśmy już do rozmowy o dzieciach. Zachowywaliśmy się tak, jakby ten temat nie istniał.

Nie chciałam wybierać, co jest dla mnie ważniejsze: założenie rodziny, czy bycie z Grantem. Chyba liczyłam na to, że wszystko samo się jakoś ułoży. Może dojdę do wniosku, że Grant wcale nie jest tym jedynym, albo on zmieni zdanie co do zakładania rodziny? Tak czy inaczej, nie byłam gotowana na rozstanie.

W sobotę rano, po nocy spędzonej na jego łodzi, obudziło mnie silniejsze kołysanie niż zwykle. Poklepałam obok siebie łóżko, szukając Granta, ale wyczułam tylko zimne prześcieradło. Nałożyłam koszulę, którą on miał na sobie wczoraj w pracy i poszłam poszukać jej właściciela. Znalazłam go na pokładzie.

Porywisty wiatr podwiewał mi koszulę, ale zdążyłam ją przytrzymać w porę, żeby zakryć gołą pupę.

– Ale wieje.

Grant skinął głową.

– Nadciąga burza.

Słońce wyglądało, jakby próbowało wyjść, ale nie mogło. Zachmurzone niebo przesłaniało je złowieszczą szarością.

Grant wyciągnął rękę i poprowadził mnie, żebym usiadła między jego nogami.

– Zostajesz na łodzi w czasie burzy?

– Czasami. Zależy od warunków, ale tu w zatoczce rzadko zdarzają się sztormowe fale.

– Dawno się obudziłeś?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Chyba kilka godzin temu.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Która godzina?

– Koło szóstej.

– I nie śpisz już od kilku godzin?

Grant skinął głową.

– Jakoś nie mogłem.

– Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko coś związanego z pracą.

Siedzieliśmy w ciszy i obserwowaliśmy przez chwilę niebo. W końcu Grant powiedział:

– No dobrze, skłamałem.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłam czoło.

– To nie pracą się martwię. – Potrząsnął głową.

Wyprostowałam się i odwróciłam do niego. Nie przyjrzałam mu się dobrze, kiedy wyszłam na pokład, ale teraz dostrzegłam wyraźnie napięcie na jego twarzy.

– Co się dzieje? Mów.

Patrzył długo w dół, a kiedy podniósł wzrok, zobaczyłam łzy w jego oczach.

- Dzisiaj są urodziny Leilani.
- Łodzi? – Nie rozumiałam, o czym mówisz.

Grant potrząsnął głową, patrząc w niebo nad moim ramieniem. Przełknął ślinę, spojrzał na mnie i powiedział:

- Mojej córki.
- Co?
- Miałyby siedem lat. – Przymknął oczy.

Miałyby?

- O Boże, Grant. – Położyłam rękę na piersi. – Nie miałam pojęcia. Tak mi przykro.

Otworzył oczy i skinął głową.

„Moja córka”. Dwa proste słowa, które tyle wyjaśniały: zarówno nazwę łodzi, jak i powód, dla którego nie chciał mieć dzieci... To musiał być ten brakujący element w układance Granta Lexingtona.

- Czy ona... zachorowała?

Grant pokręcił przecząco głową, wpatrując się w burzowe niebo.

- Co się stało? – Moje oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Jakiś wypadek?

Po jego policzku spłynęła łza, kiedy skinął nieznacznie głową.

Objęłam go ramionami i przytuliłam najmocniej, jak tylko mogłam.

- Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

Jego ból wydawał się wręcz namacalny. Łzy popłynęły mi po twarzy.

Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy, ale miałam wrażenie, że minęły całe godziny.

W głowie kotłowało mi się mnóstwo pytań. „Co to był za wypadek?”, „Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?”, „Czy to dlatego przez ostatnie siedem lat trzymałaś wszystkie kobiety na dystans?”, „Czy przeszedłaś jakąś terapię?”, „Czy była do ciebie podobna?”. Czułam jednak, że ten temat jest dla Granta na tyle trudny, że sam musi zdecydować, czy jest gotów nim ze mną się podzielić.

W pewnym momencie ktoś zawołał z nabrzeża „Dzień dobry”. Grant podniósł rękę, żeby pomachać sąsiadowi na przywitanie, a ja się wyprostowałam i skorzystałam z okazji, aby na niego spojrzeć.

- Chcesz o tym porozmawiać? Chciałabym się dowiedzieć o niej więcej.

- Nie dzisiaj. – Grant spojrzał mi w oczy.

Pochyliłam się i przycisnęłam usta do jego ust.

- Rozumiem. Kiedy będziesz gotowy.

Kilka minut później z nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu, więc weszliśmy do środka. Grant wyglądał na wyczerpanego. Poprowadziłam go z powrotem na dół do sypialni i weszłam z nim do łóżka. Objął mnie od tyłu mocno, niemal sprawiając mi ból, ale to mi nie przeszkadzało. Pozwoliłabym mu się zmiażdżyć, jeśli miałoby mu to przynieść choćby odrobinę ulgi. W pewnym momencie jego uścisk się rozluźnił, a oddech zwolnił. Zasypiał – w przeciwieństwie do mnie. Zbyt wiele się działo w mojej głowie, abym mogła zasnąć.

Grant miał córkę.

Dziś miałyby siedem lat.

Nazywała się Leilani, a on nazwał łódź jej imieniem.

W dodatku mieszkał na tej łodzi i każdego dnia, wracając z pracy do domu, widział te wielkie, złote litery ułożone w imię swojej córeczki.

Moja ciocia mawiała, że smutek przypomina pływanie w oceanie. W lepsze dni unosimy się na powierzchni, trzymając głowę nad wodą i czując ciepło słońca na twarzy, ale w te gorsze musimy walczyć, aby nie utonąć pod wzburzonymi falami. Jej zdaniem jedyne, co możemy

zrobić, to stawać się silniejszymi pływakami.

A jednak istniał jeszcze inny sposób na utrzymanie się na powierzchni: znaleźć tratwę ratunkową. Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy straciłam matkę w tragiczny sposób, ale wtedy moja ciotka stała się dla mnie taką tratwą. Nie wiedziałam, czy Grant ma kogoś takiego w swoim życiu, lecz głęboko wierzyłam, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Może pojawiłam się na jego drodze po to, aby uczynić dla niego to samo, co dla mnie zrobiła ciocia Opal?

Rozdział 28

Grant – 7 lat wcześniej

Wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Ktokolwiek wymyślił to powiedzenie, musiał być pieprzonym geniuszem. Jak ostatni idiota łudziłem się, że wytrwamy w normalności, jakiej doświadczaliśmy podczas ciąży Lily. Dwa miesiące temu, po narodzinach naszej córki, opuściliśmy szpital, fruując wręcz ze szczęścia. W kolejnych tygodniach jednak z dnia na dzień wszystko się pogarszało. Lily miała problemy ze snem i ciągle chodziła rozdrażniona. Z początku wydawało się to zrozumiałe. W końcu opiekowaliśmy się noworodkiem, a ja wróciłem do pracy, więc to ona najczęściej wstawiała do dziecka w nocy. Któż nie byłby zmęczony i przygaszony?

W szóstym tygodniu życia Leilani udaliśmy się na badania poporodowe. Kiedy lekarz zapytał Lily o wahania nastroju i depresję, sam musiałem wspomnieć o zmianach, jakie w niej zaszły, bo moja żona udawała, że wszystko jest w porządku. Doktor Larson poklepał mnie uspokajająco po dłoni i oznajmił, że to zupełnie normalne po porodzie. Hormony Lily się jeszcze nie wyregulowały, doświadczała stresu związanego z macierzyństwem, a w dodatku Leilani spała w dzień, zamiast w nocy. Wyszedłem z gabinetu lekarskiego z nadzieją, że niepotrzebnie się martwię.

W ciągu kilku następnych tygodni sytuacja jednak znacznie się pogorszyła. Lily niemalże paranoicznie obawiała się o dziecko. Nie chciała nawet podać Leilani pielęgniarki, aby ta ją zbadała. Utrzymywała, że kobieta źle trzyma jej córkę. Wszyscy przypisywali to dziwaczne zachowanie instynktowi macierzyńskiemu. Nadopiekuńczość Lily zdawała się wynikać z tego, że bardzo starała się ona być dla córki najlepszą matką. Te argumenty też wydawały mi się sensowne, więc trochę mnie uspokajały.

Ale od zeszłego tygodnia stan Lily drastycznie się pogorszył. W ogóle nie spała i była wyczerpana, a jednak nie pozwalała mi nawet dotknąć córeczki. Twierdziła, że Leilani lubi być dotykana w określony sposób, a ja robię to nieprawidłowo. Odniosłem wrażenie, że nie ufa mi na tyle, aby powierzyć mi moje własne dziecko. Z dnia na dzień jej paranoja się pogłębiała i w końcu zaczęliśmy się o to kłócić. Nie umieliśmy już ze sobą normalnie rozmawiać.

W sobotę wieczorem postanowiłem jednak naprawić nasze stosunki i przyrządziłem ulubione danie Lily. Był piękny wieczór, a moja żona siedziała na pokładzie z dzieckiem na rękach. Dla odmiany wyglądała na całkiem spokojną. Wystawiłem głowę z kabiny i zapytałem:

- Chcesz zjeść na zewnątrz? Czy podać kolację w środku?
- Nie jestem głodna.
- Nic dziś nie jadłaś. – Zmarszczyłem brwi.
- Nic na to nie poradzę, że nie mam apetytu.
- Musisz jeść, Lily.
- No dobrze. Zjem trochę.
- W środku czy tutaj?
- Gdziekolwiek. – Wzruszyła ramionami.

Westchnąłem ciężko i poszedłem nałożyć nam jedzenie na talerze. Uznałem, że najlepiej będzie zjeść w środku, skoro stało tu krzeselko Leilani i tuzin innych gadżetów. Nakryłem do stołu i postawiłem ulubione wibrujące krzeselko córki na środku ławki kuchennej, między

naszymi siedzeniami.

– Chodź do środka – zawołałem. – Kolacja gotowa.

Lily zajęła swoje miejsce przy stole, ale nie wypuściła Leilani z objęć. Sięgnąłem po córkę, ale moja żona odwróciła się gwałtownie, nie pozwalając mi nawet dotknąć dziecka.

– Co ty wyprawiasz, Lily? Chciałem ją tylko posadzić w jej krzeselku, żebyśmy mogli zjeść.

– Potrafię jeść z nią na rękach.

– Nie powiedziałem, że nie potrafisz, ale nie musisz tego robić. Możesz poświęcić kilka minut na posiłek i zjeść w spokoju. Posadź ją tu, między nami.

– To zbyt niebezpieczne. Krzeselko nie jest stabilne. A co, jeśli uderzy w nas fala i Leilani się przewróci?

– O jakiej fali mówisz? – Zmarszczyłem czoło. – Cumujemy przy nabrzeżu. Poza tym woda jest spokojna jak w jeziorze.

– Nie troszczysz się o nas.

– Wiesz, że to nieprawda. Chcę tylko zjeść posiłek z żoną. Czy naprawdę proszę o zbyt wiele?

Lily wpatrywała się w naszą córkę, zupełnie mnie ignorując.

Westchnąłem.

– To może ja ją potrzymam, żebyś mogła zjeść? Zjem później, kiedy skończysz.

– Nie. Ja będę ją trzymać. Jedz.

W końcu, po ostatnich trudnych tygodniach, moja cierpliwość się wyczerpała.

– Daj mi dziecko, Lily.

– Nie.

– Zachowujesz się niedorzecznie. Nie jesteś jedyną osobą, która może się nią zaopiekować. To nasza córka.

Moja żona znów mnie zignorowała.

– Miłego posiłku z naszą córką! – wykrzyknąłem, rzuciłem serwetkę na stół i wybiegłem na pokład.

Niedługo potem wróciłem do środka, czując wyrzuty sumienia z powodu swojego gwałtownego zachowania. Nasze dziecko spało w swoim łóżeczku w sypialni, a żona brała prysznic z otwartymi drzwiami i ustawioną na zlewie elektroniczną nianią. Kiedy wyszła z zaparowanej łazienki, siedziałem na naszym łóżku, gotowy ją przeprosić. Zwróciłem uwagę na dwie rzeczy – głębokie cienie pod oczami Lily i to, jak chudo wyglądała w samej koszulce nocnej na cienkich ramiączkach. Po porodzie straciła na wadze znacznie więcej, niż powinna. Cholera.

Chwyciłem swoją żonę za rękę, kiedy przechodziła obok.

– Chodź tutaj.

Spojrzała na dziecięce łóżeczko i się zawahała. Nasza córka spała głęboko, więc przyciągnąłem lekko Lily do siebie i posadziłem sobie na kolanach.

– Przepraszam, że na ciebie wcześniej nakrzyczałem.

– Nic się nie stało. – Potrząsnęła głową i spuściła wzrok.

– Właśnie że się stało. Ja tylko... Tęsknię za tobą, Lily, chociaż tu jesteś.

– Opiekuję się dzieckiem. Czego ode mnie oczekujesz?

Westchnąłem.

– Wiem. Chciałbym ci więcej pomagać, ale mi nie pozwalasz.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Nie chodzi o to, że potrzebujesz pomocy. Na pewno poradziłabyś sobie sama, gdybyś

musiała. Ale nie musisz, bo masz mnie. Tęsknię za Leilani. Nie pozwalasz mi jej nawet trzymać na rękach ani spędzać z nią czasu. I tęsknię za tobą. Nie całowałaś mnie od miesiący. Za każdym razem, gdy próbuję dać ci buziaka, nadstawiasz policzek albo czoło.

Do oczu Lily napłynęły łzy. Spuściła wzrok i wykręciła dłonie. Chwyciłem za jej podbródek i delikatnie go podniosłem, aby nasze spojrzenia się spotkały.

– Tęsknię za tobą, kochanie. Jesteś tu, ale wydajesz się tak odległa, jakbyś była milion kilometrów stąd. Chciałbym z tobą porozmawiać. Powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie.

Tak dobrze mi szło. Już myślałem, że do niej dotarłem... Dopóki nie wypowiedziałem tego ostatniego zdania. To wystarczyło, aby jej oczy zapłonęły złością.

– Nie jestem jakąś pieprzoną wariatką. – Zeskoczyła mi gwałtownie z kolan.

– Nic takiego nie sugerowałem.

– Wyjdź!

– Lily. Ja...

Wskazała na drzwi i wrzasnęła głośniej:

– Wynoś się!

– Lily. – Wstałem i podniosłem ręce w obronnym geście. – Przestań. Nie miałem na myśli...

Leilani zakwiliła. Nasze krzyki ją obudziły. Moja żona podeszła do łóżeczka i wzięła naszą córkę na ręce. Malutka natychmiast przestała płakać, ale Lily i tak rzuciła ze złością:

– Zobacz, co narobiłeś!

– Nic jej nie jest. Już zasypia.

– Odejdź, Grant! Po prostu wyjdź!

Spojrzałem w oczy dziewczynie, którą poznałem, kiedy mieliśmy po czternaście lat, i to, co w nich ujrzałem, śmiertelnie mnie przeraziło. Próbowałem zajrzeć głębiej, ale nie zobaczyłem w jej oczach żadnych oznak normalności. Lily wyglądała wręcz na obłąkaną.

– Nigdzie się nie wybieram bez Leilani.

– Nie pozwolę ci jej zabrać. – Oczy Lily rozszerzyły się z wściekłości.

Przejechałem ręką włosy. Próby porozumienia się z tak rozchwianą Lily nie miały najmniejszego sensu, jej spojrzenie zmroziło mi krew w żyłach. Nie mogłem zostawić córki samej z oszalałą matką. Wypuściłem drżący oddech i pokręciłem głową.

– Położę się w kajucie gościnnej. Porozmawiamy rano, kiedy się uspokoisz.

•••

Nie mogłem zasnąć. Przez pół nocy przewracałem się z boku na bok, zamartwiając się tym, jak zmieniała się moja relacja z Lily. Przede wszystkim jednak bardzo się o nią martwiłem. Sporo przeszła, a nie miała przyjaciół i nie podlegała już systemowi opieki zastępczej. Po śmierci mojej mamy byłem jedyną osobą, która mogła się o nią zatroszczyć. To ja musiałem naciskać, żeby sięgnęła po wsparcie. Problem polegał na tym, że Lily tego nie znosiła i zamykała się wtedy w sobie. Ostatnio nie mogłem się połapać, czy mam być jej opiekunem, czy mężem.

Teraz jednak sytuacja stała się wręcz niebezpieczna. Moja żona potrzebowała pomocy bardziej niż miłości męża. Musiałem postawić dobro moich dziewczyn na pierwszym miejscu i zatroszczyć się o nie jak należy, nawet jeśli miałbym się tym narazić na gniew Lily.

W końcu nie wytrzymałem. Wstałem i ruszyłem do naszej sypialni, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Otworzyłem drzwi bezgłośnie, żeby nie obudzić córki ani żony. Chciałem tylko zobaczyć, czy śpią spokojnie. Niższy poziom łodzi przypominał piwnicę, kiedy wszystko było pozamykane, więc niewiele dostrzegłem w ciemności, nawet gdy otworzyłem drzwi na tyle szeroko, aby zajrzeć do środka. W pomieszczeniu panowała osobliwa cisza. Nie usłyszałem

nawet oddechów ani chrapania, więc podszedłem bliżej.

Zobaczyłem wybrzuszenie na łóżku, chociaż nie wiedziałem, czy to kołdra, czy Lily. Pochyliłem się, ale nie dobiegł mnie żaden dźwięk. Wyciągnąłem ręce, spodziewając się, że dotknę ciepłego ciała, ale poczułem tylko zimną pościel.

Zamarłem. Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, a serce podskoczyło do gardła. Podbiegłem do ściany i wstrzymałem oddech, szukając włącznika światła. Ogarnął mnie paniczny lęk, kiedy odkryłem, że dziecięce łóżeczko też jest puste.

– Lily! – krzyknąłem.

Zdesperowany otworzyłem drzwi od łazienki i zajrzałem do szafy, ale tam też jej nie znalazłem. Wyskoczyłem z sypialni i pobiegłem po schodach na górę, przy każdym kroku wykrzykując imię żony.

– Lily!

Żadnej odpowiedzi.

Nie znalazłem jej w kuchni, salonie ani w łazience na piętrze.

– Lily!

Nie odpowiadała. Serce biło mi jak oszalałe.

Poczułem silne mdłości ze strachu i przez sekundę myślałem, że zwymiotuję. Co jest, do diabła?

Pobiegłem do drzwi prowadzących na pokład i otworzyłem je gwałtownie.

Uf, dzięki Bogu!

Przymknąłem oczy i wypuściłem powietrze z płuc. Lily stała przy relingu, ale nie odwróciła się, gdy usłyszała, że otworzyłem drzwi. Po kilku uderzeniach serca zdołałem się zebrać w sobie na tyle, żeby wyjść na zewnątrz. Pomimo ciemności widziałem zarys postaci Lily stojącej w tej samej pozycji co zawsze w tych ostatnich kilku tygodniach, kiedy trzymała naszą córeczkę na rękach.

Ulżyło mi. Przynajmniej były bezpieczne.

– Lily – szepnąłem, żeby jej nie przestraszyć.

Nie odpowiedziała ani się nie odwróciła, więc zrobiłem kilka kroków w jej stronę. Wtedy usłyszałem jej płacz.

Cholera.

– Nie płacz, Lily. – Położyłem jej ręce na ramionach. – Jestem przy tobie.

Ale ona się rozszlochała, więc odwróciłem ją delikatnie, żeby ją przytulić. A wtedy... Zobaczyłem, że trzyma w ręku sam kocyk...

Zimny dreszcz przeszył całe moje ciało.

– Lily, gdzie jest Leilani?

Zaczęła szlochać jeszcze bardziej.

– Gdzie ona jest, do cholery? – Podniosłem głos.

Przebiegłem po pokładzie i wróciłem do żony. Chwyciłem ją za ramiona i nią potrząsałem.

– Gdzie ona jest, kurwa! Gdzie ona jest?!

Lily odwróciła się i spojrzała na wodę.

– Odeszła.

Rozdział 29

Ireland

Czasem kruszysz mur kawałek po kawałku aż do wyczerpania, a jednak nie udaje ci się go zburzyć. Innym razem wystarczy wyciągnąć tylko jedną cegłę, aby ściana sama się rozpadła. Leilani była taką cegłą, która podtrzymywała mur wokół Granta. Dzisiejszy świt przyniósł wielką, choć niezauważalną z zewnątrz zmianę: Grant odsłonił przede mną swoje wnętrze.

Po przebudzeniu odwiózł mnie do domu i powiedział, że musi załatwić kilka spraw. Poprosił mnie jednak, żebym spakowała torbę na noc i przygotowała się do wyjazdu za kilka godzin.

Ku mojemu zaskoczeniu nie zabrał mnie na łódź, ale do swojego mieszkania w mieście. Znajdowało się w eleganckim wieżowcu z widokiem na nabrzeże. Był to jeden z tych ekskluzywnych apartamentowców z portierem i ochroniarzem.

Umundurowany ochroniarz skinął Grantowi głową, gdy weszliśmy do środka.

– Obie dostawy dotarły, a ekipa właśnie wyszła, panie Lexington.

– Dzięki, Fred.

Weszliśmy do windy.

– Masz jakąś ekipę? – zapytałam Granta.

Zachichotał i splótł palce z moimi.

– Zobaczysz. – Przeciągnął kartę przez czytnik windy i wcisnął przycisk PH.

– Penthouse? Szkoda, że mi nie powiedziałeś, że masz taką luksusową kryjówkę. Może nie opierałabym się tak bardzo przed przyjazdem tutaj.

– Kryjówkę? – Grant uniósł brew.

– Brzmi chyba lepiej niż mieszkanie na seks.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Właściwie to się cieszę, że nie chciałaś tu wcześniej przyjeżdżać.

– Ach tak? To dlaczego tu teraz jesteśmy?

– Zobaczysz.

Winda dotarła na czternaste piętro i wyszliśmy z niej prosto do mieszkania. Powitał mnie tam duży, okrągły marmurowy stół. Rozejrzałam się dookoła. Apartament Granta był ogromny. Po prawej stronie znajdowała się elegancka, nowoczesna kuchnia ze stali nierdzewnej, a na wprost obniżony salon ze ścianą z okien od podłogi aż do sufitu z widokiem na wodę. Podeszłam do szyby, aby podziwiać widok.

– O Boże. Ale tu pięknie. Nie wiem dlaczego wyobrażałam sobie jakieś ciemne i obskurne miejsce. Nie, czekaj... Właściwie to wiem dlaczego. To przez to, w jakim celu używałeś tego mieszkania.

Grant stanął za mną i objął mnie w tali.

– Używałem to kluczowe słowo. Czas przeszły.

Odwróciłam się w jego ramionach i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie będziesz już więcej używać tego pięknego apartamentu do jakichkolwiek czynności seksualnych? Jaka szkoda.

– Wcale nie. Planuję tu mnóstwo seksu. Zacznę już za chwilę od pochylenia cię tutaj i przyciśnięcia twoich rąk do szyby. Ale od teraz jest to już bardziej ekskluzywne miejsce.

– Ekskluzywne, tak? – przekomarzałam się z nim. – Planujesz tu bardziej wyrafinowane przygody?

Grant potarł kciukiem moją wargę i spojrzał na nią.

– Tylko z tobą, piękna.

Serce mi podskoczyło w reakcji na jego czuły ton głosu. Od czasu naszej porannej rozmowy zrobiło mi się już ciężko od tych wszystkich emocji. Grant odczytał to chyba na mojej twarzy, bo pocałował mnie z uśmiechem i rzucił:

– Chodź. Pozwól, że cię oprowadzę.

Poszliśmy długim korytarzem. Grant otwierał kolejne drzwi i nie wchodząc do pomieszczeń, mówił: „gabinet”, „pokój gościnny”, „łazienka”.

Ale kiedy dotarliśmy do ostatnich drzwi po lewej, otworzył je i pociągnął mnie za rękę do wnętrza. Znaleźliśmy się w jego głównej sypialni. Też miała okna sięgające od podłogi aż do sufitu. Z boku stał piękny kominek, a na środku wielkie łóżko. Wystrój był dość surowy, podobnie jak w całym mieszkaniu, ale wewnątrz urządzono pięknie i gustownie.

Grant podszedł do łóżka, usiadł na nim i przyciągnął mnie na swoje kolana.

– Materac jest nowy. Dziś go dostarczono.

– Coś było nie tak ze starym?

Popatrzył mi w oczy, a ciepło jego spojrzenia rozgrzało mi serce.

– Tak, służył mi przez siedem lat, których już nie wymażę z życia.

Zdejmował przede mną kolejne części swojej zbroi.

– Dziękuję, że o tym pomyślałeś. – Ujęłam dłoń jego policzek.

– Może po południu, zanim ochrzcimy materac, kupimy nową pościel?

– Lepiej uważaj, panie Lexington – odparłam z uśmiechem. – Kupowanie nowego łóżka, wycieczka na zakupy... Kobieta może zacząć się przyzwyczajać do takiego traktowania.

Grant spojrzał na mnie w jakiś inny sposób niż wcześniej. Coś się w nim zmieniło i moje podekscytowane serce przyspieszyło, gdy to sobie uświadomiłam. Odłożyłam podjęcie decyzji o naszej przyszłości na później w nadziei, że los sam o tym rozstrzygnie. I nagle zdałam sobie sprawę, że tak się stało: zakochałam się w nim. I to mocno.

– Przyzwyczaj się do tego, kochanie. Zaslugujesz na to.

Rozpłynęłam się w środku na te słowa, ale moje mechanizmy obronne nie pozwoliły mi się do końca w tym zatracić. Uśmiechnęłam się i zmieniłam temat:

– Skoro już mamy jechać po pościel, to może kupimy przy okazji jeszcze kilka ładnych rzeczy? Twoje mieszkanie jest piękne, ale trochę... sterylne. Potrzebuje więcej ciepła.

– Cokolwiek zechcesz.

Pocałowałam go i wyprowadziłam za rękę z sypialni. Siedzenie na dużym łóżku z tym mężczyzną wydawało się zbyt niebezpieczne, zwłaszcza gdy dotarło do mnie, co do niego czuję. Kiedy weszliśmy do salonu, zauważyłam metkę na kanapie.

– Czy to nowa kanapa?

Grant skinął głową.

– Potrzebowałeś nowej?

Znów powoli skinął głową.

Och. Zmarszczyłam nos na samą myśl o tym, w których miejscach Grant mógł pieprzyć jakiejś kobiety.

– Wstawiłeś też nowe blaty w kuchni i nowe biurko? – zapytałam oschle.

– Nie, mądralo. – Potrząsnął głową.

•••

Odniosłam wrażenie, że Grant rzadko robi zakupy. Czułam się jakoś nieswojo w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Za każdym razem, gdy pytałam, czy coś mu się podoba, wzruszał tylko ramionami i kiwał głową.

– Jasne, jeśli ci się podoba.

W końcu specjalnie wybrałam najohydniejszy komplet pościeli, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądał, jakby ktoś wydrukował na nim najbrzydszy na świecie wzór kwiatowy – krzykliwy i przyprawiający o zawrót głowy. W dodatku materiał był niemalże szorstki.

– A ten?

– Jasne, jeśli ci się podoba. – Grant ledwie spojrzał na pościel.

– To najbrzydsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. – Potrząsnęłam głową.

– To dlaczego chcesz to kupić? – Zmarszczył brwi.

– Nie chcę. Chciałam tylko sprawdzić twoją reakcję. Nie pomagasz mi. Nie mam pojęcia, co ci się podoba.

– Ty mi się podobasz, kiedy jesteś naga. – Na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiešek. – Po prostu wybierz coś ładnego, na czym będzie ci wygodnie leżeć. I klęczeć.

Mmm... Poczułam falę pożądania. Grant zauważył zmianę na mojej twarzy i pochylił się, żeby wymruczeć mi do ucha:

– Pośpiesz się albo za chwilę wyciągnę cię stąd siłą i wezmę na gołym materacu.

O Boże.

Podeszłam do wystawy sklepowej, próbując zignorować rosnące podniecenie między swoimi nogami. Zauważyłam prostą pościel w granatowe i białe paski marki Nautica. Przesunęłam dłonią po przyjemnie miękkim materiale.

– Ta do ciebie pasuje.

W końcu, po raz pierwszy od wejścia do sklepu, Grant udzielił mi szczerzej odpowiedzi:

– Podoba mi się ta prostota. Weźmy może jeszcze kilka tych gadżetów. – Wskazał na porzucane na wystawie poduszki, na które wcześniej nie zwróciłam uwagi. Były granatowe, z jutowymi naszywkami z przodu i idealnie pasowały do pościeli w morskim klimacie.

– Super. No proszę. Jesteś urodzonym projektantem wnętrz, kiedy się trochę postarasz.

Grant obejrzał się przez ramię, a potem popatrzył w lewo i w prawo. Myślałam, że szuka innych przedmiotów do kompletu, ale szybko się zorientowałam, że tylko sprawdza, czy nikt nas nie obserwuje. Zanim zdążyłam zaprotestować, podniósł mnie i rzucił na łóżko. Wylądowałam na plecach na samym środku pościeli Nautica. Kiwnął głową z szelmowskim uśmieszkiem na twarzy.

– Dobrze na tym wyglądasz. Kupmy to i wynośmy się stąd.

Chciałam tego równie mocno jak on, ale uwielbiałam się z nim droczyć. Uniosłam się na łokciach na łóżku i zaczęłam marudzić:

– Ale powiedziałaś, że kupimy jeszcze trochę dekoracji. Myślałam, że zajrzemy do galerii sztuki kilka przecznic dalej, a potem do tego dużego sklepu z lampami na Fairway Blvd. Mogłabym tam spędzać całe dni.

Uśmieszek zniknął mu z twarzy. Wyglądał na tak przerażonego, że nie mogłam już dłużej udawać nadąsanej. Oczywiście zauważył uśmieszek, jaki przebiegł mi po twarzy, i zmrużył oczy.

– Robisz mnie w balona.

– To zemsta za to, że chcesz mnie wydymać – zażartowałam z szerokim uśmieszkiem.

Grant wziął mnie na ręce. Przytrzymał mnie na jednej i drugą zdjął pościel z półki. Podeszedł do poduszek, pochylił się i rzucił:

– Weź kilka.

Roześmiałam się, ale złapałam dwie poduszki, które mi się podobały. Ruszył alejką

w stronę kasy znajdującej się po drugiej stronie sklepu.

– Ekhm... zamierzasz mnie nieść aż do kolejki?

– Tak. Nie będziesz mogła już niczego oglądać, dzięki czemu szybciej wypróbujemy naszą nową pościel.

Zachichotałam. Kilkoro klientów gapiło się na przystojnego mężczyznę niosącego kobietę i zakupy, ale Grant albo tego nie zauważył, albo go to nie obchodziło.

– Zdajesz sobie sprawę, że przypominasz neandertalczyka?

– I tak właśnie się przy tobie czuję, skarbie. Ale się nie martw. Wynagrodzę ci swoje niestosowne zachowanie, gdy tylko dotrzemy do domu.

Dom. Wynagrodzi mi to, kiedy wrócimy do domu. Jak pięknie to zabrzmiało.

Rozdział 30

Ireland

Następny tydzień minął nam równie błogo. Zaszyliśmy się w mieszkaniu Granta i całą niedzielę „chrzciliśmy” różne miejsca w jego mieszkaniu. W poniedziałek rano pojechał na spotkanie za miastem, ale przesłał mi kurierem do biura ogromny bukiet kwiatów, który zajmował połowę biurka. We wtorek spotkał się z hydraulikiem w moim domu, żebym mogła popracować do późna, a w środę zjedliśmy lunch w jego gabinecie i zamknęliśmy drzwi na szybki numer. W czwartek i piątek spaliśmy u mnie.

W sobotę rano Grant pojechał do biura, a ja czekałam w swoim mieszkaniu na Mię. Wróciła w tym tygodniu z miesiąca miodowego i oficjalnie przeniosła się do Christiana, ale zostawiła u mnie jeszcze mnóstwo pudełek. Miałyśmy zjeść razem lunch, a potem zawieźć jej rzeczy do siedziby organizacji Goodwill.

Podbiegłam do niej, kiedy weszła do środka. Pierwszy raz rozstałyśmy się na tak długo, odkąd byłyśmy dziewczynkami.

– Kochanie, wróciłam! – krzyknęła.

Trwałyśmy długo w mocnym uścisku. W końcu odsunęłam się od przyjaciółki i pokręciłam głową z uśmiechem.

– No proszę. Jaka opalona i zrelaksowana. No i wyglądasz jak... żona.

– Tęskniłam za tobą. Kauai jest niesamowite, ale z tobą byłoby jeszcze wspanialsze. Spodobałby ci się lot helikopterem. Christian zwrócił w trakcie lunch do woreczka.

Roześmiałam się.

– Twojemu mężowi na pewno by się spodobało, gdybyś oznajmiła, że zabierasz ze sobą dwie torby bagażu i Ireland – zakpiłam.

– Następnym razem musimy się wybrać na Maui we czwórkę.

– Brzmi świetnie. W zeszły weekend zapytałam Granta, kiedy ostatnio był na wakacjach, i odparł, że osiem lat temu.

– Naprawdę? Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Jest pracoholikiem i chyba nie miał nikogo, kto by go do tego namówił.

Mia podeszła do lodówki, wyjęła z niej sok pomarańczowy i spojrzała na pojemnik.

– Z miąższem? Czyżbym zostawiła tu jakiś swój sok? Nie lubisz miąższu.

– Ale Grant lubi.

Uśmiechnęła się.

– Widzę, że spędzaliście ze sobą sporo czasu, kiedy mnie nie było, skoro wyposażasz dla niego lodówkę.

Usiadłam na taborecie przy kuchennym stole.

– Tak. I jest nam ze sobą dobrze.

– Ostatni raz widziałam was razem na brunchu po swoim ślubie. Nie wiedziałam, czy po powrocie zastanę was szczęśliwych po tym, jak Grant wyznał, że nie chce mieć dzieci.

Mia wyjęła z szafki dwie szklanki i napełniła je sokiem, po czym podeszła do drugiej, gdzie trzymałyśmy alkohol, i wyciągnęła butelkę wódki. Dołała trunku do obu szklanek i wymieszała drinki palcem, po czym przesunęła jedną po stole w moją stronę.

– Jakoś zniesiesz dla mnie ten miąższ.

Właściwie to wypiłabym tego drinka, gdybym nie miała innego wyboru. Przesunęłam jednak szklankę z powrotem w stronę Mii i powiedziałam:

– Wypij oba. Ja prowadzę.

– Żadna z nas nie będzie prowadzić. Christian mnie podrzucił w drodze na siłownię. Podjedź tu później i załaduje pudła do swojego samochodu. – Uśmiechnęła się. – Powiedział, że mam się z tobą dobrze bawić, a on przekaże moje rzeczy organizacji charytatywnej i zrobi zakupy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mam pojęcia, jak złapałaś tego miłego mężczyznę w swoje sidła, ale niezła robota, dziewczyno.

Skoro żadna z nas nie miała prowadzić, to dlaczego miałabym sobie nie pofolgować? Wzięłam do ręki szklankę, podniosłam ją w górę i stuknęłam o szklankę przyjaciółki.

– Za dobrych facetów, tak dla odmiany.

Mia wypila pół drinka i wytarła usta wierzchem dłoni.

– A teraz opowiedz mi wszystkie pikantne szczegóły. Co się działo między wami po brunchu? Jak go przekonałaś, że posiadanie dzieci to nie koniec świata?

– Właściwie to nie przekonałam. – Zmarszczyłam brwi. – Nie zmienił zdania. Nie wiem, czy kiedykolwiek je zmieni i szczerze mówiąc, ma ku temu całkiem zrozumiałe powody... Tak sądzę.

– To co zrobisz, gdy zaangażujesz się bardziej w tę relację? Tak po prostu porzucisz marzenia o rodzinie?

Potrząsnęłam głową.

– Nie wiem. Na razie nie jestem gotowa się z nim rozstać ani zrezygnować z zakładania rodziny. Postanowiłam odłożyć tę decyzję na później. Może życie samo rozwiąże ten problem.

Mia zacisnęła usta w cienką linijkę.

– W tej sytuacji mogą się wydarzyć tylko trzy rzeczy. – Uniosła dłoń w górę i zaczęła odliczać kolejno na palcach. – Pierwsza: rozstajecie się, a ty nie porzucasz swoich marzeń o rodzinie. Druga opcja: Grant zmienia zdanie. Trzecia opcja: rezygnujesz z bycia matką. – Potrząsnęła głową. – Właśnie mi wyznałaś, że nie masz co liczyć na jego cudowną przemianę. Zostaje ci więc tylko rozstanie albo pogodzenie się z życiem, którego nigdy dla siebie nie chciałaś. Nie sądzę, aby planowanie rozstania z góry było zdrowym podejściem do związku. Z kolei ostatnia opcja wymaga od ciebie ogromnego poświęcenia. Jesteś pewna, że mogłabyś tak żyć?

Opuściłam ramiona. Mia miała stuprocentową rację. Wciąż odsuwałam od siebie ten problem, bo niczego tak nie pragnęłam, jak być z tym mężczyzną, a to pozwalało mi nim się cieszyć.

Westchnęłam.

– Wiem, że chowanie głowy w piasek niczego nie załatwia i prawdopodobnie tylko pogorszy sytuację. Ale... szaleję za nim, Mia. Nie chcę z niego zrezygnować.

Moja przyjaciółka patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę. Nagle wstała i rzuciła:

– Pierwszego stycznia.

– Co?

– To dzień, w którym podejmiesz decyzję. Daję ci jeszcze kilka miesięcy, żebyś nacieszyła się tym mężczyzną i sobie wszystko przemyślała. Ale pierwszego stycznia usiądziemy przy tym stole i nie wstaniemy, dopóki nie podejmiesz decyzji, z którą możesz żyć.

– To dobry plan. – Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż w głębi duszy czułam, że to nie

ma sensu. Po kolejnych czterech miesiącach z Grantem Lexingtonem będę w nim zapewne jeszcze bardziej zakochana, zwłaszcza że w ostatnich kilku tygodniach zaczął się przede mną odsłaniać. Ale moja głowa skutecznie przekonywała serce, że sprawuje nad wszystkim kontrolę, więc przystałam na propozycję przyjaciółki.– Nie rozmawiajmy już o tym. Posortujmy twoje rzeczy, żeby twój mężulek mógł je zawieźć gdzie trzeba. Dorzucę jeszcze coś swojego.

– Dobrze. A co powiesz na podwójną randkę dziś wieczorem? Moglibyśmy zjeść kolację w tej nowej włoskiej restauracji w centrum miasta.

– Napiszę do Granta. Teraz pracuje, ale chciał tu później przyjechać. Myślę, że się zgodzi. Wstałam, a Mia sięgnęła ku mnie i ścisnęła mnie za rękę.

– Jeszcze tylko jedna rzecz i obiecuję, że już więcej nie poruszę tego tematu.

– Dobrze...

– Wiem, że ci na nim zależy, ale nie spiesz się z niczym. Nie oddawaj mu całego swojego serca, bo nie zdołasz go potem odzyskać.

Skinęłam głową. Był tylko jeden mały problem: moje serce już należało do niego.

•••

Od dawna się tak nie uśmiełam. Mia zabawiała nas historiami o dziwacznych sytuacjach, jakie wydarzyły się w jej spa.

– I jeszcze zajrzała do nas kobieta, która zapytała, czy mąż może popatrzeć na jej brazylijską depilację. Pomijając fakt, że mamy małe pokoje zabiegowe, zwykle nie wpuszczamy obserwatorów na zabiegi, podczas których klientka leży nago na stole z szeroko rozłożonymi nogami. Zaproponowałam zademonstrowanie jej mężowi depilacji na jego plecach lub nogach, ale odpowiedziała z niewzruszoną miną, że to ich nie urządza: mąż chce zobaczyć, jak jego małżonka cierpi, bo... go to podnieca. Yyyy. Nie, dzięki, spasuję. Jakoś nieszczególnie mam ochotę zadowalać pani perwersyjnego męża.

Grant wyglądał na najbardziej zszokowanego z nas wszystkich. Nie poznał się jeszcze na specyficznym poczuciu humoru Mii, a poza tym nie miał pojęcia, o jakich zabiegach ona mówi.

– Na szczęście jako właścicielka spa nie muszę oglądać buszu na tyłkach na stole do depilacji. – Mia spojrzała na Granta z powagą i zapytała: – Depilujesz sobie jądra czy golisz je maszynką?

Wyglądał jak jeleń w świetle reflektorów, co nieźle mnie rozbawiło, gdyż rzadko coś wytrącało go z równowagi. Potraktował pytanie Mii poważnie i już miał jej odpowiedzieć, kiedy zainterweniowałam, żeby wybawić go z opresji.

– Ona się tylko wygłupia.

Razem z Mią uśmieliśmy się z tego do łez.

W pewnym momencie podszedł do nas kelner, żeby zaoferować więcej wina. Wszyscy odmówili, oprócz Mii, która jako jedyna nie miała prowadzić. Grant utknął w biurze do późna i spotkaliśmy się dopiero w restauracji, więc każde z nas przyjechało swoim samochodem. Mogłam sobie pozwolić co najwyżej na mały kieliszek wina na początku dwugodzinnej kolacji.

– Więc... – Mia podniosła swój kieliszek do ust i spojrzała na Granta. – Co powiesz na tygodniowy urlop na Maui między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem? We czwórkę. Wiesz, jestem już mężatką.

Grant zachichotał. Spojrzał na mnie, sięgnął po moją dłoń pod stołem i ją uściśnął.

– Co o tym myślisz? Chciałabyś spędzić tydzień na Hawajach?

Moje serce przyspieszyło – plany długoterminowe bardzo je rozgrzewały. Większość moich byłych przerażała nawet perspektywa odebrania prania z pralni dwa dni później.

– Z przyjemnością – zgodziłam się z uśmiechem.

Po wyjściu na zewnątrz rozmawialiśmy jeszcze przez pół godziny przed lokalem. Christian zaprosił Granta na mecz baseballowy, a Mia mrugnęła do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Po raz pierwszy, odkąd się znałyśmy, wyszłyśmy gdzieś ze swoimi partnerami i przyjemnie spędzałyśmy czas.

W końcu zaczęła się zbierać mgła i nadszedł czas ruszyć do domu. Przytuliłam Mię i Christiana na pożegnanie, a Grant odprowadził mnie do samochodu.

– Jest już późno. Może pojedziemy moim samochodem i wrócimy po twój jutro?

– Nie, dam sobie radę. Chciałam jeszcze podjechać do mieszkania po parę rzeczy, których potrzebuję na jutro do pracy. Miałam je ze sobą zabrać, ale zapomniałam. Spotkamy się na Leilani?

– Masz ochotę na wino? Skończyło mi się, ale mogę kupić jakieś po drodze.

Uniosłam się na palcach i złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach.

– Brzmi świetnie. Zobaczymy się za chwilę.

– Jedź ostrożnie. Zrobiło się mgliście i drogi na pewno są śliskie.

– Moja ciocia by cię pokochała. Przez te wszystkie lata, kiedy z nią mieszkałam, mówiła w kółko o pogodzie i codziennie mnie ostrzegała, żebym zachowała ostrożność.

Grant otworzył drzwi samochodu i przytrzymał je dla mnie.

– Jedź, mądralo. Nie chcę, żebyś utknęła gdzieś we mgle. Nad wodą osiada bardzo gęsto.

Kiedy wsiadałam do samochodu pod swoim blokiem, mgła wisiała już naprawdę nisko. Dokuczałam Grantowi, że zachowuje się jak moja opiekuńcza ciocia, ale miał rację: widoczność była bardzo słaba. Do przystani prowadziły kręte drogi, więc włączyłam długie światła, żeby lepiej widzieć. Niestety musiałam przełączać na krótkie za każdym razem, gdy z naprzeciwka zbliżał się samochód. Trzymałam kurczowo kierownicę, gdy jechałam z krótkimi światłami i rozluźniałam się z ulgą, kiedy mogłam przełączyć na długie. Za czwartym razem, kiedy to zrobiłam, ujrzałam przed sobą parę wielkich oczu.

Cholera!

Na samym środku pieprzonej drogi stał wielki jeleń z gigantycznym porożem. Pojawił się znikąd zaledwie metr ode mnie. Patrzyliśmy na siebie zszokowani, ale na szczęście zdołałam skręcić w prawo, zanim stała mu się krzywda. Potem wszystko rozgrywało się już jakby w zwolnionym tempie.

Mój samochód zaczął się kręcić jak bąk na śliskim od mgły asfalcie. Skręciłam kierownicę w drugą stronę, usiłując odzyskać panowanie nad pojazdem, ale to wcale nie pomogło.

Wypadłam z drogi i wjechałam w błoto.

Nacisnęłam hamulce z całej siły i zaczęłam się ześlizgiwać bokiem po poboczu drogi.

W pewnym momencie nie wiedziałam już, czy nadal jestem na poboczu, czy wjechałam na chodnik.

Wstrzymałam oddech, gdy samochód wreszcie zwolnił.

Reflektory samochodu nadjeżdżającego z przeciwnej strony rozświetliły jezdnię i zobaczyłam, że na szczęście nie jestem już na drodze.

Przed sobą widziałam tylko drzewo, które...

Zesztywniałam.

Zapadła upiorna cisza.

Aż do uderzenia...

Rozdział 31

Grant

Nie zwykłem się zamartwiać bez powodu. Nie należałem też do szczególnie nerwowych osób. A jednak spojrzałem na zegarek po raz dziesiąty w ciągu ostatniej godziny i zaniepokojony wypatrywałem samochodu Ireland. Gęsta mgła zasłaniała całkowicie parking i nabrzeże. Piętnaście minut temu zadzwoniłem na komórkę Ireland i nagrałem wiadomość. Nie wysłałem jej SMS-a, bo nie chciałem jej rozpraszać, skoro prowadziła w tak trudnych warunkach.

Kiedy minęło kolejne pół godziny, zaczęłam się już naprawdę denerwować. Zadzwoniłem do niej ponownie, ale znów połączyło mnie z pocztą głosową.

– Cześć. To ja. – Spojrzałem na zegarek i wypuściłem powietrze z płuc. – Rozstaliśmy się o dwudziestej pierwszej, a teraz jest dwudziesta druga trzydzieści. Nie wspomniałaś, że zamierzasz się gdzieś zatrzymać po drodze. Powinnaś tu być prawie godzinę temu. Zadzwoni do mnie i daj mi znać, czy wszystko w porządku.

Rozłączyłem się i przeskoczyłem przez tylną pawęż. Postanowiłem poczekać na nią na parkingu.

Dookoła panowała niepokojąca cisza. Nikogo nie było widać, a w tej wiszącej nisko mgle mój niepokój zamienił się w coś bardziej złowieszczonego.

Gdzie ona jest, do cholery?

Może zasnęła? Ale przecież miała tylko wejść do mieszkania na chwilę. Przypuśćmy jednak, że zatrzymała się gdzieś w sklepie... Tylko w jakim? O tej porze prawie wszystko było pozamykane. W końcu się poddałem i wysłałem jej SMS-a.

Czekałem, aż status wiadomości tekstowej zmieni się na dostarczoną, ale tak się nie stało. Zaniepokojony pobiegłem z powrotem do łodzi, zostawiłem tam dla niej krótką notatkę, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli zjawi się przede mną, i zgarnąłem klucze z blatu.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem trasą, którą miała do mnie jechać. Nie bardzo wiedziałem, czego właściwie szukam, ale liczyłem w duchu, że tego nie znajdę. Ruch był znikomy jak na sobotni wieczór. Najwyraźniej wszyscy rozsądni ludzie zostali w domach. Im dłużej wypatrywałem Ireland, tym bardziej ogarniał mnie strach. Ale brak wiadomości to dobra wiadomość, prawda? W najlepszym razie usiadła w domu na kanapie, żeby zdjąć buty, i zasnęła ze zmęczenia.

Tak, to na pewno to.

Przejechałem całkiem spory kawałek, ale nadal nie zauważyłem ani śladu jej samochodu. Zanim jednak zdążyłem poczuć ulgę, wyjechałem zza zakrętu i ujrzałem mnóstwo migających we mgle świateł.

Serce waliło mi jak oszałałe. Wcisnąłem pedał gazu, chociaż widoczność była ograniczona do kilku metrów. Coś musiało się tam stać, bo nawet przez tę gęstą zasłonę mogłem zobaczyć kilkanaście świateł migoczących na różnych wysokościach. Wyglądało to tak, jakby stała tam policja i straż pożarna.

Wypadek.

– To nie ona. To na pewno nie ona. – Zacząłem mówić sam do siebie. – Zachowaj zdrowy rozsądek. Pewnie utknęła tam z tyłu. Jakiś kretyń pędził we mgle i zjechał na złą stronę. Cholera... sporo pojazdów ratowniczych.

Podjechałem do tej parady świateł i zwolniłem, kiedy ujrzałem reflektory i coś, co wyglądało na podświetlaną pałkę policyjną. Wymachiwał nią stojący na drodze policjant w płaszczu przeciwdeszczowym, a ja zatrzymałem się, żeby z nim porozmawiać. Wóz strażacki zasłaniał mi drogę i nic nie mogłem zobaczyć.

Policjant nachylił się do mnie, kiedy otworzyłem okno.

– Wypadek przed panem. Droga będzie zamknięta przez następną godzinę lub dwie, aż zrobimy tu porządek i odholujemy auto.

– Moja dziewczyna miała być u mnie godzinę temu i nie odbiera telefonu. Czy wie pan, jakie samochody się rozbiły? Czy ktoś jest ranny?

– Tylko jeden samochód. – Policjant zmarszczył brwi. – Prowadziła go kobieta, którą zabrano karetką do szpitala. Jak się nazywa pana dziewczyna?

– Ireland Saint James.

Policjant się wyprostował i podniósł krótkofalówkę do ust.

– Tu Connors. Masz nazwisko kobiety, którą właśnie zabrano?

Moje serce waliło jak oszalałe, kiedy czekałem na odpowiedź.

W końcu usłyszałem szum w krótkofalówce i głos: „Ofiara wypadku to prezydentka wiadomości – Ireland Richardson”.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Czy wszystko z nią w porządku?

Policjant pochylił się i skierował na mnie latarkę. Miałem wrażenie, że cała krew odpłynęła mi z twarzy. Policjant chyba zwrócił uwagę na moją upiorną bladość, bo przyjrzał mi się uważnie i znowu zmarszczył brwi.

– Nie powinienem podawać informacji o ofiarach, ale nie chcę, żeby się pan rozbił, pędząc w tej mgle na złamanie karku. Trochę się poobijała, ale mogła mówić. – Pokiwał głową. – Myślę, że skończy się na kilku szwach i może jakimś niewielkim złamaniu.

Odetchnąłem z ulgą.

– Dziękuję. Mogę tu zawrócić?

Policjant stuknął knykciami w maskę mojego samochodu.

– Jasne. Proszę jechać ostrożnie. Mgła jest niebezpieczna.

•••

– Proszę pana, powiedziałam już pięć minut temu, że wpuszczę pana do środka, jak tylko lekarze skończą ją badać.

– Ale ktoś tam właśnie wszedł i zaraz wyszedł.

Pielęgniarka z recepcji pokręciła głową.

– Ten człowiek tu pracuje. Proszę usiąść. Zawołam pana, jak tylko będzie pan mógł wejść.

„Niech ci będzie”, odrzekłem jej w myślach. Usiadłem, oparłem łokcie na kolanach i podparłem głowę rękoma. Kogo powiadomili o wypadku Ireland? Zadzwonili do jej ojca, który siedzi w więzieniu? Matka nie żyła już od dawna, a jedyna ciotka przeniosła się na Florydę. A jeśli będzie musiała przejść jakąś operację? Kto miałby podjąć taką decyzję? Powinienem być wziąć w razie czego numer telefonu komórkowego Mii. Może to ją wskazała jako osobę do kontaktu w razie wypadku?

Wytrzymałem na siedzeniu jakieś trzy minuty, po czym wstałem i zacząłem się przechadzać nerwowo tam i z powrotem. Cały czas pozostawałem w zasięgu wzroku pielęgniarki, żeby o mnie nie zapomniała. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, westchnęła przesadnie i potrząsnęła głową, ale gównie mnie obchodziło, że ją wkurzałem. Przynajmniej nie

mogła mnie zignorować.

Jakieś pół godziny po moim wejściu do szpitala drzwi na oddział otworzyła inna pielęgniarka i zawołała:

– Rodzina Ireland Saint James!

Podszedłem bliżej, a kobieta spojrzała na mnie i zapytała:

– Członek rodziny?

– Tak – skłamałem bez namysłu.

– I jest pan jej...?

Nie chciałem wprowadzać zamieszania, na wypadek gdyby już wcześniej zapytali ją o stan cywilny, więc odparłem:

– Bratem. Jestem jej bratem.

Pielęgniarka skinęła głową i otworzyła mi szeroko drzwi.

– Tędy. Leży na czwartym łóżku. Lekarze właśnie skończyli badanie.

Poprowadziła mnie do rogu dużej sali i odciągnęła zasłonę.

– Pani Saint James, przyszedł pani brat.

Ireland zrobiła zdeorientowaną minę, ale na mój widok się uśmiechnęła i skinęła swoją obandażowaną w połowie głową. Wyglądała blado, ale była w jednym kawałku. Podszedłem do niej, wziąłem ją za rękę i pochyliłem się, żeby pocałować ją w czoło.

– Jezu Chryste. Wystraszyłaś mnie na śmierć. Co się stało? Coś cię boli? Nic ci nie jest?

Pielęgniarka zaciągnęła za sobą zasłonę.

– Wszystko w porządku. – Wskazała na bandaż na głowie. – Przykleili mi tylko kilka małych plastrów. Chyba się w coś uderzyłam. – Uniosła lewą ręką i się skrzywiła. – Podejrzewają, że złamałam kość łokciową. Czekam na prześwietlenie.

– To co oni tu robili przez cały ten czas, do cholery, skoro nie wykonali nawet prześwietlenia?

Ireland się uśmiechnęła.

– Pielęgniarka zajrzała tu chwilę temu i powiedziała, że w poczekalni czeka bardzo niespokojny gość. Pewnie nieźle im tam dawałeś popalić. Zrobili mi badania krwi i obejrzeliby wyniki. Ale naprawdę nic mi nie jest.

– Jesteś pewna? – Przeczesałem dłonią włosy. – To nie jest najlepszy szpital. Mogę cię przenieść do Memoriała.

– Nie trzeba. Jak dotąd naprawdę świetnie się spisują.

– Co się stało?

Potrząsnęła głową.

– Nic nie widziałam w tej mgle, więc przełączałam w kółko światła z długich na krótkie, aż w końcu prawie wjechałam w jelenia. Wcisnęłam mocno hamulce, ale asfalt był śliski i straciłam kontrolę nad samochodem. Pamiętasz, jak w szkole nauki jazdy mówili, że w przypadku poślizgu trzeba skrócić kierownicą w kierunku, w którym ucieka tył?

– Tak.

– No właśnie, a ja zrobiłam dokładnie odwrotnie. Zareagowałam odruchowo i dopiero tutaj przypomniałam sobie, co zrobiłam.

– Działałaś instynktownie. – Odgarnąłem jej włosy z twarzy. – To normalne.

Ireland westchnęła.

– Samochód jest pewnie skasowany.

– Kogo obchodzi samochód? – Zacząłem ją oklepywać, żeby się upewnić, że nic jej nie jest. – Coś sobie jeszcze uszkodziłaś?

Roześmiała się.

– Nie, doktorze Lexington. Naprawdę wszystko w porządku.

Po kilku minutach wróciła pielęgniarka i zwróciła się do mnie:

– Czy mogę pana prosić o powrót do poczekalni na kilka minut?

– Zabiera ją pani na prześwietlenie?

Pielęgniarka potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. Lekarze chcą tu wrócić, żeby zbadać pana siostrę i z nią porozmawiać.

– Dlaczego? – Zmrużyłem oczy. – Coś nie tak?

Pielęgniarka zmarszczyła brwi i spojrzała na Ireland.

– Wszystko w porządku. Mamy zasadę, że goście czekają w poczekalni podczas badania.

– Nic mi nie będzie, Grant. – Ireland uśmiechnęła się do mnie i spojrzała na pielęgniarkę. – Będzie mógł tu potem przyjść?

– Jasne. – Pielęgniarka skinęła głową.

– Zaraz wracam – Nachyliłem się i pocałowałem Ireland w czoło.

Wróciłem niechętnie do poczekalni, usiadłem, oparłem się na krześle i potarłem twarz dłońmi. Dlaczego nie nalegałem, że zabiorę ją z tej cholernej restauracji swoim samochodem? To moja wina. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś jej się stało. Moje wnętrzości skrzyły się na tę myśl. Ireland nie wiedziała nawet, ile dla mnie znaczy. Do diabła, ja sam tego nie widziałem, aż do dzisiejszego wieczoru. Na szczęście nic jej się nie stało i od tej pory mogę codziennie okazywać jej swoje uczucia. Wiedziałem aż za dobrze, że życie potrafi się zmienić w mgnieniu oka.

Rozdział 32

Ireland

Doktor Rupert, lekarz na oddziale ratunkowym, któremu mnie przydzielono, wyglądał jak Penn z duetu iluzjonistów Penn i Teller. A przynajmniej tak mi się wydawało, że jak Penn, bo nigdy nie pamiętałam, który jest który. W każdym razie niesamowicie przypominał tego niższego i starszego. Dobiegał już chyba osiemdziesiątki, więc uznałam, że nie obrażę go, jeśli o tym napomknę.

– Czy ktoś panu kiedyś powiedział, że przypomina pan pewną sławną osobę?

Uśmiechnął się na te słowa, sięgnął do rękawa swojego fartucha i wyciągnął z niego bukiet plastikowych kwiatów.

– Czy to odpowiedź na pani pytanie?

Roześmiałam się.

– Chyba tak.

Wsunął kwiaty do kieszeń główkami do dołu.

– Nie jestem z nim spokrewniony, ale pacjenci są rozczarowani, kiedy im to mówię. Pocięszam ich wtedy tą małą sztuczką.

Doktor Rupert wziął do ręki kartę pacjenta wiszącą na moim łóżku i przejrzał kilka stron. W tym czasie inny lekarz odciągnął zasłonę, wszedł i ją zaciągnął.

– Dobrze wyczucie czasu. To jest doktor Torres. Specjalista ortopeda.

– Dobry wieczór – powiedziałam.

– Zwykle nie wzywamy ortopedów na konsultacje przed prześwietleniem, ale chciałem, żeby panią zbadał, zanim przedstawimy wszystkie opcje.

– Aha...

Doktor Rupert wziął krzesło i usiadł obok mojego łóżka. Wykazywał się bardzo staroświeckim podejściem do pacjentów, rzadko już spotykanym wśród lekarzy. Dotknął mojej ręki i powiedział:

– Chcemy przeprowadzić konsultację ortopedyczną przed prześwietleniem, ponieważ znaleźliśmy coś w pani badaniach krwi.

Wyprostowałam się na łóżku. O Boże. Pierwszą rzeczą, jaka przyszła mi do głowy, był rak. Widocznie miałam podwyższony poziom jakichś krwinek i nie chcieli mnie niepotrzebnie napromieniowywać. Moje serce zaczęło gwałtownie kołatać.

– Co znaleźliście? Co jest ze mną nie tak?

Doktor Rupert ścisnął moją dłoń i uśmiechnął się uspokajająco.

– Nic. Jest pani w ciąży, pani Saint James.

– Co takiego? – Zamrugałam kilka razy.

– Miałem przeczucie, że ta wiadomość panią zaskoczy. – Pokiwał głową. – Napisała pani w kwestionariuszu, że ostatnią miesiączkę miała miesiąc temu, a na pytanie „Czy może być Pani w ciąży”, zaznaczyła odpowiedź: „Nie”.

– Nie mogę być w ciąży. Jest pan pewien?

Pokiwał głową.

– Badanie krwi wykrywa podwyższone hCG już po sześciu czy ośmiu dniach po owulacji. Badania moczu wykrywają ciążę znacznie później.

– Nie mogę być w ciąży. – Ogarnęła mnie panika. – Musieliście się pomylić.

Uśmiech zniknął z twarzy lekarza.

– Chce mi pani powiedzieć, że to fizycznie niemożliwe, aby zaszła pani w ciążę? Zdarzają się rzadkie przypadki fałszywie dodatnich wyników, na przykład kiedy pacjentka przyjmuje pewne leki przeciwpadaczkowe. – Ściągnął brwi. – Bierze pani takie leki? Nie podała pani tego w kwestionariuszu.

Pokręciłam szybko głową.

– Czyli istnieje taka możliwość, że jest pani w ciąży? Odbyła pani stosunek z mężczyzną w ciągu ostatniego miesiąca?

– Tak, ale się zabezpieczaliśmy. – Podniosłam rękę do gardła, które nagle się zacisnęło. – I biorę tabletki antykoncepcyjne.

– Przegapiła pani którąś?

– Nie. Absolutnie nie. Biorę je zawsze o tej samej porze.

– Brała pani antybiotyki lub chorowała?

Potrząsnęłam głową.

Doktor Rupert westchnął.

– Cóż, tabletki są skuteczne w zapobieganiu ciąży w najlepszym wypadku tylko w dziewięćdziesięciu dziewięciu przecinek siedem procent.

– Ale używaliśmy jeszcze prezerwatywy!

– Hm, to rzeczywiście zmniejsza szanse na zajście w ciążę. Cóż, czasem zdarzają się naprawdę zawzięci pływacy. – Doktor Rupert poklepał mnie po ramieniu. – Potrzebuje pani chwili na osobności, zanim przejdziemy do kwestii prześwietlenia?

Chciałam, żeby cofnął czas i zaczął od nowa, nie oznajmiając mi tym razem, że jestem w ciąży. Jak mogło do tego dojść? O Boże. Jak zareaguje Grant? Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić jego reakcji. Zaczęłam się hiperwentylować, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Pani Saint James? Proszę oddychać powoli i głęboko. – Doktor Rupert zwrócił się do ortopedy, o którego istnieniu zapomniałam: – Jordan, przyniesiesz nam papierową torebkę?

Minutę później przyszła pielęgniarka i poprosiła, żebym oddychała do papierowej torby. Trzymała mnie za nadgarstek i mierzyła puls, podczas gdy obaj lekarze nadal stali przy moim łóżku.

– Może już pani przestać. Proszę tylko głęboko i powoli oddychać.

– Boże, tak mi wstyd. – Potarłam czoło. – Nigdy mi się nic takiego nie przydarzyło.

Pielęgniarka uśmiechnęła się ciepło.

– Mam trójkę dzieci poniżej czterech lat. Raz w tygodniu wkładam głowę do brązowej papierowej torebki albo chowam się w szafie z kieliszkiem wina.

Pielęgniarka wyszła, gdy już się trochę uspokoiłam, a doktor Rupert zapytał, czy ortopeda może obejrzeć moją rękę. Wcześniej bolała mnie przy każdym ruchu, ale nagle przestała. Czułam się cała odrętwiała z szoku.

Ortopeda zbadał mnie i odezwał się do mnie i doktora Ruperta.

– Zalecam prześwietlenie. Kość łokciowa jest najprawdopodobniej złamana. Zaczyna się już tworzyć siniak na nadgarstku, więc musimy sprawdzić, czy trzeba nastawić kości lub wykonać zabieg chirurgiczny.

Słyszałam, co mówi, ale nic z tego do mnie nie docierało. Przedstawili mi argumenty za i przeciw wykonaniu zdjęcia rentgenowskiego w moim stanie, a potem doktor Rupert spojrzął na mnie, czekając na moją decyzję.

– Przepraszam. – Potrząsnęłam głową. – Czyli to bezpieczne?

– Zakryjemy pani brzuch ołowianym fartuchem i na wszelki wypadek wykorzystamy

minimalne promieniowanie, aby chronić pani narządy rozrodcze. W pani przypadku ryzyko uszkodzenia nienarodzonego dziecka jest bardzo niewielkie, a badanie byłoby bardzo pomocne, więc zachęcałbym do jego wykonania. – Uśmiechnął się powściągliwie. – Jeśli kość łokciowa wymaga nastawienia, a my jej nie nastawimy, może pani stracić możliwość poruszania ręką, czego oczywiście nie chcemy.

Wypuściłam strumień powietrza i skinęłam głową.

– Dobrze.

– Na wszelki wypadek zatrzymamy panią na noc, na obserwację. Czy pielęgniarka ma kogoś powiadomić?

Pomyślałam o Mii, ale było już późno, a poza tym musiałam jeszcze przetrwać „dobrą nowinę”, zanim ją komukolwiek przekażę.

– Nie, nie trzeba. Dziękuję.

Doktor Rupert wyszedł wraz z ortopedą i obiecał wrócić po otrzymaniu wyniku prześwietlenia. Na szczęście zostałam przez kilka minut sama, zanim wróciła pielęgniarka i zapytała:

– Mam przyprowadzić tamtego pana z powrotem? Pielęgniarka z recepcji powiedziała, że pytał już o panią dwa razy i ciągle przechadza się nerwowo po poczekalni. – Uśmiechnęła się. – Ma pani bardzo troskliwego starszego brata.

Zamknęłam oczy. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o zobaczeniu się teraz z Grantem. Wiedziałam, że jeśli nie pozwolę mu tu wrócić, narobi zamieszania i będzie się zamartwiał, że coś jest ze mną nie tak. Musiałam go przyjąć, chociaż nie wyobrażałam sobie przeprowadzenia z nim takiej rozmowy na oddziale ratunkowym.

Skinęłam głową.

– Czy mogłaby go pani tu przyprowadzić za jakieś pięć minut? Muszę pobyć przez chwilę sama.

– Jasne. Oczywiście. Dam pani dziesięć minut.

Niedługo potem Grant odsunął zasłonę z zatroskaną miną.

– Wszystko w porządku? Badanie zajęło im prawie godzinę.

Odchrząknęłam.

– Tak, wszystko dobrze – odparłam, nie patrząc mu w oczy.

– Pojechałaś na prześwietlenie?

– Nie, jeszcze nie.

Położył ręce na biodrach.

– Pozwól się przenieść do Memorial Hospital. Mam tam starego przyjaciela.

– Nie, nie trzeba. Już za chwilę się mną zajmą.

Zdołałam jakoś przekazać Grantowi słowa ortopedy, nie wspominając o powodach, dla których został wezwany na konsultację jeszcze przed prześwietleniem. Powiedziałam mu też, że chcę mnie zatrzymać na noc, a potem zamilkłam. Nie potrafiłam się zachowywać jakby nigdy nic.

– Na pewno wszystko w porządku? Coś jeszcze cię boli?

Poczułam się fatalnie z tym, że zatajam przed nim ciążę, kiedy tak się o mnie troszczy.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko zmęczona.

Dziesięć minut później zajrzała do nas pielęgniarka. Grant poderwał się nerwowo, zanim zdołałam się odezwać.

– Może pani zawołać lekarza? Nagle jest jakaś nieswoja. Chciałbym, żeby ją obejrzano.

Przestraszyłam się, że kobieta wygada się o mojej ciąży. Nie prosiłam jej o zachowanie tego faktu w tajemnicy, ale przecież istniały pewne zasady poszanowania prywatności. Na

szczęście wystarczyło, że spojrzała na moją pobladłą twarz i szeroko otwarte z przerażenia oczy, aby wszystkiego się domyśliła.

– Yyy... nie sądzę, żeby to było konieczne. To zupełnie normalne. Adrenalina jej spada po nagłym wyrzucie. Martwiłabym się, gdyby pani Saint James nie była oszołomiona.

Grant skinął głową. Dzięki Bogu. Wyglądało na to, że przyjął jej wyjaśnienie.

– Zabiorę ją teraz na prześwietlenie. To potrwa chwilę. Skoro siostra została przyjęta na noc, może pan pojechać do domu. Przyniosę jej telefon po tym, jak lekarze zdecydują, co dalej z jej ręką.

Jedno spojrzenie na twarz Granta wystarczyło, abym zrozumiała, że za nic w świecie się stąd nie ruszy. Założył ręce na piersi.

– Zostaję.

Pielęgniarka spojrzała na mnie, a ja skinęłam głową.

– Nie mam nic przeciwko.

Zniknęła na chwilę i wróciła z wózkiem dla mnie. Oboje z Grantem stanęli po moich bokach, żeby pomóc mi na nim usiąść, chociaż powiedziałam, że dam sobie radę.

– Wrócimy za chwilę – oznajmiła pielęgniarka Grantowi. – Proszę tu poczekać.

Zatrzymała się przy stanowisku pielęgniarek i ściszyła głos, mówiąc do koleżanki po fachu:

– Czekam na znak z roentgena, że są gotowi na panią Saint James. Wezwiesz mnie, jak się odezwą?

Kiedy zamknęły się za nami podwójne drzwi oddziału ratunkowego i znalazłyśmy się poza zasięgiem słuchu Granta, kobieta przemówiła do mnie, pchając mój wózek:

– Odniosłam wrażenie, że może pani potrzebować chwili oddechu z dala od brata. Przeżyła pani szok, dowiadując się o ciąży. Jestem do dyspozycji, jeśli chciałaby pani porozmawiać. Czasami łatwiej jest się zwierzyć nieznajomej osobie niż członkowi rodziny. Ale jeśli nie ma pani ochoty, oczywiście zrozumiem. Zapewnię pani darmową przejazdówkę po korytarzach, dopóki nie dadzą mi znać, że mogą panią prześwietlić.

– Dziękuję. – Westchnęłam.

Zamilkła i czekała, aż sama nawiążę rozmowę. Po chwili odezwałam się do niej:

– On nie jest moim bratem. Powiedział tak, bo bał się, że go nie wpuscicie, skoro nie jest członkiem mojej rodziny. To mój chłopak.

Spojrzałam na nią przez ramię, a pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie i skinęła głową.

– Całe szczęście, że nie zapytałam, czy pani brat jest singlem. Ten przystojniak spodobałby się mojej siostrze.

Zaśmiałam się i po raz pierwszy od godziny rozluźniłam nieco ramiona. Skręciłyśmy w lewo i wjechałyśmy w pusty korytarz.

– Rozumiem, że dla niego ciąża też będzie szokiem?

– Nie chce mieć dzieci.

– Może pocieszy panią, że mój mąż chciał tylko jedno lub dwójkę. Nie szalał ze szczęścia, kiedy się dowiedział o trzeciej ciąży. Ale przypomniałam mu, że to ja będę nosić czterokilogramową kulę do kręgli, pod której ciężarem zawsze mam wrażenie, że macica mi zaraz wypadnie, i to ja będę się źle czuć przez wiele miesięcy, a potem wstawać do małego potworka. Mężczyźni czasami zapominają, że nie zachodzimy w ciążę same. Zabawa ma swoje konsekwencje.

Oczywiście miała rację. Nie zaszłam w ciążę sama. Ale... nasza sytuacja była zupełnie inna. Grant miał głębokie rany emocjonalne. Nie można go było porównać do mężczyzny martwiącego się o kolejną buzię do wykarmienia lub nienawidzącego zmieniać pieluchy.

– Ma ważne powody, dla których nie chce zakładać rodziny. On... – Pokręciłam głową. To nie był czas ani miejsce, aby dzielić się traumatycznymi szczegółami z życia osobistego Granta. – On... ma naprawdę ważne powody.

– Zapomnijmy o nim na chwilę. Jak by się pani czuła, gdyby partner chciał dziecka? Czy czułaby się pani inaczej?

– Tak – odparłam bez namysłu. – Zdecydowanie tak. Proszę mnie źle nie zrozumieć, oczywiście też byłabym zaskoczona, ale zawsze chciałam założyć kiedyś rodzinę. Nie planowałam tego za dziewięć miesięcy, ale na pewno czułabym się teraz dobrze, gdyby mężczyzna, którego kocham, też tego pragnął.

Minęliśmy kolejne stanowisko pielęgniarskie i kobieta pchająca mój wózek przywitała się z kilkoma współpracownikami. Odezwiała się do mnie dopiero, gdy ich minęłyśmy.

– Czyli jedynym pani zmartwieniem jest to, jak przyjmie nowinę pani partner?

Zastanowiłam się chwilę.

– Tak. Chyba tak.

– Kocha go pani?

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze. Być może powinnam się była głębiej zastanowić nad odpowiedzią, ale przecież miłości się nie analizuje. Albo kogoś kochasz, albo nie. Skinęłam więc głową i odparłam:

– Tak.

– A on panią kocha?

Wróciłam myślami do jego zmartwionej miny na oddziale ratunkowym. Wydawał się naprawdę przerażony, że coś mogło mi się stać. Ostatnio patrzył na mnie jakoś inaczej niż wcześniej. Obserwował mnie z uśmiechem na twarzy, kiedy myślał, że tego nie widzę, a któregoś ranka po przebudzeniu odkryłam, że przygląda mi się, jak śpię.

– Żadne z nas nie wypowiedziało tych słów, ale myślałem, że tak.

– Oczywiście zgodnie z prawem ma pani wybór, ale z pani słów wynika, że chciałaby mieć rodzinę i kocha ojca dziecka. Może zbyt upraszczam sytuację, ale w takiej sytuacji decyzję powinien chyba podjąć pani partner. To on stoi przed wyborem, czy chce być z panią i dzieckiem, czy zostać sam.

• • •

Leżałam na niewygodnym łóżku szpitalnym i patrzyłam na wschodzące za oknem słońce. W nocy prawie nie zmrzyłam oka. Zdjęcie rentgenowskie wykazało zwyczajne złamanie, które nie wymagało nastawienia kości ani żadnego zabiegu, a po północy założyli mi opatrunek gipsowy. Grant nie odstępował mnie na krok, dopóki praktycznie nie wypchnęłam go za drzwi.

Gdyby to zależało od niego, spędziłby całą noc na krześle u mojego boku. Co do mnie, to miałam sporo do przemyślenia. Nawet po jego wyjściu nie mogłam zasnąć ani uspokoić rozgorączkowanych myśli. Od czasu do czasu zapadałam tylko w lekką drzemkę.

Chciałam zadzwonić do Mii, która wstawała wcześniej rano, ale powiedzenie jej o ciąży przed Grantem nie wydało mi się właściwe, mimo że była moją najlepszą przyjaciółką.

Grant zapukał o siódmej do drzwi mojego pokoju szpitalnego. Był ubrany swobodnie i miał w rękę dwa kubki kawy. Postawił je na przenośnej tacy z jedzeniem i pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Dobry. Jak się ma moja dziewczyna?

Serce mi się ścisnęło i musiałam się zmusić do uśmiechu.

– Dobrze. Zmęczona.

– Nie spałaś?

– Nie bardzo.

– To zrozumiałe. Przeżyłaś wypadek, trafiłaś do szpitala, a potem jeszcze założyli ci ten gips. Prześpisz się w domu, kiedy cię odwiozę.

– Pielęgniarka powiedziała chwilę temu, że najprawdopodobniej wypiszą mnie dopiero za kilka godzin.

Grant wziął do ręki kubek z kawą, zdjął wieczko i podał mi gorący napój. Bez namysłu podniosłam kawę do ust i już miałam się napić, kiedy coś sobie przypomniałam... To kofeina. Nie powinnam jej pić. Odstawiłam kubek z powrotem na tacę i powiedziałam:

– Chyba zrezygnuję dziś z porannej kawy. Nie mogłabym później zasnąć.

„Świetnie. Teraz nie tylko zatajam informacje, ale też w dodatku jestem kłamczuchą”.

– Dobry pomysł. Kupiłam kilka wodoodpornych ochraniaczy na gips w aptece na dole. Doktor powiedział, że nie można go moczyć, a pewnie będziesz chciała wziąć prysznic po powrocie do domu. A może nawet przyjemną gorącą kąpiel?

– Dziękuję. Brzmi dobrze.

Chociaż... O Boże. Czy ja w ogóle mogę się kąpać? Szczerze mówiąc, nie miałam zielonego pojęcia o ciąży i dzieciach. Na myśl o tym, że miałabym przechodzić przez to wszystko sama, prawie dostawałam pokrzywki. Podrapałam się nerwowo po twarzy.

– Rozmawiałem z siostrą w drodze do szpitala i wspomniałem jej o twoim wypadku. Powiedziała, że zastąpi cię w pracy tak długo, jak będzie trzeba.

– To bardzo mile z jej strony, ale zamierzam wrócić jutro do pracy. – Uśmiechnęłam się niemrawo. – To tylko złamanie i niewielka rana.

I ciąża.

– Powinnaś dać sobie trochę czasu. – Grant zmarszczył brwi. – Nieźle się poobijałaś i jeśli teraz nic cię nie boli, to później na pewno zaczniesz. Muszą dać ci środki rozluźniające mięśnie lub coś przeciwbólowego.

Skinęłam głową, chociaż przyjmowanie leków było kolejną rzeczą, której nie mogłam robić.

Przez kilka następnych godzin Grant siedział przy moim łóżku. Byłam zdecydowanie bardziej milcząca niż zwykle, a on pytał mnie co jakiś czas, czy wszystko w porządku i czy nic mnie nie boli. Złożył moje rozkojarzenie na karb przemęczenia, po części słusznie.

W końcu wypisano mnie ze szpitala i przetransportowano wózką do wyjścia, pod które podjechał po mnie Grant. Pomógł mi wsiąść do samochodu, chociaż się upierałam, że dam sobie radę. Chyba w żaden sposób nie mogłabym go odwieść od rozpieszczania mnie.

Chociaż nie. Gdybym tylko wyjawiała mu prawdę, zapewne uciekłby, gdzie pieprz rośnie, zamiast się nade mną roztkliwiać.

Pojechaliśmy do mojego mieszkania. Wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka. Grant opuścił rolety i zgasił wszystkie światła, więc w sypialni było zupełnie ciemno. Rozebrał się do slipek i ułożył się obok mnie w pozycji na łyżeczkę.

W pomieszczeniu zapanowała całkowita cisza. Mogłam skorzystać z okazji i powiedzieć mu o ciąży, ale byłam zbyt wyczerpana. Potrzebowałam sił na tę rozmowę, więc znów odłożyłam ją na później, przyrzekając sobie w duchu, że powiem mu, gdy tylko się obudzę.

Najwyraźniej Granta też naszły głębokie przemyślenia, bo pocałował mnie w ramię i szepnął:

– Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało. Zeszłej nocy zdałem sobie sprawę, że nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie.

Z jakiegoś powodu jego słowa bardzo mnie zasmuciły. Łzy wypełniły mi oczy i zaczęły spływać po policzkach. Nie zdołałam mu jednak niczego wyjaśnić płacząc, więc szlochałam

po cichu. Niech myśli, że zasnęłam.

Rozdział 33

Grant

Gotowałem dla niej w kuchni, kiedy się obudziła.

Ireland zasnęła z mokrymi włosami i teraz po jednej stronie miała rozczochrany bałagan, a po tej, na której spała, włosy przylegały jej płasko do głowy. A jednak nadal widziałem w niej najpiękniejszą kobietę na świecie. Kamień spadł mi z serca, gdy nic jej się nie stało.

Zgasiłem płomień na kuchence i wytarłem ręce w ścierkę do naczyń.

– Pospałaś sobie.

Podeszła do mnie i zerknęła na jedzenie, które przygotowywałem.

– Co tam gotujesz? Pachnie pysznie.

– Kurczak piccata. – Zdjąłem pokrywkę z patelni.

– I w dodatku przepysznie wygląda. Nie wiedziałam, że mam w domu składniki na taką potrawę.

Zachichotałem.

– Nie miałaś. Kiedy ty smacznie sobie spałaś, wymknąłem się po cichu po kurczaka, oliwę z oliwek i trochę przypraw. W szafkach znalazłem tylko cynamon i czerwoną paprykę.

– Tak. To Mia zajmowała się gotowaniem. Wszystkie przyprawy należały do niej. Chciała je zostawić, ale zapakowałam je do jej pudełka, kiedy nie patrzyła. Tutaj tylko by się marnowały.

Wzięłem ją w ramiona i przyciągnąłem do siebie.

– Jak się czujesz?

– Nadal jestem zmęczona, ale już lepiej. Jak długo spałam?

Spojrzałem na zegarek.

– Jakieś sześć godzin. Dochodzi szesnasta trzydzieści.

– Och.

– Jesteś głodna?

– Tak. Właściwie to jestem.

Uśmiechnąłem się.

– To dobrze. Już kończę i zaraz zjemy wczesną kolację.

Ireland poszła przemyć twarz. Kiedy wróciła, rozejrzała się po pokoju i zapytała:

– Widziałeś gdzie mój telefon? Chyba się roztrzaskał podczas wypadku. Próbowałam go włączyć w szpitalu, ale się nie dało. Może wróci do życia, kiedy go naładuję.

Wskazałem widelcem na torbę na blacie.

– Wyjąłem go z twojej torebki, kiedy spałaś, i kupiłem ci nowy. Jest w pudełku. Poprosiłem, żeby przenieśli ci tam wszystkie dane ze starej komórki, ale lepiej to sprawdź. Sprzedawca w Best Buy wyglądał na piętnastolatka, a skopiowanie danych zajęło mu zaledwie pięć minut.

– Och, nie musiałeś tego robić.

– Ale chciałem.

Ireland milczała podczas kolacji. Nie przeżyłem nigdy wypadku, ale domyślałem się, że doświadczyła wstrząsu i jest jeszcze w szoku. Po posiłku zadzwoniła do Mii, żeby opowiedzieć jej, co się stało. Słyszałem, jak jej przyjaciółka komentuje ostatnie wydarzenia z przejęciem.

Ale potem Ireland znów dziwnie zamilkła.
– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytałem.
Odwrociła wzrok i skinęła głową.
– Chcesz obejrzyć film?
– Disneya? – Uśmiechnąłem się. – Pewnie.
Ireland odpowiedziała mi bladym uśmiechem.
– Nie dziś. – Usiadła na kanapie i zaczęła przeglądać Netfliksa, potem Hulu i wreszcie HBO on Demand. Westchnęła i oddała mi pilota.

– Wybierz coś.
Moim ulubionym gatunkiem, zaraz po porno, były filmy akcji. W tym momencie jednak oglądanie wybuchów i pościgów samochodowych nie wydawało się zbyt dobrym pomysłem.

– Lubisz Willa Smitha? – zapytałem.
– Tak.
– W razie wątpliwości zawsze zostaje Will Smith. – Skierowałem pilota w stronę telewizora i włączyłem Netfliksa. Odnalazłem filmy Smitha i zwróciłem się do Ireland:

– Wybierz któryś.
Wzruszyła ramionami.
– Obojętnie.
Wydawała się naprawdę nieswoja, a wręcz dziwnie przybita, ale nie chciałem jej dręczyć, dopytując w kółko o samopoczucie. Wybrałem pierwszy film z listy: *W pogoni za szczęściem*, chociaż już go widziałem. Umieściłem stopy Ireland na swoich kolanach i nakłoniłem ją, żeby się położyła, abym mógł je pomasażować.

Film przedstawia historię ojca, który trafia na bruk ze swoim synkiem i przyjmuje nieodpłatną, ale ambitną pracę w nadziei, że pozwoli mu się ona wybić i zapewnić dziecku lepszą przyszłość. Dramat oparto na prawdziwej historii, w dużej mierze bardzo smutnej. W pewnym momencie spojrzałem na Ireland i ujrzałem jej twarz zalaną łzami. Czyżby przez cały ten czas płakała po cichu, nie wydając z siebie żadnego dźwięku? Chwyciłem pilota i zatrzymałem film.

– Hej. – Podniosłem ją z kanapy i przytuliłem. – Co się dzieje? Wszystko w porządku?
Skinęła głową, wpatrując się w swoje kolana.
Czekałem, aż coś powie, ale milczała, nadal unikając mojego wzroku, więc wsunąłem dwa palce pod jej podbródek i podniosłem go, żeby na mnie spojrzała. Poczułem silne ukłucie w piersi na widok jej przepełnionych bólem i rozpaczą oczu.

– Mów, co się dzieje? Czy coś cię boli? Dręczą cię wspomnienia z wypadku?
Jej płacz przerodził się w szloch.
– Ja... nie chcę cię stracić.
Odgarnąłem jej włosy z twarzy i ująłem policzki w dłonie.
– O czym ty mówisz? Nie stracisz mnie. Dlaczego się tym zamartwiasz?
– Grant... Ja... – Ireland przykryła moje dłonie swoimi.
– No co?
Potrząsnęła głową i zamknęła oczy.
– Jestem... w ciąży, Grant.

•••

Jeszcze niedawno zachwyciałem się nią, kiedy spała i chciałem wyznać jej miłość, kiedy się obudziła, ale teraz wybiegłem z jej mieszkania jak jakiś tchórz.

Nie krzyczałem i nie wdałem się w kłótnię. Może to przez szok... nie wiem. Ale nie potrafiłbym jej pocieszyć ani uspokoić, że wszystko jest w porządku. Bo nic nie było

w porządku. Nic.

Poczekalem, az sie troche uspokoil, i oznajmilem, ze musze isc. Chciala wiedziec, gdzie ide, ale nie mialem najmniejszego pojecia. Wiedzialem tylko, ze nie moge byc przy niej.

Skinalem na barmana, podnoszac pustą szklanke i poruszajac lodem, który nie zdazyl sie stopic.

– Juz chcesz dolewke?

Wyjalem banknoty z portfela i odliczyłem trzysta dolarów.

– Setka powinna pokryc wszystkie moje drinki. Pozostale dwie stowy sa dla ciebie, jezeli zadbasz o napełnianie mi szklanki.

Barman natychmiast dolal mi alkoholu. Zaczalem nazywac go Joe, chociaz nie byłem pewien, czy tak mi sie przedstawil, czy tez sam nadałem mu takie imie.

– Mozesz na mnie liczyc – powiedzial.

Chlapnalem jeszcze trzy wodki z tonikiem. Nigdy nie pilam zbyt duzo, wiec juz po czterech drinkach zaczalem widziec podwojnie. Ale dokladnie o taki stan mi chodzilo. Siedzialem w jakimś obskurnym pubie, kilka przecznic od mieszkania Ireland. Lokal juz opustoszal – zostal w nim tylko starszy facet na drugim koncu baru. Barman zabral mi jeszcze nie do konca pustą szklanke, wyrzucil z niej lod i wyspal swiezy, po czym postawil ja przede mna i podparl sie na lokciu.

– Za taki napiwek oferuje rowniez ucho do sluchania. Powiesz, co cie tu dzis sprowadzilo?

Podnioslem swiezo napełnioną szklanke, rozlewajac przy tym troche trunku.

– Moze po prostu jestem alkoholikiem.

– A skad – oznajmil Joe z usmiechem. – Alkohol cholernie zle ci wchodzi.

– To moze jestem splukanym nieudacznikiem.

– Splukani faceci nie nosza ze soba pliku studolarowych banknotow i tak nie wygladaja.

– A jak wlasciwie wygladam?

Joe wzruszil ramionami.

– Mam powiedziec prawde?

– Jasne.

Zmierzil mnie wzrokiem.

– Czyste spodnie, ladne buty, koszulka polo z eleganckim haftem przedstawiajacy wieloryba i klips do banknotow. Wygladasz jak bogaty dupek, który dostal wszystko na tacy.

Parsknałem ponurym smiechem. „W czepku urodzony dupek” – tak nazwala mnie Ireland w tym zaczepnym e-mailu, od którego wszystko sie zaczelo.

Napilem sie.

– Moze oboje macie racje.

Barman sciagnal brwi, ale nie zapytal, o czym, do cholery, bredze.

– A wiec nie jestes splukany i zaden z ciebie alkoholik, czyli odpowiedz jest oczywista. Co najmniej polowa facetow przychodzi tu zatopic swoje smutki w alkoholu. Kłopoty w domu. Mam racje?

– Coś w tym stylu – wymamrotałem.

– Problem z kłopotami polega na tym, ze z poczatku wydaja sie swietna zabawa.

Jeszcze nie slyszalem, zeby ktos tak to ujal, ale bylo zaskakujaco duzo prawdy w tym stwierdzeniu.

– Madry z ciebie facet, Joe.

– Nazywam sie Ben – sprostowal barman z usmiechem. – Ale za te dwie stowy mozesz nawet mowic do mnie Shirley. Mam to gdzieś. Jestem dwukrotnym rozwodnikiem, wiec moje

radę są pewnie gównie warte, ale i tak coś ci powiem. Jeśli uśmiechasz się na jej widok z rana, zanim jeszcze napijesz się kawy, i nie musisz wypić kilku drinków, żeby wprowadzić się w odpowiedni nastrój, to trzymaj się jej. Kup kwiaty w tamtym sklepie całodobowym za rogiem, idź do domu i ją przeproś. Nie ma znaczenia, kto miał rację.

Gdyby tylko to było takie proste.

– Masz rację, Joe.

– Czyli wracasz do domu? – Barman się wyprostował.

– Nie. Twoje rady są gównie warte.

Rozdział 34

Grant

Gdzie ja jestem, do diabła?”

Uniosłem głowę i chyba część skóry z mojego policzka pozostała na grubym plastiku, na którym spałem. Podniosłem się na łokciu i rozejrzałem dookoła. Znajdowałem się w jakiejś poczekalni w industrialnym stylu, ale nie miałem pieprzonego pojęcia, gdzie jestem ani jak się tu znalazłem.

– Jest pan w Patton State Hospital – wyjaśnił jakiś głęboki głos.

Patton. Co ja, kurwa, robię w tym przeklętym miejscu? Spojrzałem w stronę, z której doszedł głos, i ujrzałem dobrze ubranego mężczyznę siedzącego kilka krzeseł dalej. Zamknął kartę pacjenta i złożył ręce na kolanach.

– Jestem doktor Booth.

Jego nazwisko wydało mi się znajome, ale zajęło mi chwilę, zanim poskładałem do kupy fakty w mojej obolałej głowie. Usiadłem i zdałem sobie sprawę, że leżałem wcześniej na kilku złączonych krzesłach z siedzeniami z plastiku.

– Jestem ranny? – Dotknąłem ręką głowy.

– Nie sądzę, ale może mieć pan objawy zatrucia alkoholowego po nadmiernej konsumpcji.

„Kurwa. W głowie mi łomocze. Co ja robię w Patton, do licha?”

– Czy wie pan, jak tu trafiłem?

– Strażnik pana o to zapytał, kiedy pan wszedł. Odpowiedział pan, że przyjechał uberem.

Chciałem skinać głową, ale za bardzo mnie bolała. Wytężyłem umysł, próbując przypomnieć sobie wydarzenia ostatniej nocy. Siedziałem w barze, a potem jakiś facet pomagał mi wejść do samochodu. Joe? Tak, chyba się nazywał Joe. Był barmanem, a ja wyszedłem razem z nim, po tym, jak zamknął lokal. Cholera... To znaczy, że piłem do czwartej nad ranem. Nic dziwnego, że nie wiedziałem, skąd się wziąłem w tym przeklętym miejscu.

– Spotkaliśmy się już wcześniej? – zapytałem doktora Bootha.

– Nie – odparł z uśmiechem. – To jest nasze pierwsze spotkanie. Przyszedł pan około piątej trzydzieści rano i chciał się zobaczyć z jedną z moich pacjentek. Wszystkie wizyty wymagają jednak zgody psychiatry prowadzącego. Strażnicy pana nie wpuścili, bo był pan nietrzeźwy, ale zadzwonili do mnie i poinformowali o wszystkim. Poprosiłem ich, żeby pozwolili się panu przespać w poczekalni, przynajmniej do dwunastej, kiedy zaczynamy wpuszczać gości na wizyty. W szpitalu są one możliwe przez całą dobę, ale na oddziale zamkniętym obowiązuje protokół więzienia stanowego.

– Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

– Dziesiąta piętnaście.

Przeczesalem dłonią włosy i nawet to mnie zabolalo.

– Rozumiem, że jest pan lekarzem Lily?

Pokiwał głową.

– Tak. Lily próbowała namówić pana na spotkanie przez pierwsze cztery lata swojego pobytu tutaj. Nie odpowiedział pan jednak ani na jej listy, ani na moje wiadomości. Zaciekawilo

mnie, co takiego pana dziś tu sprowadziło, ale zasnął pan, zanim przyjechałem.

– Siedzi tu pan od czterech godzin i czeka, aż się obudzę?

– Nie – odrzekł z uśmiechem. – Kiedy zobaczyłem, w jakim jest pan stanie, zrobiłem swój poranny obchód. Poprosiłem strażnika, żeby mnie wezwał, gdy się pan obudzi, ale spał pan jak zabity. W końcu wróciłem tu z kartami pacjentów.

Spojrzał na stos grubych szarobrazowych teczek na krześle obok.

– Dlaczego?

– Co, dlaczego? Dlaczego poprosiłem strażników, żeby pozwolili się tu panu przespać, czy dlaczego tu przy panu siedzę?

– I to, i to. – Potrząsnąłem głową.

– Jak powiedziałem, zaciekał mnie pan, a Lily jest moją pacjentką. Zrobiła duże postępy przez te wszystkie lata, ale członkowie rodziny często mogą udzielić cennych informacji, które okazują się pomocne w terapii. Kiedy ją tu przyjęto, upoważniła pana do wglądu w jej dokumentację medyczną i pozwoliła nam omawiać z panem jej leczenie. Co roku pytamy ją, czy chciałaby wycofać upoważnienie, ale po tych siedmiu latach nadal tego nie zrobiła. Oznacza to, że z prawnego punktu widzenia mogę panu powiedzieć wszystko, co wiem na jej temat. Bardzo by mi pomogło, gdyby powiedział pan, dlaczego się tu dziś zjawił.

– Kiedy ją przyjęto? To nie szpital, doktorze. Skazano ją na dwadzieścia pięć pieprzonych lat. A wy tylko wszystko jej tu ułatwicie. Powinna siedzieć w celi, jak inni mordercy.

– Rozumiem. Przyjechał pan dziś z nią porozmawiać?

Musiałem odchrząknąć, bo zrobiło mi się cholernie sucho w gardle.

– Nie. Nie chcę jej widzieć ani jej w niczym pomagać. Nie mam pojęcia, po co tu przyjechałem, ale to był błąd.

Doktor Booth przyjrzał mi się uważnie i skinął głową.

– Rozumiem. Ale może mógłby pan porozmawiać ze mną? – Wstał. – Jaką pije pan kawę? Skoro już pan tu jest, to poczęstuję pana przynajmniej kofeiną i ibuprofenem. Wygląda na to, że ich pan bardzo potrzebuje.

Dostawałem mdłości na samą myśl o wstaniu z krzesła, nie wspominając już o zamówieniu taksówki i półtoragodzinnej jeździe do domu. Potarłem więc szyję i powiedziałem:

– No dobrze. Chyba przydałaby mi się kawa przed wyjazdem. Poproszę czarną.

Lekarz wrócił kilka minut później z dwoma styropianowymi kubeczkami i małym opakowaniem ibuprofenu.

– Dziękuję.

Usiadł naprzeciwko i obserwował mnie w milczeniu.

– Zwykle tego nie robię – zacząłem się tłumaczyć. – Nie upiłem się ani razu od czasów studiów.

Doktor Booth skinął głową.

– Coś wytrąciło pana z równowagi, że pan tyle wypił i tu przyjechał?

– To nie ma nic wspólnego z Lily.

A może właśnie wszystko miało związek z moją byłą żoną?

– Nie musimy rozmawiać o niczym, co dotyczy Lily.

– Jasne. – Prychnąłem. – Na pewno zrobi mi pan psychoanalizę i wszystko jej powtórzy.

Czyż nie tym zajmują się psychiatrzy? Znajdują przyczynę choroby, jakiegoś winowajcę, który pozwoli im wybielić pacjenta. Przestępca morduje mężczyznę, którego okrada, ale przecież ojciec go molestował, więc to nie jego wina. Co z tego, że jest narkomanem i godzinę wcześniej palił crack. Kobieta zabija własne dziecko, ale nie powinniśmy jej obwiniać – biedaczka miała depresję. Co za bzdury! Wszyscy czasem jesteśmy zdolowani, doktorze. Takie jest życie.

Lekarz sączył spokojnie kawę.

– Nie zamierzałem poddawać pana żadnej psychoanalizie. Uznałem tylko, że skoro już pan tu jest, to może przydałaby się panu rozmowa. Nie jestem pańskim lekarzem, ale każdy potrzebuje czasem drugiego człowieka. To wszystko.

No i poczułem się jak gówno. Przeczesałem dłonią włosy.

– Przepraszam.

– W porządku. Niech mi pan wierzy, trudno mnie obrazić. Taki zawód. Większość ludzi, którzy do mnie trafiają, wcale nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Zmusza ich do tego sąd lub rodzina. Często w ciągu pierwszych piętnastu minut spotkania słyszę, że mam się odpieprzyć i iść w cholerę.

– Zwykle udaje mi się wstrzymać z inwektywami przez pierwsze pół godziny rozmowy – zażartowałem z uśmiechem.

Doktor Booth również się uśmiechnął, po czym zapytał:

– Czy mogę zadać panu osobiste pytanie?

Wzruszyłem ramionami.

– Proszę bardzo. Ale nie obiecuję, że odpowiem.

– Nie musi pan. – Potrząsnął głową. – Jest pan żonaty?

– Nie.

– W związku?

Pomyślałem o Irland. No tak, jestem w związku. A może nie? Właściwie to nie miałem, kurwa, pojęcia.

– Tak, spotykam się z kimś.

– Jest pan szczęśliwy?

Kolejne trudne pytanie.

– Trudno być szczęśliwym, gdy się straciło dziecko. Ale, tak... Dobrze mi z Irland. – Potrząsnął głową. – Po raz pierwszy od siedmiu pieprzonych lat.

Doktor milczał przez dłuższą chwilę.

– Czy to możliwe, że zjawił się tu pan, bo potrzebuje przebaczenia, żeby móc ruszyć dalej ze swoim życiem?

– Lily nie zasługuje na przebaczenie. – Żyły na mojej szyi zapulsowały ze złości.

Doktor Booth złapał moje spojrzenie.

– Nie chodziło mi o Lily. Przebaczenie to coś, co musimy znaleźć w swoim wnętrzu. Nikt nie może nam tego dać. Uważam, że pańska była żona cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową, która w połączeniu z ciężką depresją poporodową zmusiła ją do zrobienia czegoś niewyobrażalnego, ale nie musi się pan ze mną zgadzać. Przebaczenie nie oznacza usprawiedliwienia jej zachowania. Ono tylko nie pozwala, aby czyjeś dawne uczynki nadal nas niszczyły.

Poczułem słony smak w ustach, ale wypłakałem już dość łez w ciągu ostatnich siedmiu lat i nie miałem zamiaru ulegać słabości w tym samym budynku, w którym oddychała moja była żona. Odchrząknąłem, starając się zdławić emocje.

– Chce pan dobrze, doktorze. Doceniam to. Naprawdę... Ale Lily nie zasługuje na przebaczenie. – Pokręciłem głową. – Naprawdę muszę już iść. Dzięki za kawę i ibuprofen.

Wstałem i wyciągnąłem rękę do doktora Bootha. Ucisnął moją dłoń i znów spojrzał mi w oczy.

– Nie sądzę, aby potrzebował pan wybaczyć Lily. Myślę, że musi pan wybaczyć samemu sobie. Nie zrobiłeś nic złego, Grant. Wybacz sobie i rusz do przodu ze swoim życiem. Czasami ludzie nie pozwalają sobie wybaczyć, bo tak bardzo się boją, że o czymś wtedy zapomną. Ale ty

nigdy nie zapomnisz o Leilani. Musisz tylko zdać sobie sprawę, że w twoim sercu jest miejsce dla więcej niż jednej osoby.

– Powiedz jej, żeby przestała do mnie pisać, doktorze.

Rozdział 35

Ireland

Od mojego ostatniego spotkania z Grantem minęły niecałe dwa tygodnie, ale odnosiłam wrażenie, jakby to był cały rok.

Po pracy zajmowałam się budową domu, więc miałam co robić. Za każdym razem jednak, gdy mijałam zjazd do przystani, przy której mieszkał Grant, czułam się, jakby ktoś zerwał mi plaster ze świeżej rany.

Tego sobotniego popołudnia umówiłam się z Mią na lunch w naszej ulubionej greckiej restauracji. Utknęłam w korku, więc się spóźniłam kilka minut. Moja przyjaciółka czekała już na mnie przy stoliku.

– Cześć. – Usiadłam naprzeciwko niej.

Zmarszczyła czoło, kiedy na mnie spojrzała.

– Przyjechałaś prosto z siłowni?

– Nie. Dlaczego?

– Bez urazy, ale wyglądasz okropnie – stwierdziła ze zmarszczonymi brwiami.

Westchnęłam.

– Nie miałam ochoty układać sobie włosów. Myślałam, że niedbały kok jest nadal w modzie.

– Jest, ale twój przypomina raczej ptasie gniazdo. Poza tym masz gigantyczną plamę na bluzie i czarne cienie pod oczami. Chyba że nie zmyłaś wczoraj makijażu.

Spojrzałam na swoją bluzę. Rzeczywiście, widniała na niej wielka, okrągła plama. Potarłam ją ręką.

– Jadłam wczoraj wieczorem lody Ben & Jerry's i chyba kilka razy coś upuściłam.

– Spałaś w tej bluzie? – Mia uniosła brew.

– I co z tego? Ty też chodziłaś w tych samych ciuchach przez kilka dni, kiedy chorowałaś.

– Kiedy chorowałam. A ty jesteś chora?

– Nie.

Znów się skrzywiła z dezaprobatą.

– Zgaduję, że Grant nadal się nie odezwał?

– Nie. – Opuściłam ramiona zrezygnowana.

– Nie mogę uwierzyć, że okazał się takim dupkiem. – Mia potrząsnęła głową.

– Nie jest dupkiem. Po prostu... Naprawdę nie chce mieć dzieci.

– Jasne. Pięć lat temu mówiłam, że nigdy nie wyjdę za mąż. W zeszłym roku bardzo nie chciałam, żeby moja mama zmarła w wieku zaledwie pięćdziesięciu dziewięciu lat. Takie jest życie i jakoś musimy sobie z tym radzić. Nikt z nas nie ma nad wszystkim kontroli.

– Wiem, ale posiadanie dzieci to akurat coś, nad czym możemy mieć kontrolę.

– Brałaś pigułki?

– Tak.

– Grant nakładał prezerwatywę za każdym razem, gdy uprawialiście seks?

– Tak.

– No to sama widzisz. Metody kontroli zawodzą.

– Wiem. Ale Grant miał naprawdę dobre powody, żeby się zdenerwować.

Kilka dni po jego wyjściu z mojego mieszkania wygadałam Mii o wszystkim, począwszy od mojej ciąży, a skończywszy na powodzie, dla którego nie chce mieć dzieci.

– Oczywiście, że ma. Doświadczył niewyobrażalnej tragedii. Naprawdę to rozumiem. Dałaś mu czas na poradzenie sobie z szokiem, ale minęły już prawie dwa tygodnie. Zamierza udawać, że problem nie istnieje?

Ostatnio też zaczęłam się zastanawiać, kiedy Grant stawi czoła rzeczywistości. Z początku rozumiałam, dlaczego nie dzwoni ani nie przyjeżdża – musiał sobie poradzić z natłokiem trudnych emocji. Byłam pewna, że się odezwie i nawet jeśli nie zechce już ze mną być ani angażować się w wychowanie dziecka, to przynajmniej je uzna i porozmawiamy. Po kilku dniach straciłam jednak tę pewność. To dlatego objadałam się wieczorem lodami.

– Czy możemy dziś o tym nie rozmawiać? Potrzebuję jakiejś odskoczni od tego wszystkiego. Objedzmy się i chodźmy do kina, jak zaplanowałyśmy. Zamówimy tam popcorn maślany i napchamy się nim, aż zrobi nam się niedobrze.

– Oczywiście. – Mia skinęła głową. – Ale czy mogę powiedzieć jeszcze jedną ostatnią rzecz? Nie chodzi o Granta.

Uśmiechnęłam się. Cała Mia.

– Jasne.

– Odstawiłam pigułki! – Jej twarz się rozjaśniła w uśmiechu.

– Naprawdę? – Otworzyłam szeroko oczy. – Mówiłaś, że chcecie z Christianem poczekać z rok czy dwa.

– Chcieliśmy, ale zmieniliśmy zdanie. Myślałam o tym od dnia, w którym powiedziałaś, że jesteś w ciąży. Kilka dni temu Christian wszedł do łazienki, kiedy myłam zęby. Znasz moją poranną rutynę: zęby, a potem pigułka. Wzięłam blister do ręki, a mój mąż spojrzał na niego i oznajmił: „Nie mogę się doczekać, aż zajdziesz w ciążę i będziesz miała taki duży brzusek. Nawet nie wiesz, jak mnie podnieca ta myśl”. Odwróciłam się do niego i odparłam: „Mogę je odstawić”. Spodziewałam się, że cofnie to, co powiedział. Mógł fantazjować o ciężarnej żonie, ale niekoniecznie spodziewać się ciąży w przyszłym miesiącu. Ale on wyjął mi tabletki z ręki i wyrzucił je do śmieci, a potem zrobiliśmy szybki numerek na umywalce w łazience.

Roześmiałam się.

– Wspaniale byłoby mieć dzieci w tym samym wieku. Tylko czy jesteś na to gotowa?

Podniosła oliwkę z naczynia na środku stołu i włożyła ją do ust.

– Nie sądzę, aby ktokolwiek był w pełni gotowy na dziecko. Ale... Naprawdę nie mogę się doczekać.

Chwyciłam ją za rękę.

– Kocham cię, moja szalona przyjaciółko.

– Wiem, że nie chcesz już o tym rozmawiać, ale obiecuję, że to ostatnia rzecz, którą dziś powiem... – Uścisnęła moją dłoń. – Będę cię wspierać na każdym kroku. Trzymać ci włosy przez cały ranek, kiedy będziesz miała mdłości, i tyć razem z tobą, nawet jeśli sama nie zajdę w ciążę. Nie ruszę się z sali porodowej, jeśli tylko się zgodzisz, żebym ci towarzyszyła. Z niczym nie zostaniesz sama.

Łzy napłynęły mi do oczu i musiałam powachlować się dłonią, żeby ochłoniąć.

– Dziękuję. Zostawmy ten temat. Nie chcę więcej płakać.

– Jasne. – Podniosła swoje menu i wskazała na zmierną stronę kelnera. – Co on tam ma? Banana?

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na kelnera, który stanął przy naszym stoliku jedynie z małym notesem i ołówkiem w ręku. Nie miałam pojęcia, o czym, do diabła, mówi moja

przyjaciółka. Powiedziałem, czego sobie życzę i czekałam, aż Mia złoży zamówienie. Kiedy podniosłam swoje menu, żeby oddać je kelnerowi, znalazłam się twarzą w twarz z jego krocem i zdałam sobie sprawę, że moja przyjaciółka mówiła o tym, co facet ma w spodniach, a nie w rękach.

Wybałuszyłam oczy i zasłoniłam twarz menu, żeby ukryć uśmiech. Facet musiał mieć erekcję. No chyba, że z jakiegoś powodu wypchał sobie czymś majtki. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, ale zdusiłam go w udawanym kaszlu, żeby nie śmiać się bezczelnie w twarz kelnerowi, któremu oddałam w końcu menu.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Chwyciłam szklankę wody ze stołu i podniosłam ją do ust.

– Tak. Tylko się zakrztusiłam.

Po jego odejściu śmiałyśmy się z Mią przez jakieś pięć minut. To była dla mnie pierwsza taka radosna chwila od prawie dwóch tygodni. Może jednak dam radę przejść przez to wszystko sama, jeśli będę musiała?

•••

Płytki w mojej łazience wyglądały naprawdę pięknie. Właśnie skończyłam zamiatać po wyjściu fachowca i podziwiałam efekt. Polerowany marmur, który poleciał mi tamten facet w Home Depot, nadał łazience rustykalny wygląd, w sam raz do klimatycznego domu nad jeziorem.

Niestety przypomniało mi to o tym, jak Grant okazał zazdrość o tamtego robotnika, który chciał być po prostu miły. Jak to możliwe, że mężczyzna, który żywił do mnie silne uczucia, zupełnie zniknął z mojego życia po zaledwie kilku tygodniach? Nie wspominając już o tym, co wyprawialiśmy w łazience tego dnia, kiedy mi pomagał.

Właściwie to wszystko przypominało mi o Grancie – moje mieszkanie, praca, a nawet nowy dom. Bezwiednie objęłam swój brzuch ręką i westchnęłam, gdy zdałam sobie sprawę z tego gestu. Grant był wszędzie, nawet we mnie. Jak, do diabła, miałam o nim zapomnieć?

Od natłoku myśli bolała mnie nie tylko głowa, ale też serce. Postanowiłam, że odwiedzę Granta w jego biurze, jeśli nie otrzymam od niego żadnej wiadomości do jutrzejszego ranka. Jutro miały minąć dwa pełne tygodnie od czasu, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Nie chodziło tylko o to, czy nadal chce ze mną być. Musiałam wiedzieć, czy zamierza uczestniczyć w życiu swojego dziecka.

Po raz ostatni rozejrzałam się po łazience i zgasłam światło. Wyrzuciłam zawartość szufelki do kosza na śmieci w kuchni i oparłam miotłę o drzwi. Promienie popołudniowego słońca wpadały do salonu przez sąsiadujące ze sobą okna. Postanowiłam pójść nad jezioro, żeby obejrzeć zachodzące słońce. Oczywiście to też przypomniało mi o Grancie, ale nie mogłam pozwolić, aby ten mężczyzna odebrał mi także przyjemność podziwiania piękna natury.

Mój dom znajdował się jakieś trzy przecznice od jeziora, do którego prowadziła prosta, utwardzona droga. Działka tuż nad jeziorem nie została jeszcze sprzedana, więc usiadłam na trawie nad brzegiem i podziwiałam pomarańczowe odcienie nieba.

Zamknęłam oczy, wzięłam kilka głębokich oddechów i objęłam kolana rękoma. Z tyłu dobiegało jakieś pobrzękiwanie, ale byłam tak zagubiona w swoich myślach, że zarejestrowałam ten dźwięk dopiero w chwili, gdy niemalże przewrócił mnie jakiś pies. Uroczy szczeniak golden retriever lizał mnie po twarzy tak zapamiętale, że nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Jakiś ty słodki! Skąd się tu wzięłeś?

Kilka sekund później otrzymałam odpowiedź na swoje pytanie. Zamarłam, gdy usłyszałam za sobą głęboki głos Granta:

– Do nogi!

Nie potrafiłam się zmusić do odwrócenia głowy, dopóki nie podszedł i nie stanął obok.

– Grant? – Dotknęłam dłonią klatki piersiowej, w której serce dudniło mi jak szalone.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem cię przestraszyć.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam z tobą porozmawiać. Zobaczyłem twój samochód przed domem, ale potrzebowalem jeszcze chwili na uporządkowanie myśli. – Wskazał kciukiem za siebie. – Zaparkowałem tutaj. Nie chciałem ci przeszkadzać, ale kiedy otworzyłem drzwi samochodu, wyrwał mi się i wystartował w twoją stronę jak perszing.

– On? To znaczy, że pies przyjechał z tobą?

Pokiwał głową.

– Tak. Jest mój. – Piesek rzucił się na stojące kilka metrów dalej ptaki. – Lepiej wezmę go na smycz.

Grant pobiegł za szczeniakiem i zapiął smycz, kiedy pies na niego wskoczył. Patrzyłam na niego zdezorientowana. „Od kiedy ma szczeniaka?”

Wrócił do mnie z golden retrieverem na długiej smyczy. Przyjrzałam mu się uważniej i zareagowałam chyba podobnie jak Mia, kiedy zobaczyła mnie niedawno w restauracji, tyle że nic nie powiedziałam. Miał podkrążone oczy, rozczochrane włosy i poszarzałą twarz. W dodatku włożył jakieś pomięte ubrania. Wyglądał okropnie – a przynajmniej na tyle okropnie, na ile mógł wyglądać tak przystojny mężczyzna jak on. Poczułam nawet chwilową irytację, że nadal prezentuje się lepiej niż większość mężczyzn w swoich najlepszych dniach.

W pierwszym odruchu chciałam zapytać, czy wszystko w porządku, ale potem przypomniałam sobie, jak się czułam w ostatnich tygodniach, podczas których ani razu nie zainteresował się moim samopoczuciem, i odwróciłam się do jeziora.

– Czego chcesz? – zapytałam.

Milczał przez chwilę, ale nie ruszył się z miejsca.

– Czy... mogę usiąść?

– Jak chcesz. – Urwałam źdźbło trawy i od razu rzuciłam je na ziemię.

Grant usiadł obok mnie. Jego pies zaczął kopać w ziemi jakiś metr dalej i oboje się mu przyglądaliśmy. Nie chciałam spojrzeć na Granta, chociaż ciągnęło mnie do niego tak samo jak zawsze.

– Jak się czujesz? – zapytał cicho.

– Samotna. – Zacisnęłam usta w cienką linię. – Przestraszona. Opuszczona. Rozczarowana.

Czułam na sobie jego wzrok, ale nie obróciłam głowy.

– Ireland – szepnął. – Spójrz na mnie. Proszę.

Obdarzyłam go najbardziej lodowatym spojrzeniem, na jakie mnie było stać. Wystarczyło jednak, że zjrzałam mu w oczy, abym zmiękła. „Boże, jaka ze mnie idiotka”.

– Tak mi przykro – powiedział, a ja czułam niemal fizycznie jego ból. – Tak mi przykro, że uciekłem.

Moje oczy wypełniły się łzami, ale nie zamierzałam przy nim płakać. Zamrugałam i spuściłam wzrok, usiłując stłumić szloch.

– Nie mam żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłem – mówił dalej. – Ale chciałbym ci opowiedzieć o Leilani, jeśli pozwolisz. To nie usprawiedliwi tego, jak cię potraktowałem, ale może ci pomóc zrozumieć, dlaczego tak postąpiłem.

Spojrzałam na niego ze smutnym uśmiechem i skinęłam głową.

Grant przez chwilę zbierał myśli, po czym przemówił cicho:

– Leilani May urodziła się czwartego sierpnia. Ważyła trzy tysiące siedemset gramów. – Uśmiechnął się blado. – Miała duże niebieskie oczy, tak ciemne, że niemalże fioletowe. Dziadek nadał jej przez to przydomek Indygo. Jej ciemna czuprynka wyglądała jak peruka.

Przerwał i nagle cała moja złość gdzieś uleciała. Chwyciłam jego dłoń i ją uściśniłam.

– Musiała być piękna – skomentowałam.

Grant odchrząknął i skinął głową.

– Płakała tylko wtedy, kiedy trzeba było jej zmienić pieluszkę. Uwielbiała, gdy owijaliśmy ją tak mocno, że nie mogła ruszać rączkami. – Przerwał. – I jak obwąchiwałem jej stópki i mówiłem, że pachną. Podobno większość dzieci zaczyna się tak naprawdę uśmiechać dopiero po kilku miesiącach, a wcześniej to tylko odruch. Ale jestem przekonany, że Leilani się do mnie uśmiechała.

Grant znów ucichł. Tym razem to on odwrócił wzrok w stronę jeziora i zachodzącego słońca. Patrzyłam, jak czułość na jego twarzy ustępuje miejsca ponurym odczuciom. Przygotowywał się do opowiedzenia kolejnej części swojej historii.

W końcu odezwał się ledwie słyszalnym szeptem:

– Mówiłem ci już, że Lily mieszkała z moją rodziną. Przez lata w kółko odsyłali ją do matki, a potem znów do nas. Jej mama cierpiała na chorobę psychiczną, a państwo interweniowało i zabierało Lily przynajmniej raz w roku, kiedy Rose odstawiała leki. Lily zawsze wyróżniała się na tle innych, ale przez długi czas nie kojarzyłem tego z chorobą. Kiedy poznałem prawdę, było już za późno, żeby się wycofać. Wpadłem po uszy.

Poczułam nedorzeczne ukłucie zazdrości.

Grant zwiesił głowę.

– Lekarze twierdzą, że ma chorobę dwubiegunową, jak jej matka. I to, w połączeniu z depresją poporodową, sprawiło... – Potrząsnął głową, a jego głos się załamał. – Ona...

O Boże, nie!

Grant mówił mi wcześniej, że dziecko zginęło w wypadku, ale... Nie, tylko nie to! Proszę, Boże, on nie mógł przeżyć czegoś tak niewyobrażalnego. Ukłękłam między jego kolanami i objęłam jego policzki dłońmi. Spod jego zamkniętych powiek spływały łzy.

Przełknął ślinę, a wyraz bólu na jego twarzy przebił mi serce na wylot. Czułam się, jakby ktoś dźgnął mnie nożem w klatkę piersiową.

– Pokłóciliśmy się i chyba zasnąłem w nocy. – Grant potrząsnął głową. – Powinienem był zachować większą ostrożność. Kiedy się obudziłem, Lily stała na pokładzie bez Leilani i płakała. Ona... rzuciła dziecko... – Zaczął szlochać.

– Ciii. – Przytuliłam go. – Już dobrze, już dobrze. Nie musisz nic więcej mówić. Tak mi przykro, Grant. Tak mi przykro.

Płakaliśmy przez dłuższy czas, przytulając się tak mocno, jakby zależało od tego nasze życie. I być może tak właśnie było w jego przypadku. Może potrzebował to z siebie wyrzucić, żeby móc zostawić przeszłość za sobą?

W końcu odsunął się i spojrzął mi w oczy.

– Przepraszam, że cię zostawiłem. Nie zasłużyłaś na to. Już nigdy więcej tego nie zrobię. Obiecuję.

Byłam takim emocjonalnym wrakiem, że bałam się uwierzyć w jego słowa, aby nie robić sobie nadziei. Może wcale nie oznaczały tego, czego bym pragnęła? Nie chciałam się łudzić, że jego przeprosiny są nie tylko wyjaśnieniem przeszłości, ale też obietnicą wspólnej przyszłości.

– Tak mi przykro, Ireland. – Spojrzął mi w oczy. – Przez te ostatnie siedem lat tkwiłem w głębokiej ciemności. Dopóki cię nie spotkałem. Przy tobie poczułem, że nie jestem chyba jeszcze do końca martwy. Leżę zakopany w ziemi jak nasiono, z którego znów mogą wyrosnąć.

Wciągnęłam mocno powietrze, żeby powstrzymać płacz.

– Nie przepraszaaj mnie więcej, proszę. Już wszystko rozumiem. Przykro mi, że przez to, co się wydarzyło między nami, dręczy cię tyle trudnych wspomnień.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Nie mów tak. Nie żałuj, że jesteś w ciąży. Ja nie żałuję.

– Nie?

Ponownie pokręcił głową.

– Cholernie się boję. Nie wiem, czy zasługuję na kolejne dziecko. Martwię się, że znów się coś wydarzy. Ale nie żałuję, że urodzisz moje dziecko.

– Jesteś pewien? – W moim sercu pojawił się promyk nadziei.

Grant przyciągnął mnie do siebie i nasze nosy się dotknęły.

– Kocham cię, Ireland. Już od tamtego spotkania w kawiarni, kiedy pokazałaś mi swój charakter. Próbowałem z tym walczyć, ale nie mogę cię nie kochać. To fizycznie niemożliwe. Wierz mi, naprawdę się starałem, ale nie potrafię już z tym walczyć. Chcę cię kochać.

Łzy znów napłynęły mi do oczu, ale tym razem do tych smutnych dołączyły także łzy szczęścia.

– Ja też cię kocham.

Pies Granta skończył kopać dziurę i znów zaczął lizać mnie po twarzy. Pociągnęłam nosem i się zaśmiałam.

– Twój pies jest równie nachalny jak ty.

– To nie jest mój pies.

– Jak to? – Odsunęłam się zdziwiona. – Ale masz jego smycz i z nim przyjechałeś.

– Spuds to twój pies. Jeśli go zechcesz.

Spuds. O Boże. Zapamiętał, że marzę o dwójce lub trójce maluchów i golden retrieverze o takim imieniu.

Potem jeszcze siedzieliśmy na trawie, całowaliśmy się i powtarzaliśmy w kółko: „kocham cię”. W końcu zaszło słońce. Na niebie zaświeciły gwiazdy, ale jezioro spowiła ciemność.

Grant pogłaskał mnie po włosach.

– W ostatnim tygodniu codziennie odwiedzałem Leilani. Przesiedziałem kilka nocy przy jej nagrobku. Byłem w rozsypce. Na pewno przestraszyłem kilkoro ludzi odwiedzających swoich zmarłych na cmentarzu. Prawdę mówiąc, nie zaglądałem tam od jej pogrzebu. Nie mogłem się do tego zmusić. Za to codziennie siedziałem na tej cholernej łodzi, która przypominała mi najgorszy dzień mojego życia. Moje życie skończyło się po śmierci mojej córki. Potem zostało mi tylko pielęgnowanie wspomnień o niej, ale skupiałem się na tych złych, zamiast na dobrych. – Zrobił przerwę na głęboki oddech. – Ostatnio któregoś poranka znalazłem się w zakładzie psychiatrycznym, gdzie siedzi teraz Lily. Rozmawiałem z jej lekarzem. Przyjechałem po coś, co pozwoli mi ruszyć dalej po tych wszystkich koszmarach lat, ale okazało się, że tylko ty możesz mi to dać.

Spojrzałam Grantowi w oczy.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Na jego twarzy pojawił się uroczy półuśmiech. Domyśliłam się, że liczył na tę reakcję.

– Daj mi jeszcze jedną szansę, proszę.

•••

Obudziły mnie promienie słońce padające przez okno prosto na moją twarz. Leżałam naga i dezorientowana na podłodze. Zmrużyłam oczy, zasłoniłam je przed oślepiającym światłem i sięgnęłam po koc przy swojej talii. Kiedy powróciły do mnie wspomnienia z poprzedniej nocy, na mojej twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech. Spędziliśmy z Grantem pół

nocy na rozmowie, a przez drugie pół nadrabialiśmy zaległości z ostatnich dwóch tygodni.

Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, kiedy wszedł we mnie, wyznając mi jednocześnie miłość. Słowa „kochać się” nabrały głębszego sensu, kiedy połączyliśmy się ze sobą i poculiśmy się jednością. Ale skoro już o nim mowa, to gdzie jest teraz moja druga połowa i dlaczego nie leży obok mnie?

Owinęłam się kocem i ruszyłam na poszukiwanie Granta. Znalazłem go ze Spudsem na werandzie. Odwrócił się do mnie, gdy otworzyłam drzwi.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odrzekłam z uśmiechem. – Która godzina?

– Koło dziesiątej.

– Ups. Pewnie jesteś na nogach już od kilku godzin?

– Nie. Spałem do dziewiątej. – Podniósł stojący obok styropianowy kubek, taki sam, jak ten, który już trzymał w rękach. – Poszedłem do sklepu i przyniosłem dla nas kawę. Twoja jest bezkofeinowa, ale nie wiem, czy już nie wystygła.

– Och, dziękuję. Nie szkodzi, wypiję zimną. – Usiadłam obok niego na najwyższym stopniu werandy, a on nachylił się i pocałował mnie w czoło, podczas gdy zdejmowałam wieczko z kubka.

– Czy to znaczy, że ominął cię wschód słońca? – zapytałam.

– Tak. Przespałem go. – Uśmiechnął się do mnie.

– To będziesz musiał obejrzeć zachód.

Grant potrząsnął głową.

– Podobasz mi się w tym kocu, ale napij się kawy i nałóż coś na siebie. Chcę ci coś pokazać.

Wypiłam kilka łyków i ruszyłam na poszukiwanie ubrań. Uśmiechnęłam się, gdy znalazłam je rozrzucone po kuchni i salonie. Zgarnęłam je z podłogi i poszłam się ubrać do łazienki. Spuds podążył za mną i czekał pod drzwiami.

– Gdzie idziemy? – zapytałam później Granta.

– Na spacer.

– Dobrze, ale gdzieś niedaleko, bo w przeciwnym razie będziesz musiał mnie nieść. Jestem wykończona po ostatniej nocy.

Grant spojrział na mnie z uśmiechem.

– Zamierzam zadbać o to, abyś zawsze była zaspokojona i uśmiechnięta.

Zaprowadził mnie do tego samego miejsca nad jeziorem, gdzie siedzieliśmy zeszłej nocy. Kiedy dotarliśmy do brzegu, rozejrzał się dookoła i rzucił:

– Piękne miejsce na dom.

– To prawda. Zanim kupiłam swoją działkę, właśnie tę oglądałam. Jest absurdalnie droga.

– Wiem. – Pokiwał głową. – Właśnie ją kupiłem.

– Co zrobiłeś? – Zamrugłam kilka razy.

– Zadzwoń tam godzinę temu i złożymy ofertę. Oddzwonili pięć minut przed tym, jak się obudziłaś.

– Nie rozumiem...

Grant wziął mnie za obie ręce.

– Marzyłaś o tej ziemi. Chciałbym ci ją podarować, jeśli pozwolisz. Zbudujmy tu dom. Taki z dużym ogrodzonym podwórkiem i kilkoma pokojami, które zapełnimy w ciągu kilku następnych lat.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Mieszkałem na tej łodzi przez siedem lat. – Uśmiech Granta zgasł. –

Serce mi pękało każdego dnia, kiedy wychodziłem na pokład i przypominałem sobie... Muszę już ruszyć dalej ze swoim życiem. Leilani zawsze będzie jego częścią, ale w moim sercu jest miejsce na więcej niż jedną osobę.

– O mój Boże, Grant. – Zarzuciłam mu ręce na szyję. – A co z moim domem?

– Sprzedaj go, wynajmij albo zatrzymaj. Możemy się do niego wymykać od czasu do czasu, kiedy dzieci będą nas doprowadzać do szału. Lubisz hałasować w łóżku, a ja nie chciałbym tego zmieniać.

Roześmiałam się.

– Chcesz zatrzymać dom tylko po to, żebyśmy nie musieli uprawiać seksu po cichu? Jesteś szalony.

– Coś wymyślimy. Mamy jeszcze sporo czasu, zanim tu coś wybudujemy.

– O Boże. Właśnie wyobraziłam sobie, że twój dom będzie gotowy jeszcze przed moim.

Grant pochylił się i musnął moje usta wargami.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Bo nie będzie żadnego mojego domu, tylko nasz dom.

– Kocham cię. – Uśmiechnęłam się.

– Też cię kocham. – Odsunął się i nachylił, żeby pocałować mnie w brzuch. – I ciebie też kocham.

– Mam sporo pracy do zrobienia dzisiejszego popołudnia. – Musiałam w końcu wrócić do rzeczywistości. – Chciałbyś zostać ze mną w moim mieszkaniu i poczekać, aż skończę? Moglibyśmy zamówić jedzenie na wynos.

– A może popracujesz w moim mieszkaniu?

– Dlaczego nie? – Wzruszyłam ramionami. – Potrzebuję tylko laptopa i trochę papierów.

Chcesz obejrzeć stamtąd zachód słońca?

Grant spojrział mi w oczy.

– Nie. Chcę przyrządzić coś pysznego dla mojej dziewczyny i naszego dziecka. A potem, zamiast zachodu słońca, podziwiać twoje miny, gdy będę cię lizać po całym ciele.

Spodobała mi się ta wizja, ale...

– Przegapiłeś dziś wschód słońca. Myślałam, że codziennie oglądasz wschód albo zachód, żeby przypominać sobie o prostych przyjemnościach?

Grant ujął moje policzki dłońmi.

– Tak było wcześniej. Teraz jednak wiem, że nie muszę poprzestawać na prostych przyjemnościach. Najwspanialsze i najpiękniejsze doświadczenia w życiu bywają naprawdę skomplikowane, ale są warte ryzyka. Nie muszę już oglądać wschodów ani zachodów słońca, aby wierzyć w dobro. Mam ciebie.

Rozdział 36

Grant

Ireland chwyciła mnie za rękę. Lekarz właśnie ją zbadał i powiedział, że wszystko wydaje się w porządku. Chciał jeszcze jednak zrobić USG i sprawdzić, czy usłyszymy bicie serca dziecka.

Patrzyłem, jak doktor Warren wyciska żel na brzuch Ireland i porusza po nim skanerem. Na ekranie pojawiły się jakieś cienie i cała nasza trójka wpatrywała się bacznie w monitor. Doktor nacisnął mocniej skanerem i nagle w całym pomieszczeniu rozległ się odgłos bijącego serca.

Bijącego serca mojego dziecka.

Ireland czytała mi *Jak urodzić i nie zwariować*, gdzie napisano, że w pierwszych miesiącach ciąży następuje wzrost hormonów, przez które wiele kobiet staje się bardziej emocjonalna niż zwykle. Ale ten cholerny poradnik nie ostrzegł, że przyszły ojciec też może nie do końca sobie radzić z emocjami.

Nie mogłem powstrzymać wzruszenia i oczy zaszyły mi łzami. Ireland uścisnęła moją dłoń i uśmiechnęła się do mnie.

Pieprzyć to. Kogo obchodzi, że jestem mięczakiem? Nie chciałem już z tym walczyć. Pozwoliłem łzom płynąć, pochyliłem się i pocałowałem swoją dziewczynę w czoło. Siedem lat temu moje serce się zatrzymało, ale dziś znów odnalazło swój cel. Pragnąłem wziąć Ireland w ramiona i tańczyć z nią w rytmie magicznego bicia serca naszego dziecka.

Lekarz nacisnął guzik i wydrukował zapis.

– Wszystko wydaje się prawidłowe. Serce jest silne. Zrobię jeszcze kilka szybkich pomiarów i już was wypuszczam. – Przekręcił pokrętko na maszynie i bicie serca ucichło.

Poczułem ukłucie paniki.

– Czy mógłby pan... zostawić urządzenie włączone do końca badania? – zapytałem.

– Jasne – odparł doktor Warren z uśmiechem.

W ciągu następnych pięciu minut wydrukował jeszcze kilka arkuszy. Kiedy skończył, wręczył Ireland papierowy ręcznik, żeby mogła wytrzeć brzuch, skinął głową i powiedział:

– Pomiary wyglądają naprawdę dobrze. Do zobaczenia za miesiąc. Mam nadzieję, że słynne poranne mdłości się nie pojawią. – Wyciągnął wydruk akcji serca dziecka i dodał: – Tata chyba chciałby to zatrzymać.

– Och, tak. Dziękuję. Przepraszam za swoje emocje.

– Proszę nie przepraszać. – Lekarz machnął ręką. – To ważny czas w pana życiu. Tyle zmian. Proszę się cieszyć tymi szczęśliwymi chwilami i nie hamować łez wzruszenia.

– Tak zamierzam. Dzięki, doktorze.

Doktor Warren wyszedł, a Ireland zaczęła się ubierać. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak w tym momencie. Ostatnio dużo o nas myślałem i odebrałem radę lekarza jako znak od losu, że pora wyjąć małe pudełeczko z kieszeni.

Ireland zapięła spodnie i zdjęła jednorazowy fartuch ochronny. Odwróciła się, żeby wyrzucić go do kosza na śmieci, a potem zobaczyła, jak... klęczę na jednym kolanie. Rozszerzyła oczy ze zdziwienia i zakryła usta dłońmi.

– Co robisz?

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem z niej stare białe pudełko.

– Chciałem ci to dać za kilka tygodni, ale słyszałaś, co powiedział lekarz. Postanowiłem go posłuchać i wykorzystać ten szczęśliwy moment.

– Grant... O Boże.

Wziąłem ją za rękę i podniosłem pudełko w górę.

– To pierścionek mojej babci. Miałem go dla ciebie odnowić i włożyć do ładnego, nowego pudełka, ale... – Pokręciłem głową. – Nie chcę już czekać. Ta chwila wydaje się odpowiednia.

Otworzyłem stare pudełko i pokazałem Ireland jego zawartość. Nie zobaczyła tam największego ani najwspanialszego pierścionka na świecie, ale taki, z którym wiązała się bogata historia i mnóstwo nadziei.

– W zeszłym tygodniu, następnego dnia po tym, jak poszliśmy powiedzieć dziadkom o dziecku, babcia zadzwoniła do mnie i zaprosiła do siebie na pogawędkę. Dziadkowie kazali mi usiąść na kanapie i powiedzieli, że chcą, abym ci to wręczył we właściwym momencie. Pierścionek należał do mojej prababki, babci, a potem matki.

– Jest piękny, Grant.

– To zabawne, bo nie wiedziałem wcześniej, że moja matka, babcia i prababcia miały ten sam pierścionek zaręczynowy. Mama zmarła, zanim jeszcze poślubiłem Lily i wtedy dziadkowie mi go nie dali. Byłem ciekaw, dlaczego przekazali mi go teraz, więc ich o to zapytałem. Wiesz co mi odpowiedzieli?

– Co?

Podniosłem kartkę, którą wręczył mi lekarz.

– Dziadek powiedział, że przywróciłaś moje serce do życia i w jego odczuciu jesteś moją na zawsze.

– Jakie to piękne. – Ireland się rozplakała.

Wyjąłem pierścionek z pudełka.

– Ireland Saint James, znamy się niecały rok, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek pokocham kogoś tak mocno, jak ciebie. Zakochałem się nie tylko w tobie, ale też w życiu z tobą u mojego boku. Wyjdiesz za mnie? Mogę ci kupić inny pierścionek i poślubić dopiero za rok, jeśli nie jesteś gotowa. Te wszystkie szczegóły nie są istotne. Muszę tylko wiedzieć, czy spędzisz ze mną resztę życia.

Ireland prawie mnie przewróciła, gdy rzuciła się na mnie, żeby mnie uściskać.

– Tak! Tak! Wyjdę za ciebie. A pierścionek jest piękny. Nie potrzebuję innego. I nie potrzebuję roku. Chcę tylko ciebie.

Rozdział 37

Grant

Siedziałem sam na pokładzie Leilani. Tego popołudnia na przystani panowała niezwykła cisza, która pasowała do mojego nastroju. Wbrew temu, czego się spodziewałem, odczuwałem osobliwy spokój. Żegnałem się z łodzią, na której mieszkałem przez lata, a która nadal miała tu stać, dopóki dziadek będzie chciał ją odwiedzać. Nadszedł jednak czas, abym ruszył dalej. Nie mogłem już zaczynać i kończyć każdego dnia od wspomnień, które już zawsze będą mnie prześladować. Pora tworzyć nowe, szczęśliwe życie. Musiałem tylko zrobić jeszcze jedną, ostatnią rzecz.

Głęboko odetchnąłem i wziąłem do ręki długopis i kartkę papieru, które zostawiłem na wierzchu po tym, jak wszystko spakowałem. Na ławce obok mnie leżał nieotwarty list – jeden z tysięcy, jakie otrzymywałem przez lata. W przeciwieństwie do poprzednich jednak, schowałem go do kieszeni, zamiast wyrzucić go do kosza. Nie zamierzałem go przeczytać, ale potrzebowałem adresu zwrotnego.

Odkąd poznałem Lily, przez moje ręce przewinęło się ponad trzy tysiące takich kopert. W ostatnich latach mogłem ją poprosić, żeby przestała je wreszcie przysyłać, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłem. Czyżbym potrzebował tego codziennego przypomnienia jako jakiejś formy kary? A może chciałem, żeby Lily wciąż pamiętała o tym, co zrobiła? W swoim przepełnionym żalem umyśle bałem się też chyba, że mógłbym zapomnieć o córce bez tych listów. Nadszedł jednak czas zakończyć tę udrękę.

Po raz ostatni rozejrzałem się dookoła, przywołując w wyobraźni wspomnienie Lily stojącej tamtej nocy na pokładzie. Ten obraz prześladował mnie już tysiące razy. Zacisnąłem mocno powieki i przełknąłem słone łzy w gardle. Zbliżyłem długopis do papieru i zacząłem pisać:

Lily,

nie potrafię Ci wybaczyć.

Może powinienem był odnaleźć Boga, czy coś w tym stylu. Znaleźć jakiś sposób na pogodzenie się z tym, co zrobiłaś, i przestać Cię o to obwiniać. Ale tak się nie stało. Nie o tym jednak jest ten list.

Muszę Ci napisać, że jest mi przykro.

Przepraszam, że zasnąłem tamtej nocy.

Przepraszam, że nie dostrzegłem w porę głębi Twojego cierpienia i nie zabrałem Leilani daleko od Ciebie.

Przepraszam, że stawiałem Twoje potrzeby wyżej od potrzeb naszej małej dziewczynki.

Przepraszam, że tego nie przewidziałem.

Przepraszam, że nie ochronilem naszej córeczki.

Spieprzyłem. Spieprzyłem, Lily.

Przez ostatnie siedem lat bałem się kogokolwiek pokochać. Miłość stała się dla mnie czymś, co czyni człowieka ślepym na wady ukochanej osoby, przez co dostrzega on tylko to, co chce widzieć. Obawiałem się, że nie zobaczę prawdziwego oblicza kobiety, z którą się związę. W swojej naiwności postanowiłem dożywotnio sprawować kontrolę nad swoim sercem.

Dopóki nie poznałem Ireland.

Uświadomiła mi, że nie decydujemy o tym, w kim się zakochujemy. To los o tym decyduje. Ale to od nas zależy, czy wybierzemy tę miłość i będziemy ją pielęgnować.

A ja pozwoliłem sobie kochać Ireland.

Dlatego też piszę do Ciebie, aby dać Ci znać, że się zakochałem i proszę, abyś przestała do mnie pisać. Kto wie, może Tobie też to pomoże?

Chciałabym móc Ci napisać, że Ci wybaczam, ale jeszcze nie potrafię. Może kiedyś mi się to uda, ale nie umiem tego na sobie wymusić. Mam przed sobą długą drogę i dużo rzeczy do uzdrowienia, ale postanowiłem zacząć od wybaczenia samemu sobie. I chociaż nie potrafię w pełni otworzyć serca i Ci przebaczyć, ośmielam się prosić Cię o wybaczenie. Muszę ruszyć dalej. Chcę przestać nienawidzić samego siebie i zacząć odzyskiwać ten spokój, który zaczyna się w naszym wnętrzu.

Wybacz mi, proszę. Mam nadzieję, że kiedyś odwdzięczę się tym samym.

Żadnych więcej listów.

Żegnaj, Lily.

Grant

Epilog

Ireland – 15 miesięcy wcześniej

Nie mogę uwierzyć, że to wszystko zorganizowałeś. – Wyrzałam przez okno i patrzyłam, jak grupa ludzi rozwiesza światełka na palmach i układa drewniany parkiet na piasku. Grant podszedł do mnie, objął mnie w talii i pocałował w nagie ramię.

– Niełatwo cię zaskoczyć.

Pobraliśmy się z Grantem, gdy byłam w piątym miesiącu ciąży. Nie zależało nam na hucznej imprezie, a ja nie chciałam iść do ołtarza z wielkim brzuchem, więc wzięliśmy ślub po cichu w urzędzie. Granta gryzło jednak sumienie, że nie świętowaliśmy tego dnia jak należy. W rocznicę ślubu zaskoczył mnie wycieczką na Karaiby, gdzie mieliśmy odnowić przysięgę małżeńską. Wchodząc do hotelu, nie miałam pojęcia, że zaprosił tam wszystkich naszych bliskich.

A teraz dwudziestoosobowy personel zajmował się przygotowaniem do naszej ceremonii w wymarzonej scenerii, o której wspomniałam kiedyś Grantowi, gdy zapytał, jak wyobrażam sobie ślub. Dwa dni temu zaaranżował nawet wizytę z Mią w sklepie ślubnym na wyspie, żebym mogła sobie wybrać sukienkę. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę, że Mia sama była w szóstym miesiącu ciąży.

Obróciłam się w ramionach męża i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– To niesamowite. Dziękuję ci za wszystko. Nadal nie mogę pojąć, jak udało ci się to zorganizować za moimi plecami.

Potarł kciukiem moją dolną wargę.

– Zrobię wszystko za ten uśmiech. Poza tym mam ukryty motyw. Mia będzie spała w pokoju obok, więc weźmie Logana na noc. Dawno nie miałem cię tylko dla siebie.

– U ciebie zawsze wszystko sprowadza się do seksu, co? – drażniłam się z nim.

– Nadal nadrabiam stracony czas, kochanie.

W siódmym miesiącu ciąży z Loganem weszłam w przedwczesny poród. Lekarzom udało się go zatrzymać, ale kazali mi leżeć w łóżku i ograniczyć aktywność seksualną. To oznaczało, że przez całe dwa miesiące przed porodem i sześć tygodni po nim nie uprawialiśmy seksu. Grant nie żartował więc mówiąc, że chce nadrobić stracony czas – w ostatnich miesiącach byliśmy jak napaleni nastolatkowie. I dokładnie z tego powodu miałam dla niego niespodziankę.

– Muszę ci coś pokazać – powiedziałam.

– Też mam ci coś do pokazania. – Grant błysnął szelmowskim uśmiechem i ścisnął mój tyłek.

Zachichotałam.

– Mówię poważnie.

– A ja śmiertelnie poważnie. – Mąż chwycił moją rękę i poprowadził ją do swojej twardej męskości.

Zrobiłam test ciążowy podczas zakupów z Mią i zachowałam patyczek, żeby pokazać go Grantowi. Mój mąż był niesamowitym ojcem dla naszego synka Logana, a poza tym nie stosowaliśmy antykoncepcji i spędzaliśmy mnóstwo czasu na „robieniu” dzieci, więc spodziewaliśmy się, że tak to się może skończyć. A jednak trochę się stresowałam z powodu tego, jak zareagował, gdy dowiedział się o pierwszej ciąży. Niemniej jednak musiałam to już

z siebie wyrzucić.

– Usiądź na chwilę. Zaraz wracam.

Grant wydał wargi, ale mnie wypuścił. Poszłam do łazienki po patyczek, który schowałam w plastikowej torebce w kosmetyczce pod zlewem. Wsunęłam go do kieszeni szortów i wróciłam do sypialni, gdzie Grant zdejmował właśnie koszulkę. Serce ścisnęło mi się na widok tatuażu na jego klatce piersiowej, który wykonał kilka dni przed naszym ślubem w zeszłym roku.

Przeciągnęłam palcem po piersi Granta, na której wytatuował sobie zapis akcji serca Logana, który dostał od lekarza na pierwszym badaniu USG, wraz z powiedzeniem z tabliczki nad moim łóżkiem: „Nie ma kwiatów bez deszczu”.

Pocałowałam swojego męża w tatuaż.

– Kocham go równie mocno jak wtedy, gdy go sobie zrobiłeś. Ale coś jest nie tak. Chyba będziesz musiał wrócić do tatuażysty i go poprawić.

– Co jest z nim nie tak? – Grant ściągnął brwi. Spojrzał w dół na swoją klatkę piersiową i pociągnął za skórę, żeby zobaczyć tatuaż.

Wyjęłam patyczek z kieszeni.

– Przedstawia akcję serca tylko jednego dziecka.

Mój mąż zmarszczył czoło i otworzył szeroko oczy.

– Jesteś...

– Znowu jestem w ciąży. – Skinęłam głową.

Grant zamknął oczy, a ja wstrzymałam oddech na kilka bardzo długich sekund. Kiedy znów na mnie spojrzał, ujrzałam radość w jego oczach.

– Jesteś w ciąży! – Uśmiechnął się szeroko. – Moja żona znów jest w ciąży.

– Tak – odparłam z uśmiechem. – Tak to się kończy, kiedy ma się nienasyconego męża.

Grant wziął mnie na ręce i obrócił dookoła.

– Uwielbiam cię w ciąży. Kocham twój okrągły brzusek. I twoje duże cycki. Lubiałem nawet golić ci nogi, kiedy nie mogłaś się już schylać. Zwróciłaś mi życie, Ireland, a ta ciąża jest tego kolejnym potwierdzeniem.

– To najśodsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. No może za wyjątkiem tego komentarza o cyckach.

– Cieszę się, bo to prawda. – Grant się uśmiechnął. – A teraz zabieraj swój ciężarny tyłek z łóżka, żebym mógł wręczyć ci twój prezent.

• • •

O zachodzie słońca odnowiliśmy przysięgę małżeńską bosą przed wszystkimi naszymi przyjaciółmi i rodziną. U boku Granta stał dziadek jako jego drużba, a obok mnie Mia, trzymając dłoń na swoim powiększającym się z miesiąca na miesiąc brzuchu. Leo, który mieszkał teraz z nami, trzymał naszego synka na rękach w pierwszym rzędzie. Chłopiec wprowadził się do nas cztery miesiące temu. Jego ciotka miała udar i nie mogła się już nim opiekować. Sąd przyznał nam tymczasową opiekę nad nim, ale gdyby decyzja należała tylko do nas, zostałby z nami na zawsze.

Pod koniec ceremonii odprawiający nabożeństwo pastor oznajmił niespodziewanie:

– W tym momencie pan młody pragnie podarować swojej żonie nowy pierścionek na znak jego miłości i zaangażowania.

Pochyliłam się do Granta.

– Myślałam, że się nie wymieniamy nowymi obrączkami?

– Bo nie wymieniamy. – Mrugnął do mnie. – Nie potrzebuję dwóch. Ale chciałem, żebyś

miała jakąś pamiątkę z tego dnia. – Odwrócił się do dziadka i szepnął: – Psst, dziadku... W twojej kieszeni.

Dziadek zmarszczył czoło zdezorientowany, co zdarzało się coraz częściej w ostatnich miesiącach.

– Masz pudełko w kieszeni – znów wyszeptał do niego Grant.

Staruszek rozejrzał się dookoła bezradnie, nadal nic nie rozumiejąc. Wszyscy nasi bliscy patrzyli na nas i czekali. W końcu dziadek spojrzął na mnie, zwrócił uwagę, że trzymamy się z Grantem za ręce i uśmiechnął się szeroko.

– Cześć, Charlize.

– Cześć, dziadku – odpowiedziałam z uśmiechem. – Jak się masz?

Grant zachichotał.

– Nigdy nie przegapi ładnej dziewczyny. Masz pudełko w lewej kieszeni marynarki, dziadku. Możesz mi je dać?

– Pudełko?

– Tak, w twojej marynarce.

– Aha, chcesz... – Dziadek pstryknął palcami. – Cholera... Jak to się nazywało... – Pstryk, pstryk. – Chcesz... swoje jaja!

Wszyscy nasi goście się roześmieli, a my razem z nimi. Grant podszedł do dziadka, włożył dłoń do kieszeni jego garnituru i wyciągnął z niej czarne pudełko.

– Nie. Irland może zatrzymać moje jaja, dziadku. Należały do niej, odkąd się poznaliśmy. Chcę tylko ten pierścionek.

Koniec

Podziękowania

Dziękuję wam, Czytelnicy, za wpuszczenie mnie do waszych serc i domów. Czas pędzi teraz w zawrotnym tempie, więc jestem ogromnie wdzięczna, że mogę Wam towarzyszyć w chwilach relaksu, kiedy sięgacie po lekturę. Mam nadzieję, że spodobała się Wam skomplikowana historia miłości Granta i Ireland, a latem zainteresujecie się bohaterami mojej nowej książki!

Penelope – rok 2019 był pełen zwrotów akcji. Cieszę się, że jesteś Thelmą dla mojej Louise w tej szalonej przejażdżce.

Cheri – ten rok przypomniał nam, jak cenny jest czas. Bardzo doceniam to, że towarzyszyłaś mi w moich zwariowanych wycieczkach, mimo posiadania własnej rodziny! Połączyły nas książki, ale znajomość zaowocowała dozgonną przyjaźnią.

Julie – dziękuję za Twoją przyjaźń i mądrość.

Luno – nie ma kwiatów bez deszczu. Rok 2020 będzie rokiem Twojego kwitnienia. Nie mogę się go doczekać.

Moja spektakularna grupo czytelników na Facebooku Vi's Violets – każdego ranka piję z Wami kawę. To od Was zaczynam swój dzień. Podnosicie mnie na duchu w trudnych chwilach i świętujecie moje sukcesy. Pisałam to już wcześniej, ale z każdym rokiem czuję to coraz mocniej: ta grupa to dla mnie wielki dar. Dziękuję, że do niej należycie.

Sommer – nie mam pojęcia, jak Ci się to udaje za każdym razem. Dziękuję za kolejną niesamowitą okładkę.

Dziękuję mojej agentce i przyjaciółce Kimberly Brower za to, że nigdy nie zadowala się przeciętnością i zawsze podnosi poprzeczkę wyżej. Jestem ogromnie ciekawa, jakie ciekawostki wynajdziesz w kolejnych latach!

Jessica, Elaine i Eda – dziękuję Wam za to, że jesteście wymarzoną zespołem redaktorskim! Udoskonalacie moje teksty i pomagacie mi zabłysnąć!

Dziękuję wszystkim blogerom za zachęcanie czytelników, aby dali mi szansę. Bez Was nie miałabym fanów.

Z miłością

Vi

O autorce

Vi Keeland to autorka bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Sprzedała miliony egzemplarzy swoich książek, które pojawiły się na ponad stu listach bestsellerów i zostały przetłumaczone na dwadzieścia pięć języków. Mieszka w Nowym Jorku z mężem i trójką dzieci, wiezie szczęśliwe życie z dużym chłopcem, którego poznała w wieku sześciu lat.

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29
Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział
37 Epilog Podziękowania O autorce Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:

Inappropriate

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Sommer Stein, Perfect Pear Creative, www.perfectpearcreative.com

Opracowanie graficzne okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © Wander Aguiar

Model: Simone Curto

Copyright © 2020. INAPPROPRIATE by Vi Keeland

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-88-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

